



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

O Opatrzności Boskiej : dla wierzącego ludu / napisał Ludwik Wrzoł.

Liczba stron oryginału

254

Liczba plików skanów

254

Liczba plików publikacji

255

Sygnatura/numer zespołu

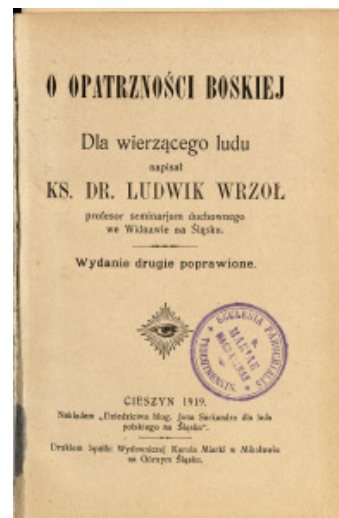
BD I 04286

Data wydania oryginału

1919

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



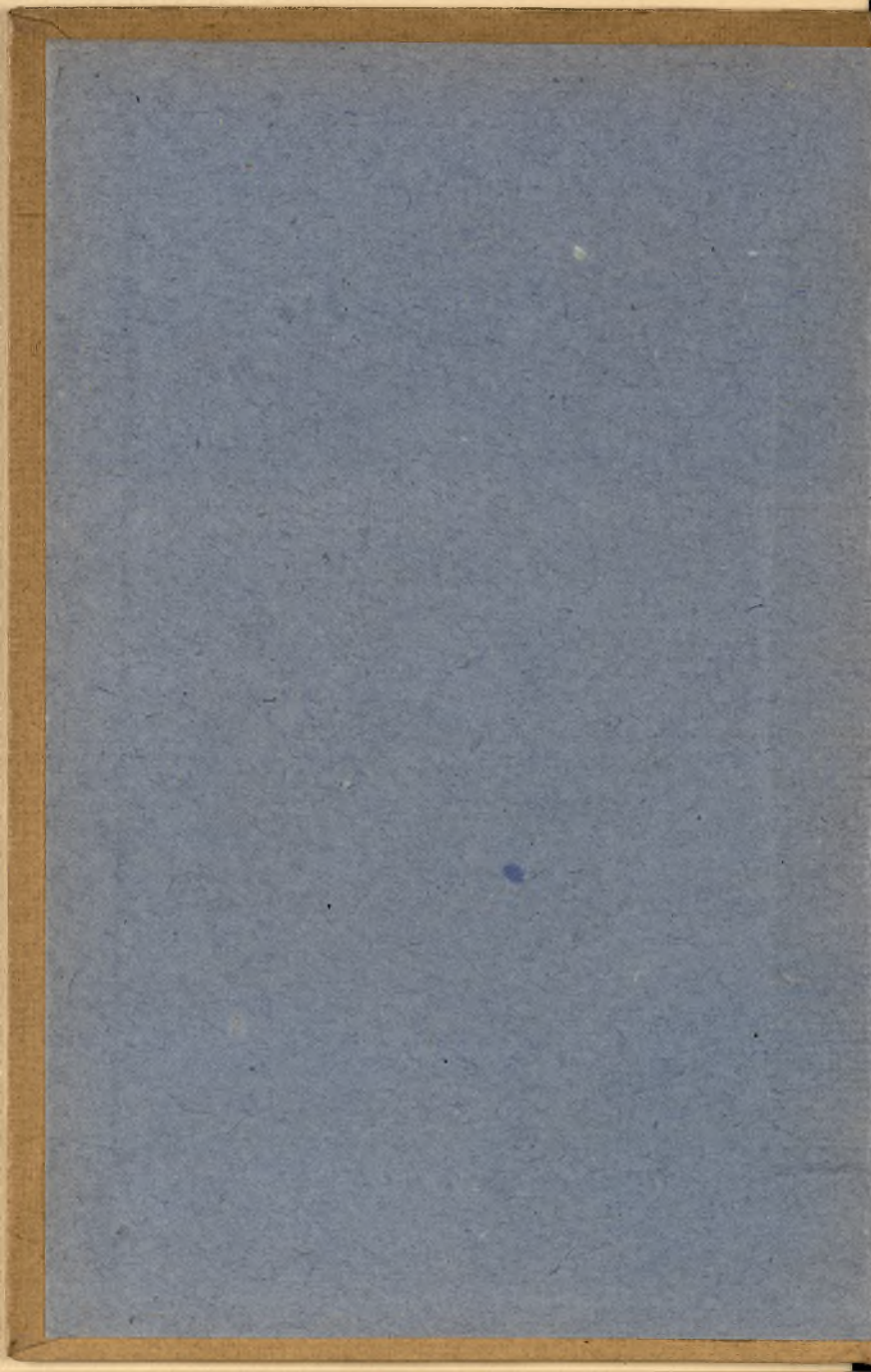
Śląskie.

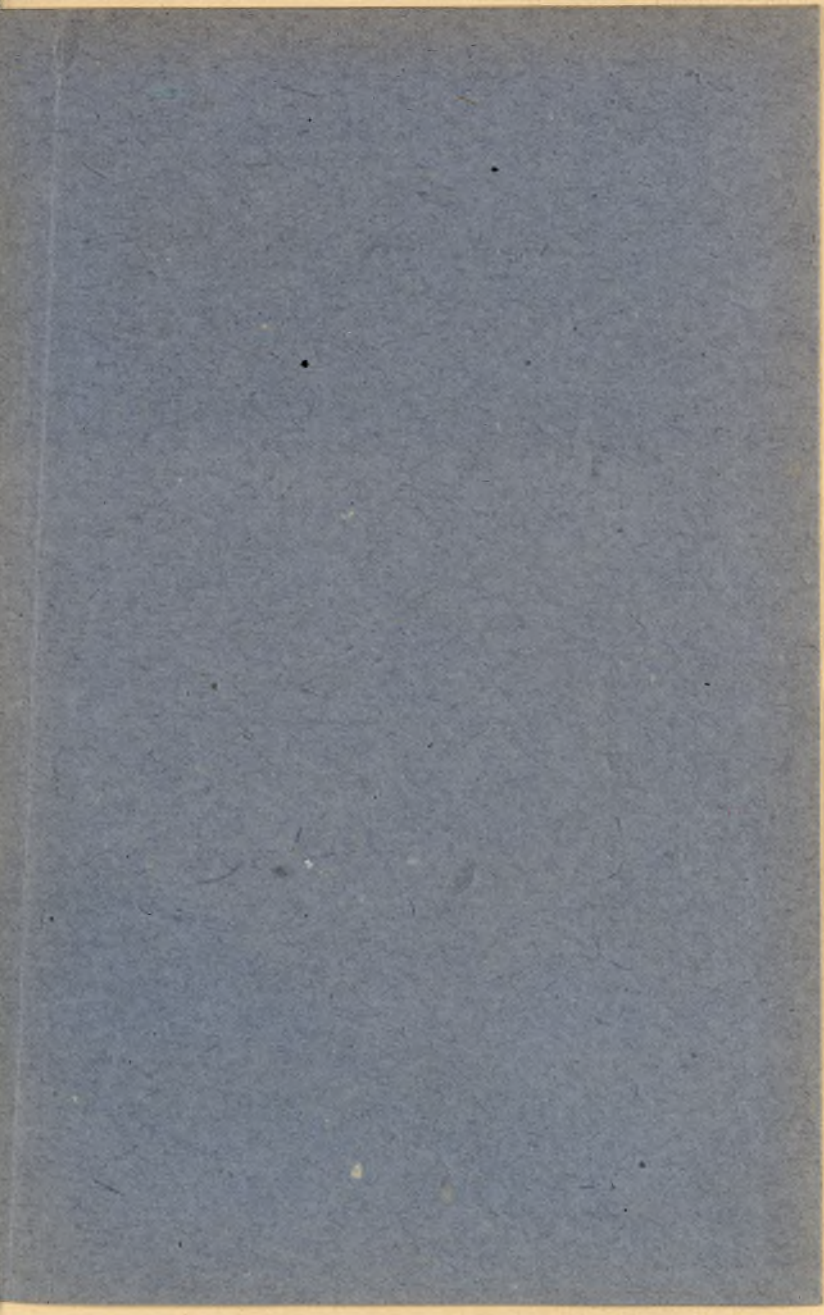
Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Ks. Dr. L. Wrzoł,

**O OPATRZNOŚCI
BOSKIEJ**







O OPATRZNOŚCI BOSKIEJ

Dla wierzącego ludu

napisał

KS. DR. LUDWIK WRZOŁ

profesor seminarjum duchownego
we Widnawie na Śląsku.

Wydanie drugie poprawione.



CIESZYN 1919.

Nakładem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra dla ludu
polskiego na Śląsku“.

Drukiem Spółki Wydawniczej Karola Miarki w Mikołowie
na Górnym Śląsku.

Cieszyn, dnia 26. lutego 1919.

Książ. bisk.
Wikariat Generalny
w Cieszynie
L. 314.

Niniejszem udziela się pozwolenia na wydanie
w druku drugiego nakładu dziełka Wiel. Księdza
profesora Dra Ludwika Wrzoła „O Opatrzności
Boskiej“ i poleca się je jak najgoręcej, bo tylko
wiara, że Opatrzność Boska kieruje losami ludzi
i narodów, udzieli nam siły, światła i zwycięstwa.

Ks. bisk. Wikariusz Generalny:

Kolek.

L. S.

Wszelkie prawa zastrzeżone.



WSTĘP.

Głęboko w sercach ludu chrześcijańskiego jest zakorzeniona wiara w Opatrzność Bożą. Jedną z najulubieńszych pieśni ludu polskiego był i jest ów hymn ufności do Boga, który wyśpiewał najpierw święty król Dawid w Psalmie 90-tym, a który na nasz język z ksiąg Pisma św. przetłómaczył Jan Kochanowski:

Kto się w opiekę podda Panu swemu,
A całym sercem szczerze ufa Jemu,
Śmieie rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna twoga.

Ciebie on z łowczych obieży wyzując¹⁾

I w zaraźliwym powietrzu ratuje;

W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,

Pod Jego pióry²⁾ ułożysz bezpiecznie.

Żołnierz pobożny, choćby widział koło siebie setki towarzyszy broni, ginących od kul wroga, nie traci jednak otuchy. Wszak Bóg obiecał wysłuchać tych, którzy do Niego wołają. Wprawdzie śmierć, niby miecz wiszący nad nim, zdaje się

¹⁾ Z myśliwskich siideł wyzwoli. Psalmista porównywa nieprzyjaciela, szukającego zdradliwie naszej zguby, z myśliwym.

²⁾ Jak kurczę pod skrzydłami matki.

nieuchronna, ale on wie, że oko Opatrzności czuwa nad nim; cokolwiek go spotkać może, spotka go z Boskiego dopuszczenia, a bez Jego woli najmędrzej i najdobrotliwszej ani włos z głowy jego nie spadnie. Albowiem:

Stateczność Jego¹⁾ tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc, na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Którymi sieje przygoda²⁾ w dzień biały.³⁾

Stąd⁴⁾ wedle ciebie tysiąc głów poleże,
Stąd⁵⁾ drugi tysiąc, ciebie nie dosięże;
Miecz nieuchronny,⁶⁾ a ty przecie swemi
Oczyrna ujrzysz pomstę nad grzesznymi.

Bóg sam żąda od nas ufności i nagradza ją szczególniejszą swą opieką:

Iżes rzekł Panu: „Tyś nadzieja moja“,
Iż Bóg najwyższy jest obrona twoja,
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się znajdzie w domu twoim szkoda.

Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować
Na rękę będą, abyś idąc drogą
Na ostry kamień nie ugodził nogą.

Będziesz bezpiecznie po żmijach zjadliwych
I po padalcach⁷⁾ deptał niecierpliwych;

¹⁾ W dotrzymywaniu obietnic.

²⁾ Przypadek.

³⁾ Ani w nocy ciemnej nie bój się strachów, ani w dzień biały (t. j. jasny) przypadkowej śmierci lub nieszczęścia.

⁴⁾ i ⁵⁾ Z jednej strony, z drugiej strony.

⁶⁾ Zdaje się być nieuchronny.

⁷⁾ Gadach.

Na lwa srogięgo bez obraży¹⁾ wsiedziesz,
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

Słuchaj, co mówi Pan: „Kto Mnie miłuje,
A przeciwko Mnie szczerze postępuje,
I Ja go także w jego każdą trwoęę
Nie zapamiętam²⁾ i owszem wspomogę“.

„Głos jego u Mnie nie będzie wzgardzony;
Ja z nim w przygodzie, odemnie obrony
Niech pewien będzie, pewien i zacności³⁾
I lat sędziwych i Mej życzliwości“.

(Psalm 90).

Błogosławiona niech będzie ta wiara w Opatrzność Bożą! Ileż ona otarła łez, ile ukoła jęków, ile siły, ile otuchy wlała w serca zbolale! Kochany ludu katolicki! Niech nikt nigdy nie wydrze ci z serca wiary w Opatrzność Bożą!

Przeżyliśmy lata straszne. Huragan zła, huragan nieszczęść rozsrożył się nad nami. Do każdego prawie domu zawitała śmierć; ojcom staruszkom zabrała ukochanego syna, owdowiła żonę, osierociła stadko dzieci, a jednych i drugich wydała może na pastwę nędzy. Na polach bitwy rosła i rosła liczba grobów. A ileż wojna spowodowała chorób, ile kalectw, ile strasznych niewygód, ile męki! Cierpiało ciało i cierpiała dusza naszych żołnierzy. A poza linią bojową: ile troski o los synów i braci i przyjaciół, ile łez i smutku, ile kłopotu o chleb codzienny nawet u tych, co nie zaznali losu uchodźstwa i tułactwa po obczy-

¹⁾ Bez szkody.

²⁾ Nie zapomnę.

³⁾ Szacunku i czci u ludzi.

źnie, co nie opłakują zniszczonych przez wojnę chat i zagród ojczystych!

Po wojnie zaś przyszła rewolucja, zbudziły się popędy bolszewickie, rozpętały się wszystkie namiętności.

Dlatego też podnosi się wielogłowy wąż niewiary i nie szepce już, ale na głos woła: Gdyby Bóg rządził światem, nie mogłoby być tyle nieszczęścia. Przypominają się czasy proroka Ezechiela, kiedy to bezbożni i niewierni Żydzi bluźnili przeciw Bogu, mówiąc: *Opuścił Pan ziemię i Pan nie widzi*“ (Ezech. 9, 9). Nawet u wierzących chrześcijan słabnie wiara i budzą się wątpliwości: „Dlaczego to — wołają — nie troszczysz się o nas, Boże? Modlimy się, błagamy Cię przez lat tyle, a końca nieszczęść nie widać! — Dlaczego zabrałeś nam syna, dlaczego dopuściłeś na nas nędzę ostateczną, dlaczego nie wysłuchałeś prośb naszych?“

I budzą się w duszy myśli bluźniercze: „Czyś Ty rzeczywiście taki mądry, o Boże, i taki mocny i taki dobry i taki miłosierny?“

Lęk spada na duszę pobożnego człowieka, gdy podobne myśli cisną się do głowy. Gwałtem pozbywa się ich. Oddala je od siebie, aby umysłu nie ogarnęły ciemności niewiary. I chyli się dusza na nowo przed niezgłębioną tajemnicą Opatrzności: nie traci wiary, nie traci pokory. Ale takiej duszy trzeba światła, trzeba pokrzepienia. Wszak światła i pokrzepienia potrzebował także Job cierpiący. Boć i jemu snuły się po głowie dręczące myśli, że Bóg daleki od świata, więc nie troszczy się o ziemskie niskie rzeczy: „*Izali Bóg nie mieszka na wysokościach niebios? Pojrzyj, proszę, na wierzch gwiazd, jako są wysokie! Cóż przeto wie*

Bóg? izali przez chimury sądzić będzie? Obloki są skrytością jego, iż nie widzi, a po okręgu niebieskim przechadza się. (Job 22, 13—14).

Ludu katolicki! Módl się do Boga, abyś jak Job odniósł zwycięstwo nad takimi pokusami! módl się, abyś poznał mądrość i dobroć i miłość Bożą także w cierpieniach, módl się pilnie, aby się wypełniły na tobie zamiary Jego święte, dla których zesłał także na ciebie plagi karzącej i doświadczającej swojej ręki, módl się, aby nie minęła godzina łaski: bo od Boga dobrego pochodzi każde cierpienie i dlatego k a ż d e jest łaską, a cóż dopiero, gdy jest tak wielkie, jak cierpienia ostatnich lat ubiegłych!

Książeczka zaś ta chce ci dopomódz, abyś poznał z Jobem, iż „u Niego (tj. Boga) jest mądrość i moc: On ma radę i rozumienie“ (Job 12, 13); abyś nie dał się zwieść na manowce, gdy słyszysz słowa bluźniercze ludzi bezbożnych lub małodusznych. Czytaj wywody tej książeczki z uwagą. Nie odstępaj one wprowadzić wszystkich tajemnic, któremi są otoczone drogi Opatrzności Bożej. Wiemy przecież, że „niepojęte są sądy Jego i nie-dościgłe drogi Jego. Bo któż poznał myśl Pańską, albo kto był radcą Jego?“ Ale choć wszystkiego nie zrozumiesz, nie spieraj się z Bogiem, jakoby ci był winien rachunek ze spraw i rządów swoich: „Bo kto Mu co dał pierwszy, iżby On mu oddawać miał? Albowiem z Niego i przez Niego i w Nim jest wszystko. Jemu chwała na wieki. Amen“. (Rzym. 11, 33—36).

Przyjdzie czas, że zrozumiesz i chwalić będziesz Pana. Oto dziś Polska pokornie wysławia rządy Boskiej Opatrzności. Pękły jej kajdany. Bóg sam wrócił jej wolność, chociaż wrogowie wyśmiewali nadzieje i marzenia nasze. *Nie zbawiło nas wojsko mnogie ani nas nie ocaliła siła duża; lecz*

oto oczy Pańskie nad tymi, co się go boją, i którzy ufają w miłosierdzie jego. (Psalm 32, 16—18). On jest, „który pamiętał o nas w poniżeniu naszym i odkupił nas od nieprzyjaciół naszych, bo na wieki miłosierdzie jego!” (Psalm 135, 23—24). „*Prawica Twoja wślawiła się w mocy, prawica Twoja, Panie, skruszyła nieprzyjaciela*”. (Ex. 15, 6).

Ufajmy więc zawsze i powtarzajmy z Księga Mądrości i głęboko sobie wpiszmy w serca te słowa: *Ty, (o Boże) masz litość nad wszystkimi, gdyż wszystko możesz, a przebaczasz grzechów ludzkich dla pokuty. Miłujesz bowiem wszystko, co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego, coś stworzył*”. (Mądr. 11, 24—25).

Z pokornem więc uznaniem nieogarnionej i nigdy nie zbadanej mądrości i dobroci Bożej czytaj, ludu katolicki, następne rozdziały i rozmyślaj o zamiarach, jakie mógł mieć Bóg, zsyłając na cię smutek lub wesele. A kiedyś, na sądzie ostatecznym, odsłoni się rąbek tajemnicy; wtenczas poznasz zupełnie i wyznawać będziesz, a z tobą wyznawać będzie świat cały, iż „*łaskawy i litościwy jest Pan i cierpliwy i wielkiego miłosierdzia. Dobry jest Pan dla wszystkich i miłosierdzie Jego ogarnia wszystkie dzieła Jego*”. (Ps. 144, 8—9).

ROZDZIAŁ I.

Opatrzność Boża rządzi światem; w niej ufność pokładajmy!

I. Świadectwo rozumu.

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. On umocował w przestworzu słońce, księżyc i gwiazdy. On przepisał im drogi, któremi mają krążyć naokoło siebie. On ziemię napełnił roślinnością i życiem zwierzęcem, on rozdzielił lądy i morza. On nakoniec stworzył człowieka i dał mu duszę na podobieństwo swoje, rozumną, wolną i nieśmiertelną, i rozkazał mu: „*Roście i mnożcie się, i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną*“. (Gen. 1, 28).

Dziełem więc Bożem jest świat. Z Jego wyszedł ręki, podobnie jak zegar wychodzi z ręki zegarmistrza.

Jest jednak między dziełem zegarmistrza a dziełem Boga wielka różnica: zegar, gdy jest gotowy, może istnieć i wskazywać godziny bez dalszej pomocy zegarmistrza, ale stworzenie nie może ani istnieć ani działać bez Boga. Znamy zegary, które idą bez naciągania cały tydzień lub miesiąc, ba, mogą nawet iść cały rok lub kilka lat, tak kunsztownie są zrobione.

Gdy zegarmistrz stworzył takie dzieło, nie potrzebuje się już troszczyć o nie. Zegar istnieje, idzie i wskazuje godziny według obmyślnego planu, bez pomocy człowieka. Wszak nie zależy od zegarmistrza dalsze istnienie żelaznych lub mo-

siężnych kółeczek, nie od niego wzięła sprężyna siłę poruszającą, nie on sprawuje, że ciągną w dół ciężarki. Wszystkie te rzeczy są niezależne od majstra. Zdarzyć się więc może, że zegarmistrz umiera, a zegar idzie dalej; ale też zdarzyć się może, że zegar się zużyje, popsuje i przestaje służyć planom zegarmistrza.

Świat od Boga stworzony jest arcydziełem mądrości i wszechmocy Bożej. Jak w zegarze, wszystko w nim się dzieje według planu, ułożonego w myśli Bożej. Tylko że nic się w nim zmieni, zużyć, popsować nie może, czegoby mądrość Boska nie była naprzód przewidziała i z góry naprawiła.

Przedewszystkiem zaś nic może to dzieło istnieć ani chwili bez pomocy Bożej. Bo Pan Bóg wywiódł ten świat niby z otchłani nicości i nad tą otchłanią go trzyma. Gdy chłopak podniesie z ziemi kamień, to kamień tak długo będzie się unosił nad ziemią, jak długo podtrzymywać go będzie ręka chłopaka. Usuń rękę, a kamień runie na ziemię. Bo sam od siebie nad ziemią wisieć nie może.

Tak samo prosty rozum uczy, że świat, podniesiony przez prawicę Bożą z otchłani nicości, znowu w tę nicość runąćby musiał, skoroby Pan Bóg przestał utrzymywać go w istnieniu wszechmocną wolą swoją. Gdyby Bóg na chwilkę przestał chcieć, przestałyby istnieć słońce i gwiazdy i ziemia. Gdyby na chwilkę przestał udzielać siły i skuteczności wysiłkom stworzeń, toby ich czynności niczego nie dokazały: przestałyby woda poruszać koła młyńskie, przestałyby wybuchać prochy strzelnicze, nasza wola nie poruszyłaby ręki naszej, nic nowego nie zdołalibyśmy ni stworzyć,

ni zmienić na świecie. „*Albowiem z Niego i przez Niego i w Nim jest wszystko. Jemu chwała na wieki. Amen*“. (Rzym. 11, 36).

Świat więc nie tylko swój początek Bogu zawdzięcza, ale wszystko, co się w nim dzieje, pochodzi od samego Boga. Nic tam stać się nie może bez Jego zezwolenia.

Zwierzęta idą za popędami swymi, człowiek kieruje się własną swą wolną wolą, ale ani on ani tamte nic nie wykonają bez pomocy i bez zezwolenia Bożego, niczego nie dokażą wbrew Jego woli i planom.

A w planie Bożym najmniejsza rzecz i najmniejsza czynność stworzeń jest przewidziana. Przewidziane jest istnienie i czas każdego ptaszka, który cię cieszy swym śpiewem, każdego człowieka, który żyje z tobą i wpływa na twój los, każdej rośliny, która cię żywi i podtrzymuje twe zdrowie, ba, każdego pyłku, który to zdrowie może popsować, każdego komara, który może usiąść na twej szyji i zarazić cię febrą. Przewidziany jest także każdy krok, który czynisz, i dobry i zły. Przygotowana za uczynki dobre nagroda, a za złe kara. Bóg tobie nagrodę lub karę przygotował od wieków w istnieniu i uczynkach twych dzieci, twych bliźnich, tak jak i twoje istnienie i twoje uczynki mogą być nagrodą lub karą, obmyślaną przez Boga dla innych ludzi.

Nie może się najmniejsza rzecz uchylić z pod rządów Boskiej Opatrzności, bo każdą trzyma ręka Jego, bo od niego zależy jej powstanie i zanik, bo nie byłby już Bogiem, gdyby nie był wszechmądrym i wszechwładnym.

Bóg więc rządzi tym światem i jego rozwojem, rządzi według z góry powziętego planu, a te-

go planu Bóg zmieniać nie potrzebuje, bo go obmyśliła Wszechwiedza i Wszechmądrość i Wszechmoc nieskończona. Tembardziej planu tego nie zdoła zmienić złość lub przewrotność ludzka. Bóg zawsze osiąga, co zamierzył.

Te to rządy Boże, rządy według porządku przewidzianego od wieczności nazywamy „Opatrznością“. Rządy to *mocne*, którym się nikt nie oprze, rządy *mądre*, które dostosowane są do każdej drobnostki, *od końca do końca*, rządy przede wszystkim *wdzięczne*, to jest dobrotliwe i pełne litości, uwzględniające każdą potrzebę i każdy jęk stworzenia. Bo Bóg, któryby nie był dobrym i litościwym, równie jak sprawiedliwym, nie byłby już Bogiem. Albowiem mądrość Pańska „*dosięga od końca aż do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie*“. (Mądr. 8, 1).

II. Świadectwo Objawienia.

Widzieliśmy, iż prosty rozum uczy, że Bóg o świat swój troszczyć się musi; nie może go ani na chwilę opuścić i zostawić samemu sobie, i nic nie może się w nim stać bez Jego dopuszczenia. A czego uczy rozum, to potwierdza sam Bóg w księgach Objawienia. Istnieje Opatrzność wszechmocna i mądra i miłościwa i sprawiedliwa. Księgi Starego Zakonu pełne są jej sławy. Posłuchajmy n. p., jak wielbi Psalm 103. „wielmożne i zacne uczynki Pańskie“ i troskę Jego dobrotliwą o każde stworzenie:

Psalm 103.

Duszo śpiewaj pieśń Panu! O nieogarniony
Nieba i ziemi Sprawco, wielceś uwielbiony!

Ciebie obeszła wkoło ¹⁾ cześć i świetna chwała,
Ciebie jasność, jako płaszcz ozdobny odziała.
Tyś niebo, jako namiot rozbił ręką swoją,
Nad nim wody za Twojem rozrządzeniem stoją.
Chmury Twój wóz, Twe konie wiatry nieścignione,
Duchy posłańcy, słudzy gromy zapalone.
Twym rozumem tak miernie ²⁾ ziemia usadzona,
Że na wieki nie będzie nigdy poruszona.
Na tej, jako powłoka przepaści leżały
A góry niezmierzone wody zakrywały.
Ale skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmiało,
Wody spadły, a morze na dół uciekało,
Skały ku górze poszły, pola rozciągnięte
Opanowały miejsca przez Cię naznaczone.
Zamierzyłeś kres pewny morzu, że wiecznymi
Czasy wezbrać nie może, ani szkodzić ziemi.
Ty w skale ukazujesz drogę zdrojom nowym
Które posiłek niosą rzekom kryształowym.
Tu się wszelki zwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś, ³⁾ mieszkanięc leśny, upragniony pije.
Tamże ptacy mieszkają, a w krzakach zielonych
Nie przestają powtarzać pieśni ulubionych.
Ty z pałaców swych świętych, Ojciec uwielbiony,
Spuszczasz na niską ziemię deszcz nieprzepłacony.
A ziemia, nieprzebranej łaski Twojej syta,
Wszystkiego wszystkim starczy; stąd strawa
Bydłu ku pożywieniu, stąd zioła ogrodne [obfita
I wszelki rodzaj zboża, stąd wino łagodne,
Dobrej myśli naczynie, stąd chleb, który snadnie
Siłę twierdzi, ⁴⁾ stąd olej, po którym twarz gładnie,

¹⁾ T. zn. Ciebie otacza.

²⁾ Według miary, dokładnie.

³⁾ Zwierzę wielkie, podobne do jelenia.

⁴⁾ Utwierdza.

Taż wilgotność i lasy żywi niezmierzone
I cedry na Libanie, Twą ręką szczepione.
Tam wróble gniazda noszą, jodła bocianowi,
Sarnom góra mieszkanie, skała królikowi.
Tyś na znak czasów sprawił błędną twarz miesięczną,¹⁾
Ty niepoścignionego słońca lampę wdzięczną
Prowadzisz do zachodu: wtem nocne śmy²⁾ wstają,
Wtenczas leśne bestje wszystkie się ruszają:
Lwiewa ryczą, pokarmu żądają od Ciebie;
Skoro zaś jasna zorza zakwitnie na niebie,
Zwierz do jaskiń uchodzi, ludzie następują
Na roboty, gdzie także do mroku pracują.

Zacne są twoje sprawy i wielkiej mądrości,
Pełna jest wszystka ziemia Twej szczodropliwości,
Pełne, Panie, i wody. Kto wyliczyć może
Wszystkie rybie rodzaje, które żywi morze?
Tam żaglem rozpuszczonym okręty biegają,
Tam swe igrzyska srodzy wielorybi mają.
Wszystko to, co jest w morzu, wszystko, co na
I co siece powietrze pióry pierzchliwemi, [ziemi,
Oczy ku Tobie wznosi, który siedzisz w niebie,
I oczekiwania zwykłej żywności od Ciebie:
Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni,
A kiedy twarz odwrócisz, wszyscy zasmuceni.
Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obróca,
Jeśli ich ducha natchniesz, na świat się zaś wróca.
Wieczna jest Pańska chwała, a On z tak mądrego
Nie przestanie się kochać nigdy czynu swego.
Pan, który kiedy spojrzy, ziemia drży, — Pan, który
Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójdą góry.

¹⁾ Księżycyca.

²⁾ Ciemności.

Dokąd mi tedy mego żywota dostanie,¹⁾

Głos mój Panu i lutnia śpiewać nie przestanie.
Tylko Jemu niech wdzięczne²⁾ będą pieśni moje,
Boim ja wszystko położył w Nim wesele swoje.

A ty, o duszo moja, daj cześć Panu swemu,
Dajcie wszystkie narody winną chwałę Jemu.

(Tłóm. Jan Kochanowski).

Tak to Stary Testament wielbi troskliwość Bożą o stworzenia i wielkie i małe. A Nowy Testament nie inaczej naucza: „Czyż nie sprzedają pięciu wróbli za dwa miedziaki?” powiada Pan Jezus, „a żaden z nich nie jest zapomniany w obliczu Boga. Wszak wszystkie nawet włosy na głowie waszej są policzone”. Czyliżby zatem miał zapomnieć o człowieku? Chrystus Pan sam dodaje: „Nie lękajcie się tedy! Nad wiele wróbli lepsi jesteście wy!” (Łuk. 12 6—7).

III. Miejmy ufność w Bogu w sprawach doczesnych!

Tkwi to w naturze człowieka, że się stara i troska o tę doczesność. Lecz Pan Bóg wie o naszych potrzebach i chce, abyśmy ufali, iż On udzieli nam wszystkiego, co nam potrzebne. On nam przecież jest Ojcem miłościwym, i więcej znamy w oczach Jego, aniżeli te zioła i kwiaty i drzewa, albo te zwierzęta, które od niego mają pokarm i odzienie.

O jak słodkie są słowa Zbawiciela, gdy naucza i pociesza rzesze ubogie, które Go otoczyły na górze: „Powiadam wam: nie troskajcie się o ży-

¹⁾ Starczy.

²⁾ Przyjemne.

cie wasze, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czem się okryjecie. Nie jestże dusza czemś większem niż pokarm, a ciało niżli odzież?“ To znaczy: Jeśli wam Pan Bóg dał życie i ciało, to wam też nie poskąpi tego, co jest mniejsze, pokarmu i odzienia.

„Przypatrzcie się ptakom w powietrzu; wszakże one nie sieją, ani żną, ani zbierają do śpichlerzy; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czy wy nie warcieście wiele więcej niż one?”

„A któż z was, choćby najusilniej przemyślał, zdola do wzrostu swego dodać łokieć jeden?” Chce przez to Chrystus Pan powiedzieć, że nadmierne troski są niedorzeczne, bo wszelkiem obmyślaniem i troską ani o chwilkę życia naszego nie przedłużymy.

„A czemu troszczycie się o odzienie? Popatrzcie na lilje polne, jak to one rosną! Nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, że i Salomon w całym przepychu swym nie odziewał się, jako jedna z nich. Jeśli więc trawę polną, która dziś jest, a jutro idzie na spalenie, Bóg tak przystraja, o ile więcej was, malej wiary! A przeto nie kłopotczcie się, mówiąc: Co będziemy jedli, albo co będziemy pili lub czem się przyodziewemy? O to wszystko ubiegają się właśnie poganie; wszak Ojciec wasz niebieski wie, iż tego wszystkiego wam potrzeba“. (Mat. 6, 25—32).

Nie znaczą te słowa, że Pan Bóg przyobiegał ludziom gotową strawę albo gotowy przyodziewek. Mniemanie takie byłoby niedorzeczne. Kto by żądał od Opatrzności, aby się o niego troszczyła, a on usiadłby sobie leniwie z założonemi rękami na miękkiej kanapie, ten równałby się chłopcu wiejskiemu, błagającemu ojca, aby mu pozwolił studjować i zostać uczonym, ale do miasta z domu rodzicielskiego za żadną cenę by pójść nie chciał; równałby się błaznowi spoglądającemu z dołu na

szczyt góry wysokiej i modłącemu się do Boga: „Pozwól mi tam wyjść szczęśliwie“, ale nie chcącemu nogi poruszyć.

Uczyńmy więc naprzód wszystko, co do nas należy, ale potem ufajmy, że w jakiś sposób Pan Bóg o naszym chlebie pamiętać będzie. Tej to ufności żąda od nas Jezus. Żąda, abyśmy nie żyli w ciągłym strachu, w ciągłym lęku o jutro. Pracuj dla wyżywienia siebie i rodziny, szukaj sobie chleba, jeśli go masz mało, ale czyn to z umysłem pogodnym, ufny: Pan Bóg obmyślił jakiś pokarm dla ciebie i działwy twojej. Może tego pokarmu nie będzie za dużo, ale co ci Bóg przeznaczył, jest dla ciebie najlepsze. Może mimo wszelkich swych wysiłków nie dojesz przez kilka dni, może przez kilka lat będą ci dokuczały długie, ale bez woli Bożej z głodu nie zginiesz, ani ty, ani dzieci twoje.

Dziwne są czasem drogi Opatrzności. Często się ludziom przygodzi jak św. Piotrowi, który łowił ryby przez całą noc, a mimo wszelkiej pracy i najstosowniejszej pory ani jednej ryby nie ułowił. Zniechęcony i chmurny wrócił nad rankiem do brzegu. A tu Pan Jezus wzywa go, mówiąc: „*Wyjedź na głębie, a zapuśćcie sieci wasze na połów*“. Jakto? teraz? któż we dnie coś ułowi? — Ale przewycięża się św. Piotr i rzecze: „*Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc, a niceśmy nie ułowili, ale na Twe słowo zarzucę sieć. I gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, a sieć ich rwać się zaczęła*“. (Łuk. 5, 4—6).

„W największej potrzebie pomoc Boża najbliższa“, powiada przysłowie. Przed 60 laty Ojciec K. był kaznodzieją OO. Jezuitów we Lwowie. Pewnego dnia 1857 r. przychodzi do niego urzę-

dnik, ojciec rodziny, którego niesumienny przyjaciel w bardzo przykrem postawił położeniu. Trzeba było w przeciągu trzech dni zapłacić 500 złr., albo stracić posadę, a może nawet do więzienia się dostać. „Mój panie“, odezwał się do niego O. K., „ja pieniędzy nie mam, ale mogę panu służyć dobrą radą. Odpraw pan z ufnością nowennę do św. Józefa, on pana nie zawiedzie; rozpocznij pan nowennę swoją jutro od spowiedzi i komunji św.“ Strapiony urzędnik, który już dawno nie był u spowiedzi, przystał jak najchętniej na tę propozycję. Kiedy pożegnał Ojca K. i wychodził od niego, spotkał się we drzwiach z młodym oficerem od artylerji, który właśnie wchodził do Ojca K. Był to hrabia N., syn bogatych rodziców, który, chociaż miał znaczną pensję miesięczną, żył bardzo skromnie, a oszczędzone pieniądze obracał na dobre cele. Hrabia N. przywitawszy się z Ojcem K. zapytał: „Co to za człowiek, który właśnie stąd wychodził? Wygląda bardzo znękany, zrozpaczony“. Ojciec K. opowiedział hrabiemu krytyczne położenie urzędnika i to, że mu poradził odprawić nowennę do św. Józefa, „Mój Ojcie“, rzekł hrabia, „i ja mam nabożeństwo do św. Józefa; widać, że mnie tu św. Józef przysłał, abym podał rękę temu nieszczęśliwemu człowiekowi“. To mówiąc, wy dobył pugilares, wyliczył 500 złr. i rzekł: „Niech to będzie na cześć św. Józefa“.

Nazajutrz stawił się ów urzędnik o naznaczonej godzinie przy konfesjonale Ojca K. Łatwo sobie wystawić radość i szczęście tego biednego człowieka, kiedy po rozgrzeszeniu odebrał kopertę, w której było 500 złr. Od tego czasu stał się gorliwym czcicielem św. Józefa.

Przykład ten opowiadał brat Nameczek, który przez 40 lat był zakrystjanem przy kościele OO. Jezuitów we Lwowie.¹⁾

Przedziwna była ufność, którą mieli Święci Pańscy do Opatrzności Bożej. Jeden przykład z wielu: Gdy św. Filip Neri zakładał w Rzymie kongregację (zakon) Oratorjanów, kościółek i klasztor, przeznaczony dla niego przez Papieża Grzegorza XII, okazał się zbyt mały. Długo naradzał się św. Filip z Bogiem w modlitwie, potem jednego dnia rozkazał zburzyć dotychczasowy kościółek i wybudować wielki nowy kościół i klasztor. Rozmiary zamysłów świętego męża przestraszyły budowniczego i współbraci, bo pieniędzy nie było żadnych. Ale Święty powtarzał tylko: „Pan Bóg nam jakoś dopomoże“. I rzeczywiście zawsze Pan Bóg pomagał. Na pierwszy początek otrzymał 200 talarów od arcybiskupa medjolańskiego św. Karola Boromeusza i kilka tysięcy od Papieża. Ale ileż to razy później podczas dwóch lat budowy nie było niczego! Święty Filip nie tracił nadziei. Budował tyle, ile było pieniędzy, długów nie robił. Gdy mu raz hrabina della Genga tłumaczyła, że jednak na wielką rzecz się odważył, odpowiedział Święty: „Zawarłem kontrakt z Najśw. Panną, że nie umrę, aż kościół będzie pod dachem“.

Kiedy już mury były na ukończeniu, a znowu nie było niczego, zwrócił mu uwagę jeden braciшек, że zna pewnego szlachcica bardzo bogatego i bardzo dobroczynnego, któryby pewnie dał się uprosić o większą ofiarę. Wtedy ofukał go św. Filip, mówiąc: „Mój synu, nie naprzykrzałem się

¹⁾ Makłowicz, przykłady ojczyście do nauki katechizmowej, tom I. Lwów 1910, 315.

dotąd nikomu, a Pan Bóg zawsze troszczył się o mnie. Ów szlachcic zna naszą potrzebę; gdyby miał zamiar dla nas przeznaczyć swoje jałmużny, to uczyniłby to z własnej chęci. Pan Bóg i teraz nie zapomni o nas". — I rzeczywiście po kilku miesiącach zmarł pewien pobożny adwokat, zapisując w testamencie kilka tysięcy talarów na kościół nowej kongregacji.¹⁾ Bóg nie opuścił weń ufającego.

Tak i ty ufaj Bogu, a nie umrzesz z głodu.

Ufaj Bogu, gdy śle na ciebie n i e s z c z ę ś c i a. Żadne cię nie spotka bez jego woli. A jeżeli On coś na cię ześle, tedy wszystko, co cię spotka, jest najmędrszem i najlepszem, jest koniecznem dla ciebie. „*Nie zafrasuje sprawiedliwego, cokolwiek nań przypadnie*". (Przyp. 12, 21).

Czasem nieszczęście jest tylko pozorne.

Było to w grudniu roku 1889. Mroźny wiatr nocny dmuchał lodowatym tchem po uśpionych ulicach miasteczka X. Wybiła 11-ta w nocy. Uliczki oświecone są bladem migocącym we wicherze światłem. Leciuchny śnieg, pędzony wiatrem, pokrywa cieniutką białą warstwą drogę gładką od lodu. Żadnego już prawie nie dojrzysz przechodnia, żadne już prawie okno nie błyszczy światłem. Wtem od śródmieścia zbliża się mała, może 10-letnia dziewczynka. Głowa okryta prostą chustą wełnianą, a pod fartuchem niesie coś starannie ukrytego, zdążając jak najśpieszniej w kierunku przedmieścia. Usta jej zaś szepcą słowa modlitwy: „Matko Boża, najlitościwsza Marjo! Proś za moją ukochaną matką, żeby nie umarła! Przemów tylko jedno słówko do Twego Syna!"... Naraz słyszy-

¹⁾ Faber, żywot św. Filipa Neri, część I. rozdz. 17.

my głuchy jęk — dziecko leży na drodze, pośliznęło się na gołoledzi. Stara się podnieść i rozpoczyna płakać głośno: sobie szkody nie wyrządziło, ale co będzie z lekarstwem, niesionem dotąd tak starannie pod fartuchem? Z rozpaczą podnosi flaszkę: zupełnie rozbita, płyn wylany do szczętu.

Miłościwy Boże! Jak mogłeś dopuścić takie nieszczęście? W domu czeka ojciec nad łóżem chorej matki z utęsknieniem na przybycie lekarstwa. Lekarz nakazał przynieść je jak najśpieszniej; chora w największej gorączce; życie zależy od prędkiego podania lekarstwa. Pół godziny musiała Helenka czekać w aptece, nim było gotowe. A jaki ten pan aptekarz dziś był nieuprzejmy i niecierpliwy, że go tak późno z łóżka wydzwoniła! Cóż ona temu winna? Ale cóż dopiero teraz powie? Jak ją teraz skrzyczy, że go budzi po raz drugi i ani zapłacić nie może? Czy jej przynajmniej zgotuje lekarstwo po raz drugi?

Z głośną skargą stoi Helenka chwilę na ulicy, potem z dziecinną stanowczością wraca do apteki. „Choćby mnie i bił“, mówi ściskając zęby, „wytrzymam, byle mi tylko zechciał zrobić lekarstwo. Bez lekarstwa nie pójdę do domu“. Głośno wzywa znowu Matki Boskiej, Uzdrowicielki chorych, żeby się jej udało uprosić zgryźliwego pana aptekarza. „O, ja go serdecznie przeproszę za moją nieostrożność i prosić będę, żeby tylko zrobił lekarstwo i nie gniewał się na mnie“.

Bije pół 12 w nocy. Okna apteki są jeszcze oświecone: „Chwała Bogu miłosiernemu!“

O gdyby Helenka wiedziała, dlaczego się jeszcze świeci, gdyby to dziecko mogło wejrzeć do duszy starego aptekarza! Tę jak szaleniec prze-

biega swoją oficynę, załamuje ręce, chwytą się za siwe włosy w strasznem rozpaczliwem wzruszeniu.

Cóż się mu stało tak nadzwyczajnego? „Mój Boże, ratuj mnie i ratuj tę biedną kobietę“, woła po chwili, załamując ręce i upadając na kolana. „Przecież tego nie uczyniłem w złym zamiarze! O gdybym mógł pomódz, gdybym mógł zmienić, co się stało!“ Jeszcze raz wydobywa receptę ze szufladki i wpatruje się w nią z rozpaczą: „Niema pomocy! Tylko nazwisko na niej stoi: „dla Anny Müllerowej“, bez adresu. Osób takiego nazwiska jest tu tuzin; gdzie ją znajdę? O Boże, wszak już pewnie nie będę się niecierpliwił nad chorymi, tylko ten raz pomóż, ratuj mnie od zbrodni, od hańby, od więzienia! Ach, jeśli mi teraz nie pomożesz, zamordowałem człowieka“.

W największej rozpaczycy ociera sobie pot zimny z czoła. Nieszczęśnik, gotując lekarstwo dla Helenki, w pośpiechu, senności i rozdrażnieniu pochwyił flaszkę fałszywą i użył trucizny najostroższego gatunku. „Mój honor, sława mojej starej apteki, zaufanie chorych, — wszystko stracone!“ — Kiedyś, gdy odbierał w posiadanie tę aptekę, widniał nad nią napis: „Apteka pod opieką Marji, Uzdrawienia chorych“, a ponad napisem między oknami stał obraz rzeźbiony Matki Boskiej. Niedawno temu usunął posąg razem z napisem, bo mu tak radzili jego „przyjaciele“. Dziś tego żałuje; dziś modli się znowu: „Marjo, ucieczko grzesznych, pocieszycielko utrapionych, uzdrawienie chorych, pomóż, ratuj, a ślubuję Ci, że na nowo zajaśnieje nad domem moim Twój obraz i Twoje godło!“

Naraz rozbrzmiewa dzwonek nocny. Mechanicznie stary aptekarz otwiera drzwi, prawie nie

wie, co czyni. — To Helenka stoi we drzwiach, ręce złożone do prośby: „Ach, panie aptekarzu, proszę się nie gniewać, ja na prawdę nie ponoszę winy“. Aptekarz przyskoczył do dziecka: „Tyś tu była przed pół godziną?“ „Tak, panie, ale jam... o, niech się Pan nie gniewa na mnie, ja bardzo tego żałuję“.

Aptekarz nie rozumie, co dziecko chce powiedzieć. „Cóż się stało? mówże dla Boga!“ „Pośliznęłam się, panie, i flaszeczka się rozbiła“.

Więcej Helenka nie zdołała wypowiedzieć. „O dziecko kochane, przychodzisz mi jak Anioł z nieba“. I pochwycił dziewczynkę w ramiona, podniósł i uściśnął i ucałował, a łza duża stoczyła się po jego licu. A potem posadził dziewczynkę do miękkiego fotelu przy piecu, nasypał jej ze słoika garść cukierków do fartuszka i rzekł: „Oto kochane dziecko, zabaw się, nie długo będziesz czekała, w chwili będzie lekarstwo gotowe“. — I tak mile i wesoło rozmawiał z Helenką. Czy to ten sam zgryźliwy pan aptekarz?

Za ćwierć godziny Helenka opuszcza aptekę po raz drugi. Kiedy aptekarz otwiera jej drzwi, przechodzi właśnie koło domu stróż nocny. „Janie“, woła aptekarz, „zaprowadźcie to dziecko do domu, oto macie kilka groszy za drogę. Jest północ, takich malców lepiej nie puszczać samych w drogę“. Stary Jan uśmiecha się z zadowoleniem i przyrzeka odprowadzić Helenkę.

W domu długo czekali na lekarstwo, ale za późno nie przyszło. Chora wyzdrowiała, a do szybkiego przebiegu choroby niemało się przyczyniła wydatna pomoc aptekarza, który zaczął wspomagać ubogą rodzinę i codziennie przysyłał siłace wina i co miał w kuchni najlepszego. Zaraz zaś

nazajutrz przyszli rzemieślnicy i nad apteką zajaśniały znowu obraz i godło Marji.¹⁾

Dziwny to zbieg okoliczności. Ale czy podobnych wypadków nie znajdzie każdy w swem własnem życiu? Cośmy za nieszczęście uważali, było często naszym szczęściem i ratunkiem.

Ale choćbyśmy nie widzieli błogich skutków chwilowego nieszczęścia, choćbyśmy wszystkie dobra ziemskie stracili, ufajmy!

Błogosławiony mąż Boży, Job, w jeden dzień stracił prawie cały swój majątek i nadto wszystkie swoje dzieci, siedm synów i trzy córki. Tak straszną boleścią napełniło się serce jego, że wstawszy „*rozdarł szaty swoje i ogolił swą głowę i upadł na ziemię*“. Ale „*nie zgrzeszył ustami swemi i nic głupiego nie wyrzekł przeciw Bogu*“, lecz „*pokłonił się i rzekł: Nagom wyszedł z żywota matki mojej i nago się wróć. Pan dał, Pan odjął; jako się Panu upodobało, tak się stało. Niech będzie imię Pańskie błogosławione*“. (Job 1, 20—22). A gdy szatan za dopuszczeniem Bożem zaraził go najstraszliwszą chorobą trądu, gdy trędowaty siedział na śmieci-sku, a żona jego rozpaczą zdjęta zaczęła drwić z jego bogobojności, mówiąc: „*A jeszcze trwasz w prostocie twojej? Złorzecz Bogu, a umrzyj!*“ wtenczas rzekł do niej: „*Jako jedna z niewiast szalonych rzekłaś. Jeżeliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemu byśmy przyjmować nie mieli?*“ (Job 2, 10). — Ufał on w Bogu, że Bóg ma moc przywrócić mu i zdrowie i majątek i dzieci, a choćby za życia już szczęścia nie doznał: „*Wiem*“, powiada, „*że Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi i zaś obleczone będę w skórę moją i w ciele mojem oglądać będę Boga mego...* Scho-

¹⁾ Maria-Hilf-Kalender 1892.

wana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem". (Job 19, 25—27).

Któż z nas cierpiał kiedy więcej nad Joba sprawiedliwego? Naśladujmy go w cierpliwości i ufności! Ufał on, że go nie minie nagroda po śmierci, pocieszał się nadzieją chwalebnego zmartwychwstania. Ale Bóg już w doczesności wrócił mu i zdrowie i wszystek majątek i synów i córki i wszystko szczęście doczesne. — Czyż Bóg dzisiaj mniej mocny lub mniej dobry? Ufajmy więc!

Ufajmy mu w niebezpieczeństwach życia, tak jak ufał Daniel, który wtrącony do jamy lwiej nie stracił nadziei, wiedząc, że Bóg może „posłać Anioła swego i zamknąć paszczęki lwom”. (Dan. 6, 22).

Jak Pan Bóg czasem pomaga wbrew wszelkiej ludzkiej nadziei, na to przytoczę jeden niezwykły przykład, który opisuje jeden z czytelników „Chaty” lwowskiej.¹⁾

W Danilczu koło Rohatyna na dniu 18-go października 1871 roku zakończył życie w sile wieku i po krótkiej chorobie pewien gospodarz nazwiskiem Iwańko Hrywnak. Ubrano go i położono go jak zwykle, a gdy nadszedł czas pogrzebu, włożono do trumny. Odprowadzono ciało do cerkwi, a stąd po nabożeństwie na cmentarz. Nad grobem położono trumnę na dwóch drążkach; kapłan kończył modlitwy, gdy wtem nagle jeden drążek spróchniały łamie się, trumna spada jednym końcem do grobu i opiera się o jedną ścianę grobu. W tej samej chwili odskakuje wieko trumny raniąc jednego z gospodarzy, który trzymając trumnę

¹⁾ Chata, Lwów 1873, 256 u Makłowicza, przykłady I. str. 311.

wpadł był z nią razem do jamy. Z przerażeniem przypatrywano się temu wypadkowi, gdy wtém ujrzano, że nieboszczyk w trumnie otworzył oczy i strasznie zaczął wkoło spojrzeć. Teraz opanował wszystkich przestach, wszyscy odskoczyli od grobu i dopiero po chwili wydobyto z trumny Iwańkę, który był odżył. Odprowadzono go do domu, gdzie wkrótce przyszedł do zdrowia.

W czasopiśmie sarajewskiem „*Stimmen aus Bosnien*“ w zeszybie kwietniowym z roku 1915 czytamy następujący wypadek wojenny: Pewnego węgierskiego żołnierza przywieziono do szpitala krajowego z niebezpieczną raną w głowie. Cała prawa strona ciała była bezwładna, a świadomość zamacona. Mniej więcej godzinę przeleżał bez ruchu, potem jego lewica zaczęła czegoś szukać. Pewna pani, stojąca w pobliżu, spostrzegła, jak chwycił lewą ręką ubezwładnioną prawicę, podniósł ją w górę i z mozołem dał jej takie położenie, że ręce były złożone do modlitwy. Potem znowu leżał spokojnie, tylko usta jego szeptały modlitwę. Owa pani przywołała siostrę miłosierdzia, i obie z głębokiem wzruszeniem przypatrywały się pobożnemu młodzieńcowi. Gdy nieco później siostra przyniosła mu posiłek, pierwsze słowa, które wymówił, brzmiały: „Jezus jest dobry“. — Później dowiedzieliśmy się, dlaczego tak mówił. Biedak leżał przez trzy dni w lesie ze zdruzgotaną od kuli czaszką, nim go znaleźli sanitariusze. Ale Pan Bóg okazał nad nim szczególne miłosierdzie. Chociaż wszyscy lekarze wątpili o jego życiu, rana się wygoiła, i po dwóch miesiącach — z kawałkiem blaszki złotej w czaszce — mógł wrócić do swej matki.¹⁾

¹⁾ Korresp. der Assoc. pers. sac. Wien 1915, 86.

Ufajmy Bogu, gdy nas źli ludzie groźbami chcą zmusić do grzechu, lub gdy wam odbierają sławę. Przykładem niech nam będzie cnotliwa Zuzanna, mówiąca do kusicieli: „*Lepiej mi jest bez grzechu wpaść w ręce wasze, niżli zgrzeszyć przed obliczem Pańskim*“. (Dan. 13, 23). A gdy ją fałszywi świadkowie oskarżyli, „*placząc spoglądała w niebo, albowiem serce jej było ufanie mające w Panu*“. (Dan. 13, 35). I nie zawiodła się w ufności swojej, bo młody Daniel wykrył obłudę i potwarz oskarżycieli.

Ufajmy Bogu w ubóstwie i chorobie, tak jak ufał Tobiasz. „*Nie zasmucił się przeciw Bogu dlatego, że plaga ślepoty spotkała go*“, lecz „*dziękował Bogu po wszystkie dni żywota swego*“. (Tob. 2, 13—14). Gdy raz Anna, żona jego, która codzień musiała chodzić na tkacką robotę, by z pracy rąk swoich przynosić pożywienie, przywiódła do domu kozłą podarowaną, rzekł Tobiasz: „*Patrzcie, byś snuć kradzione nie było, wróćcie je panom swoim: bo się nam nie godzi albo jeść coś z kradzonego albo się dotykać*“. I nie stracił cierpliwości, gdy żona jego „*rozgniewawszy się odpowiedziała: Oto jawnie próżna stała się nadzieja twoja i jałmużny twoje teraz się okazały*“, (Tob. 2, 21—22), lecz „*modląc się wyznawał: iż sprawiedliwyś jest Panie... i wszystkie drogi Twoje miłosierdzie i prawda i sąd*“. (Tob. 3, 2).

Ufajmy, gdy długo trzeba czekać na pomoc Pańską. Gdy Holofernes z ogromnem wojskiem obległ miasto Betulję, całe miasto, młodzi i starzy, mężczyźni i niewiasty, kapłani i lud leżeli dzień w dzień w prochu przed Panem, błagając o miłosierdzie i ratunek. Wszak wszystkim groziła śmierć, hańba i niewola. Ale im więcej się modlili, tem więcej ich przyciskał nieprzyjaciół.

Już w mieście zabrakło żywności, zabrakło i wody, bo Holofernes odciął im wszystkie źródła. 20 dni tak cierpieli i coraz goręcej się modlili. Gdy jednak nie pomogły ani modły, ani oszczędność, ani rozdzielanie wody przez zarząd miejski w najmniejszych ilościach, wtedy udali się wszyscy do namiestnika Ozyasa z żądaniem, aby się poddał. A Ozyasz oblawszy się łzami, rzekł: „*Dobrego serca bądźcie, bracia, a przez pięć dni jeszcze poczekajmy od Pana miłosierdzia*“. (Jud. 7, 23).

Tak tedy postawili Panu termin, do którego się miał zmiłować. Co usłyszawszy Judyt mężna, tak rzekła do nich: „*Co to za słowo, na które pozwolił Ozyasz, żeby poddał miasto Assyryjczykom, jeśli wam za pięć dni nie przyjdzie pomoc? A cóżecie wy są, którzy kusicie Pana? Nie jest to mowa, któraby ku miłosierdziu skłaniała, ale raczej która gniew pobudza i zapalczywość wznieca. Wymierziliście wy czas zmiłowaniu Pańskiemu, a według woli waszej dzieńście mu przeczniczyli? ... Czekałmy pokornie pociechy jego..., a poniżej wszystkie narody, które powstają przeciwko nam! ... A co cierpimy, przyczytajmy grzechom naszym i wierzymy, iż te utrapienia są mniejsze niż Pańskie, któremi ... karani jesteśmy ku poprawie, a nie ku zatraceniu naszemu*“. (Jud. 8, 10—27).

I wyratował Bóg miasto Betulję przez rękę Judyty.

O módlmy się, aby ufność nasza w klęskach i cierpieniach doczesnych była zawsze taką, jak ufność tej świętej niewiasty: ufność pokorna i pokutująca, ufność nie w swoich zasługach, lecz jedynie w miłosierdziu Bożem, ufność zgadzająca się na cierpienia choćby najdłuższe w tej myśli, że są lekarstwem „*ku poprawie, a nie ku zatraceniu naszemu*“.

IV. Miejmy ufność w Bogu w sprawach naszego zbawienia!

Spotykamy czasem ludzi pobożnych, którzy ufają Bogu i stosunkowo łatwo się zgadzają z Jego wolą w sprawach doczesnych, ale w sprawie zbawienia duszy nadmierny ich trapi niepokój. A jednak i oni ufać powinni.

Napomina wprawdzie św. Paweł: „*Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie!*“ (Fil. 2, 12). I sam o sobie wyznaje, że choć się nie poczuwa do żadnego grzechu, to jednak spokój sumienia nie daje jeszcze zupełnej pewności posiadania łaski Bożej: „*Bo aczkolwiek do niczego się nie poczuwam*“, pisze, „*przeto jednak nie jestem usprawiedliwiony: sędzią zaś moim Pan jest*“. (I. Kor. 4, 4). Jednakowoż bojaźń ta o zbawienie duszy nie powinna nigdy być nadmierną. Trzy są cnoty Boskie: wiara, nadzieja i miłość. Nietylko do wiary i miłości jesteśmy obowiązani, ale także do nadziei. Jeżeli Pan Bóg dba o ciała nasze i o dobro nasze doczesne, o ileż więcej dbać będzie o duszę naszą i szczęście jej wieczne. Tak mu przecież na sercu leżało twoje, człowiecze, zbawienie, iż zstąpił na świat i dał się dla duszy twojej ukrzyżować. Tak dba o duszę twoją, że zamieszkał między nami pod postaciami chleba i wina i naraża się codziennie na niewdzięczność ludzką i na zniewagi w Przenajśw. Sakramencie, byle być bliskim twojej duszy, byle stać na jej usługi jako pokarm duchowy. Tak dba o nią, że choć ona ucieka od niego, on opuszcza 99 owieczek na puszczy a szuka jednej zbłąkanej.

Podobnie ufać powinniśmy, gdy się modlimy o zbawienie nie swojej, lecz jakiej innej drogiej

nam duszy. Nieraz Bóg dziwnych dróg używa, ażeby taką modlitwę wysłuchać.

Pewien wysoki gażysta wojskowy, protestant, miał małżonkę katoliczkę, która przez długie lata modliła się o nawrócenie męża na wiarę katolicką. Ale zdawało się, że nie ma żadnej nadziei, zwłaszcza gdy wybuchła wojna, a jej dostoyny małżonek wyruszył w pole, nie wspomniawszy nawet o zamiarze powrotu na łono Kościoła katolickiego. Pan Bóg jednak pamiętał o nim. Ciężko ranny dostaje się w Galicji do pewnego domu w pobliżu klasztoru OO. Kapucynów. Tam widok O. Kapucyna, przynoszącego żołnierzom pociechy religijne, przypomina mu prośby i modlitwy małżonki. Nie czekając, aż kapłan się zbliży do niego, woła go do siebie, prosi o Sakramenta św. oświadczając, że dotąd był protestantem, ale chce umrzeć jako katolik. Z radością spełniono jego życzenie. — Po przyjęciu Sakramentów św. prosi kapłana o obrazek Matki Boskiej. Podali mu obrazek z modlitewką św. Bernarda: „Pomnij, o najłaskawsza Panno Marjo, iż od wieków nie słyszano...“ Pod tę modlitwę napisał drżącą ręką pożegnanie dla żony: „Twym modlitwom zawdzięczam, że umieram zaopatrzony, jako katolik. Żegnam Cię! Do widzenia!“ — Wkrótce nastąpiła śmierć. Kapelan wojskowy, który opisał tę historję, odesłał małżonce obrazek jako najdroższą pamiątkę.¹⁾

Przykładów świadczących, jak Opatrzność nieraz jeszcze w ostatniej chwili daje duszom sposobność do pojednania się ze swym Stwórcą, można by przytoczyć bez liku. Przytaczam jeden opisany w r. 1914 przez kapłana z okolic nadreńskich:

¹⁾ Korresp. Assoc. persev. sac. Wien 1914, 57.

„Z czasów młodości przypominam sobie ciekawy wypadek, opowiadany często z ambony i prywatnie przez naszego ówczesnego ks. proboszcza. We wielkim zakładzie dla obłąkanych jeden z pacjentów zachorował śmiertelnie. Przywołano naszego proboszcza, który pośpieszył natychmiast ze św. Sakramentami do zakładu. Ponieważ znał dobrze urządzenie domu, sługa nie prowadził go aż do izdebki chorego, lecz wskazał mu numer izby pozostał na korytarzu, spoglądając za oddalającym się kapłanem.

„Proboszcz nasz był nadzwyczajnym miłośnikiem modlitwy; to też krocząc korytarzem w zupełnem skupieniu, zmylił się w drzwiach i zamiast do naznaczonej izdebki wstąpił do którejś z sąsiednich. Tam znalazł mężczyznę, dotychczas obłąkanego, a teraz leżącego na łóżku i w głośniejszej modlitwie wzbudzającego żal za grzechy. Nadbiega sługa, wołając, że pociech religijnych oczekują o kilka numerów dalej. Proboszcz jednak przypomniał sobie, że biednym obłąkanym przywraca czasem Pan Bóg na krótki czas świadomość, aby mogli żałować za grzechy dawniejsze i przygotować się na śmierć. Więc widząc bliskie niebezpieczeństwo śmierci, odparł: „Zostaniemy najpierw tu, a potem pójdziemy do tamtego“. Nie było potrzeba wielkich wysiłków, by przygotować chorego; wyspowiadał się z żalem i z radością przyjął Komunię św. i Ostatnie Namaszczenie. — Potem ksiądz poszedł do sąsiedniej izby. I jakie było jego zdziwienie i jak wysławiał dziwne zrządzanie Boskie, gdy, skończywszy drugie zaopatrywanie, usłyszał, że tamten chory już tymczasem Bogu ducha oddał“. To Dobry Pasterz kierował

bezwiednym jego krokiem, by uratować jedną ze swych owieczek.¹⁾

Nie każdemu Pan Bóg daje łaskę przyjęcia Sakramentów św. przed śmiercią. Ale jeżeli tylko za czasów zdrowia starają się żyć bez grzechu, jeżeli powstają natychmiast z grzechowych upadków, a przedewszystkiem jeżeli modlą się pilnie o śmierć dobrą, to powinni ufać, że choćby nagle umarli, umrą szczęśliwie.

Święta Gertruda mawiała, że najlepszem przygotowaniem na śmierć jest zgoda z wolą Bożą. Raz, wychodząc na wzgórze, pośliznęła się i spadła w dolinę. Podniósłszy się rzekła: „O mój najukochańszy Jezu, jakżebym była szczęśliwą, gdyby ten upadek był mię prędzej połączył z Tobą!“ Towarzyszki Świętej zdumiały się nad pożądaniem takiej nagłej śmierci. Ale św. Gertruda odrzekła: „Gorąco ja pragnę przyjąć przed śmiercią Sakramenta św. Ale jeszcze goręcej pragnę, aby się we wszystkim na mnie wypełniła wola Boża. Życzę sobie więc takiej śmierci, jaką On dla mnie przeznaczył, a ufam mocno, że kto umiera, godząc się zupełnie na wolę Bożą, z pewnością miłosierdzia Bożego dostąpi“.²⁾

„W każdej chorobie“, powiada św. Alfons Ligouri, „trzeba nam być w pogotowiu do przyjęcia śmierci, jaką nam Bóg przeznaczył“.

„Ale powie niejeden chory, jam tyle nagrzeszył, a jeszcze nic nie odpokutował. Pragnąłbym żyć, nie z przywiązania do życia, ale na to, by Panu Bogu przed śmiercią z win się wypłacić“.

¹⁾ Korresp. Assoc. Pers. sac. Wien 1914, 70.

²⁾ Lehmkuhl, Göttl. Vorsehung, Köln 1910⁹ 60.

„Lecz powiedz mi mój bracie, skąd masz tę pewność, że, żyjąc dłużej, czynić będziesz pokutę, a nie raczej gorszym jeszcze się staniesz? Teraz możesz mieć nadzieję, że ci Bóg przebaczył, *a pokuty niema lepszej nad przyjęcie śmierci z podaniem, jeśli taka jest wola Boża*“.

„O. Jan Awila był tego zdania, że ktokolwiek znajduje się w dobrym stanie duszy, a nawet tylko miernym, powinien pragnąć śmierci, by się uwolnić od niebezpieczeństwa grzechu i utraty łaski“.¹⁾

Ale także w tej sprawie powinna nam być miłsza wola Boska od naszego pragnienia.

Niejeden skarży się, że zamało ma czasu na modlitwę, na ćwiczenia duchowne, że praca lub zdrowie nie pozwalają mu uczęszczać do kościoła, przystępować częściej do Stołu Pańskiego. Nawet niedzielną Mszę św. niejeden z boleścią serca musi opuścić. Zapewne jest to przykrość niemała dla duszy wierzącej i miłującej Boga. Ale byleś nie zobojeźniał, byleś wzdychał do Boga przy każdej nadarzającej się sposobności, nie obawiaj się o swoje zbawienie. Zgoda zupełna z wolą Bożą stanie ci za wszystko, stanie ci nawet za pokarm duszy, za Chleb Anielski. Wszak i sam Pan Jezus powiedział: „*Moim pokarmem jest pełnić wolę Tego, który Mnie posłał*“ (Jan 4, 34).

V. Opatrzność Boża czuwa w szczególny sposób nad sprawiedliwymi.

Widzieliśmy, jak Bóg dobrotliwy opiekuje się szczęściem doczesnem i wiecznem wszystkich lu-

¹⁾ Św. Alfons Lig. O miłowaniu Pana Jezusa w życiu codziennem. Poznań 1917. str. 218.

dzi, tak dobrych jak i złych. Bo za grzeszników przelał Zbawiciel Krew swoją; grzeszników doświadcza Pan Bóg „*ku poprawie, a nie ku zatraceniu*“. (Jud. 8, 27). Jakże więc dopiero czuwać będzie Opatrzność Jego nad sprawiedliwym, który jest upodobaniem w oczach Bożych, który nie jest już niewolnikiem tylko i sługą, lecz jest „*dzieci-
ciem Bożem i spóldziedzicem Chrystusowym?*“ (Rzym. 8, 17).

„*Tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu*“. „*Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam?*“ powiada św. Paweł. (Rzym. 8, 28, 31). Sprawiedliwego nigdy nic złego spotkać nie może. Bóg czuwa nad nim, żeby mu nie zabrakło rzeczy potrzebnych do życia, poświęconego służbie swego Stwórcy. Już w życiu doczesnem błogosławi wszystkim jego sprawom. Ziszczają się nieustannie w oczach naszych słowa Księgi Przypowieści: „*Błogosławieństwo Pańskie nad głową sprawiedliwego*“. (Przyp. 10, 6). „*Nic nie pomogą skarby uzyskane nieubożnością, lecz sprawiedliwość wybawi od śmierci. Nie udręczy Pan głodem duszy sprawiedliwego, ale zasadzki nieubożnych wywróci*“. (Tamże 10, 2—3). Podobnie mówi Pan przez usta Izajasza Proroka: „*Nie bój się, bom cię odkupił i nazwałem cię imieniem mojem: mójesz ty! Gdy pójdziesz przez wody, z tobą będę, a rzeki cię nie okryją; gdy będziesz chodził w ogniu, nie sparzysz się, i płomień nie będzie gorzał na Tobie, bom Ja Pan Bóg twój!*“ (Izaj. 43, 1 nn.) A w Księdze Psalmów czytamy: „*Pan światłość moja i zbawienie moje: kogóż się będę bał? Pan obrońcą życia mego: kogóż się ulękne? Gdy nacierają na mnie ludzie źli, by żarli ciało moje, nieprzyjaciele moi, którzy mię trapią: oni sami mdleją i upadają. Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie ustraszy się serce moje: choćby się*

wszczęła przeciwko mnie bitwa, i wtedy nadzieję mieć będę". (Ps. 26, 1—3).

A choć także sprawiedliwego spotykają nieszczęścia, to on wie, że Pan Bóg potrafi złe obrócić w dobre, tak jak Józefowi egipskiemu na dobre wyszły zdrada braci i niewola u Putyfara i długoletnie więzienie. — A choćby sprawiedliwego śmierć czekała w nędzy i nieszczęściu i boleści, to on i wtedy widzi we wszystkim rękę Boga najmiłościwszego, który mu chce tem większe zgotować wesele wieczne, niebieskie. Dlatego też mógł napisać św. Paweł: „*Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie? czy ucisk? czy głód? czy nagość? czy niebezpieczeństwo? czy prześladowanie? czy miecz? ... Ale w tem wszystkim zwyciężymy przez tego, który nas umiłował. Bo jestem pewien, iż ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani księżstwa, ani moce, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani siła, ani co wysokie, ani co niskie, ani żadne stworzenie nie zdola nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym*". (Rzym. 8, 35—39).

Cóżby cierpiącemu mogło dodać więcej pociechy, niżli te słowa apostolskie, pochodzące z wiary najgorętszej? Kto wierzy w Boga, temu albo się szczęści, albo też w nieszczęściu ma zawsze pociechę. Kto zaś żyje bez Boga, tego już tu na tem świecie najsrońsza dosięga kara: cierpi bez pociechy. Albowiem „karą za życie bez Boga jest cierpienie bez pociechy“.¹⁾

Uwaga. Podane na końcu rozdziałów Psalmy mają stanowić obrok duchowny, skupiający w sobie treść całego rozdziału we formie modlitwy. Są to

¹⁾ Bougaud, Chrystyanizm i czasy obecne. I 383.

modlitwy najwznioślejsze, bo wyjęte z Pisma św.,
więc podyktowane przez Ducha św. Duszo pobożna!
wzbudź w sobie ufność do Boga słowami modlitwy,
natchnionej przez Niego!

Psalm 8.

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?

Gdziekolwiek słońce rzuca strzały swoje,
Po całym świecie słynie Imię Twoje;
A sławy niebo ogarnąć nie może
Twej, wielki Boże!

Twój czyn jest niebo, Twoich rąk robota
Gwiazdy te w górze, jaśniejsze od złota;
Ty w nocy ślicznym światłem zdobisz wdzięczne
Koło miesięczne.

*A człowiek czym jest? Wszak Ty, niestworzony
Wszystkiego Stwórca i Pan niezmierzony,
Raczysz nań pomnieć! Czem jest syn człowieczy
Godzien Twej pieczy?*

Takeś go uczcił i przyochędożył,
Ześ go z anioły tylko nie położył;¹⁾
Postawiłeś go panem nad zacnemi
Czyny swojemi.

Daleś w moc jego wszystkie bydła polne,
Daleś i leśne zwierzęta swawolne;
On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.

¹⁾ T. zn. człowiek stał się bliski aniołom w doskonałości.

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierny
Ten świat stworzony?
(Jan Kochanowski).

ROZDZIAŁ II.

Istnienie zła na świecie a niewiara.

I. Skargi mędrkującej niewiary.

W pierwszym rozdziale rozprawialiśmy o miłosierdziu i dobroci Bożej względem wszystkich stworzeń, a w szczególności względem człowieka. Powiedzieliśmy, że także w nieszczęściu ufać trzeba Boskiej Opatrzności.

Mędrkującemu rozumowi ludzkiemu zdaje się jednak, jakoby nieszczęście, bóle i cierpienia z dobrocią Bożą zgoła się nie zgadzały. Jeżeli Bóg jest doskonały i wszechmocny, dlaczego nie użył swej wszechmocy, ażeby odrazu stworzyć świat doskonały? Tak rozumuje niewiara i rozwodzi się szeroko nad niedoskonałością świata. Świat nie jest, powiadają, ani nie może być dziełem Boga, bo w nim istnieje zło.

Zastanówmy się bliżej nad tem zarzutem.

Zło albo jest fizyczne, albo moralne. Przez zło fizyczne¹⁾ rozumiemy wszelką boleść, choro-

¹⁾ Słowo „fizyczny“ pochodzi z greckiego fysis, tj. przyroda, świat materialny.

by, nieszczęścia, śmierć, różne katastrofy. Złem moralnem¹⁾ nazywamy grzech.

Otóż po 1. istnieje w świecie z ł o f i z y c z n e. Już w świecie roślinnym i zwierzęcym, tak głosi przesadnie niewiara, dzierży panowanie wszechwładne nieszczęście, ból i śmierć. Pięknym nam się ten świat wydaje, póki patrzymy nań po wierzchu. „Widzimy piękny kobierzec zieloności, nacentkowany stubarwnymi kwiatami, poprzerzynany krzyształami wód. Dolatują nas... wesołe dźwięki i świergoty. To co nam w oczy wpada ze zwierzęcego życia: i ptaszki, co wzlatują ku niebu, i rybki, co się pluskają w wodzie i bydelko, co się w oddali pasie, — to wszystko nam robi wrażenie swobody i pokoju... i daje pozór życia i wesela. Ale to wszystko jest kłamstwem, ułudą... płaszczem, którym ta zwodnicza natura okrywa swą nędzę. Gdy wnikamy w tajniki jej życia, spostrzegamy z przerażeniem, że na spodzie nic innego niema prócz cierpienia. Walka zacięta, pełna zdrad i okrucieństw, toczy się nieustannie między wszystkimi tworam²⁾. Jedno pożera drugie. „Głód i strach, to są główne sprężyny świata zwierzęcego. A nawet rośliny, pozornie tak ciche, walczą między sobą o miejsce, o powietrze, o światło; duszą się, wysysają żywcem“.²⁾ Ileż to razy kąkol zagłusza pszenicę!

A ileż to dopiero cierpi człowiek! Rodzi się z krzykiem bólu, „wprzód do płaczu niż do światła“. W życiu trapią go choroby, troska o życie, głód. A gdy zdołał ciężką i gorzką pracą zdobyć

¹⁾ Moralny (z łacińskiego: mos=obyczaj) znaczy czyn zgodny ze sumieniem.

²⁾ Ks. M. Morawski, Wieczory nad Lemanem. Kraków, wyd. 3, 1902, 71 n.

chleb dla siebie na starość i dla swoich, przychodzi pożar, woda, trzęsienie ziemi, wojna, niszczy wszystko, bierze mu nawet dach nad głową. A choćby tego wszystkiego nie było, to w każdym razie czyha na niego śmierć okrutna; pastwi się nad nim; wyrywa najprzód z jego ramion najdroższe mu na świecie istoty, rozdziela go okrutnie od rodziców, rodzeństwa, dzieci, a potem porywa i jego i w nicość obraca. Cierpią i umierają nawet dzieci i niemowlęta, które nic nie zawiniły. „Wszystkie rzeczy, za któremi się ubiegamy, do których obracamy nadzieje, są omylne, przypadkowe, niepewne. Niepewne życie, niepewne zdrowie, niepewne dostatki, niepewna sława, niepewny przyjaciel, niepewne potomstwo, niepewna śmierci godzina, nadto niepewny i pogrzeb. Słowem, na wyrażenie składu wszelkiej nędzy, próżności i udręczeń, dosyć jest wymówić: „Człowiek“.”¹⁾

Czyż taki świat może być dobry i dziełem dobrego Boga?

Po 2. istnieje nadto w świecie zło moralne t. j. grzech. Życie ludzkie pełne jest fałszu, obłudy, pełne wyzysku, niemiłosierdzia, pełne okrucieństw i występków ohydnych. Zapełniamy zbrodniarzami więzienia, ale jeszcze więcej zbrodni bezkarnie chodzi po świecie. Oto nowa zagadka: zbrodnia bezkarna, tryumfująca, szczęśliwa, a cnota udręczona, cierpiąca, nieszczęsna! Czyż taki świat może być dziełem dobrego i świętego Boga, który miłuje cnotę a grzechem się brzydzi? dziełem Boga sprawiedliwego, który karze złe, a dobre nagradza?

¹⁾ St. Lubomirski, Przysł. mor. zob. Makłowicz, Przykłady, I. 129.

Tak się pyta niewiara i żąda od nas rozwiązania zagadki cierpienia i zła. My się od odpowiedzi nie uchylamy. Ale rozważmy naprzód; jak oni sami, jak ludzie niewierzący chcą rozwiązać tę zagadkę.

Ponieważ zło rzeczywiście istnieje, więc każdy światopogląd na te pytania odpowiedzieć musi. Chrześcijański pogląd na świat ma na wszystkie te pytania wystarczającą odpowiedź. Ale czy ją mają i jaką mają nasi mędrkowie?

II. Odpowiedzi niewiary na zagadkę zła.

1. Bóg dobry i drugi Bóg zły.

Byli między poganami i heretykami tacy, co mniemali, że należy przyjąć dwóch Bogów, jednego dobrego, a drugiego złego, walczących z sobą. Dobry Bóg stworzył świat, a ponieważ Bóg ten jest samą dobrocią i doskonałością, więc świat był dobrym; ale zły Bóg, nie mający w sobie nic dobrego, lecz składający się ze samego zła i ze samej złości, psuje ciągle dzieło dobrego Boga. Tak mniemali starożytni Persowie i sekta Manichejczyków,¹⁾ tak pono wierzyli także pogańscy Słowianie.

1. Zapomnieli, że Bóg dobry nie byłby już Bogiem, gdyby nie był wszechmocnym, a nie byłby wszechmocnym, gdyby mu ktokolwiek wbrew jego woli mógł psuć Jego dzieło.

Dlatego zapewnia nas Bóg u proroka Izajasza (45, 7): „*Ja, Pan, a nie masz innego, tworzący światłość i tworzący ciemności, czyniący pokój i stwarzający złość; ja, Pan, czyniący to wszystko*“.

¹⁾ W 3-cim i następnych stuleciach po Chryst.

A przez usta Mojżesza głosi (Deut. 32, 39): „Obaczcież, że ja jestem sam, a nie masz innego Boga oprócz mnie: ja zabiję i ja ożywię: ja zranię i ja zleczę: a nie masz, ktoby z ręki mojej mógł wyrwać“.

2. Zapomnieli, że zło znaczy tyle co: brak dobra, jak n. p. ślepotą jest brakiem wzroku. Istota więc, niemająca w sobie nic dobrego, składałaby się ze samych braków. Byłoby to podobnie, jak gdyby kto powiedział, że można upiec chleb bez okruszyny ciasta ze samych dziurek w ciście. Tak jak ze samych dziurek w chlebie nikt się nigdy nie nasyci, tak też istota, składająca się ze samych niedoskonałości i braków, nigdy istnieć nie może.

2. Świat dziełem bezmyślnej konieczności. Filozofia „powrotu do nicości“.

Inni, jak n. p. filozof niemiecki Schopenhauer († 1860), powiadają, że świat nie jest dziełem mądrości Bożej, lecz bezrozumnej, ślepej konieczności, dziełem ślepej jakiejś żądzy istnienia. Dlatego w nim tyle zła.

Niedorzeczne mniemanie! Jeżeli bowiem świat jest dziełem nierozumu, głupoty i ślepej konieczności, to skądże w nim obok niezaprzeczonego cierpienia tyle rozumu i mądrości i porządku? Skądże się wziął rozum w „mózgu“ człowieczym? Skądże ten dziwny a mądry instynkt u zwierząt? Skądże pająk umie uprząść sieć sztuczniejszą od niejednej ludzkiej tkaniny? Skąd pszczoła wie, jak wielkie budować bomórki dla młodych przyszłych pracownic, a jak wielkie dla przyszłych trutni i dla matek? Skąd małe źrebie, ledwie zrodzone, ciśnie się do wymienia matki i wie, że wypada wysysać jej mleko, i gdzie go szukać? A ptak wędrowny,

tej wiosny dopiero zrodzony, skąd wie, że zima się zbliża, i że na południu cieplej i łatwiej o wyżywienie? Skąd u jabłoni korzeń wie, jakich drzewu soków potrzeba, i te wysysa z ziemi, a innymi gardzi? Dlaczegoż drzewa tak są urządzone, że u nas na północy tracą liście i soki na zimę, a zatrzymują je w krajach południowych, gdzie sokom nie grozi niebezpieczeństwo zamarznięcia? Skądże oko ludzkie tak jest zbudowane doskonale, że żaden aparat fotograficzny nigdy się z niem nie da porównać? — Czy w tych dziełach wszystkich nie ujawnia się rozum i mądrość największa? Wszystko to ma być dziełem ślepego przypadku lub bezmyślnej konieczności?

Niedawno temu zdarzył się u mnie następujący wypadek. Za kratę w bramic mojego mieszkania wsunęliśmy trzy numery pewnej gazety, po którą posyłano regularnie z sąsiedniego domu. W godzinę później wszystkie trzy gazety leżą na ziemi, ale nie rozrzucone, lecz na kupce, jedna na drugiej. Próżno próbowałem — żartem, ma się rozumieć — wytłumaczyć mojej krewnej, że to mógł być wiatr, ślepy przypadek, który złożył na kupkę trzy gazety. Nie uwierzyła, i słusznie, jakeśmy się wkrótce przekonali.

Więc rozumnej istoty, człowieka, trzeba, aby wytłumaczyć porządek w ułożeniu trzech gazet, ale miliony i miliardy, stworzeń mogą się poruszać i rozwijać w najprzedsawniejszym porządku, chociaż są dziełem bezmyślnego przypadku?

O ślepoto, o głupoto, o przewrotności grzesznego serca, stroniącego od Boga!

„Synowie ludzcy, dopókiż będziecie twardego serca? czemu kochacie się w głupstwie, a szukacie kłamstwa?“ (Ps. 4, 3).

A choćby nawet bezrozum był stworzył świat i jego cierpienia! Piękna mi z tego pociecha! Cóż mi z tego, że mnie nie stworzył mądry Bóg, lecz głupia konieczność? Cóż mi z tego, że umierać muszę nie za zrządzeniem dobrego Boga, który mię nagrodzi po śmierci, lecz pod przymusem okrutnych, a ślepych praw przyrody? To też n. p. Schopenhauer bynajmniej nie zastanawia się nad pociechą dla żyjącej ludzkości, lecz radzi jej, by się starała jaknajprędzej — umorzyć się głodem i wrócić do nicości, do „nirwany“. A inny podobny jemu filozof niemiecki Edward v. Hartmann († 1906) sądzi, że ludzie, gdy zmądrzeją dostatecznie, powinnyby uchwalić jeden dzień, jedną godzinę i minutę dla wspólnej dobrowolnej śmierci całej ludzkości,¹⁾ aby nie został już ani jeden człowiek, mogący przekazać potomstwu cierpienie.

Tyle to niewiara ma pociechy dla nieszczęśliwych i cierpiących! Nie dziwić się nam, że dziś, w czasach szeroko rozszerzonej niewiary, samobójstwa mnożą się w sposób zastraszający. Jeżeli bowiem cierpienia są nieuniknionym losem każdego, a jednak są czemś bezmyślnym, bezcelowym, to pocóż cierpieć, trapić się? Cóż takiego samobójcę obchodzi rozpacz owdowiałej żony i dzieci, które przez jego samobójstwo stały się jeszcze nieszczęśliwsze? Cóż go obchodzi, że zniszczył gwałtownie siłę i talent, których był powinien używać dla dobra swej rodziny, swej gminy, swego narodu? Cóż go obchodzi bliźni, co

¹⁾ Przez jakieś cudaczne „zaprzeczenie woli do życia“.

naród i społeczeństwo? Któż mu nakaże im służyć, jeżeli Boga niema, a życie, praca i natężanie się są głupstwem?

Oto obraz zaiste rozpaczliwy. Nakreśliła go niewiara.

Nie wierz więc bezbożnym, ludu katolicki!
„Bo niemasz prawdy w ustach ich: serce ich przewrotne. Grób otwarty gardło ich: języka swego używają ku zdradzie“. (Psalm 5, 10—11).

3. Poco rozwiązywać zagadki?

Filozofia używania.

Istnieje jeszcze inna możliwość, by bez wiary w Boga pozbyć się zagadki cierpienia: nie myśleć o niej! Poco ją rozwiązywać? Poco trapić umysł takimi zagadnieniami? Raczej używać tego żywota, nie troszcząc się o jutro. Pismo święte wymownemi słowy opisuje nam nastrój duchowy takich ludzi. Gdy czytamy ten opis, to zdaje się nam, jakoby Duch św. mówił o dzisiejszych niedowiarkach; wszak największa ich część do dzisiaj podobnie rozumuje. Oto co czytamy w Księdze Mądrości w rozdz. 2:

„Myśląc w sobie przewrotnie powiadają: Krótki a smutny jest czas życia naszego i niema dla człowieka ochłody w śmierci: nie znamy też nikogo, kto by z piekieł powrócił, (aby poświadczył, że istnieje życie pośmiertne). Bo z niczegośmy się narodzili i będziemy znowu, jakoby nas nie było. Parą jest dech w nozdrzach naszych¹⁾ i iskrą od uderzenia serca myśl nasza.²⁾ Gaśnie iskra i ciało nasze w po-

¹⁾ T. zn. dla utrzymania życia nie trzeba duszy, jeno powietrza.

²⁾ T. zn. do myślenia nie trzeba duszy, bo myśli powstają w sercu albo w mózgu.

piół się obraca: a duch się rozplywa jak powietrze lekkie: przeminie życie nasze, przemyka jako ślad obłoku i znika jako mgła, co się rozprasza od promieni słońca... Imię też nasze z czasem idzie w zapomnienie i nikt pamiętać nie będzie o czynach naszych. Czas życia naszego przemija jako cień i koniec nasz bezpowrotny: zamyka się pieczęcią, i żaden nazad nie wraca“.

Czyż nie słyszymy w tych zdaniach dosłownie n a s z y c h niedowiarków, n a s z y c h materjali-
stów,¹⁾ naszych pism socjalistycznych i im podob-
nych? A wnioski jakie wynikają z tej mądrości
bezbożnej? Posłuchajmy dalej słów Pisma św.:
*„Hejże tedy nasycajmy się dobrami niniejszemi:
i używajmy świata, nie tracąc czasu, dopókiśmy
młodzi! Nie żałujmy sobie wina drogiego i maści:
a niech nas nie ujdzie żaden kwiat wiosenny. Strój-
my się w wieńce z róż, nim uwiędną: niech nie bę-
dzie łaki, po którejby nie przeszła rozpusta nasza:
Żaden z nas niech nie odejdzie, nie skosztowawszy
rozkoszy naszych: pozostawmy wszędzie ślady roz-
pusty naszej, bo to nasz dział, to częśćka nasza“.*

Taki to koniec rozumowania bezbożnych!
Myślą oni konsekwentnie i prawidłowo. Jeżeli po
ś m i e r c i nie ma szczęścia, używajmy obecnie!
Św. Paweł wyśmiewa tych, co nie wierzą w przy-
szłe zmartwychwstanie, powtarzając za nimi te
słowa: *„Cóż mi z tego (z cierpień) za pożytek, sko-
ro, (jak twierdzi niewiara), umarli nie powstają?
Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy“.* (I Kor. 15, 32).

A jakie wnioski płyną z takich zasad dla ży-
cia społecznego? Opisuje je w ciągu dalszym
Księga Mądrości: *„Uciśnijmy biednego sprawiedli-
wego i wdowie nie przepuśćmy, ani patrzymy na si-*

¹⁾ Materjaliści sądzą, że duch nie istnieje, tylko
materja, t. j. ciało.

wiznę starca, poważnego wiekiem. Siła nasza ma stać za prawo sprawiedliwości: bo co słabe, to do niczego. Zasadźmy się tedy na sprawiedliwego, bo nam niepotrzebny: sprzeciwia się uczynom naszym, wyrzuca nam na oczy grzechy przeciw prawu i rozgłasza grzechy przeciw wychowaniu naszemu... Nieznośny jest dla nas i sam widok jego, gdyż życie jego różne jest od życia innych i odmienne są drogi jego“.

Czyż chcielibyśmy należeć do tego gatunku ludzi? Czyż chcielibyśmy rozwiązania zagadki cierpienia w imieniu takich zasad? Boga niema, piekła niema, a życie krótkie i smutne: więc używajmy żywota, boć jutro pomrzemy?

Nędzne rozwiązanie! Już Księga Mądrości takimi słowy kończy ustęp o owych bezbożnikach: „Tak oni myślą, lecz błędzą: bo zaślepia ich złość. Nie pojmują oni tajemnic Bożych, nie spodziewają się, by była zapłata świętości, ani uznają nagrody dla dusz czystych. Bóg bowiem stworzył człowieka nieśmiertelnym, i uczynił go na obraz i na podobieństwo swoje. A bezbożni według tego, co myśleli, karanie mieć będą, za to, że nie dbali o sprawiedliwe go i Fana odstąpili“. (Mądr. 2, 1—3, 10). — Zapomnieli więc przedewszystkiem „filozofowie używania“ o jednej rzeczy: mianowicie, że mimo ich twierdzeń obłudnych, mimo ich okłamywania samych siebie, trzeba będzie kiedyś zdać rachunek ze spraw życia doczesnego.

Ale jeszcze z drugiej przyczyny powtarzam: nędzne rozwiązanie! Czyż używanie dnia dzisiejszego uchroni bezbożnika od jutrzejszego nieszczęścia? Czyż pocieszy go w jutrzejszej chorobie pamiętać o wczorajszej hulance i myśl, że może właśnie przez tę hulankę nabawił się choroby? A jakże będzie, jeżeli choroba potrwa dłużej, lata całe?

Albo gdy ktoś od urodzenia znajdzie się nie pomiędzy możnymi i wielkimi tego świata, ale między uciśnionymi, gdy los nie pozwoli mu używać rozkoszy, lecz całe życie wypełnione będzie ubóstwem, nędzą, pracą ciężką, jakaż mu wówczas zostanie pociecha?

Widzimy, że filozofja używania jest marnem rozwiązaniem naszej zagadki dla bogaczy i sytych, dla upośledzonych zaś śmiesznie niedorzeczne!

Cóż więc? Wraca się straszny cień rozpacz? Cierpienie, ubóstwo, śmierć jest bez celu, a świat jest dziełem bezmyślności, głupoty, ślepej bezrozumnej konieczności?

Nie, wraca się wiara w Mądrość i Opatrzność Stwórcy!

Zagadki zła, zagadki cierpienia, zagadki krzyża nigdy nie rozwiąże niewiara, „*albowiem nauka o krzyżu dla tych, którzy giną* (t. j. niewierzących) *jest głupstwem* (t. j. nie rozumieją jej) *lecz dla tych, którzy zbawienia dostępują, to jest dla nas, jest mocą Bożą*“ (I Kor. 1, 18).

III. Prawdziwe rozwiązanie zagadki.

Nie ma więc innego wyjścia jak wrócić pokornie do Boga wielkiego i dobrego i w świetle wiary szukać rozwiązania tajemnicy bólu i cierpienia.

Wierzący człowiek nie rozpacza, lecz powtarza za św. Psalmistą: „*Czemużeś smutna, duszo moja? i czemu mię trąpisz? Miej nadzieję w Bogu, bo go jeszcze wysławiać będę: On zbawienie moje i Bóg mój*“ (Ps. 41, 6).

„Tym, którzy smutni, tym, którzy zgębieni
W milczeniu tylko i cierpią i giną,

Tym dla serc trzeba jaśniejszych promieni,
Nad idealną świecących krainą.
Im zimne słowa mędrców nie wystarczą.
I „praw koniecznych“ bezwzględna powaga
Nie będzie dla nich osłoną ni tarczą,
Gdy serce gwałtem szczęścia się domaga.
Trzeba im pociech, których nie da życie,
Trzeba *anielskich uśmiechów* w błękicie,
Trzeba *litosnej nad światem Opieki*
Trzeba *miłości wiecznej*, choć dalekiej.¹⁾

Tak śpiewa poeta polski Adam Asnyk, a inny, Lucjan Rydel, wyznaje, że „rwał się myślą“, chcąc doścignąć ziemskiego szczęścia i ziemskiej mądrości, ale spokój znalazł dopiero u stóp Chrystusowych:

„Usta do stóp Twych przebitych przyłożę,
Słodki Twych oczu spokój mnie ogarnie —
Znekany jestem, w nadchmurne przestworze
Rwałem się myślą i spadałem marnie,
Ścigałem ziemskich złud ogniki mgliste —
Słodki Twych oczu spokój mnie ogarnie,
Chryste, o Chryste!“²⁾

¹⁾ Poezje, Lwów 1880, III 106. Makł. I.

²⁾ Makł. I 126. Przytaczam tu także dla przykładu, jak myśleli najwięksi myśliciele polscy o stosunku wiary do zagadki cierpienia, wywody H. Sienkiewicza o zagadce śmierci. Znaleźć je można w *Rodzinie Połanieckich* wyd. 2. tom II. 100 nn.: „Jeśli o śmierci niepodobieństwem jest myśleć, równem niepodobieństwem jest coś wymyślić i dlatego wszystko, co o niej przychodzi do głowy, jest, o ile człowiek nie wyciągnie rąk do prostej wiary, zarazem rozpaczliwem i płytkiem, oklepanem, pospolitem... Zupełne koło błędne. Jeśli bowiem myślał (Połaniecki), że na pierwsze wspomnienie

Niewiara, to ciemność niezgłębiona, bez wyjścia, wiara zaś, to światło, oświecające wszystko, światło, w którym widzimy ścieżki Boże; nie wszystkie naraz, nie wszystkie jednakowo dokładnie, bo niezgłębiony jest umysł Boży, a plany Jego św. Opatrzności są tak przedziwne i bogate, że najwyżsi Aniołowie od wieków ze zdumieniem patrzą na nie i wielbiąc wołają tylko: „*Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały Jego*“ (Iz. 6, 3). Cóż dziwnego, że nasz rozum, pókiśmy tu na świecie, wszystkiego naraz ogarnąć nie może? W przyszłym życiu będzie to zapewne stanowiło przedmiot rozkoszy dla dusz zbawionych, śledzić te drogi Opatrzności i zdumiewać się coraz więcej nad sprawiedliwością, a jeszcze więcej nad miłością i miłosierdziem Bożem.

My zaś spróbujemy według zasad wiary katolickiej skreślić ogólny plan tych dróg Bożych.

o śmierci wszystko staje się dymem (t. zn. że ze śmiercią kończy się wszystko), czuł przytem, że nikt nie znalazł w tem ani otuchy, ani nawet takiego zadowolenia, jakie daje wykrycie prawdy. Wszystko co mógł sobie powiedzieć, było zarazem straszne i miałkie. Łatwo mu było rozumieć (= rozumować), że całe życie ludzkie, dzieje powszechne, wszelkie filozofje, są tylko walką ze śmiercią, walką nieustanną, rozpaczliwą, zupełnie zrozumiałą i jednocześnie bezdennie głupią i bezcelową, bo z góry straconą. Ale takie rozumienie nie mogło mu przynieść żadnej ulgi, było ono bowiem tylko stwierdzeniem nowego koła błędnego: Bo gdy jedynym celem wszelkich wysiłków ludzkich jest życie, a jedynym rezultatem śmierć, to bezsens przechodzi miarę i po prostu nie możnaby go przypuścić, gdyby nie owa oczywistość (śmierci) obmierzła i niemilo-

Powtarzam jednak, com już we wstępie zaznaczył: gdy zechcemy zbadać w poszczególnym wypadku, jaki zamiar miał Bóg, dopuszczając jakieś zło lub cierpienie, nie zapominajmy nigdy, że stoimy przed tajemnicą.

Strzeżmy się przed dwoma błędami.

1. Nie myślmv nigdy, gdy się nam zdaje, iż widzimy zamiary Boże, że Bóg nie mógł mieć innych. „*Albowiem myśli moje nie są myśłami waszemi ani drogi wasze drogami mojemv, mówi Pan*“ (Iz. 55, 8). Trzej przyjaciele Joba też myśleli, że poznali przyczynę nieszczęść Jobowych, mniemając, że były karą Boską za tajemne jego grzechy. Mniemali, że Bóg nikogo tak nie nawiedza, chyba z powodu ciężkich jakichś przewinień. A jednak, jak grubo się pomylili!

2. Gdy krótkim wzrokiem naszym nie zdołamy dostrzedz przyczyny lub celu jakiegoś nie-

sierna, która istoty żywe i kochane zmienia w rzecz zgniłą...

„Jeśli nad życiem niema ani rozumu, ani miłosierdzia, — to poco się trudzić, po co kochać, po co się żenić? Czy po to, żeby mieć dzieci, przywiązać się do nich każdą kroplą krwi, a potem patrzeć bezradnie, jak je owa ślepa, głupia, oburzająca i brutalna siła dusi, jak wilk jagnięta — i przychodzić do ich grobu z myślą, że pleśnieją w ciemności i wilgoci?...

„Pomyślał Połaniecki, że gdyby w tem, co mówi (wiara o życiu pozagrobowym), była choć cząstka prawdy, to wszystkie jego duchowe rozterki byłyby mniej warte, niż ten topniejący śnieg. W takim razie, mówił sobie, istnieje umieranie, i istnieją cmentarze, ale śmierci po prostu nie ma.

„I uderzyło go to, że gdyby takie pojęcia o śmierci, jakie miała Marynia (t. j. pojęcia głę-

szczęścia, nie myślimy zaraz, że Bóg nawiedza nas bez przyczyny lub celu. Nie mierzymy Boga miarą ludzką. Dziecko małe też nie zawsze rozumie, dlaczego mu jedną rzecz nakazują, a drugiej zakazują; ale ufa ojcu i matce, że tego nie czynią bez celu; i czyż nie słusznie ufa? — Gdy żołnierz chwilowo zwycięża, a naraz otrzymuje rozkaz cofać się przed pobitym wrogiem, wtenczas też nieraz nie widzi przyczyny, ale ufa wodzowi. I słusznie, bo jeżeli na innem miejscu rozległego frontu wróg przedarł się przez linię obrońców, to i naszemu zwyciężkiemu żołnierzowi groziłaby klęska. Otoczyliby go i pozbawili odwrotu. Ale wódz, widzący i jedno i drugie, nakazuje odwrót, póki czas. —

Wyznawajmy więc pokornie z Psalmistą:
„Przedziwna jest dla mnie ta wiedza Twoja (o Panie), zbyt wysoka, nie dosięgam jej!” (Ps. 138, 6).

boko wierzącej katoliczki), nie wpływały z wiary, albo gdyby były zupełnie nieznane i gdyby niespodziewanie postawił je jakiś filozof jako hipotezę (przypuszczenie), — toby tę hipotezę uznano za najgenialniejszą z genialnych. — Ona bowiem wszystko tłumaczy, na wszystko daje odpowiedź, rozświeca nie tylko życie, ale i śmierć, która jest ciemnością. Ludzkość klękałaby z podziwu przed takim mędrce i taką teorią (nauką)... „Żeby się pogodzić z życiem, trzeba najprzód pogodzić się ze śmiercią, a bez wiary w coś zagrobowego jest to poprostu niemożliwe. Natomiast, gdy się ją ma, kwestja upada, jakby jej nie było... Gdyby po stronie niewiary była przynajmniej pewność, byłaby zarazem i ta pociecha, jaką daje prawda. Ale mordować się dla rozmaitych znaków zapytania — to czyste głupstwo.” (Tamże str. 137).

„Wystawiam Cię dlatego, iżś tak straszliwie wielki: przedziwne są dzieła Twoje i dusza moja uznaje to bardzo“. (Ps. 138, 14). A bądźmy gotowi przyjąć na siebie wszelki wyrok Boży i iść zawsze drogą Pańską: „Doświadcz mię, o Boże, i poznaj serce moje, badaj mię i poznaj ścieżki moje; a obacz, czym ja jest na drodze złej: i prowadź mię po drodze wiekuistej“. (Ps. 138, 23—24).

„Spoglądaj Pan z nieba: patrzy na wszystkich synów ludzkich. Ze wspaniałego mieszkania swego patrzy na wszystkich mieszkających na ziemi: on, który ulepił serce każdego z nich: który rozumie wszystkie uczynki ich: oto oczy Pańskie nad tymi, co się go boją: i którzy ufają w miłosierdzie jego“. (Ps. 32, 13 nn.)

Psalm 10.

Panu ja ufam, a wy mówicie: „między góry Uciekaj co najdalej, jako ptak prędkopióry: Twój nieprzyjaciół wziął, strzałę ma na cięciwie, Myśląc jakoby — z cienia — dobrych¹⁾ strzelał zdradliwie.

Prawa zgola upadły, nie masz sprawiedliwości, Człowiek dobry próżno ma ufać swej niewinności“.

Przecie jest Bóg na niebie, a stamtąd wszystko widzi. Sprawiedliwych doświadczają, nieprawymi się brzydzi. Na złych ludzi wyleje deszcz gorący siarczany, Wyleje węgle żywe, i grom z wichrem zmieszany; Bo będąc Sprawiedliwym, sprawiedliwość miłuje, A dobrych ludzi okiem łaskawem opatruje.

(J. Kochanowski).

¹⁾ Dobrych ludzi.

ROZDZIAŁ III.

Zło fizyczne czyli cierpienie w świetle doczesności.

1. Znaczenie bólu dla życia ciała.

Widzieliśmy w ostatnim rozdziale, że boleść i cierpienie nie są wynikiem bezmyślnego przypadku, lecz że pochodzą z dopuszczenia Bożego i że Pan Bóg nie dopuszcza ich bez celu i bez przyczyny.

Jakiż ten cel i czy ten cel stoi w zgodzie z dobrocią Bożą?

Chcemy dać odpowiedź na to pytanie, nie biorąc najprzód względu na to, że istnieje niebo i wieczna nagroda. Będziemy rozważali sprawę czysto rozumowo, ze stanowiska czysto doczesnego. Będziemy najprzód szukali odpowiedzi na pytanie, czy Pan Bóg dobrze dbał o sprawy nasze doczesne, stwarzając ból.

Rozpatrzmy dla przykładu i dla zupełności najpierw cierpienia zwierząt.

Niejedna czułościowa panienka chciałaby poprawiać po Panu Bogu. „Czyby nie było lepiej, powiada, „gdyby Pan Bóg był stworzył zwierzęta bez czucia, albo gdyby był tak urządził ciała zwierzęce, żeby tylko zawsze doznawały rozkoszy a nigdy nie odczuwały bólu?“ Gdyby ona była stworzyła świat, to zwierzęta aniby nie cierpiały głodu, ani nie czuły mrozu, aniby ich bolały skaleczenia; piesek by nigdy nie skomlał z bólu, a koń nigdyby nie czuł batogów pastwiącego się nad nim okrutnika. Przedewszystkiem zaś zwię-

rzęta nie czułyby bólu śmierci. Raczej takby sobie panienka owa świat urządziła, żeby zwierzę, kaleczące się o ciernie, odczuwało słodycz zamiast bólu, żeby ptaszek mały, prześladowany przez jastrzębia, śpiewał sobie spokojnie i wesoło na gałęzce lub latał swobodnie, zamiast odczuwać straszliwą w swem ptasiem serduszkku trwogę.

Biedna marzycielko! Toby dopiero był świat „mądrze“ urządzony! Życie zwierzęce bez bólu jest poprostu niemożliwe.

Matki kupują nieraz małym dzieciom dla zabawy kotki, pieski lub baranki, zrobione z kauczuku lub uszyte z gałganów. Taki kotek nieżywy nie czuje boleści; ale jak on też niezadługo wygląda? Podarty, porozrywany na kawałki; nie poznasz, co też to kiedyś być mogło! — Podaj natomiast dziecku kotka żywego: przy pierwszej boleści, doznanej od dziecka, będzie się bronił pazurami, a przedewszystkiem będzie uciekał. Gdyby to zwierzę żadnej nie czuło boleści, albo nawet, choć dziecko zbyt niedelikatnie się z niem obchodzi, odczuwało rozkosz, to wkrótce wyglądałoby podobnie, jak owa lalka nieżywa.

Czy widzisz już, na co Pan Bóg stworzył boleść? Czy uznajesz, że zwierzęciu ból jest potrzebny do życia?

Także człowiek ma ciało, łatwo podlegające zniszczeniu. Pomyśl sobie, ty matko, że twoje dziecko nigdyby nie zapłakało, nigdy nie czując bólu. Brak czucia nie uchroniłby go jednak od śmierci. Ciało jego nie stałoby się twardem i odpornem jak pancerz stalowy: zresztą nawet stal można pogać i połamać. Któżby tedy, gdyby nie istniał ból, ustrzegł twoje trzy-, czteroletnie dziecko, by się nie poparzyło od ognia, by nie się-

gało rączką do wrzącej wody, by nie próbowało wbić sobie do ciała jakiegoś noża lub gwoźdźdza? Ból jedynie, ból dotkliwy, odzywający się zaraz przy pierwszej takiej próbie, ostrzega je dostatecznie przed dalszemi „doświadczeniami“. Gdyby nie nie czuło, albo nawet odczuwało rozkosz, wówczas nic by go nie ustrzegło. — Pomyśl, że oko twego dziecięcia nie czułoby bólu, wpatrując się w światło jaskrawe: dawnoby było ślepe, bo dawnoby mu było rażące słońce nerw oczny zniszczyło. — Pomyśl, że twoje dzieciątko w kołysce nigdyby ci płaczem nie ogłosiło swej boleści, skądbyś wiedziała, że mu trzeba lekarza, że może trzeba natychmiast ratunku?

Boleść — to najpierwszy i najpotrzebniejszy stróż życia i zdrowia ludzkiego. Ona w doniosły, czasem b a r d z o doniosły sposób ogłasza, że ciału grozi niebezpieczeństwo. Rączka, choćby trochę sparzona, ucieka od ognia, a dziecko po drugi raz pamięta: tam można się sparzyć. Najlepsza i najtroskliwsza matka nie mogłaby przenigdy ani tygodnia ustrzedz dziecięcia od śmierci, gdyby nie było wiernego pomocnika, bólu. Lecz nietylko dziecko, ale także dorosły człowiek podarłby, nie odczuwając bólu, na strzępy swoje ciało o cierń, poprzebijałby żelazem, pogniótł młotem i nadmiernymi ciężarami.

Gdy ktoś złamie nogę, najpierwszym warunkiem dobrego zagojenia naprawionej kości jest spokój. Otóż nietylko środki, zarządzone przez lekarza, nietylko gips, ale przede wszystkim ból bardzo dotkliwy przeszkadza choremu ruszać nogą. Jest to tem ważniejsze, że ludzie nie zawsze przy złamaniach używają pomocy lekarskiej, lecz jako tako obwiążą złożone przez jakiegoś zręczne-

go „owczarza“ kości, a przykazują tylko choremu, że trzeba „cicho leżeć“. Czyż więc ten ból nie jest najmądrzszem urządzeniem? — Później kość jest już zrosnięta, ale nowe chrząstki jeszcze miękkie: zeprzyj się przy chodzeniu trochę mocniej na chorą nogę, a najpewniej ją złamiesz na nowo. By się to nie stało, znowu ci przeszkadza ból. Ten karci nieubłagane każdą nieostrożność. Dopiero, gdy już noga zupełnie zdrowa, znika także ból, ten najlepszy stróż naszego zdrowia.

Teraz chyba już rozumiesz, moja tkliwa panienko, na co Pan Bóg stworzył boleść ciała?

Tak jest. Nasza panienka wszystko, cośmy powiedzieli, uznaje za słuszne, ale jeszcze nie daje za wygraną, tylko pyta się dalej: czy to Pan Bóg dla ochrony życia i zdrowia nie miał innego środka, tylko ten brzydki, przykry ból?

O, był środek inny! Mógłby Pan Bóg w każdym wypadku sam albo przez jakiego Anioła chronić ciało przed szkodą: przed upadkiem, przed podarciem, przed poparzeniem. Gdy zając ma wpaść do cierni, mógłby go w skoku zatrzymać, gdy motyl nocny zbliża się do płomienia, mógłby go gwałtem oddalić. — Tak; ale cóżby wówczas zostało z życia zwierzęcego i ludzkiego? Ani zwierzę ani człowiek nie mieliby już swobody ruchu, nie poruszałiby się sami, nie bronili się sami przed niebezpieczeństwem. Ciało ich nie byłoby już żywym organizmem, lecz martwym autosem, maszyną nieżywą, poruszaną przez Boga.

Istota żywa jedno przedewszystkiem musi posiadać: pewną swobodę ruchów. Pierwsza ty, moja młoda panienko, która chcesz poprawiać po Panu Bogu, przyszłabyś znowu i pytała się: „Cze-

inu zwierzęta, które są przecież tak kunsztownie urządzone, nie uciekają same przed niebezpieczeństwem, czemu nie omijają ostrych cierni, czemu nie chronią się przed wrogim drapieżcą?“ Odpowiedzielibyśmy: „nie mogą się chronić same, bo nie odczuwają ani strachu, ani bólu“. — „A to czemu im Pan Bóg nie daje odczuwać bólu?“ — A byłoby w takich pytaniach więcej słuszności, niż w krytykowaniu cierpienia. Boć zaiste doskonalej jest, że zwierzęta same się chronią od śmierci, niż gdyby Pan Bóg sam musiał ich ciągle strzedz; przecież nawet z dwóch maszyn do młócenia tę uważamy za doskonalszą, która więcej czynności bez pomocy człowieka zdoła wykonać, która nietylko wymłóci ziarno, ale też wytrzęsie słomę, albo nawet, jak młócznie parowe, zaraz oczyści ziarno z plew, a słomę związać pomoże. Im jakieś stworzenie samodzielniejsze, tem doskonalsze. Samodzielność zaś zwierzęca wymaga bólu.

Rośliny także mają życie, ale ich życie właśnie dlatego jest niedoskonałe, że rośliny nie mają czucia. Gdyby Pan Bóg był chciał stworzyć świat bez istot czujących, bez zwierząt, bez ludzi, toby i bólu na świecie nie było. Istniałyby tylko rośliny i — kamienie nieżyjące. U tychby nie było obawy o ból. Ale czyby taki świat był od dzisiejszego doskonalszy? Chyba nie.

Roślinie, która przed zdeptaniem, przed pożarciem uciec nie może, dał Pan Bóg inne środki do zachowania życia. Niektórym dał ostre kolce, lub ostre, jadowite włosy jak n. p. pokrzywie. Tymi się chroni od napaści. Ale przedewszystkiem dał im ciało daleko mniej delikatne, daleko odporniejsze. Odporniejszem zaś jest ciało rośliny dlatego,

ponieważ jest mniej złożone od zwierzęcego. Ileż to różnych narządów posiada ciało zwierzęce! A każdy z nich do życia konieczny: głowa z mózgiem, z oczyma i innymi ważnymi przyrządami zmysłowymi, pierś z płucami i sercem, brzuch z narządami trawienia, z żołądkiem, wątrobą, nerkami: Ciężkie skaleczenie każdej z tych części ciała grozi śmiercią, bo nic takiej części zastąpić nie może. A całem ciałem zwierzęcem przebiega krew, tak że każda głębsza rana grozi zupełnym upływem krwi i znowu śmiercią.

Ten różnorodny, skomplikowany skład ciała zwierzęcego jest doskonałością, bo on dopiero umożliwia życie zmysłowe: poznawanie, czucie, swobodę ruchów. Kryje jednak w sobie stokrotne niebezpieczeństwo śmierci. Dlatego zwierzę potrzebuje obrońcy i stróża: bólu.

Roślina ma skład bardziej prosty. Składa się tylko z korzeni, łodygi albo pnia, z gałązek, kory i liści, a wewnętrzna budowa jednej części jest do drugiej podobna. Przeto jedna część może drugą łatwiej zastąpić, jedna z drugiej może wyrość. Rośliny nie łatwo zabijesz; utnij drzewu gałązie, z pnia wyrosną nowe; utnij aż do korzenia, z korzeni jeszcze wypuści. Skoś trawę w czerwcu, we wrześniu możesz kosić na nowo. — Roślina nie ma bólu, bo uciec by przed nim nie mogła; za to ma odporność większą, bo jest mniej złożona od zwierzęcia. Ale wszystko razem wziąwszy w rachubę, życie roślinne jest o całe nieco niższem, niedoskonalszem. Roślina nie zna bólu, ale też nie zna rozkoszy, nie poznaje otoczenia, nie widzi barw, nie słyszy dźwięków, nie czuje piękności świata, nie może się poruszać z miejsca na miejsce.

Pan Bóg chciał objawić bogactwo myśli swoich i bogactwo swojej dobroci, stwarzając istoty i takie i owakie. Każdą istotę najodpowiedniej według jej potrzeb i jej doskonałości urządził. Któż chce po nim poprawiać? A że właśnie w boleści, w cierpieniu stworzeń żyjących objawia się mądrość przedziwna, która powinna budzić podziw w każdym myślącym, tegośmy chyba dostatecznie dowiedli.

II. Ilość bólu i ilość rozkoszy w życiu zwierzęcem.

Życie zwierzęce jest doskonalsze od życia roślinnego. Gdyby jednak w życiu zwierzęcem było więcej bólu niż rozkoszy, wówczas można by się sprzeczać, czy dla zwierzęcia nie byłoby lepiej nic istnieć wcale niż ponosić boleści. Ale to fałsz niczem nieudowodniony, że przeważa ilość bólu. Istnieją ludzie tak zwani „pesymiści”.¹⁾ Patrzą oni na świat zawsze tylko niby przez czarne okulary, i wszystko widzą na czarno; nic w nim nie znajdują pięknego ani dobrego, wszystko uważają za złe i szkaradne. Nie ma fałszywszego o świecie pojęcia. Niedarmo Pan Bóg po każdym dniu stworzenia, spoglądając na dzieło swoje, „widział, że było dobre”. Niedarmo przedewszystkiem dnia piątego i szóstego gdy stworzył „wszelką istotę żyjącą i ruszającą się” w wodzie, „i wszelkie ptastwo skrzydlate według rodzaju jego, widział Bóg, że było dobre”. „I uczynił Bóg zwierzęta według rodzajów ich, i bydło i wszel-

¹⁾ Od łacińskiego pessimus = najgorszy, bo według nich świat istniejący jest najgorszy, jaki istnieć może.

ki ziemiopłaz według rodzaju swego. I widział Bóg, że było dobre“ (Gen. 1, 21, 25). Istnieje ból, to prawda, ale istnieje o wiele więcej zadowolenia i rozkoszy.

Powiadają, że w świecie zwierzęcem panuje głód, a głód to cierpienie. — Prawda, że czasem zwierzętom dokucza głód, ale zwyczajnie, t. j. w przeważnej ilości wypadków nie ma głodu dokuczliwego, lecz jest zdrowy apetyt, podniecający do ruchu, do szukania sobie żeru. Ten apetyt nie dręczy zwierzęcia, lecz raczej równa się owemu rozkosznemu „pragnieniu“, o którego podniecenie tak dbają lubownicy piwa lub innych rodzajów alkoholu, bo im wtedy trunek najlepiej smakuje. — Przy szukaniu pokarmu trudzą się zwierzęta. Ale czy ten trud można nazwać cierpieniem? Zazwyczajnie. Ruch potrzebny dla zdobycia pokarmu jest nie tylko zdrowy, ale sprawia zwierzęciu przyjemność. — Zaś po zaspokojeniu „apetytu“ następuje zwykle gdzieś w cieniu lub ciepłym pieleszu wygodna drzemka.

Zwierzęta domowe, używane do pracy, zapewne więcej się natężają, na więcej narażone są boleści; ale też za to więcej używają wygody. Mają ciepłą stajnię, mają przyjemność czyszczenia, nie muszą sobie szukać pokarmu, nie cierpią zimą chwilowego niedostatku. Jeżeli zaś niemiłosierny jakiś człowiek dręczy swe bydelko niepotrzebnie, czy temu Pan Bóg winien? Nie, to człowiek psuje grzesznie dobre dzieło Boże! Czy Pan Bóg ma działać cuda? Czy nie dosyć na tem, że przykazał człowiekowi: „Sześć dni robić będziesz: siódmego dnia przestaniesz, aby odpocząć (także) wół i osiel twój?“ (Exod. 2, 12),

Zresztą nie trzeba się zanadto rozczulać nad boleściami zwierząt lub nad tem, że wielka ich liczba gwałtowną śmiercią ginie. Prawda jest, że się nawzajem pożerają lub służą na pokarm człowikowi. Ale zważyć należy następujące okoliczności:

1. Pan Bóg urządził zmysły nasze i zwierzęce w ten sposób, że ból nie może wzrastać w nieskończoność, lecz doszedłszy do pewnego stopnia, choćby ciało było szarpane żelazem, nie rośnie już więcej, chyba ustępuje omdleniu, które uwalnia od wszelkiego cierpienia.

2. Cudowna to rzecz, że im więcej jakie stworzenie wystawione jest na niebezpieczeństwo życia, tem mniej odczuwa boleść. Najwięcej chyba ginie w świecie zwierzęcym owadów. Otóż nierzadko widziano owada n. p. chrząszcza zgryzionego nawpół w żuchwach swego prześladowcy albo przekłutego szpilką, a mimo to z apetytem spożywającego pokarm, który mu się nawinał.¹⁾ Żadne zaś zwierzę nie ma nerwów tak delikatnych jak człowiek, więc też bólu nie odczuwa tak silnie.

3. Zwierzęta nie znają długich chorób i zgrzybiałej, z cierpieniami połączonej starości. Skoro bowiem siły zwierzęce zaczną zanikać, to tyle na ich ciało czyha sił wrogich, że życie i cierpienie długo potrwać nie mogą.

4. Śmierć gwałtowna i nagła zwykle nie bardzo jest bolesna. Wszak wiemy to z własnego doświadczenia, że właśnie rany ciężkie i głębokie, więc zagrażające życiu, stosun-

¹⁾ M. Morawski, Wieczory nad Lemanem, wydanie 3. 75.

kowo mniej bolą niż małe, lub nawet przez jakiś czas ciężkich zranień wcale nie czujemy. Wielka w tem mądrość, że ból głosi się wtedy, gdy ratunek możliwy, gdzie zaś ratunek trudny lub niemożliwy, tam i ból się zmniejsza lub ustaje zupełnie.

5. Zwierzęta nie patrzą w przyszłość, nie znają obawy przed jutrem, więc podobnie jak dzieci używają tem silniej i spokojniej tej rozkoszy, którą im daje chwila obecna. Człowiek dorosły nieraz trapi się więcej niż potrzeba troską o jutro. Dobrzeby mu było, gdyby sobie przypominał częściej słowa Zbawiciela: „*Nie troszczcie się więc (nadmiernie) o jutro; gdyż dzień jutrzejszy troskać się będzie sam o siebie; dość ma dzień każdy swojej własnej biedy*“. (Mat. 6, 34).

III. Znaczenie bólu i cierpienia dla rozwoju kultury materialnej i umysłowej rodzaju ludzkiego.

Człowiekowi więcej zagraża cierpienie aniżeli zwierzęciu, ale też nigdzie dziwna mądrość, leżąca w ekonomji boleści, nie jest tak widoczna, jak w ludzkim cierpieniu. Powtarzam jeszcze raz, że chodzi mi na razie tylko o cele i skutki doczesne cierpienia. W nich już całe niebo mądrości. Cóż dopiero, gdy w następnym rozdziale rozważymy jego skutki dla życia nadprzyrodzonego!

Dlaczegoż więc już ze względów doczesnych powinniśmy się zgodzić z istnieniem ludzkiego cierpienia?

1. Najpierw trzeba zaznaczyć, że także w życiu człowieka nie przeważa ból nad przyjemnością, zło nad dobrem. Już samo życie tak wielkiem jest dobrem, że nawet chorzy i starzy nie radzi je tracić. Cierpienia wewnętrzne,

jak n. p. ból nad stratą ukochanych osób, są tylko w pierwszych dniach gwałtowne: czas koi wszystkie rany. „Nieszczęście ma to do siebie“, powiada Sienkiewicz, „że stoi, a człowiek, czy chce, czy nie chce, musi iść w przyszłość, więc odchodzi od niego coraz dalej. Wlecz się wprawdzie za człowiekiem nic bólu i pamięci, ale coraz cieńsza, albowiem siła rzeczy jest taka, że żyje się jutrem“.¹⁾ — Dalej zwyczajnym stanem człowieka jest pewne przeciętne zadowolenie, przerywane czasem boleścią, ale też niemniej często dźwigające się z przeciętnego spokoju do wyższej rozkoszy, tak że każdy ból ma przeciwwagę w jakiejś wyższego stopnia przyjemności lub rozkoszy. Czujesz czasem głód, ale za to codziennie masz przyjemność jedzenia i picia. Trudnisz się pracą, ale jak słodką ochłodą nagradza cię spoczynek, jaką przyjemność daje ci poczucie spełnionego obowiązku i poczucie siły, poczucie zręczności, zdatności do dzieł trudnych, na które nie każdy się porwie! Tych przyjemności nie zna leniwy, nie zna człowiek, który przez gnuśność stał się niedołęgą. — Nawet podczas choroby ból nie bywa nieustanny i nie brak choremu rozrywki i pewnych przyjemności, zwłaszcza jeżeli stara się o umysł pogodny, jeżeli nie zatapia się w swoich boleściach, dręcząc tembardziej i siebie i swe otoczenie.

2. U zwierzęcia ból jest potrzebny jedynie dla samodzielnej obrony życia i zdrowia ciała. U człowieka dodać trzeba wykształcenie rozumu i woli. Któraż matka cieszyłaby się z dziecka tępego na umyśle, które, choć już dorasta-

¹⁾ Rodzina Połanieckich wyd. 2. III, 268.

wszędzie jeszcze potrzebuje pomocy starszych, niczego samo nie wymyśli, w żadnej biedzie samo sobie nie pomoże, tylko bezradnie i bezmyślnie patrzy w świat. Matce takiego dziecka nie chodziłoby o większą pracę, której jej przysparza dziecko idiotyczne; ale powiada, że to jej dziecko jest upośledzone; dlatego płacze nad niem, choć dziecko ma się dobrze, ciągle się uśmiecha i nie odczuwa swego nieszczęścia.

Matka nie chce takiego dziecka, a Pan Bóg nie chciał takiego rodzaju ludzkiego.

Stwarzając człowieka, chciał, aby człowiek był doskonalszym nad inne stworzenia i aby samowolnie, z własnego swego wysiłku radził sobie na świecie. „*Mnóźcie się i napelniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną!*“ (Gen. 1, 28), powiedział Pan Bóg do pierwszych rodziców. Nie rzekł: „*jest wam poddana*“, lecz „*czyńcie ją sobie poddaną!*“ Doskonalszą jest rzeczą, zdobyć sobie coś własnymi siłami, niż otrzymać w podarunku. To też ze skutecznym wysiłkiem ludzkim połączył Pan Bóg najwyższą radość człowieka. Już małe dziecko, gdy pierwszych kilka kroków samowładnie uczyniło ku wyciągniętym rękom matczynym, doznaje z tego największej radości. Jak mu przybywa męstwa i odwagi i ochoty do dalszych wysiłków! Czyż więc ten wysiłek jest nieszczęściem? Czy szczęściem jest gnuśność? „Jak łódź na wodzie i ptak na powietrzu, nie znać, gdzie przeleciał: tak głupich i gnuśnych żywota żaden ślad nie zostaje“, powiedział ks. Skarga.

Pan Bóg nie chciał mieć niedołęgów, za których sam musiałby się o wszystko troszczyć. Chce, aby używali własnego swego rozumu, własnej przemyślności, a jako podniet użył dwóch

środków: jednym jest rozkosz, a drugim jest ból czyli cierpienie. I trzeba przyznać, że o wiele donośniej od rozkoszy domaga się ciągłych wysiłków ból.

Tylko kilka na to przykładów:

Czybyśmy mieli rolnictwo, czyby nasze pola były pokryte zamiast zielskiem — zbożem najczystsze, kołyszącym się w wietrze, gdyby nie dotkliwy brak pokarmu w zimie i na przednówku?

Czybyśmy dziś mieszkali w domach murowanych, czybyśmy posiadali sztukę budowania, która nie złąknie się już przed najtrudniejszym zadaniem, która także na chwałę Bożą stawia świątynie, zachwycające oczy, a podnoszące ducha, gdyby nie dotkliwe zimno? Ono to zmuszało ludzi, szukać sobie schronienia, lepszego od jam i jaskiń ziemnych lub od prostych płóciennych namiotów.

Czybyśmy mieli dziś sztukę tkacką, wydoskonaloną tak dalece, że maszyna sama, prawie bez pomocy ludzkiej, najpiękniejsze nam wyrabia tkaniny, gdyby nie twarda potrzeba okrywania ciała przed zimnem?

Czybyśmy mieli wiedzę i sztukę lekarską, znającą dziś każdą część ciała ludzkiego, odkrywającą w niem coraz to nowe cuda mądrości Bożej, gdyby nie bolesne choroby? Choroby mogłyby przebiegać bez bólesci: ale bez bólesci anibyśmy nie poznali, że choroba istnieje, ani nie wołalibyśmy lekarza, i o wiele by więcej ludzi umierało. Jaka więc mądrość tkwi w urzędzeniu, że choroby, skaleczenia i samo umieranie jest z bólem połączone!

Najwięksi wynalazcy, najwięksi uczeni lub poeci i malarze często walczyli z nędzą. Troska

o chleb powszedni była im bodźcem, aby wytężali siły swe do pracy nieustannej. Niektórzy w późniejszym wieku żyli w dostatkach; ale przynajmniej za młodu byli zmuszeni zapewnić sobie chleb pilną pracą. W ten sposób przywykli do pracy, nabyli wprawy, bez której także praca duchowa lichy postępuje, nabyli zamiłowania do pracy, bo każda praca, jeżeli przynosi upragnione wyniki, sama w sobie jest rozkoszą; więc nie przestali i później pracować, choć już mieli dosyć środków do życia.

Twarda konieczność, to najlepsza szkoła postępu, kultury i cywilizacji. Dlatego też narody, którym zabrakło tej podniety, nie postępują naprzód, lecz upadają, duszą się niby w własnym swym tłuszczu, podobnie jak upadają rodziny, w których za mało dzieci i dlatego za mało troski. W takich rodzinach ojciec i matka mogą się oddawać wygodzie, chodzić do gospód, do teatrów, wydawać niepotrzebnie pieniądze na stroje, na trunki, na wykwintne potrawy. A dzieciom, dlatego, że ich tylko dwoje lub troje, brak tego jedyne go w swoim rodzaju środka wychowawczego, jakim jest współwychowanie ze strony rodzeństwa. Liczne rodzeństwo, to jakby małe państwo: każdy tam chce mieć jakieś prawa i dlatego też każdy musi trochę ustąpić, a pokrzywdzona siostrzyczka braciszkowi niełatwo przepuści. Tak odzwyczajają się malec od niejednej złej skłonności, dziecko małe już uczy się zważać na prawa i na potrzebę bliźniego.

Gdzie mało dzieci, a dużo dostatków, tam brak dzieciom po prostu tej biedy i troski, która jest najlepszym w świecie wychowawcą. Dziecko widzi w domu wygodę i nie przywyka do trudem

się, do pokonywania przeszkód własnymi siłami. Nie widzi też, nie mając młodszego rodzeństwa, tej pieczy macierzyńskiej nad niemowlętami, tych bezsennych nocy matczynych, na których widok serce dziecka wzbiera wdzięcznością ku rodzicom. Nie widząc borykania się ojca z brakiem chleba, nie przyzwyczajają się do szanowania mienia. — Nie zachwalam ja zupełnej i ogólnej nędzy we wielkich warstwach ludności. Taka nędza wychowuje źle. Ale nadmierne bogactwa? Ileż to razy ojcowie umierają bogaci, a dzieci trwonią ojcowiznę? Ginie rodzina, niegdyś zamożna, dlatego, że jej zabrakło — troski i cierpienia. Takich synów jedynaków, trwoniących spuściznę przodków, chyba wszędzie dosyć. Niedarmo powiada przysłowie, że dzieci, to błogosławieństwo Boże, a im więcej dzieci, tem więcej błogosławieństwa. Odczuwają to błogosławieństwo nietylko dzieci, ale także i małżonkowie: niejeden człowiek, nicpoń za młodu, „ustatkował się“, jak to mówią, gdy przysłała troska o rodzinę i dzieci.

Czyż więc troska o chleb codzienny, czy troski i prace, połączone z liczną rodziną, nie są dziełem mądrej i dobrotliwej Opatrzności? Niedarmo Mędrzec Starego Testamentu modlił się: *„Żebractwa i bogactwa nie dawaj mi, daj tylko potrzeby do żywności mojej“*. (Przyp. 30, 8).

Obecne czasy znowu są przykładem, że twar-da konieczność największym jest bodźcem do wysiłku, a przez to do postępu. Już wprawdzie przed wojną kusili się wynalazcy i śmiałkowie o opanowanie powietrza. W ostatnim dziesiątku lat przed wojną widzieliśmy, jak powstawały coraz to nowe systemy balonów do sterowania i maszyn lotniczych czyli aeroplanów. Ale dopiero

wojna zmusiła do użycia w szerszych rozmiarach tych aparatów lotniczych, i zapewne już teraz opanowanie powietrza postępować będzie tempem szybkim. — Zaniebane kraje bałkańskie, n. p. Albania, czekały przez wieki na jakie takie drogi; — a dobre drogi, to poniekąd pierwszy warunek postępu kultury materialnej: postępu rolnictwa, leśnictwa, handlu itd. Otóż twarda konieczność wojenna zmusiła wojska budować wszędzie drogi. — Nauczyliśmy się w Europie używać tkanin bawełnianych. Bawełnę sprowadziliśmy z krajów zamorskich. Odcięcie nasze od reszty świata w latach wojennych przypomniało nam, że po lasach bez użytku w ogromnych ilościach rośnie pokrzywa, mogąca zastąpić w pewnym stopniu bawełnę, i powstały pierwsze fabryki wyrobu włókien pokrzywy.

W siłach wodnych rzek i potoków górskich posiadają niektóre kraje skarby nieocenione. Bo siłą wodną można wytwarzać elektryczność, a elektryczność daje nam wygodne światło, pędzi lokomotywy i fabryki, a nawet ogrzewa mieszkania. Dotąd były te siły niewyzyskane. Ale zupełny brak węgla w latach ostatnich zmusza ludzi do lepszego wykorzystania skarbów przyrody.

Bóg chciał, aby człowiek z własnej siły w opanowywaniu przyrody wznosił się ze stopnia na stopień, dlatego poddał go troskom, cierpieniom, twardej konieczności pracy i wysilania władz swoich tak cielesnych jak umysłowych. Któż odważy się powiedzieć, że Bóg nie mądrze postąpił?

IV. Znaczenie cierpienia dla zdrowia moralnego ludzkości.

Rozpatrujemy wprawdzie w niniejszym rozdziale ból i cierpienie dopiero w świetle doczesności, ale już tutaj trzeba nam przypomnieć, że największa część cierpienia ludzkiego jest karą za grzech. — Bez cnoty, bez zasad moralności ludzkość istniećby nie mogła. Gdyby sprawiedliwość przestała zupełnie istnieć między ludźmi, gdyby nikt już drugiemu nie mógł dać wiary, gdyby znikło posłuszeństwo i uszanowanie dla starszych i dla władzy i gdyby jeden drugiego bezkarnie zabijał i okradał, gdyby przestała istnieć wierność małżeńska i czystość dziewic: toby w kilku pokoleniach ludzkość wymarła zupełnie, i chybaby jakiś nowy Noe pozostał jako ojciec nowego, lepszego pokolenia.

Pomyślcie tedy, co by powiedzieli mędrkowie, którym się zachciewa poprawiać dzieło Boże, gdyby Pan Bóg nie był ustanowił cierpienia jako kary za grzechy, za wyłamywanie się z porządku moralnego? Wołaliby: „Patrzcież, jak niedoskonałe dzieło Boże! Prawa moralne ustanowił; głosi je głosem sumienia: ale przekroczenia nie karze, choć z braku kary ginie naród ludzki! Ustanowił wprawdzie kary po śmierci, ale cóż te pomogą, kiedy tyle jest ludzi, nie dbających o kary zagrobowe!“ Tak by wołali mędrkowie, i mieliby słuszość; oprócz kar po śmierci musiał Pan Bóg już tu na świecie ustanowić kary za grzechy dla przestrogi ludzkiej i dla skutecznej obrony porządku moralnego.

Oto, dlaczego trzeba było cierpień na świecie!

Chciał Pan Bóg uwolnić człowieka od cierpień i od śmierci. *Umieścił go od początku w raju rozkoszy.*

Tam miał zostawać na zawsze, byleby nie wykroczył przeciw przykazaniu Boskiemu. Za grzech jednak Bóg musiał ustanowić karę, bo inaczej zginąłby rodzaj ludzki.

„I żeś usłuchał głosu żony twojej i jadłeś z drzewa, z którego ci jeść był zakazany, przeklęta będzie ziemia dla winy twojej: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni życia twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a będziesz jadł rośliny polne. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż wrócisz do ziemi, z której wzięty zostałeś: boś jest proch i w proch się obrócisz“. (Gen. 3, 17—19).

Wygnał Bóg człowieka z raju rozkoszy; ale w tej karze mieściło się już miłosierdzie: bo tylko kara i trudy i cierpienia hamują namiętności ludzkie.

Czasem Pan Bóg karze doraźnie, śle za grzech karę nadzwyczajną, wszystkim widoczną. Czyni to, aby wzruszyć silniej umysły ludzkie, aby im przypomnieć, że istnieje sędzia wszystko-wiedzący, a mocny, który nie przepuści po śmierci, choćby kto na tym świecie wyszedł bezkarnie.

Pewen kapłan bawarski opowiada następujące zdarzenie: „W nauce chrześcijańskiej dla młodzieńców objaśniałem niedawno (w roku 1914) 4. przykazanie. Jako przestrozę opowiedziałem im wypadek, o którym donosiły gazety bawarskie w roku 1896: Pewien popędliwy parobczak uderzył w gniewie swoją matkę w twarz. Na drugi dzień pracował ze swym bratem w stodole przy sieczkarni. Dziwnym zrządzeniem Bożem uciął mu brat w maszynie grzeszną rękę. — Po nauce chrześcijańskiej zbliża się do mnie 18-letni chłopak z mojej parafii, z ręką obwiązaną w gipsie i przyznaje się, że złamał prawą rękę, którą niedawno przed-

tem był podniósł przeciwko matce. Tak Bóg umie karać gwałcenie 4. przykazania“.¹⁾

W roku 1846 chłopstwo zachodniej Galicji, szczególnie w powiecie tarnowskim, dało się otumanić niecnym przybyszom i urządziło straszną rzeź szlachty, na której opis serce się wzdryga. W liście margrabiny La Sollay z dnia 10 maja 1847, a więc w rok po rozruchach roku 1846 czytamy o stosunkach na przednówku w powiecie tarnowskim: „Dalej ku góróm panuje nędza i głód... W Siedliskach, wsi tutejszego obwodu, kilkunastu ludzi było zatrudnionych około tartaku.“²⁾ O 8-mej rano posiadali rzędem na śniadanie i prowadzili ze sobą rozmowę. Kilku powiedziało: „Jak to będzie dalej? Przednówek ciężki, to człowiek i żniwa nie doczeka. W chałupie niema nic, nie można nikaj nic zarobić. Jednak to się źle działo; jak se człowiek pomyśli o tej zawierusze zapustnej (z r. 1846), to aż trupi. Może to kara Boska za tych panów“. Inni się śmiali i przeczyli, a jeden z pomiędzy nich tak się odzywa: „I! kiej to kara Boska? Ja ich dość zabił, tych psów, a nic mi się nie stało. Mam ta jeszcze co jeść! Zabiłem Bętkowskiego, zabiłem Dębińskiego“. — Gdy to wymawia, spada nań drzewo, które mu głowę na wpół rozłupuje. Struchleli tamci wszyscy i udali się zaraz do księdza, któremu całą rzecz opowiedzieli, a nazajutrz się wszyscy spowiadali. Wypadek ten wielkie wrażenie zrobił nietylko na tę wieś, ale i na sąsiednie, co i tu w Tarnowie sobie opowiadają“.³⁾

¹⁾ Korresp. Assoc. pers. sac. Wien 1914, 108.

²⁾ Tartak na Śląsku zowią „piłą“.

³⁾ Ostaszewski-Barański, Rok złudzeń. Złoczów, 96, zob. Makłowicz, Przykłady, I, 276.

Zwykle Pan Bóg nie używa wypadków tak nadzwyczajnych, lecz kara następuje w inny, ale niemniej skuteczny sposób. Po 1-sze bowiem każdy grzech dręczy sumienie grzesznika; sumienie da się wprowadzić na jakiś czas zagłuszyć, oszukać, ale później tem głośniej przemawia. A wyrzuty sumienia, to niemałe cierpienie. Po 2-gie zaś każdy grzech nosi już niby karę swoją w sobie, w zgubnych swych dla grzesznika następstwach:

Większa część nędzy, chorób i nieszczęść jest skutkiem grzechu, czy to bezpośrednim, czy to pośrednim. Gdyby nie było obżarstwa, pijaństwa i rozpusty, ileż to mniej byłoby skarg i narzekań w rodzinach! ile więcej zaможności, pracowitości i zadowolenia! Dziewięć dziesiątych wszystkich chorób narazby zniknęło! Powiedział raz angielski filozof Bakon, że gdyby ludzie trzymali się we wszystkim przykazań Bożych, toby wkrótce zapanował raj na ziemi. Inny, francuski myśliciel Montesquieu tak pisze: „Jest to dziwne zjawisko, że religja chrześcijańska, dbająca niby tylko o szczęście pozagrobowe, w rzeczywistości zapewnia także szczęście niniejszego życia“.¹⁾

Nigdy może nie kwitło tak obżarstwo i rozpusta na świecie, jak w Rzymie za cesarza Nerona. Pytał się ktoś filozofa Seneki, żyjącego naówczas, dlaczego liczba chorób jest prawie niezliczona. Seneka odpowiedział: „A policz ty raz liczbę kucharzy!“²⁾ Tensam Seneka pisze dalej szczególnie o zepsutych kobietach rzymskich: „Najsłyn-

¹⁾ Esprit des lois 24, 3.

²⁾ Seneca, epist. 95.

niejszy z lekarzy (Hipokrates¹⁾) powiedział, że kobiety nie tracą włosów i nie cierpią na podagrę. A dziś? I tracą włosy i cierpią na podagrę. Same one zmarniły przywilej swój przez życie występne. Nic już w nich niema kobiecego, dlatego skazane są na choroby mężczyzn. Niechby zatracili boginie i bogowie ten ród bezwstydnny i zepsuty...!”

Choroby tak dalece związane są z grzechami, że możnaby poprostu zyskać podział chorób według występków, z których pochodzą: istnieją choroby z lenistwa, gniewu, z obżarstwa, z pijaństwa, z nieczystości itd.²⁾ Nie darmo Chrystus Pan, gdy w miłosierdziu swem nieograniczonem leczył choroby, czasem mówił najprzód do chorego: „*Człowiecze, odpuszczone ci są grzechy twoje*“. (Łuk. 5, 20). Usuwał najprzód przyczynę choroby, a potem uzdrawiał; po uleczeniu zaś napominał: „*Oto jesteś teraz zdrow; już nie grzesz, aby ci się coś gorszego nie wydarzyło*“. (Jan 5, 15).

Ktoby zaś miał jeszcze wątpliwości co do przyczyn chorób, niech zaglądnie do szpitali, niech się zapyta lekarzy. Jedna, przeważna część chorób jest zawiniona jakąś nieregularnością w życiu — grzechem; druga część stąd pochodzi, że dziecko już od rodziców odziedziczyło ciało wątłe, nieodporne. A skąd taka dziedziczność? Dość spojrzeć na dzieci pijaków lub próżniaków, nie troszczących się ani o schludność i czystość w domu ani o zdrowe odzienie ani o zdrowy i dostateczny pokarm dla dzieci. — Skąd więc te choroby? Także z grzechu. A jeżeli niedostatek wielu

¹⁾ Żył około 400 r. przed Chryst.

²⁾ Por. De Maistre, *Wieczory petersb.* (w tłóm. niemieckiem Fkf. a. M. 1825, I 45 nn.)

rodzin pochodzi z wyzysku niesumiennych pracodawców, to o n i, widząc koło siebie ludzi chorych, dzieci chore, powinni się bić w piersi. Przyczyną tych chorób znowu grzech.

O skutkach rozpusty cielesnej pisze Dr. Henryk Schlöss, dyrektor zakładu dla obłąkanych „am Steinhof“ we Wiedniu, jednego z największych w świecie: „Między przyczynami chorób umysłowych nader ważne miejsce zajmuje syfilis czyli kiła. Nie ulega wątpliwości, że najstraszniejsza z tych chorób, kończąca się zawsze śmiercią, t. zw. porażenie postępujące (*paralysis progressiva*), w największej części wypadków wyprowadza się z przebytej syfilis.¹⁾ Może być, że także inne czynniki przyczyniają się poniekąd do bezpośredniego wybuchu tej choroby, jak n. p. skłonność dziedziczna, nadmierne używanie alkoholu, nadmierne wysiłanie umysłu, choroby zakaźne, wybryki płciowe, skaleczenie czaszki, silne wzruszenia itp.; ale to jest pewne, że porażenie postępujące bez poprzedniego zakażenia syfilitycznego nader rzadko, albo raczej nigdy się nie rozwija. Początki choroby umysłowej pokazują się dopiero 15—20 lat po wyleczonej syfilis. Porażenie postępujące jest chorobą, która bezwzględnie (po mniej więcej 4 latach) kończy się śmiercią. Spustoszenia zaś, których dokonuje wśród ludności, najlepiej poznać z wykazów statystycznych, ogłaszanych przez domy obłąkanych. Nasz zakład krajowy w Wiedniu n. p. pielęgnował w r. 1902 2219 osób umysłowo chorych, między niemi 1237 mężczyzn, a 982 kobiet. Z tych 2219

¹⁾ Dziś u lekarzy uchodzi za pewnik, że we wszystkich wypadkach.

chorych cierpiało na porażenie postępujące 511 (399 mężczyzn a 112 kobiet), a więc 23.02% z ogólnej liczby obłąkanych. Gdy się jednak weźmie w rachubę tylko mężczyzn, to liczba paralityków wynosi 32.2%, (kobiet 11.4%)!

„Te straszne liczby nie wyrażają jednak jeszcze zupełnie spustoszeń, wynikających z kiły dla życia umysłowego ludzkości. Ta straszna choroba płciowa wywołuje bowiem czasem zmiany w składzie mózgu, zapalenia substancji mózgowej, pewne dobrze nam znane nowotwory w mózgu, dalej zapalenia błony i żył mózgowych, tak że nie tylko porażenie postępujące, ale także inne zaburzenia umysłowe mogą mieć przyczynę w syfilis: rozstrój maniakałny, melancholiczny, postępujące zgłupienie (idiotyzm), obłąd, obłąkanie, dalej także histerja i epilepsja. — Niemniej dzieci syfilityków bywają idiotyczne (upośledzone na umyśle), histeryczne, cierpią na słabość nerwów (neurastenję) i są skłonne do porażenia postępującego“.¹⁾

Czy mam jeszcze mnożyć przykłady? Mógłbym odpisać z tej samej książeczki, liczącej nie więcej jak 116 stronic, całych stronic 16 poświęconych li tylko skutkom pijaństwa; ale te aż zaledwie u nas są wszystkim znane — niestety!

Pan Bóg ustanowił choroby jako karę za pierwszy grzech, popełniony w raju, a w księgach Pisma św. zdrowie przyrzeka tym, którzy pełnią jego przykazania: *„Jeśli, usłyszawszy te przykazania, będziesz je zachowywał i czynił, będzie strzegł i Pan Bóg twój przymierza tobie i miłosierdzia... I umiłuje cię i rozmnoży i będzie błogosławił owocowi żywota twego i owocowi ziemi twojej... Nie bę-*

¹⁾ Schlöss, Propääd. der Psychiatrie für Theologen u. Pädagogen. Wien 1908, 67.

dzie u ciebie nieplodnego, odejmie Pan od ciebie wszelką niemoc, i chorób egipskich bardzo złych, które znasz, nie dopuści na ciebie". (Deut. 7, 12—15).

Używa więc Pan Bóg kar doczesnych, aby ludzie już dla dobra swego doczesnego zachowywali przykazania i żyli moralnie. Gdzie bowiem występki przekracza zwykłą miarę, tam Pan Bóg, chcąc ukarać, cudu czynić nie potrzebuje. Tak bowiem mądrze urządził przyrodę, że ona mści się sama za swe zgwałcenie, a ród występny ginie i wymiera. Nie zawsze to zaraz następuje; ale każdy występki budzi nowe namiętności. Rośnie więc żądza wygody i bogactwa, rośnie wyzysk, rośnie zazdrość, rośnie nienawiść między stanami i narodami, aż wybuchają takie rewolucje i wojny, jakich byliśmy lub jesteśmy świadkami. Te niszczą zdobyte majątki, których sobie ludzie zazdrościli nawzajem, niszczą te środki zbytku, które sobie wydzielali — i narody albo przez takie nieszczęścia zyskują zdrowie i poprawiają się, albo giną: stają się pastwą silniejszych, zdrowszych moralnie lub cieleśnie. Pan Bóg cudem wojen ani rewolucji nie wywołuje, bo On nie chce nieszczęścia swych stworzeń; ale też Bóg nie jest obojętny cudem przeszkadzać takim przewrotom. Ludzie sami je zawinili, sami je na się sprowadzili, a Bóg je dopuszcza, bo jest sprawiedliwy i jest też miłosierny: chce przez nie ludzi uzdrowić, tak jak lekarz uzdrawia ciało przez operację.

Muszą więc być cierpienia, bo są najskuteczniejszym narzędziem w ręku Opatrzności.

Zresztą jeżeli ciebie spotka jakie nieszczęście, rozważ, czy to nie było nieszczęście pozorne, czy Pan Bóg nie użył małego nieszczęścia doczesnego, by cię — bez cudu — ochronić

skutecznie przed innem, większem. Po bitwie pod Beresteczkiem (1651) Jan Sobieski, późniejszy król Jan III, musiał opuścić na jakiś czas szeregi wojenne, zatrzymany obłożną chorobą we Lwowie. Pożegnał się zatem z bratem swoim Markiem, który z hucem swym pośpieszył do obozu pod Batowem. Nie przeczuwali bracia, iż rozstają się na zawsze. Tymczasem bowiem wódz Kozaków, Chmielnicki, otoczył obóz batowski i wziął całą armję polską do niewoli, a potem wydał Tatarom, którzy wszystkich do nogi wymordowali. Nic nie pomogła rozpaczliwa obrona Marka Sobieskiego; poległ wraz z innymi, a zwłoki jego przyjęła wspólna mogiła na batowskim pobojuwisku (1652). Tylko więc chwilowa choroba, z której wkrótce wyzdrowiał, wybawiła Jana od niechybnej śmierci. Upatrywał on w tem palec Boży.¹⁾

Kończę ten rozdział. Staralem się udowodnić, że zło fizyczne, że boleści i cierpienia już w świetle doczesności są czemś mądrym, opatrzościowem. Są bowiem stróżem naszego życia i zdrowia, są stróżem i podniętą postępu i cywilizacji, stróżem nareszcie moralności, bez której wszystkie skarby kultury i cywilizacji byłyby bezcelowe, ba niemożliwe, bo stałyby się wkrótce pastwą zniszczenia.

Wypada nam teraz sięgnąć głębiej, wniknąć w samą istotę tajemnicy zła i cierpienia — w świetle nadprzyrodzonej, objawionej prawdy.

O nie mów, dziecię me,
Że marny życia trud!

¹⁾ Makłowicz, Przykłady, I 256.

Że wszystko fałsz i brud,
A prawdą tylko złe;
Że trzeba wątpić i szydzić,
Pogardzać i nienawidzić,
O nie mów, dziecię me!
Asnyk, (Echo kołyski).

Psalm 66.

Pokryj Swem miłosierdziem, Panie! nasze złości,
A racz nam błogosławić z ojcowskiej miłości.
Rozświeć nas światłem Swojem, abyśmy poznali
Drogi Twoje, i wieczną łaskę otrzymali.

Tobie, Panie! wszystek świat niechaj chwałę daje;
Niechaj się wszystkie ziemskie weselą rodzaje,
Bo Ty wszystkie narody sprawiedliwie sądzisz,
Ty jako Pan wszechmocny okrąg ziemski rządysz.

Tobie, Panie! wszystek świat niechaj chwałę daje,
Twoje dary są płodnej ziemi urodzaje.
Racze nam błogosławić, Boże nasz, do końca,
Ciebie niechaj się boi wschód i zachód słońca!

(Tłóm. Jan Kochanowski).

ROZDZIAŁ IV.

Cierpienie w świetle wieczności. Nieszczęścia sprawiedliwych.

I. Kilka uwag wstępnych.

1. Czy prawa przyrody nie mają istnieć dla cnotliwych?

Cośmy rozważali w poprzednim rozdziale, wystarczy już nieuprzedzonemu i myślącemu człowiekowi, by go pogodzić z rządami Bożymi i z istnieniem cierpienia. Jasne też jest, że jeżeli ból i cierpienie należy do ogólnych praw, utrzymujących porządek w świecie, to nie może być wyjęty z pod prawa boleści człowiek sprawiedliwy. Tylko głupi domagać się może od Boga, żeby co chwila czynił cuda w tym celu, aby nigdy nie się nie stało przykrego ludziom prawdziwie albo pozornie sprawiedliwym. Prawa przyrody według tego niedorzecznego mniemania nie powinnyby istnieć dla „cnotliwego“. Deszcz nie śmiałyby go zmoczyć, rdza zbożowa powinna by się zatrzymać przed jego polami, a gdyby przypadkiem zapomniął, wychodząc z domu, zamknąć drzwi, powinienby Pan Bóg postawić u bramy Anioła z mieczem ognistym, aby przypadkiem jakiś „szczęśliwy złodziej nie wyniósł mu z domu złota lub drogich kamieni“. ¹⁾

¹⁾ De Maistre, Wiecz. petersb. I, rozm. 3.

Już pogański myśliciel Seneka szydzi z tak niedorzecznych skarg na rzekome „nieszczęścia sprawiedliwych“, mówiąc: „Czyż może i tego zażąda ktoś od Boga, aby strzegł worków człowieka cnotliwego?“

Pomyślmy tylko, co by się stało, gdyby cud nie był wyjątkiem, lecz stał się czemś codziennym, tak, żeby przestały w świecie panować prawa przyrody. Ogień pali, to jego natura; dlatego każdy, zapalając ogień, wie, że osiągnie tą czynnością jakiś skutek pożądany: ogrzeje izbę, ugotuje potrawę, stopi ołów lub nawet żelazo. Ta przyrodzona właściwość ognia jest czemś dobrem i korzystnym dla ludzi. Przypadkowo jednak może być także powodem nieszczęścia dla człowieka cnotliwego. Czyż wówczas Pan Bóg ma odebrać ogniewi jego przyrodzoną i korzystną działalność? Żołnierz n. p., broniący swego kraju przed chciwym najeźdźcą, widzi, że kilka karabinów maszynowych usadowiło się w stodole i te wyrządzają wojsku straszną szkodę. Artylerja zapala tę stodołę; czy ogień w tym wypadku ma nie palić, bo stodoła przypadkiem należy człowiekowi bogobojnemu? ma nie palić, choć przez to cały pułk żołnierzy ginie, między którymi też niejeden jest cnotliwy i bogobojny? ma nie palić, choć przez to ginie ojczyzna i setki tysięcy ludzi popadają w ucisk i niewolę?

Kamień spuszczony w dół nie ma spadać, ilekroć mógłby pokaleczyć cnotliwego? Proch lub dynamit mają nie wybuchać, ilekroć mógłby ktoś cnotliwy stać w pobliżu? — Któżby jeszcze kusił się o opanowanie sił przyrody, gdy na ich działanie niktby się już nigdy spuścić nie mógł? Któżby budował maszyny, gdyby nie było pewne, że jej

części składowe trzymać się będą razem i działać według prawideł z góry obliczonych? Inżynier budujący lokomotywę wie i wiedzieć musi, że przy pewnem natężeniu ciśnienia pary lokomotywa poruszać się będzie z pewną obliczoną szybkością. Ta pewność by znikła, gdyby cud stał się czemś codziennem. Cud z natury swojej musi być czemś rzadkiem, musi być i zostać wyjątkiem; cuda czyni Bóg tylko z przyczyn bardzo ważnych, wyjątkowo doniosłych dla ludzkości. Ktoby cudu żądał na zaspokojenie codziennych potrzeb ludzi pocziwych, żądałby od Boga w dziecinny sposób czegoś nedorzecznego. Takie cuda byłyby szkodliwe dla człowieka i niegodne jego samodzielności. Widzieliśmy przecież, jak koniecznym jest ból dla ludzkości.

2. Przypowieść o karzełku.

Ale chrześcijanin nietylko tem się pociesza, że przykre zdarzenia mają już w tej doczesności skutki błogie. On ma pociechę stokroć skuteczniejszą. On patrzy na cierpienia i troski tego życia ziemskiego z wyższego stanowiska, z punktu widzenia wieczności. W świetle wieczności wszystkie, choćby najdłuższe i najsroźsze cierpienia doczesne wydają się czemś blahem, krótkiem, przemijającym, według słów św. Pawła: *„Sądzę, że cierpienia czasu teraźniejszego niczem są w porównaniu z przyszłą chwałą, która w nas się objawi”*. (Rzym. 8, 18). *„Szczęście całe jest w niebie, tylko obłamki jego leżą dokoła; nie trzeba się spo-*

dziewać (tutaj) całego i pełnego szczęścia, bo go tu nie znajdziemy“, powiada Kraszewski.¹⁾

Skargi na Opatrzność wydawają się w świetle prawdy objawionej, która nas uczy o życiu pozagrobowym, czemś zupełnie dziecinnem i śmiesznem. I jeżeli mimo to skargi nie milkną, to tylko dlatego, żeśmy leniwi, małoduszni i tak bardzo, bardzo krótkowidzący i bezmyślni.

Ks. Marjan Morawski, T. J. w swych „*Wieczorach nad Lemanem*“, dziele, które miałyby się znaleźć na stole każdego wykształconego Polakakatolika, używa dla wyświeślenia tej prawdy następującego porównania:

„Wystawmy sobie (maleńkiego) karzełka, o bardzo krótkim wzroku, którego miłosierny i zamożny jakiś pan każe do swego pałacu przyprowadzić, obiecując go tam po ojcowsku pielęgnować. Prowadzimy go do tego pałacu. Wchodzi się do niego po kilkunastu kamiennych schodach. Otóż karzeł na drugim czy trzecim schodzie siada, plecami do pałacu, i zaczyna dąsać się i płakać: Co mi to za pałac? — mówi — zamiast dywanów i poduszek twardy kamień, nad głową gołe niebo, dokoła zimno, do jedzenia nic — tu gorzej niż w chałupie! — Usiłujemy go prowadzić dalej; mówimy mu, że to tylko zewnętrzna część gmachu, schody, po których trzeba wejść, a że w pokojach będzie miał i dywany i poduszki i jedzenia w bród... Wszystko darmo, karzełek siedzi na schodach plecami do pałacu i powtarza uporczywie: Co mi to za pałac? twardo mi tu i zimno i głodno!“²⁾

¹⁾ Zob. Makłowicz, Przykł. I, 126.

²⁾ M. Morawski, *Wieczory nad Lem.* Kraków 1902, wyd. 3. 80.

Pałac — to niebo, schody twarde i zimne — to życie doczesne, przez które trzeba nam się pięć do nieba, a karzelek o niewielkich siłach i bardzo krótkim wzroku — to człowiek skarżący się na świat, jakoby ta doczesność była już wszystkim; a przecież ona jest dopiero początkiem, przedsiönkiem, schodami do pałacu. Całość wszechświata składa się z dwóch części, z doczesności i wieczności, tak jak pałac ze schodów i z wewnętrznych pokoiów. Czyż więc schody są częścią najważniejszą? Czy wolno winić budowniczego, że schody twarde i zimne?

Zakreślają sobie ludzie „mały kawałek wszechświata, — jak daleko sięga ich ręka i krótki wzrok, — siłą się wytłómaczyć sobie ten skrawek jako całość w sobie ukończoną — i wreszcie orzekają, że taka budowa jest zła, brzydka i bez sensu. — Istotnie schody wzięte za pałac sensu nie mają; ale one są schodami (nie pałacem), a jako takie mają sens: *pro w a d z ą d o p a ł a c u*“.¹⁾

Ta przypowieść niech nam będzie drogowskazem, abyśmy się nie puszczali na błędną ścieżkę skarg niedorzecznych, ale abyśmy cierpliwie czekali „*korony żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują*“ (Jak. 1, 12). Niech nam przypomina, że trzeba nam się wspinać ze schodu na schód cierpliwie, że fałszywy jest pogląd na świat, uważający życie za rozrywkę, mającą przynosić tylko przyjemności.

„Nie patrz na przyszłość jako na wesołą przechadzkę, po której bokach rosną wonne kwiatki i szemrzą strumienie, ale jak na ciężką pielgrzymkę, wiodącą do celu wielkiego“ (Kraszewski²⁾).

¹⁾ Tamże 81.

²⁾ Makłowicz, Przykłady I, 70.

3. „*Któż może mówić: czyste moje serce, jestem próżen grzechu?*“ (Przyp. 20, 9).
-

Jeszcze coś o skargach na Opatrzność. Pan Bóg używa cierpień dla wielkich celów ogólnoludzkich. Za pomocą cierpień kieruje On rozwojem całej ludzkości. Niezawodnie jednak piękniej się nam będzie przedstawiał obraz rządów Boskich, jeżeli Pan Bóg także każdemu człowiekowi z osobna taką przydzieli szczęśliwość, na jaką osobiście zasłużył. Tego zdaje się wymagać Boska sprawiedliwość. I dlatego niejedna kobieta skarży się na Pana Boga: niejedną słyszę lamentującą: „Cóż ja też takiego uczyniłam, że właśnie mnie Pan Jezus tak bardzo doświadcza? Na takie cierpienia nie mogłam zasłużyć. Inni są zdrowi i dobrze się mają, a ja biedna? przecież chodzę do kościoła, modłę się, i nic takiego nie uczyniłam, żeby mnie Pan Bóg karał tak ciężko!“

Takie lamentsy są czasem niewinne, wyrażają tylko wielką boleść, a nie chcą uwłaczać sprawiedliwości Bożej, czasem jednak w sposób bardzo niebezpieczny zbliżają się do bluźnierstwa. Przyznam się, żem podobnych narzekąń nie brał nigdy zbyt tragicznie, bo zapewnienia niewinności najczęściej trzeba opatrzyć znakiem zapytania. Wewnętrzny głos sumienia zwykle przemawia inaczej, aniżeli zapewniają usta. Pan Bóg, który przenika serca ludzkie, głosi też co innego w Piśmie św.

„*Nie masz człowieka, któryby nie grzeszył*“. czytamy w 3. księdze Królów (8, 46). W księdze Przypowieści (20, 9) pyta się Mędrzec Pański: „*Któż może mówić: czyste jest serce moje, jestem próżen grzechu?*“ A św. Jan zapewnia (I 1, 8—10):

„Jeśli byśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz. Jeśli byśmy się spowiadali grzechów naszych, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze, oczyścił nas od wszelkiej nieprawości. Jeśli byśmy rzekli, żeśmy nie zgrzeszyli, kłamcą Go (t. j. Boga!) czynimy i nie masz w nas słowa Jego“.

Niejeden ojciec skarży się z powodu straty syna jedynaka; takiego ojca w dzisiejszych czasach często niestety możnaby się zapytać: a gdzie są inne dzieci, które ci Pan Bóg chciał dać? — Gdy żona skarży się na pijaństwo i okrucieństwo męża, to nieraz wystarczyłoby zapytać się jej: a jakież było twoje życie przed małżeństwem? jak przepędziłaś czas przygotowania do małżeństwa? czy żyliście niewinnie? Niejednaby zamilkła. — Gdy syn lub córka prowadzą życie rozwiozłe, zapytaj się rodziców: jakiż był przykład w domu rodzicielskim? Czy dziecko uczęszczało do szkoły? Czy przychodziło na naukę religii? Czy posyłałiście je do kościoła? Czy nie „wyjeżdżaliście językiem“, może nawet w obecności dziecka, na nauczyciela lub katechetę, gdy ci musieli je skarać lub dali wam wiadomość o jego krnąbrności i lenistwie? — Może sumienie odpowie takim rodzicom, dlaczego teraz dziecko sprawia im smutek. — Gdy podczas wojny nie ustawały skargi na ubóstwo i brak chleba, to niejednemu i niejednej trzebaby było przypomnieć, jak dogadzali sobie przed wojną, jak mężczyźni trwonili po karczmach i gospodach zarobki, krwawą zdobyte pracą, jak kobiety stroiły siebie i swoje dzieci, jak stroniły od pracy rolnej, nie chciały nawet posiadać kawałka roli, by się nie „zmazać“ od krowy; „wszak mąż zarobi, a za gotowe wszystkiego dostanie“.

Bez pracy niema kołaczy. Tylko pilnością i pracą bogacieją rodziny i kraje; tylko przez pilność uwolnimy się od drożyzny, bo tylko pilna praca wytwarza dostatek żywności i towarów. Kto tedy grzeszy lenistwem, niech się nie skarży na Boga.

Ale pocóż wyliczać przykłady? Istnieją czasem grzechy tajne, nikomu oprócz grzesznika nie znane. Gdyby je świat znał, przestałby się dziwić nadmiarowi cierpienia, które spada czasem na takiego grzesznika, a wszyscy poczęliby wystawiać sprawiedliwość Boską.

Są jednak bez wątpienia także cierpienia, grzechem osobistym niezasłużone, owszem połączone nawet z wykonywaniem cnoty. Wszak sam Zbawiciel mówi: „*Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości*“ (Mat. 5, 10). Wszak też właśnie Święci najznojniesze prowadzili życie, najsroższe — często przez cały żywot — znosili cierpienia. Jakież więc są nadprzyrodzone cele i przyczyny cierpienia, a zwłaszcza cierpienia sprawiedliwych?

II. Nadprzyrodzone cele i przyczyny cierpienia, zwłaszcza cierpienia ludzi sprawiedliwych.

1. „Panie, tu karz, tu siecz, tu pał, tylko oszczędź mię w wieczności!“

Cierpienia ziemskie zamiast kar
czyśćcowych.

Pierwszy nadprzyrodzony cel cierpienia wynika z omówionej właśnie ogólnej grzeszności rodzaju ludzkiego. „*Niemasz bowiem sprawiedliwego*

na ziemi, któryby czynił dobrze, a nie grzeszył". (Eccli 7, 21). Najsprawiedliwyszemu człowiekowi opłakiwać wypada niejeden grzech, — choćby to były tylko grzechy młodości — a także w późniejszym wieku niejedna się zdarzy niewierność względem łaski Bożej, niejedna chwila uniesienia, lekko-myślności lub gnuśności; a przecież całe życie i wszystkie jego chwile powinny być poświęcone Bogu, Stwórcy i Panu naszemu, który stworzył nas „*abyśmy jemu służyli, jego jednego miłowali i tak zdobyli żywot wieczny*". Nieraz serce nasze przywiązało się zanadto do tej doczesności, nieraz dogadaliśmy ciału ze szkodą dla naszej cnoty, a może także ze szkodą dla duszy bliźniego, któremu daliśmy zgorszenie. Któż spostrzeże, któż zapamięta wszystkie swoje błędy?

Otóż Pan Bóg jest nieskończenie dobry, nieskończenie miłosierny, ale też nieskończenie sprawiedliwy. Jak tu pogodzić sprawiedliwość z dobrocią i miłosierdziem? Oto: Bóg odpuszcza nam kary wieczne, nie potępia nas do piekła; odpuszcza także kary czyścowe. Ale bez kary, żaden ani najmniejszy grzech pozostać nie może. Więc tu na ziemi albo sobie sam karę wymierzysz, przyjmując na się ciężką jaką pokutę — tak czynili Święci — albo Bóg zsyła ci cierpienia, troski, prześladowania, choroby i nieszczęścia: nie dla znęcania się nad tobą, ale z nadmiaru miłosierdzia, aby ci oszczędzić stokroć gorszych cierpień i tęsknoty czyścowej.

Bóg ma upodobanie w cnotliwym, dlatego chce, aby przed czasem zadosyć uczynił Jego sprawiedliwości, chce, aby był zupełnie czystym, bo oko Jego święte brzydzi się najmniejszą plamą grzechową. „*Nic nieczystego nie wnijdzie do*

miasta niebieskiego". (Obj. 21, 27). Dlatego zsyła na tych, „którzy są napisani w księgach żywota Barankowych" (Obj. 21, 28), nieszczęścia doczesne. Ci przyjmują je z pokorą; wyznawają z Dawidem, że zasłużyli na karanie: „*albowiem ja znam nieprawość moją i grzech mój jest zawsze przedemną*" (Psalm 50, 5); korzą się przed Bogiem i poddawają się wyrokowi jego: „*Ojcze mój! jeśli możliwa, niech odejdzie odemnie ten kielich, lecz nie jako ja chcę, ale jako Ty*". (Mat. 26, 39). Co widząc Bóg, czyżby nie ulitował się nad nimi i nie przebaczył im ciężkich kar czyśćcowych dla utrapień doczesnych? Bo choć one niewielkie, ale je pokornie i ochotnie przyjęli. Wszak nawet najsurowszego ojca pokorna uległość karanego dziecka rozbraja i budzi w sercu ojcowskiem miłość tem większą.

Lzy i cierpienia gaszą ogień czyśćcowy.

Pewnemu pobożnemu staruszkowi zdawało się raz, że był w niebie i widział, jak Pan Bóg wyprowadzał stamtąd młodziuchne duszyczki na pielgrzymkę życia; zawieszał każdej torebkę na szyję i błogosławił jej na drogę. Na zapytanie, co też w tych torebkach się znajduje, mąż święty, stojący u drzwi, takie staruszkowi dał wyjaśnienie: „Wiedz, że żadna duszyczka nie wychodzi stąd bez darów niebieskich, którymi je sam Bóg wyposaża; ale wszystkie muszą, powracając ze ziemi, ze skarbu im powierzonego ścisły zdawać rachunek". „Spojrzyjno tylko", dodał Święty po chwili, „przez to okienko, co się dzieje z tymi niebieskimi skarbami!"

Staruszek wychylił głowę przez okienko niebieskie i patrzył. Gościńcem szły tysiące duszyczek z pełnemi torebkami na piersiach. Nierychło rozpatrzył się staruszek w tym tłumie. Ale gdy poszedł okiem powoli za jedną, potem za drugą

i trzecią duszą, dopiero zauważył, jak się to dary Boże marnują na ziemi. Jedni szli, wesoło śpijąc, i gubili je przez nieuwagę, drudzy nie patrząc pod nogi, jak należy, upadali i rozsypywali je po ziemi; innym znowu zabiegali drogę filuci i za łada cacko wykpiwali od nich najdroższe zapasy życia; a tylko bardzo mało było takich, którzy donosili do mety to, co im Bóg dał, całe lub pomnożone.

Często odarty i nagi przychodził człowiek do kresu pielgrzymki i dopiero u drzwi niebieskich spostrzegł, że próżną niósł torebkę. Byli czasem i tacy, co uchronili całą swą spuściznę, ale gdy przyszło do obrachunku, pytano się ich, czemu z darów Bożych nie korzystali i nie pomnożyli ich pracą. Niektórzy znowu zamiast brylantów niebieskich, nieśli z powrotem w torebce błoto i piasek.¹⁾

Inni wreszcie mieli ją napelnioną łzami gorzkiemi i żalem; stracili brylanty niebieskie, ale błyszczały w torebce perły pokuty, cierpliwości i wytrwałości w utrapieniach. Tych ostatnich Ojciec niebieski przytulał do serca na równi z tymi, którzy przynosili skarby pomnożone.²⁾

Czyż cierpienie, którem okupujemy męki czyścicowe, jest dla nas nieszczęściem? Przenigdy! Święty Augustyn modlił się do Boga: „Panie, tu karz, tu siecz, tu pal, tylko oszczędź mię w wieczności!”

¹⁾ Przetrwonili skarby niebieskie, a zdobyli dobra ziemskie.

²⁾ Porówn. Makłowicz, Przykłady I, 67.

2. Jak Pan Bóg przeszkadza grzeszyć swoim wybranym.

Dnia 13-go maja 1914 roku Ojciec św. Pius X zezwolił na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego¹⁾ dla sługi Bożego Józefa M. a Panormo, nowicjusza OO. Kapucynów. Z krótkich notatek o życiu sługi Bożego, podanych w dekreście papieskim, wynika, że Józef M. a Panormo w młodości prowadził dosyć lekkomyślne życie, tak że musiał być wydalony z zakładu wychowawczego. Ta kara wstrząsła nim do głębi i stała się punktem zwrotnym jego życia: stał się świętym. — W tym wypadku ludzie wychowawcy użyli surowej kary, aby poprawić młodzieńca. Kierował ich myślą Bóg. Skutek dowiódł, że kara nie była nieszczęściem.

Kiedy chodziłem pierwsze lata do szkoły, pamiętam, że nieodżałowany mój pierwszy nauczyciel, który mnie dosyć lubił, skarcił mnie raz surowo za stosunkowo drobną swawolę. Wówczas moja dziecinna głowa nie chciała się pogodzić z tem, że inni, swawolniejsi odemnie, bezkarnie wychodzili. Później, gdy mi samemu wypadło nauczać i wychowywać dziatwę, zrozumiałem zupełnie jego postępowanie. Gdy dziecku, niezapsemu jeszcze, zaraz za pierwszą razą pokażesz niewłaściwość postępowania, to zaraz się spostrzeże i nie prędko po raz drugi podda się pokusie. Skoro przestępstwo stało się zwyczajem, skoro razem ze złem przyzwyczajeniem powstała lub wzmocniła się skłonność do złego, za późno już

¹⁾ Badanie życia w celu ogłoszenia za „Błogosławionego“ lub „Świętego“.

będzie napominać; lepiej potem przymrużyć czasem oko, niż siebie i całą klasę dla niepoprawnego bębna bezustannie niepokoić.

Gdy jakiś gburowaty parobek klnie i kłamie, to gospodarz ścierpi może jego postępowanie, może nawet uśmiechnie się nad jakimś grubym żartem. Ale wszelka pobłażliwość znika, gdy na coś podobnego pozwala sobie syn jedynak, chociaż za niego ojciec radby życie swoje położył. Właśnie najtkliwsza miłość karze zawczasu, by później cięższej kary nie było trzeba.

Tak postępują ludzcy wychowawcy, kierujący się ludzką roztropnością i ludzką ku młodzieży miłością. Boski wychowawca nie będzie chyba mniej roztropny od ludzkich. Ludzki wychowawca musi czekać na zewnętrzne objawy złej woli, chcąc zapobiedz jej wykonaniu. Bóg patrzy w głębi serca. Tam widzi zarodki grzechu ukryte długo, nim na jaw występują. Żmija jest jadowita, zanim jeszcze ukąsi, epileptyk nosi w sobie chorobę, zanim jeszcze w kurczach się wije na ziemi.¹⁾ Bóg, widząc w nas pierwszą skłonność do grzechu, zawczasu zapobiega upadkowi.

Żyje n. p. w rodzinie poczciwej dziewczyna dobra i bogobojna, a przytem młoda i hoża. Zaprowadzono ją na publiczną zabawę taneczną raz i drugi, myślano, że tego zwyczaj „wymaga“. Już zbliżył się do niej kusiciel. Jeszcze nie zagnieździła się w duszy żądza grzeszna, ale raz jeszcze jeden, a stracona będzie łaska poświęcająca, stracona może dusza. Cóż czyni Bóg? Dziesiątkom innych taniec nie szkodził, ona dostaje zapalenia płuc: rzuca ją Pan Bóg na łożo boleści, przeszką-

¹⁾ De Maistre II, rozm. 9.

dza dalszym pokusom, może nawet odbiera jej piękność ciała, ale piękność duszy ratuje. Na tej mu zależy! — A świat mówi, że dziewczynę spotkało nieszczęście! *O bezmyślni i leniwego sercu* (Łuk. 24, 25), dla poznania spraw Bożych!

Nieraz nawet Bóg śmierć przedwczesną zsyła, by ratować niewinność. Ks. Abel T. J., sławny współczesny misjonarz wiedeński opowiada następujące zdarzenie: Pewien szlachcic miał dwóch synów w konwiktie jezuickim. Starszy z nich popadł w nałóg grzechowy. I jak to zwykle bywa u studentów, nie żyjących moralnie, stracił ochotę do nauki, stał się krnąbrnym i niedbałym, przepadł, na drugi rok zasiadł w tej samej klasie ze swym bratem, a na końcu drugiego roku szkolnego młodszy przyniósł do domu świadectwo celujące, starszy ledwie dostateczne. Przyjęcie w domu rodzicielskim odpowiadało zasłudze. Wtenczas w zazdrosnej duszy starszego brata zrodziła się myśl iście szatańska: „Karolu, ty musisz zostać takim, jako i ja!“ I wybrał się ze swym własnym uwodzicielem i młodszym bratem na wycieczkę, by w drodze uwieść młodszego brata. Gdy przeszli pół godziny drogi, rzekł młodszy: „Wróćmy się raczej, nadchodzi burza!“ „Ależ nie bądź takim tchórzem!“ odpowiada starszy i znowu idą dalej. „Wracajmy, przecie deszcz już pada coraz większy!“ — „Po drodze do domu także zmokniesz“. — Idą. — Wtem zabłysła straszną błyskawica, a razem z nią grzmot, i chłopak padł martwy — nim jeszcze stracił niewinność duszy.

Któżby wobec takiego wypadku nie przypomniał sobie słów księgi Mądrości: „*Prędko przeniesion jest, aby złość nie odmieniła umysłu jego,*

albo obłudność, aby nie oszukała duszy jego... Podobala się bowiem Bogu dusza jego, dlatego pokwapił się¹⁾ wywieść go z pośród nieprawości: a ludzie widzieli, a nie rozumieli, ani kładli w serca takich rzeczy". (Mądr. 4, 11).

3. Jak Pan Bóg przeszkadza swoim wybranym, aby dóbr znikomych nie uważali za dobro najwyższe.

a) *Niebezpieczeństwo nadmiernego rozmiłowania się w dobrach ziemskich.*

Trzecia przyczyna, dlaczego ludzie dobrzy nie opływają zawsze w szczęście i w dobra doczesne, jest niebezpieczeństwo nadmiernego rozmiłowania się w dobrach ziemskich. Pan Bóg nas nie stworzył dla tej ziemi. Serce nasze ma się unosić ponad tę doczesność, do Boga; ma się powoli gotować do porzucenia tych dóbr znikomych: bo porzucić je musimy, jeżeli chcemy powrócić do prawdziwej naszej ojczyzny i osiąść szczęście niebieskie.

Gdyby więc Pan Bóg nagradzał cnotę, obsypując człowieka cnotliwego już tu na ziemi same mi dobrami, a nie nawiedzając go żadnemi cierpieniami, cóżby z tego wynikło? Oto, niktby nie chciał opuścić tego ciała, wiecznie zdrowego, niktby nie tęsknił za szczęściem lepszym, za niebem, za Bogiem. Nastąpiłoby zupełne rozmiłowanie się w dobrach takich, o których przecież mówi Duch Święty: „*Marność nad marnościami i wszystko marność*"; (Eccl. 1, 2), a na innem miejscu powiada: „*Każde dzieło skazitelne* (t. j. przemijające, docze-

¹⁾ Pośpieszył się.

sne) *nakoniec ustanie, a kto je czyni, pójdzie z nim*". (Eccli. 14, 20). -- Ludzie stałoby się wszyscy takimi, jakim był ów bogacz w Ewangelji: „*Pola pewnego bogacza obficie obrodziły. Zastanawiał się przeto w duszy i mówił: Co pocznę, albowiem nie mam gdzie pomieścić zbiorów moich? I rzekł: Tak sobie postąpię: zburzę swe śpichrze, a pobuduję większe, tam zaś zbiorę wszystkie plony moje i dostatki moje; powiem też do duszy swej: Duszo, masz wiele dóbr na bardzo wiele lat zebranych; spocznijże sobie, jedz, pij, używaj wesóło! Bóg jednak rzekł do niego: Głupcze, tej nocy zażądają od ciebie twej duszy, czyjem więc będzie to, coś przygotował? Tak jest z tym, co gromadzi sobie skarby, ale wobec Boga nie jest bogaczem*". (Łuk. 12, 16—20).

„*Szczęście nas przywiązuje do ziemi*", powiada Kraszewski, „*ze skrzydeł odziera, tworzy z nas istoty pospolite i chłodne, a boleść podnosi, uzacnia i dźwiga*".¹⁾

„*Gdy wszystko tutaj jak sen marny ginie,
Do idealnych*²⁾ *światów wiedzie nas tęsknota*",
pisze Asnyk.³⁾

Pan Bóg żąda, byśmy Jego jednego miłowali, bo On też jedynie jest szczęściem naszym trwałem, zupełnem, niczem niezamąconem, wiecznem. Ziemskie zaś dobra mamy miłować tylko o tyle, o ile nam są pożyteczne do lepszej służby Bożej, albo o ile przynajmniej tej służbie nie przeszkadzają. Dlatego ten człowiek umiera najlepiej, który w godzinę śmierci najdoskonalej się wyzbył wszelkiej czysto ziemskiej miłości, wszystkiego czysto ziemskiego przywiązania, a natomiast gotowy jest w jednej chwili

¹⁾ Makłowicz, Przykłady I, 338.

²⁾ T. zn. wyższych, pozaziemskich.

³⁾ Ociemniały Thamyras. Poezje III Lwów 1880, 29.

ochotnie porzucić wszystko dla Boga, aby się z nim nareszcie w niebie połączyć. Święty Paweł pisze wyraźnie: „*To tedy powiadam, bracia. Czas krótki jest: stąd i ci, co mają żony, niech będą tak, jakoby ich nie mieli, a którzy płaczą, jakoby nie płakali, a którzy się weselą, jakoby się nie weselili, a którzy kupują, jakoby nie posiadali, a którzy używają świata tego, jakoby nie używali: gdyż postać tego świata przemija.* (I Kor. 7, 29—31).

Święty Paweł chce powiedzieć, że dóbr tego świata używać nam wolno, ale serca naszego do nich przywiązywać nie powinniśmy, lecz serce nasze powinno tęsknić do Boga. Tak więc żyć trzeba.

Ale, moi kochani czytelnicy, niełatwa to rzecz, żyć ciałem w świecie, a duszą w niebie. Dobra doczesne: rodzina, dzieci, majątek, rola, ogród, dobytek, dzieła rąk lub umysłu naszego, ciało i jego rozkosze: wszystko to ma szczególną moc i przykuwa serca nasze do siebie, wszystko to stanowi jakoby więzy, które doczesność opasywa powoli serce, by się od niej nie oderwało. Któż zdoła zerwać te pęta i podnieść się ku Bogu? Niedarmo Pan Jezus tym, *którym jest dano pojąć* tak wzniosłą naukę (Mat. 19, 12), udzielił rady, że lepiej żyć w stanie bezzennym niż pojąć żonę; nie jakoby małżeństwo było samo w sobie czemś niedoskonałym: tylko że żona i dzieci, to nowe dobra, więc też nowe więzy, nowe liny, które mogą być przeszkodą dla duszy, by unosiła się ku Bogu bez trudu.

Pan Bóg nie chciał nas na ziemi zostawić bez dóbr i bez przyjemności, ale też nie chciał nas zostawić bez pomocy, gdy grozi niebezpieczeństwo, że z własnej siły pęt nie zerwiemy. Pomaga nam więc — cierpieniem.

Użyjmy przykładu, któryby odpowiadał przeciętnym warunkom życia. Przedstawmy sobie ojca rodziny. Przypuśćmy, że mu Pan Bóg pozwolił w zdrowiu i dobrobycie dożyć sędziwego wieku. Powodzi mu się dobrze; ma skromny dostatek, żyje w gronie kochającej rodziny, ma dobrą żonę, miłe dzieci i żyje po Bożemu. Ale wszystko go wiąże do tej ziemi: majątek, rodzina, dzieci: jak on też kiedyś, umierając, będzie mógł to wszystko opuścić? — Otóż Pan Bóg ułatwia mu pokonać te trudności niebezpieczne dla duszy: nie on te dobra opuszcza, ale one go powoli opuszczają. Najprzód umarli mu staruszkowie rodzice, potem opuścił go niejeden starszy krewny, teraz umiera rodzeństwo, bracia jego i siostry, umiera jedno albo drugie z dzieci, nareszcie umiera żona; dzieci dorosłe rozbiegają się po świecie: starzec czuje się sam, samotny; większa część tych, których miłował, już go czeka na tamtym świecie; powoli wzrasta tęsknota za tym światem nieznanym, pozagrobowym, szczęśliwszym od niniejszego. I ta tęsknota rośnie coraz więcej. Już go nie cieszy praca zawodowa i pomnażanie majątku. Coraz to więcej poznawał w ciągu lat, że to marność, że szczęście nie od samego majątku zależy, że dziś te dobra inny posiada, a jutro znów inny. A oprócz tego ręce już nie takie krzepkie do pracy, łatwiej gdzieś w ciepłym kącie składają się do modlitwy. — Nareszcie przygniata go jeszcze choroba: nie go już nie cieszy, ani pokarm, którego już ani pogryźć ani strawić nie może, ani trunek, który mu szkodzi, wiosna mu za chłodna, lato za gorące: słowem opuszczają go powoli także ostatnie dobra ziemskie, które jeszcze posiadał: ciało i jego zdrowie i uciechy. Wzrok duszy utkwiony już te-

raz zupełnie w dobrach pozaziemskich. Minęły tęsknoty i pożądania ziemskie, została jedna wielka miłość Boga, ta, która i po śmierci ma się ostać i uszczęśliwiać nas będzie na wieki: „*Miłość nigdy nie ustaje: choć i proroctwa wyniszczeją, choć i języki znikną, choć i wiedza przeminie*“. (I Kor. 13, 8).

Teraz dopiero ten człowiek przygotowany jest na śmierć, jak należy. Pan Bóg sam go dla siebie wychował — cierpieniem.

Dzieje się to nietylko u ludzi starych. I młodszych cierpienie podnosi; i oni poznawają znikomość dóbr ziemskich i znajdują Boga. Poeta Asnyk powiada:

„... Dusza, gdy przeboli
Raz wszystkie ziemskie cierpienia serdeczne,
Nie chce się nagiąć do znikomej doli,
I tylko sięga po to — co jest wieczne“.

Bez wątpienia doskonalej byłoby, gdyby kto z własnej siły, tylko z pomocą wewnętrzną łaski Bożej zdołał się wznieść do takiego zaparcia się siebie, by „*używał tego świata, jakoby nie używał*“. (I Kor. 7, 31). Tę doskonałość posiadli Święci. Święta Jadwiga, księżniczka śląska, św. Ludwik, król francuski, św. Alojzy, syn udzielnego księcia włoskiego, i tylu innych opływało w dostatki ziemskie, ale oni sami wybrali sobie życie albo ubogie, zakonne, albo też wśród dóbr prowadzili życie jednemu Bogu i dobru bliźnich poświęcone, a nawet życzyli sobie utrapień, aby lepiej okazać Bogu swoją wierność. Ale największą część ludzi, choć bogobojnych, tej doskonałości nie dosięga. Ci oprócz łaski wewnętrznej potrzebują także zewnętrznej pomocy od Boga — cierpienia. A cel ostateczny, zbawienie duszy osiąga każdy, kto miłuje Boga więcej niż dobra ziem-

skie, osiąga więc także ten, kogo Bóg uwolni z tych więzów zmysłowości, odbierając mu dobrą doczesność t. j. zsyłając nań różne nieszczęścia i utrapienia.

b) *Powrót z więzów doczesności do jedynego Dobra i Źródła wszelkiej szczęśliwości.*

Widzieliśmy, że pomoc cierpień jest rzeczą pożyteczną, a nawet konieczną dla sprawiedliwych, którzy jeszcze myślą o Bogu, a żyją tylko w niebezpieczeństwie nadmiernego rozmiłowania się w dobrach ziemskich. Cóż dopiero powiedzieć o takich ludziach, którzy już utonęli w tej doczesności, którzy zapomnieli o Bogu, którzy go już grzesznie opuścili dla dóbr ziemskich? Jakże oni powrócą do Boga bez cierpienia? Dla nich nieszczęścia nieopłaconem są dobrodziejstwem.

Weźmy znowu przykład, jakich wiele. Młodzieniec wierzący, religijny i niezepsuty przychodzi na uniwersytet. Tam nie traci wprawdzie wiary, ale przestaje chodzić do kościoła i uczęszczać do Sakramentów św. Pozatem pełni pilnie swe obowiązki studenckie, później staje się dobrym ojcem rodziny i obywatelem zacnym, pracowitym, dobrodziejem ubogiego ludu, który nie tylko u niego znajduje radę tanią, a skuteczną, ale często także wydatną pomoc materialną: poprostu stał się dobroczyńcą ludności. Nie zdołał jednak usunąć obojętności w rzeczach religijnych; może temu winna obojętność żony, może mnóstwo pracy zawodowej, ale niestety tak jest: w kościele zobaczysz go tylko we wielkie święta, na upokorzenie zaś samego siebie w konfesjonale nie może się zdobyć.

Komuż nie żal takiego człowieka? tyle pełni dobrych uczynków, przytem nie liczy na zapłatę ziemską, a jednak nagrody niebieskiej też osiągnąć nie może! Biedny!...

Otóż nietylko my go żałujemy. Także Pan Bóg pamięta o jego dobrych uczynkach. „*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!*“ (Mat. 5, 7).

Co się dzieje? Oto w sile wieku spotyka naszego dobroczyńcę ciężka i przewlekła niemoc. Cierpi bardzo i wie, że ratunku niema; wie, że może jeszcze kilka miesięcy, może nawet kilka lat żyć będzie, ale w cierpieniu, a potem śmierć pewna. — Rodzina jego w rozpacz. Ze znajomych, znających jego szlachetność umysłu, może niejeden nawet pomyśli: Gdyby Bóg był dobry i sprawiedliwy, toby przynajmniej takich ludzi tak ciężko nie doświadczał!

O *bezmysłni i leniwego serca* dla zrozumienia spraw Bożych! *Czyż nie trzeba było, aby cierpiał ten człowiek i tak wszedł do chwały niebieskiej?* — takby można w tym wypadku zastosować słowa Zbawiciela powiedziane do uczniów, idących do Emaus. (Łuk. 24, 25—26). — Ciężka choroba i bliskość śmierci przekształcają powoli umysł obojętny naszego dobrodzieja. Coraz częściej myśli o Bogu i o duszy; z początku czyni to z pewną nieprzyjemnością; ale powoli coraz lepiej poznaje, że to życie jest tylko przedsionkiem życia innego, wiecznego, gdzie „*nie będą (już) łaknąć ani pragnąć więcej, ani na nie słońce przypadnie, ani żadne gorąco*“. (Obj. 7, 16). „*I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie ani smutku ani krzyku ani boleści więcej nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły*“. (Obj. 21, 4). — I tak powoli już

jedną się z Bogiem w sercu swoim i tylko jakiejś zewnętrznej podniety trzeba, n. p. rady przyjaciela albo bogobojnego dziecka, albo nareszcie cięższego ataku choroby, a chory przyjmie z wielką skrucho i nabożeństwem Sakramenta święte i umrze świątobliwie.

Opowiada taki przykład Biskup francuski Bougaud: „Kilka lat temu — pisze — znałem pewnego urzędnika, który dobiegł był średnich lat i połowy swego zawodu, ciesząc się wielkiem poważaniem i wpływem. Był bogaty, szczęśliwy; miał wszystko oprócz wiary. Miał za żonę kobietę wielce pobożną i niepospolitą, i dwie śliczne córki, którym dał jak najlepsze wychowanie. Pannienki te, w wieku lat osiemnastu i szesnastu, do uroku miłej powierzchowności i młodości łączyły wdzięk pobożności, skromności i niewinności serca, wpojonych im przez ząną matkę. Spotykałem go często w towarzystwie córek. Dumny był z nich tą szlachetną dumą ojca, który odradza się w dzieciach godnych siebie. — Dnia pewnego starsza z dwóch sióstr dostała nagle gwałtownego bólu głowy i w przeciągu dni kilku umarła, jak święta: — tyfus ją zabił. Młodsza, którą czempredzej, ale widać już zapóźno oddalono, dostała tej samej choroby na wsi i wkrótce połączyła się z siostrą. Biedny ojciec przebył cały tydzień w tym domu na wsi, niemy, ponury, wpatrzony w łóżko, na którem wyzionęła ducha jego ostatnia pociecha. — Wyszedł stamtąd zupełnie przemieniony i oświecony. Cóż to jest, ten świat, i co wart on? Co warte godności, zaszczyty, urzędy, wpływy? Wszystko to teraz wstrętne mu było. Co warte są stworzenia, jeśli czystość, cnoty i wdzięki nie obroniły od śmierci ukochanych dzie-

ci? Zrozumiał, iż takie ciosy nie mogły wypływać z woli Boga nieczułej i obojętnej, bo nie mógłby się zdobyć na dosyć nienawiści dla takiego Boga. Poznał, że Bóg mógł tak postąpić jedynie przez miłość, w sposób, którego on teraz wprawdzie nie mógł jeszcze zrozumieć, ale zrozumie później. I wszystko wyjaśniło się i rozświeciło przed jego wzrokiem.

Pozostał jeszcze długie lata w świecie, nie opuszczając urzędowania, służąc godnie ojczyźnie, nawet osiągnął najwyższe godności w swoim zawodzie, ale był to już dobry chrześcijanin, który wprawiał świat w podziw mocą swej wiary i niewzruszonością nadziei. Służył biednym, rozdawał im posagi swoich córek. — Umarł już, a gdy opuścił ten świat i odnalazł tam dwie córki przemienione i jasne — wszyscy troje, w uścisku, który już nie będzie miał końca, zrozumieli, dlaczego Bóg rozdzielił ich na chwilę. Nagradzając dzieci chwałą swoją niebieską, dał ojcu okupić ceną krótkiego rozłączenia niezmierzone szczęście życia wiecznego w jednym z niemi świetle i jednej miłości“.¹⁾

Czyż dla takich ludzi cierpienie nie jest po prostu miłosierdziem? A ileż oni grzechów przez to samo cierpienie odpokutują tu na ziemi, ile sobie oszczędzą mąk czyścowych? Bo każde cierpienie, znoszone ochotnie, z poddaniem się woli Bożej, oczyszcza duszę tak dalece, że najkrótsza choroba, najkrótsza boleść, byle z miłości do Boga ochotnie przyjęta, może stanąć za wszystkie kary czyścowe.

¹⁾ Bougaud, Chrystyanizm i czasy obecne, Warszawa 1894. I, 391.

Wszak Chrystus powiedział o Marji Magdalenie: „*Odpuszczone są liczne jej grzechy, bo wielce umiłowała. Komu zaś mniej się odpuszcza, mniej miłuje*“. (Łuk. 7, 47).

To też Kościół święty zawsze uważał za grzeszny i niewypowiedzianie niemilosierny zwyczaj niektórych niewierzących lekarzy, którzy, chcąc skrócić boleści nieuleczalnie chorych lub rannych śmiertelnie, zadawają im trujące lekarstwa, biorąc im świadomość i przyspieszając śmierć. Sposób to niewypowiedzianie okrutny mimo pozorów dobrodziejstwa. Odbierają umierającemu ostatnie chwile, których mógł użyć do nawrócenia się, pozbawiają go może w niesumienny sposób zbawienia. Iluż to ludzi dopiero w ciężkich cierpieniach nauczyło się znowu wołać do Boga! A choćby choremu nie groziła zguba wieczna, to pozbawiają go ostatnich i najcenniejszych chwil, gdzie miał sposobność uwolnić się od kar czyśćcowych, zadosyćuczynić sprawiedliwości Bożej, ofiarując mu ostatnie cierpienie.

Miłosierdzie względem bliźniego nakazuje nam uśmierzać bóle, ale skracać życie, choćby tylko o kilka minut, nam nie wolno, bo życie, to skarb najdroższy; najdroższy zaś nie dlatego, jakoby nic lepszego nad życie ziemskie nie istniało, lecz dlatego, że jedna minuta lub nawet kilka sekund życia dobrze użytych wystarczy, by grzesznikowi otworzyć wrota do nieba, a sprawiedliwemu powiększyć szczęście i chwałę niebieską na całą wieczność.

O królowej francuskiej, angielskiej i szkockiej Marji Stuart więzionej długo, a nareszcie straconej mieczem przez Elżbietę angielską w roku 1587 opo-

wiadają, że za młodu, w szczęściu, wiodła życie dosyć światowe, a nawet może grzeszne. Straciwszy wszystko, znalazła Boga. „Dzięki Ci, Boże“, mawiała, „żeś mi odebrał trzy królestwa, jeżeli to miało mię uczynić lepszą“. A sławny Bossuet mówi o niej: „Dziękowała Bogu; czy za to, że uczynił ją królową? Przeciwnie, za to, że uczynił ją nieszczęśliwą królową“. ¹⁾

Jednym z najwięcej znanych i najlepszych przykładów, jak Opatrzność Boża przez cierpienie przeszkodziła, by człowiek dobry, ale światowy, nie rozmiłował się zanadto w rzeczach ziemskich, jest historia św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu OO. Jezuitów. Był on szlachcicem i rycerzem, oddanym całą duszą służbie żołnierskiej i chcącym się dosłużyć sławy za męstwo i waleczność — sławy i chwały u ludzi. Pan Bóg jednak chciał użyć inaczej jego zdolności, jego niezłomnej woli, jego nieustraszonej odwagi, jego, rzutkiego temperamentu, jego daru pozyskiwania ludzi i kierowania nimi. Innym on miał dowodzić batalionom, zagrzewać je swem męstwem, wlewać w nie swą duszę ambitną i gorącą; miały to być zastępy kapłanów misjonarzy, szukających dusz, wojujących o nie, zdobywających je „*dla większej chwały Bożej*“. Cóż się więc dzieje? Broniąc hiszpańskiego miasta Pampelony przeciw Francuzom w roku 1521 zostaje nasz młody oficer (liczył wówczas lat 30) ugodzony kulą armatnią w nogę. Złożony na długotrwałe łóżo boleści, zażądał dla rozrywki książek powieściowych. Nie było takowych, ale znaleziono dla niego „Ży w o-

¹⁾ Bougaud, Chrystyanizm i czasy obecne. Warszawa 1894, I. 390.

ty Świętych". Zrazu gniewał się, czytał tylko z nudów, ale powoli zaczął podziwiać coraz bardziej te postacie pokorne, unikające sławy ludzkiej, a mimo to tak pełne nie tylko mądrości nadziemskiej, ale także hartu woli i nieugiętego męstwa i stałej wierności względem swego Boskiego Króla i Wodza. Jego żołnierskie serce zapalało żądzą, by stać się im podobnym. Długość choroby pozwoliła mu rozmyślać nad sobą i swoim przeznaczeniem. Poznał znikomość tego świata, poznał wielkość Boga i szczytność Jego miłości, poznał straszliwą złość, która się mieści w każdym grzechu. — Noga wyleczyła się; tylko trochę chromał później przez całe życie; ale dusza się w nim przemieniła w duszę Świętego, którego słać będą jeszcze najpóźniejsze wieki: albowiem „*sławę mądrzy (cnotliwi) osiągną, a głupich (niezbożnych) wywyższenie kończy się zelżywością*". (Przyp. 3, 35).

Czy św. Ignacy, teraz w chwale niebieskiej, nie będzie wielbił na wieki miłosierdzia Bózego, które zesłało nań nieszczęście i nie pozwoliło mu utonąć w sławie i dobrach doczesnych?

Uważajmy więc nieszczęście za nauczyciela i wiernego towarzysza i mówmy do niego z poetą Asnykiem:

„...Pozostań na straży
Mojego życia jak wierny towarzysz!
Do twojej groźnej przywykłem już twarzy
I do twych ciosów, którymi mnie darzysz,
I skorzystałem wiele z twej wymowy,
Nauczycielu wielki! choć surowy“.

(Sam na sam).

4. Jak nam Pan Bóg daje sposobność do nowych cnót.

Czwarta przyczyna, dlaczego Pan Bóg dopuszcza cierpienie na ludzi dobrych, jest sposobność do ćwiczenia się w cnotach nowych, wznioślejszych. Nigdy nie powinniśmy zapominać, że nieszczęście doczesne, choćby największe, nie idzie w porównanie z pięknnością i ozdobą duszy, jaką ona zyskuje przez uczynek cnotliwy, chociażby tylko jeden. Uczynek cnotliwy to perła, to diament, a wszelkie bogactwa ziemskie to wobec cnoty śmiecie godne pogardy.

Niech nikt nie myśli, że przesadzam. Nawet świat tak sądzi. Nawet człowiek bezbożny uchyla czoła przed cnotą, choćby była łachmanami okryta. Przecież nawet taki filozof Hegel, bynajmniej nie katolik ani nawet chrześcijanin, powiada: „Religijność, moralność człowieka, którego życie zamknięte jest w najciaśniejsem kółku czynności, — pasterza, chłopca... — ma jednak wartość nieskończoną“.

Cóż dopiero powiedzą o cnocie ludzie zaci, wierzący?

„Nie w triumfie“, powiada Stanisław Koźmian, „leży piękność żywota, ale w pracy i w trudzie, — nie w powodzeniu zasługa człowieka, lecz w poświęceniu.“¹⁾

Henryk Sienkiewicz w przepięknej scenie maluje nam walkę wewnętrzną, która się odbywa w sercu wielkiego wojownika, Jeremiego Wiśniowieckiego. Ten wódz, świadom swej siły, stoi na czele potężnego i walecznego wojska, ufającego jemu jedynie; a oto chcą to wojsko oddać do rąk

¹⁾ U Makłowicza, Przykł. I, 79.

wodzów niezdolnych. Kozactwo, Tatarzy zalali Polski połowę. Jeżeli pobiją wojska polskie, ile łez, ile nieszczęścia, i to nietylko dla Polski! Ucierpi wiara! Schizma, Tatarzy wytępią kościół katolicki, wytępią chrześcijaństwo! A on ratować może, ma siły potemu, by raz na zawsze zetrzeć głowę potędze tureckiej: ale nie śmie, królowi winien posłuszeństwo, ojczyźnie winien przykład karności... Czy rzeczywiście winien? Klęka przed krzyżem, ręce wyciąga do Chrystusa: „Chryste, Chryste — woła — Ty wiesz, Ty widzisz, iż tylko ja to uczynić potrafię; rzeknij mi, żem powinien tą razą nie usłuchać króla“. Ale Chrystus głowę na piersi zwiesił i milczy, taki bolesny, jakby go dopiero przed chwilą rozpięto. — „Na chwałę to Twoją przecież chcę uczynić. Na chwałę wiary i Kościoła, całego chrześcijaństwa! O Chryste, Chryste!“

Ale zarazem widzi, że to właśnie duma i niekarność wielkich panów, te czyny na własną rękę, ta samowola są przyczyną słabości Rzeczypospolitej, są przyczyną, że oto teraz Chmielnicki i Tatarzy ją niszczą ogniem i mieczem. — Idźże teraz — mówi mu sumienie — odejmij władzę wodom prawowitym choć niezdolnym, zdepcz prawo i zwierzchność i dawaj przykład potomnym, jak w matce ojczyźnie targać wewnętrzości!

I kajał się kniaź, upadłszy w proch przed Chrystusem, i bił dostojną głową w kamienną posadzkę, a z piersi jego wydobywał się głuchy głos: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!“¹⁾

¹⁾ Sienkiewicz, Ogniem i mieczem, wydanie jubileuszowe I 303 nn.

Któż nie przyzna, że takie zwycięstwo nad samym sobą było stokroć cenniejsze nad wszystkie zwycięstwa, które kiedykolwiek odniósł lub mógł odnieść nad Chmielnickim, nad Tatarami, nad Turkami, nad wszystkimi wrogami ojczyzny i wiary? Jeden uczynek cnotliwy tysiąckroć cenniejszy nad wszelkie dobro ziemskie, doczesne!

„Nie ten u mnie żył długo, kto wiek przeżył długi,
Lecz kto życie wielkimi ozdobił zasługi“,
powiada ks. Adam Naruszewicz.

Dlatego też o doskonałości świata rozstrzyga — nie ilość dóbr i szczęścia doczesnego, jakie w nim znaleźć można, lecz ilość cnoty; a jedna nowa cnota, spowodowana przez cierpienie, podobna jest do słońca, w którego blasku nikną wszystkie cienie nieszczęść i utrapień, szpecące dzieło Boże.

A ileżto takich nowych cnót, ileżto uczynków dobrych, ileżto blasku i światła wyłania się z tych cieniów?

Któż policzy bohaterskie poświęcenia matek, pochylonych nad łóżeczkiem chorego dziecka, któż oceni niezliczone ofiary tych nocy bezsennych, tych dni znojnych, gdy trzeba dzieci gromadkę nietylko wychować — nakarmić, oczyścić, pielęgnować w słabości, — ale także zarobić samej lub wspólnie z mężem na ich wyżywienie? Jak te ofiary zabłyszczą kiedyś w niebiesiech, jak już tutaj — w ocenie świata — znikają wobec duchowej piękności takiej matki wszystkie wygody i pulchne kształty i ozdoby i brylanty i bogactwa wielkich dam salonowych, nie mających prawie rodziny, szukających w małżeństwie tylko

rozkoszy, a stroniących od przykrości i trudów i obowiązków macierzyńskich? Kiedyś i one poznają — byleby nie zapóźno — że te trudy i utrapienia doczesne nie byłyby nieszczęściem, lecz że Opatrzność prawdziwe szczęście w nich zamknęła.

Gdzieżby bez utrapień i nieszczęść były te tyśiączne uczynki miłosierdzia? Te jałmużny, udzielane bez rozgłosu; to przygarnianie sierót, nie z chęci późniejszego wyzysku, lecz z czystego miłosierdzia, z miłości ku Bogu, który powiedział: „*A ktoby przyjął jedno takie pacholę dla Imienia Mego, mnie przyjmuje?*“ (Mat. 18, 5). Gdzieżby bez nieszczęść była ta bratnia prawdziwie pomoc, z bohaterskim nieraz połączona wysiłkiem i poświęceniem, przy pożarach, powodziach, trzęsieniach ziemi, katastrofach w kopalniach i na kolejach? gdzieby była bez chorób cięcha praca zakonnic-pielegniarek po szpitalach? zawsze one jednako cierpliwe, jednako uprzejme i uśmiechnięte, choć oczy się snem kleją, a ręce opadają ze zmęczenia. Kto miał sposobność przyrzec się z blizka tym trudom i tej gotowości do poświęceń, ten nie zwątpi jeszcze o istnieniu cnoty między ludźmi.

A jaką cenę mają takie uczynki miłosierdzia? Idźcie do szkoły, a zobaczcie, jak pałają oczy dziatwy, gdy ks. katecheta wylicza im i objaśnia z katechizmu uczynki miłosierdzia, jak każdy przykład poświęcenia się dla bliźnich wzrusza je i przejmuje świętem podziwem: jakie dopiero upodobanie musi w takich uczynkach mieć Bóg! Jak piękna musi być dusza nimi zdobna!

Gdzieżby bez nieszczęścia wojny były cnoty męstwa i pogardy życia, łożonego chętnie albo

przynajmniej wiernie i bez szemrania w obronie ojczyzny, w obronie ojców i braci, w obronie zagród rodzinnych, zagrożonych przez wroga? Gdzie ta cierpliwość i stateczność w ponoszeniu niewygód: w mrozie i w słońcu palącym, w marszach wśród prochu i błota, z barkami obładowanemi do ostatecznego kresu możliwości? Cóż dopiero powiedzieć o cierpliwości, jaką widzieliśmy w szpitalach żołnierskich wśród ran najsroższych, wobec pewności dożywotniego kalectwa? Nikt nie myślał przed wojną, że tyle hartu woli, tyle wytrzymałości może się znaleźć w duszy ludzkiej!

Zaprawdę! Ta piękność duszy bogobojnego żołnierza, ozdobionej tylu cnotami nowemi, których inaczej nigdyby nie był zdobył, nie pozwala nam twierdzić, że dla niego wojna była nieszczęściem. Ta piękność duszy przeważy u takiego żołnierza wszystkie okropności wojny, które musiał przeżyć. Śmierć zaś na polu walki, w obronie ojczyzny, zawsze uważana była za coś wzniosłego, za szczyt poświęcenia dla bliźniego. Nie można jej wprawdzie przyrównać, jak to czasem przesadnie czyniono, do śmierci męczeńskiej za wiarę, bo żołnierz walczy i cierpi w obronie dóbr doczesnych, a męczennik kładzie życie za dobra wieczne. Ale mimo to śmierć żołnierska jest wielką zasługą: wszak lekarz lub pielęgniarz, albo bohater, rzucający się do fal rzeki, by ratować tonącego, naraża swe życie także tylko w obronie dóbr doczesnych bliźniego. Ale właśnie za takie uczynki ziemskiego miłosierdzia przyrzeka Pan Jezus królestwo niebieskie.

Prawdziwem nieszczęściem wojna jest dopiero dla tych, którym staje się okazją do nowych

grzechów: dla rozpustników i rozpustnic, dla mężów i małżonek niewiernych, dla lichwiarzy, których zyski nadmierne pachną krwią i łzami biednych i wołają o pomstę do nieba, którzy w nieszczęściu narodów widzą tylko rzadką sposobność pomnożenia stokrotnie swych majątków, nie pomnąc, że kiedyś umrzeć im przyjdzie i że, jeżeli nie nagrodzili krzywd wyrządzonych, wołać będą kiedyś z bogaczem niemiłosiernym: „Ojczy Abrahamie, zniży się nademną i poślij Łazarza, aby umoczył w wodzie koniec palca swego i zwilżył język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu“. Abraham mu jednak odrzekł: „Synu, wspomnij, że za życia swego tyś otrzymał swą szczęsną dolę, a Łazarz podobnie niedolę; teraz zaś on ma pociechę, a ty męki cierpisz. A przy tem wszystkiem, wielka otchłań ustalona jest między nami a wami, tak iż ci, którzyby chcieli, nie mogą stąd przenieść się do was, ani stamtąd do nas się przeprawić“. Ale on odparł: „Proszę cię więc, ojczy, abys go posłał do domu ojca mego — mam bowiem pięciu braci — by ich upomniął, aby i oni nie dostali się na to miejsce męki“. Abraham jednak odpowiedział mu: „Mają Mojżesza i proroków, niechże ich słuchają“. Ale on mówił: „Nie, ojczy Abrahamie! — Ale gdyby kto ze zmarłych do nich się udał, będą pokutowali“. On mu jednak odrzekł: „Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, to nie uwierzą, nawet, gdyby kto ze zmarłych powstał“. ¹⁾ (Łuk. 16, 24—31).

Dla takich to ludzi wojna jest prawdziwem nieszczęściem, dla innych powinna być sposobnością do większej cnoty i bramą do nieba.

Cierpienie rozwija cnoty, kształci je, udo-skonala. Uważni spostrzegacze orzekli, iż

¹⁾ Nie uwierzyli też Żydzi, choć Jezus z martwych powstał. Podobnie i dziś ani cudom nie uwierzyliby lichwiarze.

pierwszy wiek dziecinny nie zna litości. Także młodziemiec mało jeszcze ma serca. Ma krew, uniesienie, zapał, który bierze za serce, ale to rzecz zupełnie inna: — wzruszy go nieszczęście bliźniego, ale sam jeszcze nie cierpiał, więc bezpośrednio po uniesieniu poznajemy z jednego jakiegoś ruchu, z jednego rozkazującego, pogardliwego lub samolubnego słowa, że się tam serce jeszcze nie przebudziło. Albo posłuchajmy przemowy mężczyzny jeszcze młodego: ma on wdzięk, rozum, wyobraźnię, zapał, naukę. A jednak nie umie wzruszyć serc słuchaczy. Dlaczego? Bo za mało cierpiał, więc i za mało jeszcze zna tajniki duszy ludzkiej. Dusza jego za mało jeszcze współczuje z bliźnim. Potrzeba wiele czasu, potrzeba prób i cierpień, znoszonych w wielkiej łagodności, aby nadać sercu urok, duszy wzniosłość i piękność moralną.¹⁾

A gdy już wyliczam cnoty nowe, do których cierpienie daje sposobność, gdy dowodzę, że świat musiałby zubożeć bez utrapień, boby mu zabrakło tego, co największą jego piękność stanowi — cnoty: jakżebym miał zapomnieć o cnocie, która przewyższa inne wzniosłością, szlachetnością, pięknością, o miłości do nieprzyjaciół, o przebaczeniu tym, którzy nas nienawidzą?

Dawid sprawiedliwy cierpia! prześladowanie od króla Saula i uchodzić musiał przed jego morderczymi zamiarami na puszcę. Zebrał tedy Saul żołnierzy swoich, by go znaleźć i zgubić. I była na puszczy jaskinia, do której wstąpił Saul sam jeden, a Dawid i mężowie jego kryli się właśnie

¹⁾ Por. Bougaud, Chrystyanizm i czasy obecne. Warszawa 1894, I 405.

we wnętrzu tej jaskini. I rzekli słudzy Dawidowi do niego: „*Oto dał Pan w ręce twe nieprzyjaciela twego*“. Wstał tedy Dawid i uciał tajemnie kraj płaszcza Saulowego i rzekł do mężów swoich: „*Niech mi będzie miłościw Pan, żebym nie podniósł ręki na pomazańca Bożego*“; i nie dopuścił im powstać na Saula.

I znowu na puszczy Zyph usnął Saul w namiocie swoim a inny lud koło niego. I przekradł się Dawid przez śpiące wojsko aż do namiotu króla. I rzekł Abisai do Dawida: „*Zamknął Bóg nieprzyjaciela twego dziś w ręce twoje: a tak przebiję go teraz oszczepem do ziemi*“. I rzekł Dawid do Abisai: „*Nie zabijaj go, bo któż wyciągnie rękę swą na pomazańca Pańskiego?*“ I wzięli oszczep, który był u głowy Saula i kubek do picia wody na znak, że byli w namiocie króla i zemsty dokonać mogli, i tak odeszli.

Nawet Saul tak był wzruszony tą wspaniałością Dawidową, że przestał go prześladować i błogosławił mu wyznając: „*Sprawiedliwszyś ty niżli ja: boś ty mnie oddał dobrem, a jam tobie złem oddał*“. (I Król. 24 i 26).

Widzimy z tego przykładu, że Bóg dopuszcza czasem cierpienie i prześladowanie, aby wypróbować ludzką cnotę. Job posiadał miłość Boga, gdy jeszcze był zdrowy i bogaty, Dawid posiadał duszę sprawiedliwą i wspaniałomyślną, nim jeszcze musiał uciekać przed Saulem. Ale czy wytrwają w utrapieniu? Czy Job nie zacznie bluźnić Bogu w chorobie? Czy Dawid nie zapala pragnieniem zemsty w prześladowaniu? Wystawia ich więc Pan Bóg na próbę; nie dlatego, aby zgrzeszyli, lecz owszem zamiarem Bożem jest, aby wytrwali, aby ozdobili duszę

swoją blaskiem nowym, aby wznieśli się wyżej, aby ćwiczyli się w cnocie szczytniejszej i szlachetniejszej, a w ten sposób aby tysiącкратно w niebie otrzymać mogli nagrodę. Gdy Pan Bóg wystawia na taką próbę człowieka, to jest to znakiem wielkiej łaski i wielkiego zaufania. Najlepsze mu uczniowi w klasie nauczyciel najtrudniejsze przy egzaminie zadaje pytania: nie dlatego że mu wrogiem, lecz owszem dlatego, że mu dobrze życzy, że chce, aby jego umysł jeszcze więcej się rozwinął, a do świadectwa radby mu napisać notę pierwszą, celującą. A inni uczniowie nie żałują kolegów egzaminowanych w ten sposób, lecz owszem zazdroszczą im raczej, myśląc sobie: gdybym to ja mógł kiedy na takie odpowiadać pytania!

Zresztą Pan Bóg nikogo nie doświadcza ponad siły. „*Wierny jest Bóg*“, — pisze św. Paweł — „*który nie dopuści kusić was nad siły wasze; ale razem z pokusą da też wyjście z niej, abyście ją przetrzymać mogli*“. (I Kor. 10, 13). Nie opuszcza Bóg sprawiedliwego, lecz sam go chroni, aby nie upadł: „*Byłem młody i zestarzałem się: nie widziałem, iżby sprawiedliwy był opuszczon*“. „*Jeżeli upada, nie uraża się; bo Pan podtrzymuje go ręką swoją*“. (Ps. 36, 24, 25). „*Woźnica wie, ile koń uciągnie, ile osieł uniesie; garncarz wie, jak długo glina musi gorzeć w piecu, by nie zgorzała, ale dobrze się wypaliła; jakżeby Bóg nie wiedział ile nam cierpieć trzeba?*“ — powiada św. Efreem.

5. Cierpienie zastępcze czyli cierpienie z miłości bliźniego.

Mówiliśmy właśnie o wzniosłej cnocie miłości względem nieprzyjaciół. Istnieje drugi rodzaj nie-

mniej doskonały ćwiczenia się w miłości bliźniego. Polega on na tem, że bierzemy na siebie karę, która miałaby spotkać bliźniego: cierpieniem naszym zadosyćczynimy sprawiedliwości Bożej za drugich.

Jest to jedna z tajemnic Boskiego miłosierdzia i Boskiej sprawiedliwości, że podobnie jak kary za grzechy ojców spadają czasem na dzieci, tak też dobre uczynki sprawiedliwych przyjmuje Pan Bóg jako zadosyćuczynienie za przestępstwa grzeszników. Dla grzechu Adama całe jego potomstwo straciło rajskie rozkosze, nieśmiertelność ciała i niczem niezasłużone prawo do nieba: dla krzyża i męki drugiego Adama, Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, otwarły się znowu niebiosa i Pan Bóg przebacza nam nasze grzechy i odpuszcza kary piekielne. Męką swoją zadosyćuczynił Chrystus za grzechy nasze.

Podobnie i my powinniśmy przyjmować na się dobrowolne cierpienia, by je ofiarować za grzechy bliźnich. Pan Bóg przyjmuje chętnie takie ofiary. Bo jeżeli na samą tylko prośbę Abrahamową chciał odpuścić Sodomie i Gomorze, byleby się w nich znalazło przynajmniej 10 sprawiedliwych, jakże dopiero podobać się musi Bogu czyn heroiczny,¹⁾ gdy ktoś dobrowolnie przyjmuje na siebie kary, aby nie był karany bliźni, aby bliźniemu wyjednać przebaczenie, aby zadosyćuczynić za niego? — Tak czynili Święci Pańscy. Oni prosili Boga o cierpienia, aby zbawić drugich. Św. Paweł n. p. miłował wielce swój naród żydowski, nieszczęsny, trwający w zaślepieniu i zatwardziałości, odrzucający z wściekłością Ewangelię

¹⁾ Bohaterski.

i prześladowający Apostołów. Modlił się więc o miłosierdzie Boże dla tego narodu, ba, pragnął nawet cierpieć za nich kary piekielne, byle przez to zbawić bractwo swoją żydowską. Tak bowiem pisze w liście do Rzymian: „*Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamię: bo mi świadectwo daje sumienie moje... smutek wielki i ból nieustający noszę w mem sercu. Bo pragnąłbym sam być skazanym na zatracenie daleko od Chrystusa za braci moich, którzy są krewni moi według ciała*“. (Rzym. 9, 1—3).

Skutki takiego cierpienia widzimy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Ojcowie Kościoła nazywali *krw męczenników nasieniem chrześcijan*. I rzeczywiście! Czyż prędkie nawrócenie świata rzymskiego i greckiego nie było łaską, zasłużoną tem dobrowolnem cierpieniem tylu greckich i rzymskich męczenników, którzy, umierając w mękach, błagali Boga o dusze swych braci, swych krewnych, swych przyjaciół i współobywateli? którzy ofiarowali tę krew swą i życie za zbawienie swego narodu? Czyż nie musiało Boskie Serce Zbawiciela wezbrać litością dla tych pogan, kiedy z pośród nich takie mu składano dobrowolne ofiary z własnego życia? Ta krew męczeńska podobnie jak Jego własna, wołała nie o pomstę, lecz o przebaczenie!

Tak i my cierpienia nasze, choroby i śmierć ofiarować możemy za zbawienie bliźnich. „*Nikt nie ma większej miłości nad tę, jeśli życie swe daje za przyjaciół swoich*“. (Jan 15, 13).

Opowiadano mi o głośnym pewnym polskim misjonarzu, który, wstąpiwszy do Zakonu i poświęciwszy życie swoje służbie Boga i bliźniego, dla siebie jednej tylko pragnął pociechy: pragnął wybłagać u Boga nawrócenie swego ojca, żyją-

cego w zupełnej obojętności religijnej. Długo się modlił, aż wynalazła miłość synowska środek skuteczny. Oto ofiarował się Bogu do Afryki, do służby najbiedniejszych z biednych, trędowatych murzynów. Nawrócenie ojca wyblągał; życie swoje położył zań i nie tylko życie: ile trudów, ile pracy obrzydliwej, ile tęsknoty za ojczyzną i za towarzystwem ludzi zdrowych i ucywilizowanych! Ile innych poświęceń, ile nocy bezsennych, ile przykrości od ludzi, ile chorób! — aż dusza jego święta poszła po *koronę chwały*, błyszczącą perłami zasług, którą mu oddał Sędzia sprawiedliwy.

Inny przykład! W jednym z klasztorów Nawiedzenia była za czasów matki Chantal¹⁾ pokorna i świętobliwa zakonnica, niegdyś na dworze księżny sabaudzkiej odznaczająca się pięknnością, a teraz w zakonnem życiu nieustannemi modłami i pokutą; nazywała się Marja-Dyoniza de Martignat. Miała ona raz następujące objawienie:

Ksiązę Karol-Amadeusz Nemours, znajomy jej niegdyś na dworze sabaudzkim, przebity szpadą, skończył życie na miejscu pojedynku ze swoim szwagrem, księciem do Beaufort. Sabaudja cała była pogrążona w smutku. Otóż tego samego dnia, którego odbył się ten smutny pojedynek, zapłakana matka Martignat upadła do nóg przełożonej, mówiąc: „Matko wielebna, przychodzę ci oznajmić, że ksiązę Nemours pojedynekował się i został zabity na miejscu; ale nie lękaj się; w tej chwili, kiedy miecz go przeszył, zdążył wznieść

¹⁾ Św. Joanna Franciszka z Chantal, założycielka zakonu Nawiedzenia (Salezjanek) umarła w r. 1641.

duszę ku Bogu i przebłagać Jego sprawiedliwość. Jest teraz w czyśćcu, ale niestety tak głęboko! Któż go wyratuje?”

Przełożona jeszcze wahała się dać wiarę jej zapewnieniom i była w wątpliwości co do zbawienia tej duszy. Siostra Martignat opowiadała dalej: „Miał on wprawdzie tylko jedno мгновение oka, ażeby współdziałać z łaską Bożą, ale skorzystał z niej. Nie tyle wzrusza mnie“, dodała, „stan niewymownych cierpień czyśćcowych tej duszy, jak unosi i przejmuje podziwem błogosławiona chwila, która go zbawiła. Świadectwem ona nieskończonej Bożej dobroci, miłosierdzia i miłości. Schodził on ze świata w grzechu śmiertelnym, zasługującym na piekło. Drogocenna chwila łaski została mu udzielona nie z powodu jego własnych zasług, ale na skutek modłów, za niego zanoszonych. Bóg wszechmocny dał się łaskawie przebłagać jakiejś pobożnej duszy i wysłuchał jej modlitwy. Każdemu człowiekowi wrodzony jest instynkt, wzywania Boga w niebezpieczeństwie życia. Tego instynktu użył Bóg, ażeby wzbudzić w duszy księcia działanie swojej łaski. Łaska Boża działa prędzej, niż możemy sobie wyobrazić; nie tak krótko trwa nasze mrugnięcie okiem, jak całkowity przewrót w duszy, która działa zgodnie z łaską“.

Od tego dnia święta zakonnica poświęciła się w zupełności zmniejszeniu cierpień „swego biednego księcia“, jak go nazywała, ofiarując za niego swoje pokuty, modlitwy, prosząc wszystkich o modlitwy. Przed śmiercią ku pociesze swojej otrzymała zapewnienie, że jej zadosyćuczynienia sprawiły, iż ta dusza przybliżyła się do przybytków wiekuistej światłości. O prawdziwości zaś tego

objawienia nie powątpiewał nikt, ani spowiednik, ani biskup, ani przełożona, ani też ona sama.¹⁾

Prosić o cierpienia i szukać ich z miłości bliźniego, jak ów święty opiekun trędowatych, pełnić dobrowolnie coraz to nowe dzieła pokuty, jak owa zakonnica, to rzeczy trudne: bohaterska tylko na takie uczynki zdobywa się ofiarność. Ale Ty, bogobojna duszo chrześcijańska, masz środek prosty i łatwy, jeżeli ci się zdaje, że na takie poświęcenie zdobyć się nie możesz, a jednak trzeba ci koniecznie wyprosić łaskę wielką dla drogiej jakieś osoby.

Wszak szukać cierpienia nie trzeba, ono samo do ciebie się zgłosi. Życie samo zmusza cię do prac i trudów, życie samo wymaga od ciebie wytrwałej cierpliwości i poświęcenia. Tych ofiar koniecznych użyj dobrze, a Bóg je przyjmie, jakobyś je złożył dobrowolnie.

Może mąż twój żyje w pijaństwie, a chcesz dla niego wyprosić poprawę, może syn lub córka grzeszne prowadzą życie, może brat lub siostra kroczą drogą występków i zagraża im zguba wieczna, jeżeli ktoś nie przebłaga za nich Boga: oto Pan Bóg sam dopuszcza na ciebie różne nieszczęścia; te przyjmij sercem ochotnem, a zastąpią dobrowolne. Podziękuj za nie, powtarzaj: „Niech się stanie wola Twoja, o Panie!“ a równocześnie ofiaruj te cierpienia za nawrócenie drogiej ci osoby, za odwrócenie od niej kar.

Nie jeden starzec, niejedna staruszka znosi z niechęcią to nędzne życie, zdaje się im to bez

¹⁾ Bougaud, Chrystyanizm i czasy obecne. Warszawa 1894, I 428.

celu, prowadzić je dalej w chorobie, w boleściach; niejednen chory cierpi męki przez długie lata: o! niech nie narzekają! Ileż to oni dobrych uczynków mogą wykonać, ileż to chwały Bożej przysporzyć każdej godziny przez swą cierpliwość, ile dusz wybawić z mąk czyśćcowych, ilu grzesznikom wyprosić przez swe boleści nawrócenie! Błogosławione takie łoże boleści! Łaska z niego promienienie niby z ołtarza; boć oni także są ofiarą; sami ją składają przed tronem Bożym; składają ludzie w ofierze swoje boleści, swoje krzyże, swoje trudy, swoje prace bez wytchnienia, swoje troski o chleb powszedni, swoje wzgardzenie u ludzi — a umierając kładą w ofierze swoje życie i boleści przedśmiertne.

Bóg zaś widzi wszystko i zapisuje i liczy ich łzy i jęki i cieszy się z ozdoby takiej duszy. Pan Bóg miłuje dusze o takiej cnocie. „*Bo kogo Pan miłuje, tego karze (= doświadcza), a jako ojciec w synie kocha się w nim*“. (Przysł. 3, 12). Wszak przez takie zadosyćczyniace i zastępcze cierpienia stają się ich dusze i serca najbardziej podobne do Duszy i Serca Zbawiciela, który także dobrowolnie i niewinnie cierpiał za drugich: „*Prawdziwie choroby nasze On wziął na siebie, a boleści nasze On odnosił, abyśmy go poczytali za trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego. Lecz On zranion jest za nieprawości nasze, ztart jest za złości nasze; dla pokoju naszego na nim zawisło karanie, a sinością Jego jesteśmy uzdrowieni. Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy ustąpił z prawej swej drogi: a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich: jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich*“. (Izaj. 53, 4—7).

Oto przykład cierpliwości zadosyćczyniącej!
Duszo chrześcijańska, dręczona boleścią! Czyż
nie pragniesz stać się podobną Jezusowi? Im po-
dobniejszą Jemu się staniesz w cierpieniach, tem
podobniejszą Jego chwale będzie chwała twoja.

6. Cierpienie z miłości ku Bogu.
Cierpienie źródłem zasług i zadat-
kiem chwały wiekuistej.

O tem, co nas czeka, jeżeli z miłości ku Bogu
ochotnie na siebie przyjmujemy cierpienia, niech
za mnie powie Pismo święte:

*„Bo to jest łaska“,¹⁾ czytamy u św. Piotra,
„jeśli kto dla sumienia Bożego²⁾ odnosi frasunki,
cierpiąc niesprawiedliwie. Bo co to jest za chwała,
jeśli za grzechy wasze cierpicie karanie? Ale jeśli
dobrze czyniąc cierpliwie znosicie, to jest łaska u Bo-
ga. Albowiem na to wezwani jesteście. Bo i Chry-
stus cierpiał za nas i zostawił wam przykład, aby-
ście naśladowali ślady Jego; który grzechu nie uczy-
nił, ani należona jest zdrada w uścitech Jego, który
gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie
groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzące-
mu“. (I Piotr 2, 19—23).*

*„Najmilsi, nie dziwujcie się upaleniu, które was
potyka ku doświadczeniu, jakoby co niezwykłego na
was przychodziło. Ale się weselcie, uczestni-
kami będąc Chrystusowych ucisków,
abyście się i w dniu objawienia chwały Jego rado-
wali i weselili“. (I Piotr 4, 12—13).*

¹⁾ T. zn.: to zapewnia łaskę u Boga.

²⁾ T. zn.: dla sumienia względem Boga, dla wier-
nej miłości ku Bogu.

„Prawda to pewna: albowiem jeśliśmy z Nim umarli, z Nim też żyć będziemy, jeśli w uciskach wytrwamy, z Nim też królować będziemy“. (II Tymot. 2, 11—12).

Cierpienie z miłości dla Boga, to dopiero najlepszy użytek z dolegliwości doczesnych. Bo miłość Boża jest szczytem cnót wszystkich. Ćwiczmy się w ofiarach z miłości dla Boga!

Siostra M. Stanisława, Dominikanka polska, opiekunka trędowatych na wyspie świętej Trójcy, pisze o sierotach hinduskich w domu sierot prowadzonym przez Dominikanki: Mała dziewczynka miała wypić gorzkie lekarstwo. Skosztowawszy skrzywiła się i mówi: „Mamo, to nie dobre“. — „Prawda“, odpowiada Siostra, „ale trzeba wypić; Pan Jezus, którego tak kochasz, więcej cierpiał, On będzie zadowolony z ciebie“. — Bezzwłocznie biedne dziecko wypija lekarstwo i, ocierając jeszcze łezkę z oczu, dodaje: „Mamo, kiedy Pan Jezus zadowolony, to i ja się cieszę“.¹⁾ Ta wzruszająca miłość Boga u maleńkiego dziecka niech będzie wzorem dla nas. „Dla Ciebie, o Jezu!“ oto hasło, pomagające znosić najsroższe boleści.

Inny przykład daje nam pewien biedny kościelny wiejskiego kościółka. Gdy skutek jakiegoś nieporozumienia przy śmierci czy oddaleniu się starego proboszcza nie otrzymał zapłaty za 22 lata swojej wiernej i gorliwej służby koło kościoła, wzniosł oczy i ręce do góry, mówiąc: „Dziękuję Ci Boże! To więc służba moja była jedynie dla Kościoła i Ciebie“. I od tej chwili ani razu nie wspominał o zapłacie za swoje usługi, a jego życie jak przedtem tak i potem było wzo-

¹⁾ Makłowicz, Przykł. I, 40.

rowe i święte, bo pokorne i pracowite. „O jakże on bogaty, kiedy skarb swój cały w chwili śmierci ze sobą poniesie!“ woła słusznie opowiadaczka tego zdarzenia.¹⁾

Święty Jan w Objawieniu swoim widział w niebie „*rzeszę wielką, której nie mógł nikt policzyć, ze wszystkich narodów i pokoleń i ludzi i języków, stojące przed stolicą i przed oblicznością Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w rękę ich*“. I pyta się w duszy św. Jan: „*Ci, którzy są obleczeni w szaty białe, którzyż są i skąd przyszli?*“ I odpowiedział mu jeden ze starszych i rzekł mu: „*Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego, i omyli szaty swoje i wybielili je we krwi Barankowej. Dlatego są przed stolicą Bożą i służą mu we dnie i w nocy i w kościele Jego, a który siedzi na stolicy (Jezus), mieszkać będzie nad nimi. Nie będą łaknąć ani pragnąć więcej, ani na nie słońce przypadnie ani żadne gorąco. Albowiem Baranek jest w pośrodku stolicy, będzie je rządził i poprowadzi je do źródeł wód żywota; i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich*“. (Obj. 7, 9—17).

A czy wiesz ty, kochany czytelniku, jak one tam śpiewają, te dusze, Bogu i Barankowi? Gdy jeszcze bawiły na ziemi w ucisku i utrapieniu, to może im też czasem przychodziły pokusy zwątpienia o Boskiem miłosierdziu i mądrej Jego Opatrzności: ale oparły się pokusie, a teraz dziękują mu za te męki, mówiąc: „*Błogosławienie i chwała i mądrość i dziękowanie, cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków, Amen*“. (Obj. 7, 12).

Obyśmy i my, wyszedłszy z ucisku wielkiego, dostali się przez cierpliwość naszą między tę rzeszę i pili z nią ze źródeł wód żywota i śpiewali

¹⁾ Puzynina, Małe a prawdziwe opowiadania. Wilno 1857. 84. u Makłowicza, Przykł. I 53.

i chwalili Boga, który za krótkie i przemijające cierpienie umie nagradzać szczęśliwością wieczną!

Kochany czytelniku! Zebrałem sporą wiązan-
kę myśli, mogących cię pocieszyć w utrapieniu.
Pamiętaj, że zgoda z wolą Bożą, to już połowa
wysiłku, potrzebnego na wytrwanie. Wola Boża
i wola ludzka to niby dwa kawałki drzewa: zło-
żysz je na poprzek, czyli wola ludzka stanęła na
poprzek woli Bożej, a gotowy krzyż. Złożysz je
oba wzdłuż, już krzyża nie masz: wola twoja zgo-
dziła się z wolą Bożą.

Cierpieć muszą wszyscy ludzie, bo bez cier-
pienia nie trafilibyśmy do nieba. Ale krzyżyk wy-
biera dla każdego miłosierny Bóg.

Był niegdyś człek ubogi, tak opowiada legen-
da pobożna, co dźwigał z utyskiem krzyż przezna-
czony mu przez Boga, narzekając gorzko na twar-
de losy swoje. Zdawało się mu, że chyba nikt
z ludzi nie jest przywalony tak ciężkiem jak on
brzemieniem. Więc stanąwszy przed Chrystusem
Panem, pada na kolana, ze łkaniem błagając:
„Wszechmiłosierdzia Panie! najcięższy krzyż ze
wszystkich na ziemi krzyżów stał się udziałem
moim! Zlituj się mojej niedoli i użyż mi innego
krzyża, którybym nosił przez życie!“ A Pan rzekł:
„Wybieraj sam według własnej woli!“ Uradowa-
ny człowiek, próbując wielu krzyżów, wybrał so-
bie jeden z nich, złocisty, niewielki, a włożywszy
go na ramiona, zawołał: „Ten krzyż nadaje się
dogodnie do ramion moich; on zbyt nie zacięży
i nie zabol!“

I ciesząc się w sercu swoim, poszedł człek
w życie z tym złocistym, błyszczącym krzyżem.
Wkrótce atoli wraca i stanąwszy przed Panem,

pada na kolana i woła: „O nieskończonego miłosierdzia Panie! Ten krzyż, przeze mnie wybrany, ma zbyt twarde i ostre krawędzie; on jeszcze więcej mnie boli i rani, niż ów pierwszy krzyż mój. Pozwól w Twojej miłości, bym sobie inny wybrał!” A Pan z łaską niebiańską rzekł: „Wybieraj między krzyżami!” — A człek próbując wielu krzyżów, wybrał znów inny, co z kształtu już mu się wielce nadawał do ramion jego, bo był dogodniejszy i mniej bolesny do noszenia. Ale niedługo znów wraca, znów płacze, błaga i znowu sobie wybiera nowy krzyż. Tak wielokroć jeszcze wracał, utyskując, że każdy następny z kolei, przez niego wybrany, jeszcze srożej go boli i rani, niż wszystkie poprzednie krzyże. A Pan w miłosierdziu niewyczerpanem za każdym razem pozwolił mu wybrać inny.

Aż nakoniec człek wybrał raz jeszcze i poszedł w świat i długo nie wracał. Nakoniec wrócił, czyniąc już dziękczynienie Panu wiekuistej miłości i wołając radośnie: „Panie, jakież to dogodny, a nadający się do ramion moich ten krzyż, ostatnim razem przezemnie wybrany! Tego już nie odmienię, on dla mnie najdogodniejszy, najmilszy ze wszystkich krzyżów na ziemi. On mnie nie boli, nie rani; ja przy nim chętnie na życie całe zostanę“.

Wtedy Pan rzekł: „Poznaj nareszcie, coś wybrał! Boć ten ostatni krzyż, tak ci się nadający do ramion twoich, ten krzyż, co cię nie boli, nie rani, jest owym pierwszym, pierwotnym, który Ja sam dla ciebie przeznaczyłem, a który ci się zrazu zdawał być najcięższym ze wszystkich krzyżów na ziemi“.¹⁾

¹⁾ Józef Kremer, u Makłowicza, Przykł. I 334.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosi.
Wtem gdy razu jednego do kościoła wchodzę
Postrzegłem: leży żebrak bez nogi na drodze. —
Nauczył mnie tembardziej milczeć ów ubogi:
Lepiej mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.

(I. Krasicki).

Dołem, wicher ciężkie chmury niesie,
O skaliste roztrąca urwiska;
Burza huczy po zczerniałym lesie
I gromami w głąb wąwozów ciska...
A tam w górze, gdzie najwyższe szczyty,
Lśnią pogodne jak dawniej błękity.

Ach! taksamo na drogach żywota
Nieraz burza szaleje nad głową,
Wicher nami nad przepaścią miota,
A grom ciemność oświeśla grobową!
Jednak wyżej — widać błękit nieba...
Tylko wznieść się nad chmury potrzeba.
(Asnyk, Podczas burzy).

Psalm 4.

Wzywam Cię, Boże, świadku mojej niewinności,
Któryś mię zwykł wywodzić zawsze z mych trud-
Chciej się nademną stroskanym zmiłować [ności,
I moje smutne prośby łaskawie przyjmować!

A wy, o nieżyczliwi, o zapamiętali,
Długoż się na mą sławę będziecie targali?
Długoż rzeczy znikomych naśladować chcecie?
I lada wiatru — głupi — chwycić się będziecie?
Także wiedzcie: kogo Pan sobie ulubuje,
Tego w żadnej przygodzie już nie odstępuje.
Nie odstąpi mnie mój Pan; zawsze z łaski swojej
Dawał miejsce, i dawa, i da prośbie mojej.

Radzę tedy, żebyście przed oczyma mieli
Pańską bojaźń, a gniewać więcej go nie chcieli.
Co noc, to rozbierajcie dnia przeszłego sprawy:
Tom przystojnie uczynił, tum Bogu nieprawy.
Więc nie baranem, ani wołem go błagajcie,¹⁾
Ale przedeń²⁾ sumienie czyste przynaszaicie;
Co gdy będzie, już pewni tego być możecie,
Że się na swych nadziejach nic nie zawiedziecie.
Mówią drudzy: „dobrego mienia³⁾ nam potrzeba!“
O Panie, ty chciej tylko swoim okiem z nieba
Na mnie spojrzeć grzesznego: to są posiadłości,
To skarby, to pociechy i moje radości!
Inni niechaj szpichlerze nawiezione mają,
Niechaj wszystkie piwnice winem zastawiają:
Ja w nadziei Twojej łaski będę spał bezpiecznie,
Bo mnie Ty sam, Panie mój, opatrujesz wiecznie.
(Tłómaczył Jan Kochanowski).

ROZDZIAŁ V.

Cierpienia niewinnych dzieci.

Obszernie omówiliśmy przyczyny, dla których
Pan Bóg zsyła cierpienia na ludzi dorosłych. Po-
dziwialiśmy mądrość Bożą, podziwialiśmy Jego
miłosierdzie, które wynalazło cierpienie krótkie
i przemijające, by nas uchronić od strasznego nie-

¹⁾ Nie ofiarujcie mu zewnętrznych ofiar, n. p.
wołów i baranów.

²⁾ Przed niego.

³⁾ Bogactw.

szczęścia wiecznego, podziwialiśmy dobroć, która odbiera szczęście chwilowe, połowiczne, by nam zapewnić szczęśliwość bez końca i bez granic. „*Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało i do serca człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg dla tych, którzy go miłują*“. (I Kor. 2, 9).

Wszędzie widzimy tę niezmierzoną dobroć Bożą: „*Boś Ty jest dobry, o Panie, i łaskawy i wielce miłosierny dla wszystkich, wzywających Ciebie*“. (Psalm 85, 5).

A jednak nawet ludzie wierzący zapominają czasem o tej dobroci Bożej i Jego miłosierdziu, gdy chodzi o cierpienia dziatwy niewinnej. U dorosłego człowieka — powiadają — cierpienie może być karą za grzechy, może być lekarstwem i bodźcem do poprawy życia, może być sposobnością do cnoty i do zasługi: ale dziecię małe? Za cóż ono cierpi? Za cóż umiera w boleściach? jakież cel tych cierpień, kiedy tu ani poprawa nie potrzebna ani zasługa nie możliwa?

A tyle przecież cierpią dzieci niewinne!

Jedne już rodzą się na świat ułomne, słabe, na śmierć przeznaczone. Dziedziczą straszliwe nieraz choroby rodziców. Dlaczegoż to karze Bóg grzechy ojców na dzieciach? „*Ja jestem Bóg twój mocny, zapalczywy, nawiedzający nieprawość ojców nad synami, do trzeciego i czwartego pokolenia*“. (Exod. 20, 5).

Inne dzieci dlatego są nieszczęśliwe, bo im brak opieki rodzicielskiej. Umiera im matka, ojciec; lub rodzice żyją wprawdzie, ale są ubodzy, zapracowani, nie mają czasu troszczyć się o zdrowie i dobro dzieci; czasem nawet ojciec pijak lub matka bezwstydnica pastwią się sami w grzeszny sposób nad dziećmi.

Inne cierpią i giną wskutek ogólnych nieszczęść: chorób zaraźliwych, trzęsień ziemi, katastrof kolejowych, wskutek głodu lub wojny.

Cóż te biedne dzieci zawiniły? Cóż zawiniły te, co bez Chrztu św. umierają?

Jak odpowiedzieć na takie skargi przeciw miłości i sprawiedliwości Bożej?

Przedewszystkiem chcę tu powtórzyć raz jeszcze, na co kilkakrotnie już wskazywałem: drogi Opatrzności zostaną zawsze tajemnicą niezgłębioną. — Odwiedziłem raz w pewnym banku znajomego urzędnika kasowego. Pokazał mi wówczas z dumą świeży nabytek dla swej kancelarji: maszynę do rachowania. Niewielkie to, niewiększe od maszyny do pisania; ale ta maszyna dodawała, odejmowała, mnożyła. Mógłś napisać największe, miljonowe cyfry, dwa, trzy, pięć, dziesięć rządków jeden pod drugim, wystarczyło jedno obrócenie maleńkiej rączki: papier posunął się nieco w górę, i już pod kolumnami cyfr stała suma; wydrukowana pięknym, wyraźnym drukiem. Przeliczałem kilka razy, czy nie ma błędu, ale gdzież tam? Urzędnik zaczął się śmiać ze mnie, mówiąc: to jest właśnie zaletą takiej maszyny, iż się zmylić nie może, chyba byś sam fałszywe napisał cyfry; suma zawsze będzie dobra. — Wglądałem do wnętrza maszyny, starałem się poznać bliżej mechanizm. Nieskończona tam ilość pręcików stalowych, dźwigni mniejszych i większych, połączonych z czcionkami drukarskimi i z klawiszami, na których stały cyfry. Ale w jaki sposób powstawały sumy, i to tak ogromne i zawsze bez błędu, tego nie dociekleń, ani mi tego ów urzędnik nie mógł objaśnić. — Tajemnica!

Ale czemże jest taka maszyna, wynaleziona i zbudowana przez rozum ludzki, w porównaniu z niezmierną maszyną wszechświata, składającego się z miliardów istot cielesnych, cielesno-duchowych (ludzi) i czysto-duchowych (Aniołów)? W maszynie do rachowania, tak jak w zegarze, każdy pręcik, każde kółeczko miało swoje znaczenie, dla mnie tajemne i nieznane, ale czy tak samo tajemne i nieznane dla wynalazcy lub dla inżyniera fabrycznego, który buduje takie maszyny? Ci muszą znać i znają dokładnie ich cel i potrzebę, tak jak zegarmistrz zna cel i potrzebę każdego kółeczka w zegarze. Ja widziałem tylko chaos,¹⁾ oni widzą porządek, oni widzą, że tak to musi być, inaczej maszyna przestałaby funkcjonować.²⁾ — Podobnie też i w wszechświecie każde zdarzenie, każde dopuszczenie Boże ma swój cel, swoje znaczenie dla całości. Nie zawsze my dojrzeć możemy słabym rozumem naszym, jakie są zamiary Bże, zamiary te mogą być osłonięte tajemnicą — czy przeto tajemnicą są także dla Boga, rządzącego światem? Czy także Pan Bóg nie wie, co czyni?

Może z czasem, może przed śmiercią poznamy jeszcze, dlaczegośmy, będąc dziećmi, cierpieli, przebyli jakąś chorobę. Może ty, matko rozpadająca, jeszcze za życia twego poznasz, dlaczego ci Pan Bóg odebrał twoją dziecinę ukochaną.

Przed czasami Kopernika († 1543) myśleli ludzie, że słońce obraca się koło ziemi. Dopiero Kopernik dowodził, że słońce jest gwiazdą stałą,

¹⁾ Chaos = wielka ilość rzeczy, rozrzuconych bez prawidła i porządku.

²⁾ Działać.

a ziemia i planety obracają się koło słońca. Nie chciano mu wierzyć. Między innemi zarzucił mu pono ktoś, że gdyby jego przypuszczenie było prawdziwe, toby planeta Wenus (jutrzenka) musiała mieć takie same odmiany, jak księżyc, t. j. raz ukazywać się w pełni, raz lewą, raz prawą połową tarczy, a raz znowu znikać w czasie nowiu. Takich odmian na jutrzence nie widać, a więc przypuszczenie jest fałszywe. — Kopernik zastanowił się głęboko. Potem odrzekł pono w te słowa: „Wyznam, że na tę trudność nie mam odpowiedzi, ale z łaski Boga i na to kiedyś astronomja odpowiedź znajdzie“. — I znalazła. Za czasów Kopernika nie znano jeszcze lunet (szkieł powiększających i przybliżających przedmioty). Dziś już nietylko astronom, lecz każdy śmiertelnik za pomocą niewielkiej lunety może się przekonać, że Wenus nie pokazuje nam całej swojej tarczy, lecz ma odmiany, zupełnie jak księżyc.

Tak też i o drogach Opatrzności nieraz trzeba powiedzieć: Wyznam, że nie wiem, dla czego na to lub owe niewinne dziecię zsyła Bóg cierpienie, ale mimo to wierzę, o Boże, w Twoją mądrość i dobroć; z łaski Twojej kiedyś poznam, dlaczego, — chociażby dopiero na sądzie ostatecznym.

Sławny francuski myśliciel biskup Bossuet († 1704) dużo wylicza podobnych do naszego zagadnień tajemniczych, na które odpowiedź częściowo jest oczywista i w pełnem przedstawia się świetle, niektóre szczegóły jednak pozostają w cieniu. Tak w naszym zagadnieniu prawdą jest oczywiście, ba najoczywistszą, że Bóg jest dobry, miłosierny, wszechmocny i sprawiedliwy, i że nie bez celu zsyła cierpienia na niewinne istoty, ale w cieniu zostaje, jakie to są cele. Nie

zawsze wiemy, dlaczego dziecko cierpi i umiera. — Czyż dla tych cieniów światło przestaje być światłem, a prawda prawdą? Przenigdy. Jeżeli z wielkiej a zakrytej wysokości zwisają na dół dwa końce łańcucha, to nie zawsze widzimy ogniwa pośrednie, na których łańcuch przymocowany. Ale te ogniwa są. „Nigdy“, powiada Bossuet, „nie trzeba porzucać prawd raz poznanych, jakkolwiek trudnem by było pogodzić je z sobą; ale przeciwnie, trzeba zawsze, że tak powiem, silnie dzierżyć jakoby dwa końce łańcucha, aczkolwiek nie zawsze dostrzega się ogniw pośrednich“.¹⁾

Dwa końce łańcucha, które widzimy i trzymamy w ręku, to są z jednej strony dobroć Boża, a z drugiej cierpienia niewiniatek; pośrednie ogniwa, nie zawsze widzialne, ale mimo to istniejące i wiążące i godzące z sobą te dwa końce, to cele, to przyczyny, dla których dobry Bóg dopuszcza cierpienia.

Z łaski Bożej spróbujemy i w tem zagadnieniu uchylić rąbka tajemnicy. Niejedno już w poprzednich rozdziałach powiedzieliśmy i wyświetlili, tu trzeba tylko te rozproszone myśli zebrać i uzupełnić.

1. Cierpienia dzieci nie są nadmierne.

Trzeba się trzymać prawdy i **nie przesadzać**. Czy dzieci małe rzeczywiście cierpią tak straszliwie? Niewątpliwie, że cierpią. Ale Bóg i w tym wypadku „*nie dopuszcza kusić nikogo nad siły*“ (I Kor. 10, 13). W razie nagłych nieszczęść śmierć dzieci bywa prędką i bez wielkich boleści.

¹⁾ O woln. woli, rozdz. 4. Oeuvres, Paris 1856, I 113.

Choroby nie wszystkie są tak strasznie bolesne, jak sobie często matki przedstawiają, zwłaszcza, że Pan Bóg tak urządził naszą naturę, że w razie wielkich boleści tracimy przytomność i niczego już nie czujemy. — Nędzy zaś dziecko nie odczuwa tak, jak rodzice, którzy może znali lepsze czasy. — O swem sieroctwie dowiaduje się dziecko dopiero, gdy jest starsze. — Wiemy nareszcie, jak łatwo dziecię przechodzi z łez do śmiechu i żyje chwilą obecną, nie znając tego, co dręczy starszych, troski o przyszłość.

Więc nie trzeba przesadzać. — Ale przyznajemy chętnie, że czasem cierpienia dzieci są wielkie.

2. Chorobą i śmiercią ratuje Bóg dzieci przed gorszą przyszłością i przed potępieniem.

Nieraz dziecięciu małemu trzeba życzyć, żeby zachorowało i umarło. O! gdybyś ty, matko, narzekająca na Boskie zrzádenia, mogła patrzeć w przyszłość tak, jak Bóg, zamilkłabyś i na kolanach strwożona dziękowałabyś Bogu, że ci odebrał dziecię, **aby mu oszczędzić tylu nieszczęść większych!** Niejedna nieszczęśliwa kobieta, mająca męża pijaka, który ją katuje, nie znająca, co to szczęście małżeńskie, bo w jej domu piekło, a poza domem czeka ją tylko hańba, niejedna już mówiła ze łzami do swej matki: „Oj, matko! Dlaczego nie umarłam za młodu? Dlaczego nie dałście mi umrzeć w pierwszej dziecięcej chorobie?“

Ale takie przyszłe nieszczęścia doczesne nie zniewoliłyby jeszcze miłościwego

Boga, aby zabierał dzieciątka do siebie. On przewiduje pohańbienia duszy, przewiduje potępienie: i dlatego lituje się nad biednym, niewinnem jeszcze dzieckiem. „*Dopuszczcie dziatkom przychodzić do mnie, do takich bowiem należy królestwo niebieskie*“ (Mark. 10, 14), powiedział Pan Jezus do Apostołów, dowodząc temi słowy, że on niewinność najwięcej miłuje. Czyż więc z okrucieństwa pastwi się nad niemi? Przeciwnie! z głębi miłosierdzia Bożego, z głębi słodkiego Serca Zbawiciela wynika postanowienie, by wyrwać dziecko z niebezpieczeństw tej doczesności.

Może, nieszczęsna matko, właśnie z t w o i c h rąk chce Pan Bóg wybawić to dziecko, aby twoje złe i niedorzeczne wychowanie nie przyprowadziło go na potępienie!

Pisarz niemiecki ks. Alban Stolz opowiada o pewnej kobiecie, która, rzuciwszy się na łóżko swego chorego dziecięcia, wołała bluźnierczo: „Jeżeli istnieje Bóg, to nie może mi wziąć mego jedyne go dziecka“. Dziecko wyzdrowiało ku zdziwieniu lekarzy, ale matka wychowała je na pieśczocho krnąbrnego i leniwego, z którego później stał się nietylko łajdak, ale złoczyńca, a matka musiała dożyć straszliwej boleści, że go widziała wiedzionego na szubienicę. Pewien ksiądz dodaje do tego przykładu następujące uwagi: Miałem — powiada — niedawno dwa pogrzeby. Najprzód pogrzebałem dziecko. Nad trumienką w domu schylał się wprawdzie ojciec, żołnierz, który przybył właśnie z pola walki, by takie zastać w domu nieszczęście, a obok niego płakała matka: „Mielśmy tylko to jedno“. — Ale dziecko samo leżało w trumience tak piękne, tak spokojne, jakby szczęście niebieskie malowało się w jego twarzy. —

Nazajutrz widziałem pogrzeb drugi: Dwóch robotników fabrycznych pobiło się nożami z powodu jakiejś drobnostki. Jeden z nich liczył lat 60, drugi 65, więc nie była przyczyną krwawej kłótni gorąca krew młodości. Obaj pokaleczeni, jeden umarł w drodze do szpitala, 9 razy przebodzony nożem. Widziałem także jego trupa: był straszny ze swą wykrzywioną, pełną trwogi i boleści twarzą. A przy pogrzebie? Na trumnie wieńce czerwone, za trumną czerwony sztandar socjalistyczny. — Czyżajś śmierć była szczęśliwsza? ¹⁾

3. W zamian za cierpienia odbiera dzieciątko królestwo niebieskie.

Na co inni zarobić muszą długimi trudami, pracą, mozolną walką z pokusami, to dziecię odbiera jako dar od miłościwego Boga i idzie wprost do nieba, bez cierpień czyśćcowych. To też Kościół święty śpiewa przy pogrzebach dzieci: „*To dziecię bierze błogosławieństwo od Pana, i łaskę od Boga Zbawiciela swego: albowiem ten jest ród ludzi, którzy szukają Pana*“. „*Któż wstąpi na górę Pańską, albo kto stanie na świętem miejscu Jego (Pana)? — Ten, kto ma ręce niewinne i serce czyste: kto nie lgnie do rzeczy marnych i nie przysięga zdradliwie bliźniemu swemu: ten bierze błogosławieństwo od Pana i łaskę od Boga Zbawiciela swego. (Zaiste), ten jest ród ludzi, którzy szukają go, szukają oblicza Boga Jakóbowego*“.²⁾ (Ps. 23).

I nie smuci się Kościół św. nad śmiercią dzieciątka, lecz z weselem rozpoczyna obrządek po-

¹⁾ Korr. Assoc. pers. sac. Wien 1915, 118.

²⁾ Boga szukają i znajdują ludzie tak niewinni, jak dzieci.

grzebowy słowami: „Niech będzie Imię Pańskie błogosławione, odtąd i na wieki“ (Ps. 112); a potem śpiewa psalmy dziękczynne: „Chwalcie Pana na niebiosach, chwalcie go na wysokości. Chwalcie go wszyscy Aniołowie Jego, chwalcie go wszystkie wojska Jego... Młodzieńcy i panny, starzy i młodzi niech imię Pańskie chwalą“. (Psalm 148). Nie modli się za duszę dziecięcia, lecz za dusze pozostałych — za śmierć dziecięcia zaś dziękuje Bogu, zwąc Go najdobrotliwszym: „Wszchemogący i najdobrotliwszy Boże, który wszystkim działkom, odrodzonym w źródle chrztu, gdy schodzą z tego świata, bez żadnych zasług ich, natychmiast żywot wieczny udzielasz, spraw, prosimy Cię, Panie, abyśmy... tu w świątobliwości Tobie służyli i w raju z błogosławionymi działkami wiecznie umieszczeni byli“.

Święty Augustyn pisze o św. Młodziankach, zamordowanych przez Heroda: „O szczęśliwie narodzeni, którym na progu życia wyszło naprzeciw życie wieczne!“¹⁾

4. Boleść w czasie choroby jest dobrodziejstwem.

Choćbyśmy nawet nie wiedzieli, że Pan Bóg za krótkie chwile boleści nagradza radością wiekuistą, nie śmiałybyś się, matko, skarżyć. Boleść w czasie choroby jest dobrodziejstwem. Gdyby twoje dziecko, popadłszy w chorobę, nie czuło boleści, nie wzruszało cię swym płaczem i kwileniem, gdyby wśród choroby było uśmiechnięte i wesołe, z czegobyś ty poznała, matko, że trzeba

¹⁾ Sermo II de Innoc.

dziecko ratować, że trzeba biec do lekarza! Jakto dopiero wyrzekałabyś na Boga i na złe urządzenie świata!

Pan Bóg cudów bez potrzeby nie czyni. Rodzice sami powinni się starać o ratowanie zdrowia i życia swych dzieci. Nie mogliby zaś tego dokonać bez bólu.

5. Cierpienie dzieci jest upomnieniem dla rodziców.

A ileż razy, ojcze, matko, Pan Bóg chce z jednej strony dać dziecięciu waszemu królestwo niebieskie, a z drugiej strony także doświadczyć was rodziców? Odbierając wam dziecię, jemu daje szczęście, ale was chce przez to ukarać, albo raczej wyświadczyć wam miłosierdzie: na p o m i n a was do naprawy życia. Może wasze życie niemoralne stało się przyczyną choroby dziecięcia; oddziedziczyło słabość, przez was zawinioną.

Może ty, ojcze lub matko, twojem życiem wyzywałeś Boga, aby cię ukarał: tyle razy przyrzekałeś poprawę, tyle razy ci przebaczał, a nie naprawiłeś się: teraz nieszczęście wydarło ci dziecię; gdyś opuszczał dom, było zdrowe, wesołe, wróciłeś i zastałeś zwłoki bez życia; teraz dopiero wglądałeś dokładniej do swego sumienia; teraz czujesz: to kara za grzech mój, teraz poznajesz wielkość twego grzechu.

Czyż takie poruszenie sumienia nie jest miłosierdziem, nie jest łaską dla ciebie? Dusza twego dzieciątka — bądź o tem przekonany — dziękuje Bogu za tę łaskę, wyświadczoną swoim rodzicom,

i nie żałuje swych boleści i swej śmierci, ponie-
sionej — dla ciebie.

6. Cierpienia dzieci są przestrożą dla wszystkich dorosłych.

Znałem niektóre dzieci z pewnej rodziny, ży-
jącej w haniebnej rozpuście. Dzieci wszystkie
były upośledzone. Jedna dziewczynka pono była
ślepa, druga, którą znałem, była głuchoniemą, chłó-
pak słabowity i upośledzony na umyśle. Były to
straszne skutki rozpusty rodziców. Czyż to nie
przestroga dla innych? — Czyż nieszczęśliwe
dzieci pijaków, które tak często są chorobliwe,
a umierają w kwiecie wieku, które tak łatwo pod-
legają gruźlicy i innym niemocom, nie są codzien-
ną straszną przestrożą dla całego ludu? Więc
i w tych wypadkach widać miłosierną i dobrotli-
wą rękę Bożą. Dzieci te mogą za życia być nie-
szczęśliwe; Bogu chodzi o szczęście wieczne, a to
ich nie minie; owszem przez cierpienie łatwiej je
uzyskają; może właśnie przez takie upośledzenie
Pan Bóg zachować je pragnie od nieprawych dróg
rodzicielskich, lub przez śmierć wczesną od naśla-
dowania rodziców. Ale dla nas dorosłych te cier-
pienia dzieci są kazaniem wymowniejszem od naj-
wymowniejszych słów kaznodziejskich. Oby było
skutecznem!

7. Los dzieci, umierających bez Chrztu świętego.

Dzieci niewinne, ale umierające bez Chrztu
świętego, nie idą wprawdzie do nieba po nagrodę

za swoje niezasłużone cierpienia, ale i one według nauki Kościoła św. szczęścia doznają po śmierci. Nie będą po śmierci cierpiały boleści. Nie będą też cierpiały (jak cierpią dusze czyścowe) tęsknoty za niebem, bo nic nie będą wiedziały o możliwości takiego szczęścia. Będą więc szczęśliwe — nie szczęściem nadprzyrodzonym, którego Pan Bóg nikomu nie winien — lecz szczęściem przyrodzonym. Boga nie będą oglądały twarzą w twarz, ale poznawać i chwalić Go będą rozumem swoim, podobnie jak my Go poznajemy za życia.

Cieężko grzeszą rodzice, którzy przez niedbalstwo pozwolą dziecięciu umrzeć bez Chrztu św. Pozbawili je oglądania Boga. Ale niech nie rozpaczają, zwłaszcza, jeżeli żadnej winy nie ponoszą, bo ich dziecię nie będzie nieszczęśliwe; mogłoby być szczęśliwsze, mogłoby oglądać Boga: ale i tak będzie szczęśliwsze, niżby mogło być kiedykolwiek na ziemi. — Więc i w tych wypadkach mamy przyczynę wielbić Boską dobrotliwość, miłosierdzie i sprawiedliwość. Nikogo On nie ukrzywdzi!

8. Dlaczego dzieci pokutować muszą
za winy ojców?

Jeżeli ci się przypominają cierpienia, któreś sam ponosił we wieku dziecięcym, jeżeli cierpisz nędzę zawinioną przez marnotrawstwo dziadów i pradiadów twoich, jeżeli podlegasz chorobom, słabości ciała i nerwów, nabytej przez rodzicieli twoich, jeżeli przypominają ci się słowa przestrogi Bożej, iż „*nawiedzać będą nieprawość ojców nad synami do trzeciego i czwartego pokolenia*“ (Exod. 20, 5), wtenczas pamiętaj o rzeczach trzech:

Po 1. może Bóg w sprawiedliwości swojej za pomocą przewinien ojców karze ciebie za cierpienia, które ty przez występki twoje przekazujesz dzieciom swoim. Tyś oddziedziczył n. p. po ojcu ubóstwo, ale nie oddziedziczyłeś złej sławy, którą swoim dzieciom zostawiasz. Tak pokutujesz wprawdzie **przez** winy ojców, ale **za** winy swoje własne.

Po 2. może pokutujesz bez własnej winy, ale też bez własnych zasług korzystasz ze zasług przodków. Nie zostawili ci zdrowia, ale zostawili majątek, wykształcenie, zostawili głośnie i szanowane imię i t. p. Czem ty na te dobra więcej zasłużyłeś od rówieśników twoich?

Po 3. pamiętaj, że także nieszczęścia, zawinione przez ojców, powinny dla ciebie nie tyle być karą, ile raczej sposobnością do cnoty i do większej nagrody niebieskiej. Może tylko przez biedę i nieszczęścia młodości stałeś się naprawdę człowiekiem. Drzewo, na które z wiosny zawsze słońce świeci, za wcześniej się rozwija; łąka przymrózek staje się dlań zgubą. Drzewo, na które za młodu nigdy wiatr nie zawionie, nie zakorzeni się nalczyć; łąka wichur je obali. Tak też i z ciebie dopiero cierpienia wytworzą charakter silny, zrobią z ciebie użytecznego członka społeczeństwa, a cnota twoja, utwierdzona w probierczym ogniu utrapień doczesnych, otrzyma kiedyś wieczną nagrodę.

Psalm 127.

Szczęśliwy człowiek prawdziwie,
Kto w bojaźni Pańskiej żywie,
Gotów pełnić, co Bóg swemi
Wyrzekł usta najświętszemi.

Temu jego wierna praca
Nigdy się w żal nie obraca;
Ale czego ziemi zwierzy,
Wszystko mu z lichwą odmierzy.

Jako, wijąc się po tyce,
Płodny krzak winnej macicy
Obfituje w słodkie grona, —
Tak bogobojnego żona.

Ojciec siedzie za swym stołem,
A dziateczki stoją kołem:
Jak w bujnym sadzie zielone
Oliwki,¹⁾ nowo sadzone.

To ma odnieść niewątpliwie,
Ktokolwiek pobożnie żywie,
Tego siedząc na Syonie
Będzie miał Pan w Swej obronie.

W rzeczypospolitej zgodę
I całą ujrzy swobodę,
Ujrzy synów swoich plemię
I spokojną zewsząd ziemię.

ROZDZIAŁ VI.

Szczęście bezbożnych.

I. Mędrzec Starego Testamentu o szczęściu bezbożnych.²⁾

Dlaczego grzesznikom dobrze się powodzi?
Dlaczego pozwala Bóg, że wynoszą się nad spra-

¹⁾ Młode drzewa oliwne.

²⁾ Por. De Maistre, Wiecz. petersb. rozm. 3.

wiedliwych? Dlaczego Jego prawica nie druzgoce bezbożnych? — Zewsząd słyszymy te pytania. Nie otrzyma odpowiedzi, kto się pyta bez pokory. Musimy mieć głębokie przekonanie, że Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy, a dla tych, którzy go miłują, nieskończenie dobry, wtenczas wnikiemy nieco w głębie tej tajemnicy: „*Dobry jest Pan i posilający w dzień utrapienia, a zna mających nadzieję w nim*”. (Nahum 1, 7).

W Psalmie 72 mędrzec Starego Testamentu wyznaje, że także jego umysł trapiły te same zagadki. Więc pyta się Boga o rozwiązanie; pytanie swe jednak rozpoczyna pokornem uwielbieniem sprawiedliwości Bożej: „*Jakże dobry jest Bóg dla Izraela, dla tych, którzy są prawego serca!*”

Podobnie i nam trzeba naprzód wzbudzić w sobie miłość i wdzięczność względem Boga, nim wypowiemy wątpliwości, cisnące się do serca.

Psalmista, westchnąwszy do Boga, wzbudziwszy ufność i wiarę i wdzięczność dla Jego dobroci, odważnie już wyznaje, co go niepokoiło przez długi czas. Temi bowiem słowy odzywa się do Boga:

„*Jakże dobry jest Bóg dla Izraela, dla tych, którzy są prawego serca!*”

„*Atoli nogi moje o mało się nie potknęły: o mało nie zachwiała się kroki moje.*¹⁾ *Bom się obruszał zawiścią przeciw bezbożnym, patrząc na powodzenie grzeszników. Albowiem śmierć zdaje się nie widzieć ich: i boleści ich nie trwają długo. Bied ludzkich nie znają oni: i jako inni ludzie karani nie są. I dlatego pycha opanowała ich: oblekają się w grzech i w bez-*

¹⁾ T. zn.: o mało nie zachwiała się wiara moja, o mało nie zgrzeszyłem.

bożność swoją...¹⁾ Przetoż i lud mój obraca się w tę stronę, widząc, że u nich się przeżywa dni szczęśliwe. I mówią: Jakoż ma o tem wiedzieć Bóg, i zali wie cokolwiek Najwyższy? Otoć grzesznicy są oni, a żyją w dostatku na świecie i opływają w bogactwa. — I rzekłem: Czym tedy napróżno chowałem czystości me serce i między niewinnymi obmywałem ręce moje? I byłem wciąż biczowany, a karanie moje wracało co rana?...²⁾

Wyteżałem mój umysł, abym to zrozumiał: ale praca była zbyt trudna dla mnie“.

Tak św. Prorok opisuje swoje pokusy. Bo nie były to powątpiewania, lecz pokusy do powątpiewania o Bożej Opatrzności. I zaraz też oświadcza, w jaki sposób poznał prawdę i uciszył pokusy:

„Nareszcie wszedłem do Świątnicy Bożej: i zrozumiałem, jaki jest koniec bezbożnych“.

Jaka stąd nauka dla nas, abyśmy nigdy bez wstąpienia do Świątnicy, to jest bez modlitwy, nie rozmyślali o takich tajemnicach! — Cóż tedy rozumiał Psalmista?

„Zaiste, na drodze zdrażliwej stawiasz ich (bezbożnych) i strącasz ich, gdy się podniosą. W jakąż pustkę zamieniają się oni! znikają w okamgnieniu: giną dla nieprawości swojej. Panie, jako sen człowieka, który się ocknął, rozpraszasz w twem mieście obraz ich“ (Ps. 72, 18—20).

Tak w modlitwie i rozmyślaniu rozwiały się pokusy, Mędrzec Pański poznał, że szczęście bezbożnych jest tylko pozorne i chwilowe, a teraz prosi już tylko Boga, by go zachował ręką swoją od wątpliwości bluźnierczych, i wielbi Go i dziękuje, i Jego jednego chce miłować. Cóż może znaczyć

¹⁾ Chełpią się z grzechów swoich.

²⁾ Na próżno się umartwiałem i znosiłem cierpienia?

dla niego nieszczęście doczesne, kiedy on Boga posiada i ma nadzieję posiadania Go na wieki?

„Gdy się rozgorzało było serce moje“, powiada, „i nerki moje wily się we mnie (z boleści nad własnem nieszczęściem, a szczęściem bezbożnych), jam się w niwecz obrócił i nicem nie rozumiał; stałem się jako bydlę przed Tobą: a przecież przy Tobie zostawałem zawsze. Trzymałeś mię za prawą rękę: według woli Twojej prowadziłeś mię i przyjmiesz mię do chwały swej. Bo cóż ja mam w niebie, albo czegoż chcę ja na ziemi, prócz Ciebie? Omdlewa ciało moje i serce moje z boleści, a Bogiem serca mego i działem moim Ty jesteś, o Boże, na wieki. Bo oto, którzy się oddalają od Ciebie, giną: zatracasz wszystkich, którzy sprzeniewierzają się Tobie. A dla mnie dobrze jest trzymać się Boga, pokładać w Panu Bogu nadzieję moją“. (Ps. 72, 21—28).

Oto odpowiedź na nasze pytania, dana przez Ducha św. w Piśmie świętym! Ileż omdlewa ciało nasze i serce nasze, a zdaje się nam, że napróżno chowaliśmy w czystości nasze serca i między niewinnymi obmywaliśmy ręce nasze (Psalm 72, 13), powinniśmy odczytywać ten Psalm, a zapewne pokrzepimy się na duchu. Powtarzajmy pokornie i z miłością: *Zawsze, o Panie, chcę być z Tobą. Ty ujmiesz mię za prawą rękę, według woli Twojej prowadź mnie!* Zgadzam się na wszystkie wyroki Twoje, na wszystkie troski i cierpienia doczesne, wszak potem *przyjmiesz mię do chwały swej. Bo cóż ja mam w niebie, albo czegoż chcę ja na ziemi, prócz Ciebie?*

Tak mów do Boga, wtenczas zazdrościć nie będziesz szczęścia bliźniemu!

II. Przypowieść o kąkolu między pszenicą.¹⁾

Święci Apostołowie także nie mogli zrozumieć, dlaczego Pan Bóg cierpieć chce w Kościele swoim grzeszników. Dlatego opowiedział im Pan Jezus następującą przypowieść:

„Z królestwem niebieskiem jest podobnie, jak z człowiekiem, który zasiał dobre ziarno na roli swej. Ale gdy ludzie spali, nadszedł nieprzyjaciół jego, nasiał kąkolu wśród pszenicy i odszedł. Gdy zaś zboże podrosło i ziarnem się obsypało, wówczas ukazał się i kąkol. Przybyli więc słudzy do gospodarza i rzekli mu: Panie, czyż nie posiałeś dobrego ziarna na roli twej? Skąd więc kąkol się wziął? — A on im odparł: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. Słudzy zaś powiedzieli doń: Chcesz-li, abyśmy poszli i wyplewili go? Ale on odrzekł: Nie! — byście, plewiąc kąkol, nie powyrywali zarazem i pszenicy. Pozwólcie obojgu rość razem aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żęńcom: Zbierzcie naprzód kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie, pszenicę zaś zgromadźcie do spichrza mego“. (Mat. 13, 24—30).

Kąkol między pszenicą, to grzesznicy między dobrymi. Według woli gospodarza, t. j. Boga, mają rość pomiędzy pszenicą aż do czasu żniwa, t. j. aż do sądu ostatecznego. Wtenczas dopiero nastąpi podział i sprawiedliwa zapłata.

Czego nas uczy przypowieść o kąkolu?

1. Szczęście bezbożnych jest szczęściem tymczasowym.

Choćby szczęście bezbożnych było największe, choćby kąkol rozpierał się nie wiem jak mię-

¹⁾ Por. piękny wykład tej przypowieści u Lerch'a, Bedenken geg. d. göttl. Vorsehung. Warnsdorf, Opitz.

dzy pszenicą i wysysał jej soki, przyjdzie czas żniwa, a wtenczas pszenica pójdzie do gumien Bożych na wieczną radość, kłkol zaś do piekła na spalenie. Czegoż więc zazdrościć bezbożnym? Im większy kłkol wyrósł, im silniejsze jego łodygi, tem większy i straszniejszy ogień z niego będzie. Czy więc nie lepiej byłoby dlań, gdyby cierpienie przyszło wsześnie, gdyby śmierć nastąpiła wówczas, póki złość jeszcze niewielka? Szczęście bezbożnych nie powinno nas napełniać zazdrością, lecz przestraczem. Jeżeli Bóg wielkiego grzesznika tutaj nie karze, tedy chyba nie ma dla niego nadziei przebaczenia, więc chyba na pewno grozi mu kara wiekuista! Drżenie nas ogarnia na taką myśl.

Jeżeli lekarz ma nadzieję, że wyleczy chorego, przepisuje mu gorzkie lekarstwa, radzi operacje, zadaje mu nożem swoim najsroźsze boleści nie zważając na łzy i jęki; wie, że jęki przemina i przemienia się w radość. — Gdy jednak widzi, że wszelka pomoc wykluczona, gdy śmierć już choremu z oczu patrzy, wtenczas nie męczy już chorego lekarstwami, lecz oddala się, mówiąc: „Zastosujcie się do wszystkich życzeń chorego, bawcie go, dajcie mu jeść, pić, czego tylko zażąda: niedługo mu już na tym świecie“.

Oto obraz szczęścia doczesnego bezbożnych! Podobne ono do tych przysmaków, podawanych beznadziejnie choremu. Drżij grzeszniku, jeżeli cię Bóg nie doświadcza! Jaka będzie twoja wieczność?

2. Bezbożność nie zapewnia większego szczęścia niż cnota.

Kłkol nie rośnie sam jeden na roli, lecz rośnie wśród pszenicy. Jeżeli rola jest dobrze uprawiona

i nawieziona, jeżeli ma dosyć wilgoci i ciepła słonecznego, to nie tylko kłakol z tego korzysta, ale także pszenica. A jeżeli przychodzą burze i grady, jeżeli ziemia jest jałowa, rok zbyt wilgotny lub zbyt suchy, to kłakol cierpi na równi z pszenicą.

Więc szczęście tymczasowe, którem cieszy się grzesznik, nie jest wyłącznie jego udziałem, lecz dzielić je musi ze sprawiedliwym, podobnie jak choroby i nieszczęścia nie tylko cnotliwych spotykają. Bo nie jest prawdą, że bezbożni nic nie cierpią, lub że ich szczęście jest większe od szczęścia sprawiedliwych. To tylko pozory nas łudzą, zwłaszcza, gdy się *obruszamy zawiścią przeciw bezbożnym*, lub gdy niemądrze żądamy od Boga, aby po każdym grzechu natychmiast zsyłał kary. Bóg tego nie czyni, On się nie kwapi z różgą karania, lecz często pozwala, że grzesznik jeszcze długie lata cieszy się zdrowiem i dostatkiem i szacunkiem u ludzi. Stąd złudzenie, że większym jest szczęście grzeszników. Nie dajmy się otumanić złudzeniu!

Czy na wojnie kule zabijają tylko dobrych i szlachetnych żołnierzy, a spotkawszy bezbożnika, omijają go na prawo albo na lewo? Gdyby tak było, to łatwo by było prowadzić wojnę. Nie trzeba by ani okopów, ani schronisk podziemnych, ani zasieków z drutu kolczastego, wystarczyłoby przed bitwą wyrzec się n. p. Boga lub postanowić kilka zbrodni lub okrucieństw, a jużby się takiego żołnierza kule nie miały. — Śmieszny pomysł! Nie! Grzech nie chroni przed śmiercią i skaleczeniem. Ta tylko między grzesznikiem a sprawiedliwym zachodzi w bitwie różnica, że dla jednego śmierć jest wybawieniem z tego padołu płaczu i kluczem do nieba, a dla drugiego jest początkiem

cierpień piekielnych, wobec których boleści i trudy ziemskie, trudy nawet wojenne i piekło bitwy, słabem tylko były przedsmakiem.

A gwałtowne nieszczęścia i katastrofy, czy tylko dobrych spotykają? Jeżeli tak, to siadając do pociągu, wystarczyłoby bluźnić Bogu, aby zyskać pewność, że dojedziemy szczęśliwie do celu. Angielscy marynarze byliby mieli łatwy sposób, by ująć przed niemieckimi łodziami podwodnymi. — W razie grożącej dżumy, cholery lub tyfusu plamistego bezbożnik nie potrzebowałby ani bolesnych szczepień ochronnych, ani szpitali. W razie pożaru plony bezbożnego byłyby bezpieczne przed zniszczeniem, do jego kas nigdyby się złodziej nie dobrał i t. d.

Z niedorzeczności tych przykładów widzimy, że bezbożni dzielą ze sprawiedliwymi tak szczęście jak nieszczęście. Nieszczęścia doznawają nie mniej, lecz przynajmniej na równi z cnotliwymi; owszem, istnieją cierpienia, które spadają tylko na grzesznika:

Dręczą go wyrzuty sumienia, których nie zna cnotliwy, dręczy go strach przed śmiercią i sądem. Bo *„dziełem sprawiedliwości jest pokój, a sprawa sprawiedliwości spokój i bezpieczeństwo na wieki“*. (Izaj. 32, 17).

Często też już na ziemi grzesznicy ponoszą kary za swe grzechy. Albo jacyż to ludzie zapelniają więzienia? jacy idą pod topór lub na szubienicę? czy cnotliwi? — Może się zdarzyć, że się sąd pomyli — wszak ludzie są omylni — ale czy to reguła? — Albo jacyż to ludzie popadają w niesławę u bliźnich, jacy kupcy tracą zaufanie u kupujących? czy cnotliwi i pracowici i posługujący się sprawiedliwą miarą i ceną? — Któż

to gospodarstwa zwyczajnie podupadają i zadłużają się? któreż można nabywać za bezcen na licytacji? czy te, w których panuje porządek, praca i oszczędność? — Jakie kobiety i dziewczyny otacza hańba i nędza? jakie małżeństwa bywają nieszczęśliwe? czy te, w których panowała cnota?

Nie jest prawdą, że bezbożnym lepiej się dzieje od sprawiedliwych, nawet na równi ich stawiać nie można. Wszak wiele cierpień doczesnych jest li tylko następstwem i karą grzechu i występku: od takich cierpień wolny jest sprawiedliwy.

By się lepiej o tem przekonać, spójrzmy znowu do naszej przypowieści o kakuł. Gospodarz nie zawsze będzie czekał na żniwo, lecz już przed żniwem wyrwie lub utnie niejedną łodygę chwastu, gdzie się to da uczynić bez szkody dla pszenicy; pszenicy jednak samej szanuje i pilnie strzeże. Kto więc narażony więcej na zgubę? pszenica czy kakuł?

W niezliczonych miejscach potwierdza to zdanie Pismo św. O cnotliwych tak pisze: „*Błogostawieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami jego. Albowiem pracę rąk twoich pożywać będziesz: szczęśliwyś jest i dobrze ci się dziać będzie. Żona twoja jest jako płodny krzew winny w komorach domu twego: dzieci twoje jako latorośle oliwne wokół stołu twego. Oto, tak ubłogostawion będzie człowiek, bojący się Pana...*, oglądać będzie syny synów swoich“. (Psalm 127). Do grzeszników zaś przemawia w ten sposób: „*Czego się boi bezbożnik, to przyjdzie nań, a czego się spodziewał, to sprawiedliwym będzie dano. Jako chmura przemijająca przemienie niebożnik: lecz sprawiedliwy (stoi) jako fundament wieczny...* Bojaźń Boża przyczynia dni życia, a lata bezbożnych będą skrócone. Oczekiwanie sprawiedliwych wesele: lecz nadzieja bezbożnych

zginie... Sprawiedliwy na wieki poruszony nie będzie: a niebożnicy mieszkać nie będą na ziemi". (Przyp. 10, 24—30). „Sprawiedliwy wyrwany będzie z ucisku, a na miejsce jego niebożnik będzie dany". (Przyp. 11, 8). „Jeśli sprawiedliwy (karę za niewielkie swe przestępstwa) odnosi: jako daleko więcej niebożny i grzeszny!" (Przyp. 11, 31).

A choćby bezbożnych samo szczęście na ziemi spotykało: czy szczęście doczesne może zadowolić serce ludzkie?

„Niema prawego szczęścia na ziemi dla człowieka, Bo on wyższy jestestwem od wieka do wieka.¹⁾ Morze uciech wypiwszy, jeszcze głodnym będzie, Póki z Tobą, o Stwórco, na tronie nie siedzie!"
Tak pisze za św. Augustynem ks. Paweł Woronicz.

Zróbmy bilans ogólny! Porównajmy: Cierpi sprawiedliwy (przeciętnie nie więcej od grzesznika): ale za jego cierpienia oczekuje go wiekuista nagroda. Cierpi także bezbożnik: ale cierpi bezowocnie, nie otrzymuje za to nic, chyba by się poprawił i zaprzestał swej bezbożności. — Zażywa szczęścia sprawiedliwy: ale szczęście jego doczesne jest czystym darem Bożym, prz y d a w k ą niezasłużoną, bo on za swe dobre uczynki inną, większą po śmierci odbierze zapłatę. Zażywa także szczęścia bezbożnik (przeciętnie nie więcej od sprawiedliwego): ale to jego szczęście jedyną już i całą stanowi zapłatę za te dobre uczynki, które i on wykonuje; boć żaden człowiek nie jest zupełnie przewrotnym, tak żeby już nic dobrego w nim nie było.

I oto mamy trzecią naukę z przypowieści o kąkolcu.

¹⁾ Wyższy nad ziemię, bo ma duszę nieśmiertelną.

3. Dobre uczynki bezbożnych.

Kąkol nie daje ziarna pożywnego, nie jest godny gumien gospodarza, ale może cieszyć oko swą zielenią i swym kwiatem. Grzesznik niegodny jest królestwa niebieskiego, bo jego serce dalekie jest od Boga, ale może mieć cnoty przyrodzone. Człowiek n. p. rozpustny, żyjący w nieczystości, może ma dobre serce i hojne rozdziela jałmużny. — Skąpiec wypełnia może skrupulatnie obowiązki swego stanu, pracuje pilnie od wczesnego rana aż do późnej nocy. — Człowiek niewierzący lub obojętny może do kościoła nie chodzi, o Boga nie dba, do wiecznej nagrody prawa nie ma, ale, będąc n. p. urzędnikiem, jest sprawiedliwy, służy wiernie państwu i ojczyźnie, dba o porządek w poleconym sobie okręgu.

Pan Bóg jest sprawiedliwy. Więc nie mogąc takich ludzi za ich cnoty nagrodzić po śmierci, nic dziwnego, że daje im przynajmniej zaszczyty, honory, bogactwa i chwałę u ludzi. Nie zazdrościmy im jednak, bo o nich to powiedzia! Zbawiciel: „*Zaprawdę, powiadam wam, otrzymali zapłatę swoją*“. (Mat. 6, 2).

4. Kto sieje, ten zbiera.

W naszej przypowieści ewangelicznej nieprzyjaciół gospodarza nie zaspiał sposobnego czasu, lecz nim zeszła pszenica, w nocy wstał, a siał kąkol. Nic dziwnego, że kąkol rośł na równi z pszenicą. — Bóg taki porządek ustanowił na świecie, że jak kto sieje, tak zbiera; jaka była na wiosnę pilność i staranność, takie będzie na jesień żniwo. Kto więc z troskliwością stara się o dobra doczesne, ten je posiędzie.

Otóż ludzie grzeszni częstokroć o wiele pilniej chodzą za swymi interesami, aniżeli ludzie skądinąd cnotliwi. Może n. p. jakiś rolnik o Boga nie dba, do kościoła rzadko zagląda, ale zato bez wytchnienia będzie pracował, obliczał i oszczędzał, dzieci swoje wszystkie da wykształcić jak najlepiej, synów pośle do szkoły rolniczej, jednym słowem uczyni wszystko, by jego rodzina przyszła powoli do majątku. A sąsiad jego, choć zresztą bogobojny, myśli, że jeżeli Pan Bóg chce, by on doszedł do dobrobytu i bogactwa, to już zabiegów innych na to nie potrzeba, ani wykształcenia fachowego, ani oszczędności, ani zapobiegliwości.

Otóż to fałszywe mniemanie! Rola temu daje, kto ją dobrze obsiał. Bóg leniwemu uczniowi gwałtem wiadomości do głowy nie wlewa. Z powodu szczęścia doczesnego On cudów nie zwykł czynić, lecz kto używa środków przyrodzonych, ten dochodzi do celu, zwłaszcza, że zapobiegliwość i pracowitość też są cnotami, godnymi nagrody.

Wstawaj w nocy, jak ów siewca kąkol, a i twoje nasienie zejdzie i obfity plon przyniesie.

5. Chwast przemieniający się w pszenicę.

Dlaczego to Boski gospodarz nie pozwolił swym sługom wyrywać kąkol przed żniwem? Słudzy, ujrawszy między zbożem nieużyteczne chwasty, rozgniewali się i natychmiast chcieli je powyrywać. Ale gospodarz nie dał się unieść gniewowi, lecz postąpił z rozważą. Czyż to bowiem można zaraz poznać po zejściu pszenicy, co pszenica a co chwast? (Bo przez kąkol rozumie Pismo św. wszelki rodzaj chwastów nieuży-

tecznych). Są przecież chwasty, które, jak n. p. stokłosa, z wiosny niczem się prawie nie różnią od zboża. Przy wyrwaniu chwastów mogłoby się łatwo zdarzyć, że wyrwalibyśmy pszenicę.

Podobnie ty, biedny i krótkowzroczny człowiecze, żądasz od Boga, by zniszczył grzesznika: ale czy ty wiesz, kto jest grzesznikiem? Czy ty wiesz, że ten, komu życzysz kary, jest tak grzesznym, jak się tobie wydaje? Bóg, który przenika serca, może widzi najczystsza pszenicę, gdzie ty widzisz tylko nieużyteczną stokłosę.

Zresztą chwast nie może się przemienić w pszenicę, ale grzesznik może się przemienić w Świętego!

Może niejeden z pierwszych chrześcijan palestyńskich myślał sobie: Czemu też Pan Bóg dozwala żyć takiemu Szawłowi z Tarsu, najgorszemu i najzawziętszemu prześladowcy Kościoła Bożego? A Pan Bóg? Pan Bóg powiedział: Teraz to chwast, ale ja jeszcze łaską swoją uczynię z niego najbujniejszą i najurodzajniejszą pszenicę. Uczeń Pański w Damaszku Ananiasz, zląkł się, usłyszawszy, że ma iść do Szawła. „*Panie*“, odpowiada, „*czy nie wiesz, ile to złego wyrządził ten mąż twym Świętym w Jeruzalem*, i co nam w Damaszku zamierza uczynić?“ Ale Pan rzekł do niego: „*Idź, ten mi jest naczyniem wybranem, aby Me Imię nosił przed pogany i króle i przed syny Izraela. Ja mu bowiem pokażę, ile będzie musiał wycierpieć dla Imienia Mego*“. (Dzieje Apost. 9, 11—16).

Znajomi św. Moniki, widząc nie bardzo moralne życie jej jedynaka, Augustyna, też zapewne mówili między sobą: Szkoda zdolnego młodzieńca. Ale cóż z jego zdolności? Człowiek zdolny a grzeszny bywa tem niebezpieczniejszy dla bliźnich“. Ale św. Monika nie przestała się modlić,

aby ten chwast przemienił się w pszenicę: i oto czcimy w św. Augustynie największego z Ojców Kościoła.

Marja Magdalena, to już był chwast widoczny zdaleka. Wszyscy ją znali, iż była jawnogrzesznicą. Ale Pan Jezus nie pozwolił wyrwać i wyrzucić tego chwastu — i doczekał się znowu najcudowniejszej pszenicy.

Ale poco mnożyć przykłady? Spójrzmy do naszych własnych serc! My tak łatwo wydajemy sądy o drugich i uważamy się obecnie za dobrą pszenicę; rozważmy — gdyby tak Bóg był chciał karać nas zawsze natychmiast po grzechu popełnionym, gdyby nie był czekał na nas, aż się poprawimy — iluż by to było na świecie sprawiedliwych? Ileż by to było tej pszenicy? Iluż to ludzi dopiero na łożu śmierci się nawraca, a jednak nawracają się tak szczerze, że Aniołowie niebiescy śpiewają z radości i wielbią ogrom miłosierdzia Bożego? Bóg chce zapełnić niebo, a nie piekło. Dlatego czeka cierpliwie aż do dnia żniwa, czy się kłóś nie zamieni w pszenicę, i dopiero potem będzie karał.

Biada tym, którzy się do tego czasu nie nawrócą! Bóg dał im czas! W dzień żniwa kłóś pójdzie do ognia! Wtenczas nie będzie już miejsca na miłosierdzie!

Chwast, wcześniej wrywany, niewiele by jeszcze dał ognia. Bóg czekał, by z chwastu była pszenica, grzesznik jednak miasto tej przemiany nadużywał łaski Bożej: grzechy się mnożyły i mnożyły, chwast z własnej swej winy, mimo łaski Bożej, rozrastał się coraz bardziej: jakież to ogień będzie w dzień żniwa, jakie po śmierci cierpienia!

6. „Nie wrywajcie kłólu, byście plewając kłólu, nie powrywali zarazem i pszenicy!“ (Mat. 13, 29).

Jest jeszcze druga przyczyna, dlaczego gospodarz nie pozwala wrywać kłólu przed żniwem: niebezpieczeństwo uszkodzenia pszenicy. Aby się dobrać do chwastu, trzeba by trącić po zbożu; wykopując kłólu, ilebyśmy sąsiednich roślinek zboża równocześnie wykopali! Podobnie się ma z ludźmi dobrymi i złymi. Ty widzisz bezbożnika w szczęściu, w bogactwie i żądasz jego upadku, ale zapominasz, że on ma żonę bogobojną, dzieci cnotliwe i pobożne. Jego spotkałoby nieszczęście zasłużone, ale równocześnie cierpiałoby istoty niewinne. — Zapominasz dalej, że od jednego bogacza zawisłe jest często szczęście i dobrobyt setek i tysięcy ludzi. Przypuśćmy, że bankier jaki lub fabrykant jest bezbożny, a mimo to szczęśliwy. Interes jego idzie świetnie: on na to nie zasługuje. Ale skoroby bank zbankrutował, skoroby fabryka runęła, ileż to rodzin zostałoby bez chleba? Ileby runęło innych przedsiębiorstw? Ileby ludzi straciło swe zaoszczędzone w krwawej pracy pieniądze? Ileby się polało niewinnych łez?

Zaprawdę, niejeden człowiek bezbożny, który chlępi się ze swego szczęścia i wynosi się ponad bogobojnych mówiąc: „Zgrzeszyłem, a cóż mi się złego stało?“ (Eccli 5, 4), ani nie przypuszcza, że to tylko łzy i modlitwy i cierpienia dobrowolne pocziwej jego żony i bogobojnych dzieci, że to tylko wzgląd Boski na tyle innych osób, które musiałyby cierpieć razem z nim, zatrzymuje do czasu podniesioną już rękę Bożą.

7. Kąkol dla ukarania lub doświadczenia pszenicy.

Pszenica w polu posiana, nie zmienia się w kąkol. Ale pszenica Boskiego gospodarza potrzebuje czasem upomnienia i kary, by się chwastem nie stała.

Czasem szczęści się bezbożnikowi, bo go Bóg wybrał, aby był — biczem w rękach Jego dla tych, których chce doświadczyć, napomnieć i uratować. Ileż to razy Filistyni i Amalekici triumfowali nad pognębnym ludem izraelskim? Czy przez to Izraelici przestali być narodem wybranym, a tamci, czy unikli zguby?

O Antychryście powiada Pismo święte, że *„powstanie (jako) król niewstydlivy i wzmocni się siła jego... Więcej on, niż kto wierzyć może, wszystko zburzy; i poszczęści mu się, aby to uczynił, i pobije mocarzy i lud święty według woli swojej... A serce swe podniesie, widząc się we wszelkiem szczęściu i dostatku i pozabija wielu. I powstanie (nawet) przeciw Książęciu książąt (t. j. Chrystusowi)“*. Stanie się to wszystko, aby w ogniu cierpienia wypróbować wierność dzieci Bożych, ale Antychryst sam nareszcie *skruszon będzie: albowiem „zasiedzie sąd, aby mu była odjęta moc i aby zginął aż do końca“*. (Dan. 8, 23 nn.)

W ewangelij uczy Pan Jezus: *„Nieuniknioną jest rzeczą, aby zgorszenia przyjąć nie miały; lecz biada temu, przez kogo przychodzą!“* (Łuk. 17, 1).

Więc nie jest to rzeczą zazdrości godną, gdy kto przez pewien czas zażywa szczęścia, aby być biczem Bożym! *„Najwyższy (Bóg) jest cierpliwy oddawca“*. (Eccli 5, 4). Odda on i temu, kogo dotychczas używa jako bicia swego. On może czekać, bo Jego ręki nikt nie ujdzie. *„Dokądże pójdę*

*od Ducha Twego, i dokąd ucieknę od oblicza Twego? Wstąpię na niebo, tameś Ty: zstąpię do piekła i tam-
eś Ty. Choćbym wziął skrzydła zorzy rannej i osiadł
na ostatnim krańcu morza, i tam mię poprowadzi
ręka Twoja i trzymać mię będzie prawica Twoja".*
(Psalm 138, 7—10).

Więc nie chęłp się grzeszniku, a raczej „nie
omieszkaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode
dnia do dnia. Nagle bowiem przyjdzie gniew Jego,
a czasu pomsty zagubi cię". (Eccli 5, 8—9). „Dał mu
Bóg miejsce do pokuty“, czytamy w księdze Job,
„a on go źle używa na pychę, ale oczy Boże są na
drogach jego. Podniesieni są grzesznicy na chwilę,
a nie ostoją się i poniżeni będą... i będą zniesieni,
a jako wierzchy kłosów starci będą". (Job 24, 23—24).

Pan Bóg jest cierpliwy, ale sprawiedliwy.
Sławny bezbożnik francuski Voltaire († 1778) na-
śmiewał się bluźnierczo z tych, którzy w stra-
sznem trzęsieniu ziemi w Lizbonie dnia 1-go listo-
pada 1755 roku widzieli karę Bożą. W Lizbonie
zginęło wówczas 20,000 ludzi. „Czy złość i grze-
chy paryskie są mniejsze?“ — pytał się Voltaire —
„a Lizbona ginie a Paryż tańczy?“ — Nie prze-
widywał on, pisząc swe bluźnierstwa, gilotyn¹⁾
rewolucji, która nastąpiła w roku 1789, nie prze-
widywał, że przyjdzie na Paryż sroższa kara, nie
widział w duchu morza krwi wylanej w tem
mieście.

Kto odkłada nawrócenie, tego kara nie minie.
Szczęśliwy, jeżeli to będzie tylko kara doczesna!
Zbawiciel jednak grozi tym, którzy się nie gotują

¹⁾ Gilotyna = narzędzie do ścinania głowy ska-
zanym na śmierć, używane we Francji od czasu
wielkiej rewolucji w roku 1789. Wynałazł ją fran-
cuski lekarz Guillotin (wymawia się Gilote), stąd
nazwisko.

na śmierć, wieczną zgubą: „Nie wiecie dnia ani godziny“. (Mat. 24, 13). „Niechaj będą przepasane biodra wasze, a światła zapalone w rękach waszych! A sami bądźcie podobni do ludzi, co wyczekują pana swego... aby mu otworzyć natychmiast, skoro nadejdzie i zapuka“. (Łuk. 12, 35, 36). „Skoro wejdzie Pan domu i drzwi zamknie, to zaczniecie wystawać na dworze i kołatać będziecie do drzwi mówiąc: Pannie, otwórz nam! A on, odpowiadając wam, rzeknie: Nie znam was! — skąd jesteście? Wtedy zaczniecie mówić: Jadaliśmy w obecności twej i pijaliśmy, a Tyś nauczał po ulicach naszych. A on wam powie: Nie znam was; — skąd jesteście? Odstąpcie odemnie wszyscy, co popelniacie nieprawość. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“. (Łuk. 13, 25—28).

Tak to pszenica tylko do czasu chronić będzie kłkol od spalenia.

III. „Kogo Pan miłuje, karze“. (Przyp. 3, 12).

Jaka z powyższych wywodów wynika nauka dla cierpiących utrapienia doczesne? Taka, że trzeba za te cierpienia dziękować. Są one znakiem miłości i miłosierdzia Boskiego, znakiem, że nas Bóg jeszcze nie uważa za kłkol, mający być *związany w snopki na spalenie*. Im prędzej zaś po przestępstwie Bóg na nas karę zsyła, tem bardziej mu dziękujemy, tem więcej podziwiamy Jego miłosierdzie.

Natchniony autor drugiej księgi Machabejczyków opisuje najprzód złość i bałwochwalstwo żydowskie pod panowaniem syryjskiem (około 200 przed Chr.), a potem owe krwawe prześladowania, których Żydzi doznawali od króla syryjskiego Antjocha. „Kościół“, powiada, „pełen był zbytków

i obżarstwa pogańskiego i... nierządnic, oltarz też pełen był rzeczy niesłusznych, których zakon zakazywał. Lecz ani szabatów nie święcono, ani dni uroczystych ojczystych nie zachowywano, ani się zgola żaden żydem być nie wyznawał". (2 Mach. 6, 4—6).

Za takie zbrodnie zesłał Pan Bóg okrutne prześladowanie na cały naród, także na dobrych Żydów, bo także oni nie byli zupełnie bez winy. Jedni grzeszyli uczynkiem, a drudzy, lepsi, opieszałością we walce przeciw złemu. Kara była tak sroga, że niejednego brała rozpacz i zwątpienie, czy Pan Bóg nie chce zupełnie zgubić narodu dołądanego.

Cóż jednak o niej pisze św. autor? Posłuchajmy słów pełnych mądrości i pełnych pociechy, podyktowanych przez Ducha św.: „*Lecz proszę tych, którzy te księgi czytać będą, aby się nie obrażali dla przeciwnych przygód (t. zn. aby nie stracili ufności w obietnice Boże), ale żeby rozważyli, iż te rzeczy, które się przydały, były nie na zginienie, ale na skarcenie rodzaju naszego (żydowskiego). Albowiem nie dopuścić grzesznikom, by długo czynili po swej woli, lecz natychmiast zesłać pomstę, jest to znakiem wielkiego Boskiego dobrodziejstwa. Bo w innych narodach Pan cierpliwie czeka, aby je, gdy dzień sądu przyjdzie, według zupełności ich grzechów pokarał. Nie tak wszakże i o nas postanowił, aby, gdy grzechy nasze do końca dojdą, tak dopiero zsyłał pomstę na nas. A przetoż od nas nie oddała miłosierdzia swego, ale karząc przeciwnościami lud swój, nigdy nie opuszcza". (2 Mach. 6, 12—16).*

Te słowa godne są, by je złotymi literami zapisano i ciągle odczytywano utrapionemu ludowi katolickiemu: „*Kogo Pan miłuje, karze*". (Przyp. 3, 12).

Psalm 36.

Nie oburzaj się, że kto niewstydliwie
W grzechu się kocha i wszetecznie żywie (żyje),
Bo ci lada w dzień tak upadną snadnie,
Jako za kosą trawa prędko padnie.

Miej ty nadzieję w Panu, a cnotliwie
Swoj żywot sprawuj: będą niewątpliwie
Twoje na ziemi lata przedłużone,
A two nadzieje nie mogą być płone.

Kochaj się w Panu, Ten wszystko da tobie,
Czego ty kolwiek będziesz życzył sobie.
Porucz Mu żywot i wszystkie two sprawy,
A uznasz, że On tobie jest łaskawy...

Nie obrażaj się, jeśli w oczu twoich
Zły człowiek w szczęściu dni używa swoich,
Ujmij¹⁾ gniew, ujmij swe zapalczywości,
Abyś nie przysłał i sam ku ich złości.

Bo to rzecz pewna, że ludzie złośliwi
Zaginać muszą, ani ich Bóg żywi;
A ci, co w Bogu nadzieję swą mają,
Ziemie w dziedzictwo pewne otrzymają...

Niesprawiedliwy źle myśli dobremu,
Zębami zgrzyta sprośnie przeciw niemu:
A Pan, na niebie siedząc, z niego szydzi,
Bo upad²⁾ nad nim nieuchronny widzi.

Miecze wyjęli, łuki nałożyli,
Aby ubogie i dobre zniszczyli:
Ale ich miecze w ichże serca wpadną,
A łuki w ręku same się przepadną.

¹⁾ Powściągnij.

²⁾ Upadek.

Lepsza dobremu trochę majątności,
Niż niepobożnym ich szerokie włości:
Bo niepobożnych władza starta będzie,
A Pan obrońca swoich wiernych wszędzie.

Pan ma na pieczy skromne i stateczne,
A ich dziedzictwo jest na ziemi wieczne;
Będą bez trwogi w każdej złej przygodzie,
Będą mieć co jeść i w najcięższym głodzie:

Ale upadku nie ujdą złośliwi,
A którykolwiek Panu się przeciwi,
Jako łój tłustej ofiary niszczeje,
A prosto z dymem zaraz wywietrzeje.

Pożycza człowiek zły, a nie oddaje:
Dobry daruje, a przecież mu staje;¹⁾
Kto drugim życzy, i sam szczęśliw będzie,
A nieprzyjaciel nędznik taje²⁾ wszędzie.

Pan cnotliwego postępkę sprawuje
I drogi jego w sercu Swem lubuje,
Jeśli upadnie, Pan mu nie dopuści
Stłuc się szkodliwie, bo go z rąk nie spuści.

Byłem dziecięciem, a dzisiem już siwy,
A nie widziałem, aby sprawiedliwy
Był opuszczony, albo było trzeba
Potomstwu jego zebrać kiedy chleba.

Cnotliwy ludziom upadłym użycza
Ubóstwa swego,³⁾ drugiemu pożycza:
A przecież Pan Bóg tak mu błogosławi,
Że wszystko spełna potomstwu zostawi...

¹⁾ Starczy.

²⁾ Niszczeje jak śnieg.

³⁾ Choć sam ubogi, daje jałmużnę.

Złych zasłużona zapłata nie minie,
A ich potomstwo do gruntu zaginie:
A dobrzy będą na ziemi mieszkali
I swoją własność synom podawali...

Ufaj ty Panu, a swe wszystkie sprawy
Tak sprawuj, jako Pańskie brzmią ustawy:
Ten cię wyniesie, Ten cię ubogaci,
I złych przed twemi oczyma zatraci.

Widziałem złego w szczęściu tak wyniosłem,
Że był libańskim równie cedrom roslým:
Obejrzałem się — a już było po nim,
Szukam — nie umiał nikt powiedzieć o nim.

Przypatrz się rzeczom ludzi bogobojnych,
Że lat nakoniec użyją spokojnych:
A niepobożni, kiedy się zdać będą
Najlepiej kwitnąć — dóbr i zdrowia zbęda.

Bezpieczność swoją i stałość w trudności
Cnotliwi Pańskiej powinni¹⁾ litości:
On ich wspomóże, On z nich jarzmo zdejmie
Złych ludzi, — bo mu dufali uprzejmie.
(Tłóm. J. Kochanowski).

ROZDZIAŁ VII.

Opatrzność Boża, a zło moralne czyli grzech.

Nic nie sprzeciwia się tak bardzo woli Bożej,
jak grzech. Bóg bowiem, będąc nieskończenie

¹⁾ Zawdzięczają.

świętym, brzydzi się nieskończenie każdym występkiem. Jeżeli już nasze serca, gdy widzimy grzech, n. p. zdradę jakąś lub krzywoprzysięstwo, niewdzięczność względem rodziców, ucisk biednego lub okrucieństwo, napęlniają się obrzydzeniem i wstrętem, jeżeli my wzdrygamy się na samo tych występków wspomnienie: ile więcej nienawidzieć musi grzechu Bóg, którego cała istota jest świętością, jest prostem przeciwieństwem grzechu! Nic tak bardzo nie sprzeciwia się woli Bożej, jak zło moralne, czyli grzech!

Grzech więc dzieje się wbrew woli Bożej. A jednak powiedzieliśmy w 1. rozdziale, że bez woli Bożej nic się nie dzieje. Jak to pogodzić? Chyba zaznaczyć jaki wyjątek? Chyba powiedzieć, że wszystko podlega Boskiej Opatrzności z wyjątkiem grzechu? Z jednym grzechem Pan Bóg nie daje sobie rady?

Nie! wyjątku takiego przypuścić nie możemy. Grzech dzieje się wbrew Bożej woli, ale mimo to podlega rządowi Jego Opatrzności. Co innego jest czegoś „chcieć“, a co innego coś „dopuszczyć“ czyli raczej czemuś „nie przeszkodzić“. Dla wyjaśnienia tej różnicy niech posłuży przykład. Jakaś gospodyni przyjęła na służbę nową służącą. Spotyka przyjaciółkę, a ta ją przestrzega: „Macie nową służącą? Zgrabna dziewczyna. Ale zamykajcie wszystko dobrze, a klucze chowajcie, bo to pono „szkłódna osoba“. Gospodyni wraca do domu zamyślona. „Przecież tak źle nie będzie“, myśli. „Pewnie znowu ludzkie plotki. Nigdy nie zamykałam tak szczelnie wszystkiego; najprzód doświadczę, czy prawda“. Nie zamyka więc spiżarni, ale uważa dobrze, czy jej coś nie zginie. — Otóż nasza gospodyni „nie chce“ kradzieży, ale

„dopuszcza“, bo ma w tem ukryty, tajemny cel. Zamiast „dopuszcza“ może lepiej w tym wypadku powiemy, że „*nie przeszkadza*“ grzechowi.

Istota więc zagadki, którą w niniejszym rozdziale chcemy omówić, właśnie na tem polega, jakimi to ukrytymi, tajemnymi celami kieruje się Bóg, że, choć brzydzi się grzechem i mógłby mu przeszkodzić, jednak mu *nie przeszkadza*, lecz go *dopuszcza*.

I. Co uczynił Bóg, aby grzechom ludzkim przeszkodzić?

Nie myślm, że Bóg nic nie czyni, aby grzechom ludzkim przeszkodzić. Przeszkadza On im w sposób wieloraki.

1. Aby przeszkodzić grzechom, dał człowiekowi sumienie. Sumienie jest naszym sędzią wewnętrznym, który nie da się przekupić, który głośno woła przed uczynkiem: „tego Ci nie wolno!“, który krzyczy podczas uczynku: „cóż czynisz? to podłość! to nikczemność! to niesprawiedliwość! Zaniechaj jeszcze teraz grzesznego zamiaru!“; a po uczynku, choćby nikt o występku nie wiedział, choćby nikt grzesznikowi wyrzutów nie czynił, ten wewnętrzny głos Boży nie milczy, lecz napomina i dokucza i gryzie: „Nagródź škodę bliźniemu! Czyń pokutę dostateczną, boś niegodzien żyć między ludźmi dobrymi i zażywać dobrej sławy“. — Kto słuha głosu sumienia przed uczynkiem, nie grzeszy; a kto po uczynku doświadczył raz wyrzutów złego sumienia, po drugi raz jest ostrożniejszy.

2. Aby przeszkodzić grzechom, przemawiał Pan Bóg w Starym Testamencie do Patriarchów

i Proroków i przez nich dał nam przykazania, obiecywał nagrody i groził karami doczesnymi i wiecznymi. „Strzeż się, a słuchaj wszystkiego, co Ja przykazuję tobie, aby dobrze było tobie i synom twoim po tobie na wieki, gdy będziesz czynił, co jest dobrego i przyjemnego przed oczyma Boga twego... Strzeż się, abyś nie naśladował narodów, które, gdy wnijdiesz (do ziemi obiecanej), będą wygładzone;... wszystkie bowiem obrzydliwości, których nienawidzi Pan, czynili bogom swoim“. (Deut. 12, 28).

3. Aby przeszkodzić grzechom, z e s ł a ł B ó g na świat Syna swego, by nam był przykładem cnót, by nam był odkupieniem z mocy czartowskiej, by nam był uświęceniem dusz naszych. Cóż więcej Bóg miał uczynić nad to, że oddał Syna swego jednorodzonego na męki i śmierć krzyżową? Ile zaś grzechów zostało niepopelnionych dla nauki i łaski Jego, ile cnoty przybyło na świecie, o tem dopiero na sądzie ostatecznym się dowiemy. — Któż ma tyle bezwstydu, by się odważył powiedzieć wobec tego jednego uczynku Bożego, wobec przyścia i śmierci Zbawiciela, że Pan Bóg nie przeszkadza grzechom, jak należy?

4. Aby przeszkodzić grzechom, Pan Jezus ustanowił K o ś c i ó ł ś w i ę t y, ustanowił S a k r a m e n t a ś w. Ustanowił Kapłaństwo i porучzył mu: „Nauczajcie wszystkie narody..., nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem“. (Mat. 28, 20). — Ustanowił Sakrament Pokuty, jako źródło zdrowia, w którym się leczą i odnawiają dusze chore. Ustanowił Przenajśw. Sakrament Ołtarza, w którym sam przychodzi do dusz ludzkich, jako pomoc najskuteczniejsza przeciw wszelkim pokusom.

5. Aby przeszkodzić grzechom, zsyła nadto choroby i boleści, zsyła czasem śmierć przedwczesną, „*aby złość nie zmieniła umysłu młodzieńszka, albo obłudność, aby nie oszukała duszy jego*“ (Mądr. 4, 11). Zsyła nieszczęścia i kary, mające być przestrogą przed życiem grzesznem. Każdy z nas mógłby może ze swego życia opowiedzieć wypadki, gdzie tylko nadzwyczajne jakieś upomnienie albo łaska Boża, zachowały nas od upadku. „*Miłosierdzia Pańskie wiecznie opiewać będą*“ (Psalm 88, 2).

II. Dobroć Boska wymagała wolności człowieka.

Że Pan Bóg nie zawsze przeszkadza grzechowi, to przedewszystkiem stąd pochodzi, że dał człowiekowi wolną wolę. Bóg chce, aby człowiek dobrowolnie obrał drogę cnoty. Stworzenia są tem doskonalsze, im są wolniejsze. Bóg nie chciał mieć niewolników. Mamy mu służyć z własnej woli. Tem większa bowiem jest chwała Boża, im dobrowolniej mu służymy; większa też nasza zasługa, jeżeli bez przymusu pełnimy Jego przykazania: „*Mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył, źle czynić a nie czynił. I przetoż utwierdzone są dobra jego w Panu, a jałmużny jego będzie wysławiało wszystko zgromadzenie Świętych*“ (Eccli 31, 10—11).

Gdybyśmy nie mieli wolnej woli, nie mógłby nas nagrodzić królestwem niebieskiem. Dobroć więc jego wymagała, aby istniały istoty wolne.

Bóg stworzył człowieka *na obraz i podobieństwo swoje*. On sam jest najbardziej wolny i chciał, byśmy Jemu byli podobni, o ile to jest u stworzeń możliwe. Więc wolność nasza jest darem nieocenionym i ten dar nieoceniony musiałby nam

Bóg odebrać, odbierając nam wszelką możliwość grzechu; odebrałby nam bowiem także możliwość cnoty, a to byłaby strata większa, aniżeli korzyść.

Bylibyśmy jak zwierzęta, nie znający złego i dobrego.

Prawda, że grzech jest złem nieskończonem, więc i szkoda z wolności może być straszliwa. Ale tylko wtenczas musiałby Bóg odebrać nam możliwość do grzechu (wolność), gdybyśmy musieli grzeszyć. My jednak nie musimy, ba! nie powinniśmy; zawsze mamy możliwość, oprzeć się pokusie i zasłużyć na nagrodę: „*Wzywam dziś na świadków nieba i ziemi*“, mówi Pan, „*żem położył przed was żywot i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Obierajże tedy żywot, abys i ty żył i nasienie twoje!*“ (Deut. 30, 19).

Nie miał więc Bóg obowiązku odbierać ludziom wolność z powodu grzechu. Zrozumiemy to lepiej, przypatrzwszy się, jak postępują mądrzy wychowawcy. Mądry wychowawca nie odbiera wychowankom wszelkiej wolności. Nie stróżuje nad nimi dniem i nocą bez przerwy, lecz zostawia ich czasem samym sobie, pozwala im wychodzić z domu bez nadzoru, pracować bez kontroli bezpośrednio. Wie on dobrze, że tej wolności będą niektórzy nadużywali. Może też ukróci czasem cugli jednemu albo drugiemu, nie da im tej wolności za wiele. Ale czyby mądrze uczynił, odbierając im wszelką swobodę? Prawda, że przez to uniknąłby przestępstw; ale

po 1. życie wychowanków stałoby się przykrą niewolą;

po 2. pilność i cnota nie byłyby już zasługą, bo każdyby je wykonywał pod przymusem;

po 3. wychowankowie nigdyby nie osiągli samodzielności, siły i hartu woli. Bo do osiągnięcia samodzielności potrzeba, aby się każdy z osobna łamał z własną swą duszą, aby walczył przeciw pokusom i namietnościom, aby nauczył się zwyciężać. Dopiero kto przywykł do zwycięstw nad samym sobą, może nazwać się człowiekiem „wychowanym“, i to „dobrze wychowanym“. Inaczej wiecznie będzie potrzebował opiekuna. Zmagać się z samym sobą, może tylko człowiek wolny, a więc także hart duszy nie może istnieć bez wolności. Tylko wtenczas postępowałby wychowawca niemądrze, gdyby dopuścił, by wychowanków spotykały z a nadto ciężkie pokusy, takie, do jakich nie dorosły jeszcze ich siły.

Pan Bóg jest najlepszym wychowawcą. Dopuszcza więc czasem pokusy, nie w tym celu, abyśmy upadali, ale, abyśmy zwyciężali i nauczyli się zwyciężać. A im lepiej chce wykształcić nasze siły, im wyżej podnieść naszą cnotę, tem cięższe zsyła pokusy. Stać się więc może — ale wbrew Jego zamiarom — że wychowanek, zamiast zmagać się z sobą, zamiast dążyć wyżej, opuszcza bezsilnie ręce, wołając: „Już nie mogę!“ — Fałsz! Pan Bóg dobrze zna jego siły; każdy grzesznik zamiast „nie mogę się obronić pokusie“, powinienby powiedzieć: „nie chcę“. A sumienie nasze daje nam zawsze świadectwo, że kto grzeszy, nie z Boskiej, lecz z własnej grzeszy winy.

III. Grzech ludzki, chcąc nie chcąc, musi służyć zamiarom Bożym.

Cudowną to jest rzeczą, że właśnie wtenczas, gdy człowiek, grzesząc, sprzeciwia się woli Bożej,

staje się narzędziem, objawiającem całą moc i wielkość i piękność Boskiej Opatrzności.

W panowaniu nad grzechem ludzkim poznamy ją dopiero w najwyższym jej blasku. Grzesząc, chce człowiek udaremnić zamiary Boże, a Bóg w nieskończonej mądrości i wszechmocy swojej umie użyć jego uczynków dla tem wznioślejszego osiągnięcia tych samych zamiarów.

Niektórzy władcy chełpili się z wzorowego porządku, panującego w ich państwie. Czemże oni jednak ten porządek osiąkali? Jedynie tem, że obywatel bez paragrafów i policjanta ani ruszyć się nie mógł. Doskonałość rządów ludzkich wtedy się dopiero okazuje, gdy każdy obywatel państwa posiada jak najwięcej wolności, gdy każdy czyni niby, co mu się podoba, ale władca z góry przewidział każde wykroczenie i mimo wielkiej wolności umie zapobiedz złym skutkom nadużycia, utrzymać ład i porządek, a nawet wykorzystać ułomności obywateli dla dobra państwa.

Żaden nauczyciel nie życzy sobie, by uczniowie błędnie odpowiadali i robili błędy w zadaniach piśmiennych; i ta klasa jest najlepsza, w której najmniej się trzeba poprawianiem błędów zajmować. Zdolność jednak nauczyciela objawia się w tem, że on także błędów, przez uczniów popełnionych, umie użyć do ożywienia nauki, do lepszego objaśnienia i wyświeatlenia przedmiotu.

Bóg jest władcą i nauczycielem nieskończenie mądrym. On od wieków przewidział każdy ludzki uczynk, czy grzeszny, czy cnotliwy; On od wieków obmyślił sposób przeciw każdej próbie obalenia Jego planów, a występków używa 1) dla tem wyraźniejszego objawienia swej chwały, 2) dla tem większego pożytku swych stworzeń.

1. Grzech w służbie chwały Bożej.

Grzech sam w sobie ujmuje Bogu należnej chwały. Ale Bóg umie go użyć właśnie dla powiększenia tej chwały. Czyni On to w sposób poczwórny:

a) *Grzech w służbie objawienia Boskiej wszechwładzy.*

Nigdy Bóg nie objawia wspanialej swej mocy i wszechwładzy, jak dając folgę wolnej woli stworzenia, nie przeszkadzając człowiekowi, by w grzesznej swej pysze sprzeciwiał się planom i wyrokom Jego Opatrzności. Bóg wie, że te wyroki mimo to zostaną wykonane. On korzysta właśnie z tych czynów grzesznej oporności, by tem pewniej osiągnąć swe plany: „*Czemu burzą się narody, a ludy knują rzeczy próżne? (Pocóż) powstają królowie ziemscy, i książęta schodzą się społem przeciw Panu i przeciw Pomazańcowi Jego? „Potargajmy“ — mówią — „więzy Ich (t. j. Boskie i Chrystusowe przykazania) i zrzucmy z siebie jarzmo Ich!“ — Ten który mieszka w niebie, śmieje się z nich: Pan szydzi sobie z nich“.* (Psalm 2, 1—4).

Myślał czart, że podburzając żydowstwo przeciw Zbawicielowi, gotując mu haniebną śmierć krzyżową, zniszczy raz na zawsze dzieło Boże. A właśnie ta śmierć stała się klęską sił piekielnych, a krzyż godłem chwały i zbawienia. Przez śmierć Chrystusową chciał wlać zwątpienie w serca Apostołów, a miasto tego spowodował zmartwychwstanie, które utwierdziło ostatecznie wiarę Apostołów.

Myśleli bracia Józefa egipskiego (Gen. 37 nn.), że sprzedając go do niewoli, pozbędą się na zawsze znenawidzonego brata. „*Tam się pokaże, co mu pomogą sny jego*“. Bo mu był Pan Bóg we snach proroczych objawił, iż miał panować nad bracią. Zdawało się, że złość ludzka przeszkodzi Boskim

wyrokom. — Myślała także żona Putyfarowa, że oczerniając Józefa, spełni na nim zemstę za wzgardę swoją. I idzie Józef niewinnie do więzienia, i znowu się zdaje, że złość ludzka przeszkodzi wyrokom Boskim. — A właśnie i jedno i drugie było środkiem w ręku Bożem do wywyższenia cnotliwego i cierpliwego Józefa. „*Nie bójcie się*“ mówi on potem do braci, „*ani się tem trapcie zbyt ciężko, żeście mnie przedali w te strony. Dla ocalenia was posłał mnie Bóg przed wami do Egiptu... Iżali sprzeciwić się możemy woli Bożej? Wyście o mnie źle myśleli, ale Bóg obrócił to w dobre, aby mnie wywyższył, tak jako teraz widzicie, ażeby wiele ludu zachował (od śmierci głodowej)*“ (Gen. 45, 5; 50, 19). — Miał jednak Bóg jeszcze inny cel, posyłając Józefa do Egiptu, o którym nie wiedział Józef. Chciał On przez niego sprowadzić Izraelitów do Egiptu, do kraju obcego, ażeby tam łatwiej zachowali wiarę prawdziwą, aniżeli to było możliwe w Palestynie, wśród plemion niemniej od Egipcjan bałwochwalczych, ale mową i językiem pokrewnych.

Myślał Faraon okrutny, że wydając rozkaz zabijania wszystkich chłopiątek, urodzonych w Izraelu, przeszkodzi wyrokom Bożym, który obiecał Abrahamowi, iż „*rozmnoży potomstwo jego jak gwiazdy niebieskie*“ (Gen. 22, 17), i odda mu kraj nad Jordanem. A właśnie przez ten środek jedno z tych chłopiąt żydowskich dostało się na dwór Faraona i wychowało się na wodza wielkiego, który wywiódł lud izraelski z niewoli egipskiej do Ziemi obiecanej. (Exod. 2).

Żydowscy arcykapłani ukamienowali świętego Szczepana (Dz. Ap. 8), później nawet osiągnęli u Heroda wyrok śmierci na św. Jakóba starszego i na uwięzienie Piotra. Postrach padł na gminę

chrześcijańską. Apostołowie musieli uchodzić z Jerozolimy, a ich pomocnicy także rozproszyli się po różnych stronach Palestyny i całego państwa rzymskiego. Mniemali żydzi, że już zniszczą młody Kościół, a tymczasem złość ich pomogła tylko do wypełnienia zamiarów Bożych: nie chciał Bóg, aby pierwsi misjonarze chrześcijańscy za długo zostawali w Jerozolimie, chciał osiągnąć przez prześladowanie jerozolimskie aby *Mu byli świadkami nie tylko w Jeruzalem, ale i po całej Judei i w Samarii i aż po krańce ziemi.* (Dzieje Ap. 1, 8).

Za św. Pawłem, największym misjonarzem między Apostołami, puścili się w ślady zaślepieni żydzi, niby psy gończe, podburzając przeciw niemu synagogi żydowskie, które go więziły i karały, donosiły o nim władzy pogańskiej, nasyłały nań skrytobójców. Chcieli go pozbawić życia, albo przynajmniej przeszkodzić jego pracy. Sam on opisuje te prześladowania w 2. liście do Koryntjan (11, 24 nn.): *„Od żydów wziąłem pięć razy po 40 plag bez jednej; trzykroć byłem smagany rozgami, raz byłem ukamienowany. W Damaszku namiestnik króla Arety otoczył strażą miasto Damascenów, aby mnie pojmał i byłem z okna w koszu przez mur spuszczoney i takem uszedł ręk jego...”* Niejeden to raz św. Paweł w podobny sposób uchodził z miasta. — Ale cóż przez swe grzechy osiągnęli nieprzyjaciele św. Wiary? Tylko to, co zamierzał Bóg: św. Paweł nigdzie nie bawił długo, lecz gorące jego słowa padały jako nasienie dobre na coraz to nową ziemię i wszędzie stokrotny owoc przynosiły. Dzieło nawrócenia pogan, raz rozpoczęte, mogli prowadzić inni, ale po pierwszy raz nikt tak nie umiał przemawiać do Żydów i pogan jak św. Paweł, więc posyłał go Bóg z miasta do mia-

sta, z kraju do kraju; od czasu do czasu pozwalał mu wracać do dawniej założonych gmin chrześcijańskich, aby pokrzepił je swem słowem, utwierdził je w wierze, w ufności i w statecznej cierpliwości, ale potem znowu prowadził go w inne strony. Prowadziła go ręka Boża, ale jej narzędziem były grzechy prześladowców.

Tak to grzechy ludzkie są sposobnością, by Bóg objawił nam tem wspanialej wszechmądrość i wszechpotęgę swego panowania nad światem.

b) *Grzech w służbie objawienia Boskiego miłosierdzia.*

Niemniej jaśniej za mimowolną przyczyną grzechów ludzkich dobroć i miłosierdzie Boże. Dopiero istnienie grzechu pokazało, jak dobrym jest Bóg.

Kogóż nie wzruszy dobroć ojcowska w przypowieści o synu marnotrawnym? W czyim umyśle nie zapali się wdzięczna miłość do Boga, gdy czyta o dobrym Pasterzu, o 99 owieczkach, zostawionych na puszczy dla szukania jednej zbłąkanej? o radości Serca Zbawicielowego, gdy znajdzie zgubioną i tuli ją do serca i kładzie na ramiona swoje i tak wraca do wiernej swej trzody?

Czyjeż serce nie uderzy żywiej, słysząc, jak Bóg, srodze obrażony, zapewnia jednak pokutującego grzesznika: „*Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmcie złość myśli waszych od oczu moich, przestańcie źle czynić a uczcie się dobrze czynić: a... choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna!*“ (Izaj. 1, 16 nn.)

A cóż dopiero powiedzieć o miłosierdziu, okazanem grzesznej ludzkości przez przyjście Jezusa? Niejedno już oko napełniło się łzami na widok Męża boleści, wołającego z krzyża o przebaczenie dla

swych prześladowców: „*Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!*“ (Łuk. 23, 34). Rozważmy tylko dobrze, że to był Syn Boży, który zstąpił z nieba na ziemię, by uratować ludzkość! Z własnej winy pograżyła się ludzkość w najstraszniejszych występkach. Zstępując *do swej własności*, wiedział on, iż Go nie przyjmą jako zbawcę, lecz przybiją do krzyża, a jednak zstąpił i umarł za nich. Umarł za nich, choć wiedział, że dalej grzeszyć będą, że obrażać Go będą nawet tacy, co usłyszeli wesołą nowinę, nawet tacy, którym już odpuścił grzechy po raz drugi i trzeci! Wiedział, że niektórzy wyrzekną się Go dla pychy lub korzyści doczesnej, że wyprą się swej wiary! A jednak, zstąpiwszy z nieba, nie wrócił zaraz z oburzeniem do Ojca, mówiąc: „Nacóż moja męka?“, lecz przyjął tę śmierć, dał się przybić do krzyża, by ratować także tych i właśnie tych, którzy Go najbardziej obrażają!

Kto to wszystko dobrze rozważy, w tym milknie serce ze zdumienia nad nadmiarem litości i miłosierdzia Bożego; Aniołowie widzą i milkną i zdumiewają się nad *obfitością* naszego zbawienia; świat cały kiedyś uvidzi i zdumieje się i zamilknie; zamilkną szczególnie ci, którzy wówczas stać będą po lewej stronie Sędziego; tylko ich sumienie wołać będzie: „O jak wielkie było zmiłowanie Twoje dla nas, Panie, a myśmy nie chcieli! Ile razy szukałeś nas, a myśmy uciekali od Ciebie! Przebaczaleś nam, podnosiłeś nas, samem nas karmiłeś miłosierdziem! Ach! niestety! Winni, winni, stokroć winni jesteśmy naszego potępienia!“ Ci po prawej stronie zaś śpiewać będą chwałę *Baranka*, który *obmył ich własną krwią*, aby ich zbawić i uszczęśliwić, chociaż i oni grzeszni byli. Na

wieki badać będą w niebie z rozkoszą dzieła Boskiej Opatrzności i coraz to nowe w dziełach każdej duszy znajdować będą cuda miłosierdzia Jego.

Tak to grzech, choć skierowany przeciw Bogu i Bożej chwale, przyczynił się i przyczyniać się będzie do tem większej Jego chwały. Dobroci i miłosierdzia Bożego nigdybyśmy nie byli tak jasno poznali, gdyby nie było grzechu.

Więc Opatrzność Boska nie była bezradną wobec wolnej woli stworzeń, chcącej grzesznie zmniejszyć chwałę Stworzyciela.

*c) Grzech w służbie objawienia Boskiej
sprawiedliwości.*

Ale jest jeszcze trzeci, straszny sposób, w który grzech, skierowany przeciw Bogu, musi służyć Jego chwale. Dopiero grzech uwydatnia należycie nieskończoność Boskiej sprawiedliwości.

Jaśniej ta sprawiedliwość także w nagradzaniu cnoty, i na sądzie ostatecznym poznamy, jak dokładnie Bóg nagrodę dostosowuje do zasługi. Ale w nagradzaniu czynów dobrych więcej podziwiamy niezgłębioną dobroć i szczodrobliwą hojność Boga. Boć nie dają się porównać nasze dobre uczynki z nagrodą niebieską, a nadto te dobre uczynki łaska raczej Boża zdziałała, aniżeli nasza cnota. Więc dobroć Boża jaśniej w nagradzaniu, sprawiedliwość zaś Jego w całym majestacie okazuje się w karach, które spotykają grzeszników.

Bóg karze grzech już w tej doczesności; mówiliśmy o tem już w poprzednich rozdziałach. Na tem miejscu niech znowu przemówią przykłady.

Pewien żołnierz opisuje w liście do swego proboszcza następujące zdarzenie (z roku 1916):

„Kto w nic nie wierzy“, pisze, „ten niech tylko przyjdzie do nas na wojnę, a dowie się o Bogu. W pewnej wiosce znaleźliśmy niewielki krzyż porcelanowy. Jeden ze starszych, pocziwych żołnierzy, imieniem Preisler, postawił sobie ten krzyż do okopów. Raz mu go przez nieostrożność obalono. Gniewał się na to, mówiąc: „*Ten* jeszcze jedynie chroni mnie od śmierci“. Na to odrzekł jeden z towarzyszy: „Co? Bóg? *Ten* się akurat o ciebie troszczy! Oto patrz, jak cię ochrania!“ — i kopnął nogą krzyż, leżący na dnia rowu. Krzyż rozbił się na kawałki. — Tego samego wieczoru szliśmy do ataku. Ledwieśmy ruszyli, już bluźnierca leżał we krwi i wił się w boleściach. Cztery kule naraz trafiły go w brzuch. Bóg nie pozwala sztydzić ze siebie.¹⁾

Pewien ksiądz czeski pisze (w roku 1916): „Mówiłem dzieciom w szkole, że ludzie powinni mnie zawsze uwiadamiać, jeżeli w gminie ktoś zachoruje. Po lekcji głosi mi jedno z dzieci, że p. X. jest ciężko chory. Córeczka tego pana była także moją uczennicą, więc przez nią kazałem się zapytać, czy go mogę odwiedzić. Odpowiedź brzmiała: „Tatuś powiedział, że rad będzie z odwiedzin, ale spowiadać się nie chce“. — Idę do niego. Zapalenie płuc. Bezsprzeczne niebezpieczeństwo, chociaż nie bezpośrednie. Rozmyślam, jak naprowadzić rozmowę na Sakramenta św. i jak trafić do serca chorego. Przypomina się mi, iż córeczka jego jeszcze nie wie, że za tydzień mamy spowiedź szkolną. „Dziś za tydzień“, powiadam, „pójdzie wasza klasa do spowiedzi, a nazajutrz do Komunii świętej“. Dziecię się uśmiecha, ale w izbie zapa-

¹⁾ Korr. Assoc. persev. sac. Wien 1916, 151.

nowało głuche milczenie, bo chory zaraz zrozumiał, do czego dążę, i widziałem, że chce coś powiedzieć. „Wiem ja, księżę katecheto“, odzywa się nareszcie, „czego chcesz odemnie, ale z tego nic nie będzie. Ja się już cofnąć nie mogę. Coby ludzie powiedzieli?“ — Córeczka opuszcza izbę. Ja błagam go, zaklinam, przypominam pobożny zwyczaj, że rodzice przystępować zwykli do Stołu Pańskiego razem z dziećmi. „Komunja św. Pańskiej córeczki“, powiadam, „ta jakby palec Boży. Oto, przyjdę dziś za tydzień popołudniu, po spowiedzi dzieci, Pan się wypowiadasz, a nazajutrz przyniosę Panu Ciało Zbawiciela“. — „Nie!“ odpowiada. „Ja chętnie przyjmę odwiedziny księdza, ale spowiadać się nie będę. Ja się już cofnąć nie mogę“. — Poznałem, że próżne tu będą dalsze nalegania. Za tydzień przed południem pytam się córeczki w szkole, jak się ma ojciec. „Źle“. — „Powiedz mu, że jutro po komunji dzieci go odwiedzę“. — Nazajutrz po nabożeństwie słyszę dzwonek konających. „Kto umarł?“ — „Pan X., wczoraj popołudniu!“ O tym samym czasie, kiedy po spowiedzi dzieci chciałem przyjść, by pojechać go z Bogiem! Czy łaska, którą wtenczas odrzucił, nie była ostatnia?“¹⁾

Nie wiemy, jak tę duszę Pan Bóg osądził; może jej dał łaskę skruchy doskonałej w ostatniej chwili życia. Ale to wiemy, że wieczne potępienie istnieje, istnieje piekło. Tam grzesznicy „*placzem i zgrzytaniem zębów*“ dawać będą na wieki świadectwo, że Bóg jest cierpliwy, że czeka długo: ale gdy napomnienia, wzywania i łaski nie pomogą, jest także nieskończenie sprawiedliwy.

¹⁾ Korr. Assoc. Pers. sac. Wien 1916, 69.

Tak to grzech, skierowany przeciw chwale Bożej, staje się środkiem do objawienia chwały Jego sprawiedliwości.

2. Grzech w służbie dusz ludzkich.

Grzech sam w sobie zawsze jest szkodliwy. Szkodzi bowiem zawsze duszy grzesznika, a najczęściej szkodzi także bliżniemu tak na ciele jak i na duszy. I znowu z powodu grzechu tem świetniej jaśnieje Opatrzność Boża: Bóg umie grzech zrobić pożytecznym, używa go nieraz dla dobra swych stworzeń.

a) *Życie pokuty i zdwojonej gorliwości.*

Niejeden człowiek dopiero w smutnym upadku grzechowym uczy się poznawać dobroć i miłosierdzie Boże. Po szczerem nawróceniu usiłuje życiem pokutnem, podwójną gorliwością i uczynkami miłosierdzia nagrodzić krzywdę, wyrządzoną Bogu i ludziom. Św. Marja Magdalena może nie byłaby się wzniosła tak wysoko w miłości, a św. Paweł w gorliwości apostolskiej, gdyby przedtem nie byli popadli w grzechy. Pan Bóg tym grzechom nie przeszkodził, bo wiedział, że ich będzie mógł użyć dla dobra swych owieczek straconych.

b) *Wartość cnoty.*

Adam Mickiewicz śpiewa w „Panu Tadeuszu“: „Litwo, ojczyzna moja! Ty jesteś jak zdrowie: ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił...“ Nietylko zdrowia ciała, ale także zdrowia duszy nie doceniają ludzie, póki są zdrowi. Wartość cnoty, wartość spokoju sumienia i zgody z Bogiem poznaje niejeden dopiero w mękach duszy, skalanej grzechem. Syn marnotrawny, do-

świadczywszy głodu i obcej niewoli, poznał cenę domu ojcowskiego.

c) *Szkola pokory i miłosierdzia.*

Grzech uczy nas poznawać naszą własną słabość, uczy nas szukać pomocy u Boga zamiast ufać własnym siłom. Niejeden dumny pyszałek gardzi bliźnim z powodu jego ludzkich słabości. Mówi sam u siebie jak ów faryzeusz: „*Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jako inni ludzie, drapieżcy, niesprawiedliwi, cudzołożnicy: lub też jak ten oto celnik*“ (Łuk. 18, 11). Bóg nie dopuścił nań cięższej pokusy, a on myśli, że to jego zasługa. Dopiero, gdy Pan Bóg pozostawia go własnej jego pyszącej się słabości, gdy następuje haniebny upadek, wtenczas uczy się pokory i zaczyna rozumieć znaczenie słów św. Pawła: „*Cóż masz, czegoś nie wziął (od Boga)? A jeśliś wziął, czemu się chlubisz, jakobyś nie wziął?*“ (I Kor. 4, 7). Dopiero wtenczas uczy się schylać kolana przed Bogiem i w gorliwej modlitwie szukać tej siły, której nie znalazł w samym sobie.

Wtenczas też uczy się miłosiernej i pokornej litości względem słabości bliźniego. W katechizmie czytamy, że grzesznik nie powinien się obawiać i wstydzić przed spowiednikiem, bo spowiednik, znając własną ułomność swoją, ma miłosierdzie z duszą skruszoną. Wielka to prawda. I może dlatego Pan Bóg czasem i na kapłana zsyła ciężkie pokusy i walki wewnętrzne, każe mu borykać się ze sobą, a zwycięstwo daje tylko po wytrwałej modlitwie, ażeby poznał słabość ludzkiej natury i nauczył się takiej litości, jaką miał Dobry Pasterz dla swoich zbłąkanych owieczek; chce Bóg, aby sługa Jego poznał wszystkie tajniki duszy ludzkiej, wszystkie tajniki ludzkiej namiętności

i stał się doradcą dla dusz umiętnym i doświadczonym.

Grzech nietylko śmiertelny ale także powszedni jest złem największem. Raczej powinniśmy umrzeć niż zgrzeszyć. Ale skoro grzech już popełniony, skoro stało się nieszczęście, że ulegliśmy swej słabości, wówczas także grzesznik powinien ufać Bogu. Pan Bóg panuje także nad grzechem. Szkoda dla duszy wprowadzić się stała, ale Pan Bóg mocen jest, użyć nawet tej szkody dla późniejszego pożytku.

Szkarłatyna albo ospa (krosta) w wieku dziecięcym, to nic dobrego. Może wyniknąć szkoda dla zdrowia na całe życie. Ale jeżeli kto wyzdrowiał zupełnie, to ma korzyść z przebytej choroby, bo niełatwo już zakazi się po raz drugi. Podobnie i ty grzeszniku, jeżeli nawrócisz się zupełnie (a to od ciebie zależy), jeżeli okażesz Bogu dobrą wolę, to On sprawi łaską swoją, że tem pewniejsze będzie twoje zbawienie. Nauczysz się pokory, nauczysz się gorliwości w modlitwie; a kto się modli, ten będzie zbawiony.

„Najdotkliwiej“, tak pisze *Złota ksiąteczka O Opatrzności Boskiej*¹⁾, „karze często Pan Bóg ludzi za wykroczenia przeciw szóstemu przykazaniu, za które prócz licznych chorób i cierpień zsyła na nich wstyd, pogardę i publiczną hańbę wobec świata, który, choć sam zepsuty, nie zna litości dla tych nawet, co padają ofiarą chytryści niesumiennych zwodzicieli.

„A gdy kara ta nadciąga lub już się spełniła, cóż w takim razie czynić? Czyby dla uniknienia

¹⁾ Pelplin (Roman) 1875, 75 n.

hańby, dla ukrycia swego upadku, posunąć się do zbrodni, na którą natura się wzdryga, albo nawet samobójstwem bramy piekła sobie otworzyć? Broń Boże! Byłyby to kroki rozpacz, jakie tylko szatan człowiekowi podsuwać może, aby biedną, zbłąkaną duszę niechybnie zgubić na wieki! A do podobnych środków zdolny uciekać się tylko człowiek, co zwątpił o miłosierdziu Bożem, co zapomniał o tem, że Bóg jest nie tylko sprawiedliwym mścicielem grzechu, lecz nie mniej także miłosiernym Ojcem, mającym wtenczas nawet, gdy chłoszcze występne lub krnąbrne swe dzieci, poprawę tylko i zbawienie ich na oku.

„Dla zbawienia więc swojego przyjmij, duszo zbłąkana, nawet wstyd i hańbę publiczną z ręki Jego z poddaniem się i pokorą w duchu pokuty! Gdyby cię ta kara nie była spotkała, kto wie, może byłabyś dalej grzeszyła zuchwale — a im więcej grzechów, im dłuższe w nich trwanie, tem trudniejsze z nich wycofanie się, tem cięższa potem kara Boża! Tak zaś Pan Bóg, karząc cię publicznem zawstydzeniem, przecina odrazu dalsze postępy grzechu, przywodzi cię do upamiętania, a im więcej upokorzenia i wzgardy spotyka cię ze strony ludzi, tem (łatwiej i pilniej) wówczas rzucisz się w otwarte ramiona Ojca Niebieskiego, oczekującego z utęsknieniem powrotu owieczki zbłąkanej...

„Doświadczenie uczy, iż osoby najwystępniejsze podobnem upokorzeniem w oczach świata zwrócone zostały na drogę obowiązku i świątobliwie resztę spędziły życia. I ty więc, duszo zbłąkana, poddaj się z pokorą tej chłości, na jaką przez grzechy swe zasłużyłaś; ucałuj owszem z wdzięcznością rękę miłosierną Ojca niebieskiego,

która cię smaga, bo kara, to twoje zbawienie, bo to upokorzenie, to twe największe szczęście!”

Tak się na twojej osobie, grzeszniku pokutujący, powtórzy tryumf Boski nad szatanem. Szatan kusi ludzi do grzechu, aby zgubić ich duszę, a tymczasem właśnie chwilowe jego zwycięstwo staje się przyczyną tem większego dlań zawstyżenia.

d) *Sposobność do cnoty.*

Omówiliśmy w trzech punktach, jak grzech z łaski Bożej może się stać narzędziem zbawienia dla samego grzesznika. Wypada jeszcze wskazać, czem się grzech stać może i powinien dla innych. Dla wielu on, niestety! jest powodem zgorszenia, szkodzi więc duszom innych; ale z łaski Bożej może się stać sposobnością do cnoty. I oto nowa przyczyna, dla której Bóg może dopuścić grzech.

Prześladowania okrutnych cesarów rzymskich były szkołą cierpliwości dla pierwszych chrześcijan, szkołą ufności do Boga, probierzem wiary, probierzem miłości do Boga i najszczytniejszej miłości bliźniego, t. j. miłości nieprzyjaciół. Nie byłoby chwały męczenników, gdyby nie było złości prześladowców.

Ucz się, duszo chrześcijańska, od świętych męczenników! Więcej ze strony bliźnich twoich cierpieć nie możesz, niż oni cierpieli. Bo oni nie tylko tracili cały swój majątek, który ulegał konfiskacie, nie tylko widzieli przed oczyma nędzę swoich dzieci, ale jeszcze straszliwe ponosili katusze, a na końcu śmierć. A jednak nie wyzywali pomsty Bożej na grzeszników, lecz *pilnie patrzeli w niebo*, stąd nagrody i siły się spodziewając; za prześladowców zaś modlili się: „*Panie, nie przy-*

czytaj im tego za grzech“ (Dz. Ap. 7, 60). Jeżeli cię ktoś pokrzywdził na majątku, jeżeli cię oczercił, odebrał ci sławę, jeżeli z cudzej winy ponosisz nędzę, chorobę: oto, Bóg używa złości twych krzywdzicieli dla dobra twojej duszy. Duszy twojej trzeba może oczyszczenia, trzeba jej próby, trzeba sposobności, by mogła podnieść się wyżej. Twoja cnota ma być Bogu miłą nagrodą za złość bliźniego.

Niema złego, co by sprawiedliwemu na dobre nie wyszło, byle się starał poznać myśl Bożą i zastosować się do Jego woli.

Znośmy więc cierpienia, które z grzechu cudzego pochodzą, a sami nie grzeszmy! Nie bierzmy zgorszenia z cudzego grzechu, a sami nigdy zgorszenia nie dawajmy! Oto reguły, jak się zachować wobec grzechu!

A jeżeliby cię Pan Bóg skarał kiedy za pychę lub za oziębłość w modlitwie lub za opieszałość w używaniu Sakramentów św. i pozwoił ci upaść, wtenczas *czynń owoce prawdziwej pokuty* (Mat. 3, 8), a poznasz, że i grzech służy Boskiej nad ludźmi Opatrzności.

A choćbyś upadł na nowo, nie rozpaczaj, lecz czynń tak, jak czyni małe dziecko, co nie zważając na upadki i za każdą razą prędko się podnosząc, dąży śpiesznie do rąk matczynych! Czynń tak, jak czyni żołnierz ranny, dążący do miejsca bezpiecznego! Potknie on się nieraz, ale ostatnim wysiłkiem podnosić się będzie i błagać pomocy drugich, aż dojdzie do celu. Jemu może zabraknąć sił, tobie ich nigdy nie braknie! Boską masz bowiem obietnicę: *„Oto oczy Pańskie nad tymi, co się Go boją: i którzy ufają w miłosierdzie Jego. Aby ratował od śmierci dusze ich: i żywił ich czasu gło-*

du. Dusza nasza z ufnością czeka na Pana: bo On jest pomocnikiem i obrońcą naszym. W nim też weseli się serce nasze, a w świętem Imieniu Jego pokładamy nadzieję. Niechajże tak przebywa nad nami miłosierdzie Twe, Panie, jako my w Tobie nadzieję pokładamy. (Psalm 32, 18—22).

Psalm 129 (pokutny).

W troskach głębokich ponurzony,
Do Ciebie, Boże niezmierzony,
Wołam, racz smutne prośby moje
Przyjąć w łaskawe uszy Swoje.

Jeśli tej z nami surowości
Będiesz chciał użyć, jako złości
Nasze są godne: kto praw, Panie,
Przed srogim sądem Twym zostanie?

Aleś Ty Pan jest dobrotliwy,
Pan z przyrodzenia litościwy,
Co przeciw Tobie u wszech ludzi
Tak wielką wdzięczność w sercu budzi.

Cieszy mię, Panie, dobroć Twoja,
Cieszą mię słowa. Dusza moja
Upatrza Twego zmiłowania
Bardziej niż nocna straż świtania.

Bardziej niż nocna straż świtania
Pragnie duch Twego zmiłowania. —
O Izraelu, niech się dzieje
Co chce, ty w Panu kładź nadzieję.

U Niego litość nieprzebrana,
U Niego pomoc nie czekana.¹⁾
On miłosierdziu Swemu gwoli
Ze wszech cię grzechów twych wyzwoli.

¹⁾ Prędką.

ROZDZIAŁ VIII.

Opatrność Boża a wojna.¹⁾

I. Wojna jest dopuszczeniem Bożem. Początek, przebieg i wynik wojny zależą od Boga.

Pismo św. wielokrotnie i wyraźnie uczy, że wojna w szczególny sposób podlega Opatrzności Bożej. Jest ona w szczególny sposób dopuszczeniem Bożem. Bóg ogłosiwszy Izraelitom na Synaju swoje przykazania, taką im dał przestrożę: „*Jeśli w przykazaniach Moich chodzić będziecie, a rozkazy Moje zachowacie i wypełnicie je, ... będziecie jeść chleb wasz w sytości i bez strachu mieszkać będziecie w ziemi waszej. Dam pokój na granicach waszych, będziecie spać a nie będzie, kto by przestraszył. Odejmę złe zwierzę, a miecz nie przejdzie granic waszych... A jeśli Mnie nie usłuchacie, a nie zachowacie wszystkich przykazań Moich, jeśli wzgardzicie prawami Moimi i sądami Moimi lekce poważycie, ... Ja też wam to uczynię: nawiedzę was prędko ubóstwem i gorącością, która pokaziła oczy wasze; ...²⁾ w niwecz pójdzie praca wasza, nie da ziemia pożytku, ani drzewa dadzą owoców... A jeśliż ani tak nie będziecie chcieć przyjąć karności, ... uderzę was siedm kroć dla grzechów waszych i przywiodę na was miecz, mszczący się przymierza mego“.* (Lew. 26, 3—25).

Ileż to razy czytamy w późniejszych dziejach ludu izraelskiego, że Pan Bóg był zmuszony wy-

¹⁾ Obszernie o tej rzeczy rozprawia: Ks. Józef Jatsch, Nasza wiara w Boga a wojna. Tłóm. ks. J. Głęb, Kraków 1916.

²⁾ Zaraziła chorobą.

pełnić groźbę swoją! Wydawał lud swój w ręce Amalekitów, Filistynów lub Syryjczyków, albo Medów i Persów, a litował się dopiero, gdy ukarani porzucali złość bałwochwalstwa i niesprawiedliwości, a nawracali się do Boga swego i do Jego przykazań.

Wiedzieli Izraelici, iż to był Bóg, który dopuszczał zło wojny: *„Izali zabrzmi trąba w mieście, a lud się nie złęknie? Aza będzie zło jakie w mieście, którego by Pan nie uczynił?”* Tak czytamy u proroka Amosa (3, 6).

Kochani czytelnicy! Także dziś wojna jest biczem w rękę Bożem. Ma wprowadzić każda wojna przyczyny ziemskie, przyrodzone; ale ostateczną jej przyczyną jest zawsze dopuszczenie Boże.

Wojna światowa, która wybuchła w r. 1914, świadczy o tem najlepiej. Znamy jej przyczyny przyrodzone.

Bezpośrednim powodem wypowiedzenia wojny było zamordowanie następcy tronu austriackiego w Sarajewie. Austro-Węgry chciały się uwolnić od otwartej i tajemnej agitacji serbskiej, dążącej do oderwania Bosnii i Dalmacji od monarchji habsburskiej. Stało się bowiem widocznem, że Serbja nie przebiera już w środkach, i że nadszedł dla Austro-Węgier ostateczny czas dla ratowania całości swych granic.

Głębsze jednak przyczyny wojny były mniej więcej następujące: 1. Ucisk ludów słowiańskich i romańskich w Austrii a szczególnie na Węgrzech; ucisk ten podniecał te ludy tembardziej do pracy nad upragnionem zjednoczeniem podzielonych części swych narodów. 2. Francja pałała żądzą odzyskania utraconych w r. 1871 prowincji t. j. Al-

zacji i Lotaryngii. 3. Niemcy spodziewały się przez upokorzenie Rosji zyskać drogę otwartą na wschód przez Konstantynopol do Bagdadu, a Rosja od dawna szukała wyjścia z morza Czarnego i chciała opanować Konstantynopol. 4. Anglja, widząc u Niemców silną wolę do zyskania przewagi handlowej na świecie, użyła chętnie sposobności, by pozbyć się przykrego konkurenta, zwłaszcza, że Niemcy, gdziekolwiek zyskali przewagę, nie cierpieli już nikogo obok siebie. Sposobności dostarczyło im przedewszystkiem pogwałcenie neutralności belgijskiej.

Dołączmy do tych przyczyn niezdolne zbrojenia, które pochłaniały wielką część podatków, prześciganie się wzajemne w budowaniu okrętów wojennych i gromadzeniu broni coraz straszliwszej, a zrozumiemy, że nareszcie prochy nagromadzone wybuchnąć musiały.

Ma więc ostatnia wojna światowa przyczyny przyrodzone; jej wybuch zawinili ludzie.

Ale mimo to jest ona także dopustem Bożem. W dopuszczeniu Boskiej Opatrzności leży ostateczna jej przyczyna.

1. Świadczy o tem sposób jej wybuchu. Trudno będzie dociec prawdy, kto więcej winien, że wybuchła, ale to pewna, że dla Niemców i Austrii przyszła ona za późno, bo już nagromadziło się koło nich za wiele silnych wrogów, a dla państw koalicyjnych przyszła za wcześniej, bo jeszcze nie były dostatecznie uzbrojone.

W Austrii dawno odzywały się głosy, że trzeba zbrojnie opanować Serbję i Albanję, zjednoczyć przez to w obrębie monarchji naród serbsko-chorwacki, a pozbyć się przez to rokrocznych mobilizacji, które kosztowały miljar dy. Ale Pan Bóg tak

kierował sprawą, że ani Niemcy ani Madziarzy nie zgodzili się, póki był czas, na rozsądną politykę względem ludów słowiańskich i romańskich, któraby była wzmocniła monarchję; stary zaś cesarz Franciszek Józef dał się dopiero wówczas przekonać wojowniczym doradcom, gdy mu zbrodnia sarajewska zabrała następcę tronu.

Wówczas było już dla Austrii za późno. Bóg tak chciał. Tak więc chwilę i sposób wybuchu wojny wyznaczyła Opatrzność.

2. Dziełem Boskiej Opatrzności jest także przebieg i koniec wojny światowej. Nikt nie myślał, że wojna nowożytna mogłaby trwać tak długo. Żadne też państwo nie gotowało się na więcej, jak na kilka miesięcy wojny. W lecie roku 1914 cesarz Wilhelm powiedział do żołnierzy, przekraczających granicę: „Da Bóg, że zanim liście opadną, będziemy znowu w ojczyźnie milej“. A jeżeli Anglicy głosili, że oni wytrwają długo i będą walczyli choćby pięć lat, to i oni tak mówili więcej dla dodania sobie i innym otuchy, niż z przekonania. Myśleli, że zwyciężą prędko, a na swej wyspie, bronionej przez morze, w żaden sposób ciężarów wojny bezpośrednio nie odczują.

Ale Bogu, który dopuścił wojnę dla wykonania Swoich zamiarów, który chciał, aby była karą dla złych, doświadczeniem dla dobrych, a dla przyszłych pokoleń wychowawczynią i przestrogą, — Bogu, który chciał zjednoczyć Polskę, rozdartą na trzy części, i wrócić jej wolność, aby Mu doskonale służyła, — Bogu nie wystarczyła wojna krótka. Chciał On, aby zaciążyła nie na małej tylko części ludności, lecz na wszystkich państwach wojujących i na wszystkich sferach ludności. Nie chciał, by klęska była tylko po jednej

stronie wojujących. Użył do tego środków rozmaitych. Cały przebieg wojny zdradza Jego rękę. Z początku zwyciężała Rosja na wschodzie, a niemieckim zwycięstwom na zachodzie położyła kres wielka bitwa nad Marną. W grudniu 1914 Rosjanie stali już na pograniczu Śląska. Zwyciężyła ich własna nieudolność i większa zręczność i ruchliwość przeciwników, ale przede wszystkim zwyciężyła ich wola Boża. Bo ileż to tych wojsk stało wówczas na granicy pruskiego Śląska i na południe od Krakowa? A któż później zaślepił Moskali, że rzucili się na zdobycie Karpat, gdzie stracili najlepsze swoje wojska?

Pomoc Włochów w r. 1915 i Rumunów w roku 1916 mogła jeszcze uratować Rosję od zguby i przyczynić się do prędkiego końca wojny. Ale znowu Pan Bóg tak pokierował rozumem wojowników i dyplomatów, że zgubiła ich własna przezorność i chytrość. Na pograniczu włosko-austriackim stały w maju 1915 tylko patrole, ale Włosi zaspali czas najodpowiedniejszy. Rumuni zaś czekali z wypowiedzeniem wojny, ażby ich zwycięstwo było łatwe i pewne. Gdyby byli rozpoczęli wojnę równocześnie z ofensywą rosyjską pod Luckiem, może losy wojny byłyby się wówczas rozstrzygnęły. Przyszli za późno i ponieśli straszną klęskę.

Tyle warta chytrość i przezorność ludzka! Pan Bóg pozostawia ją własnej ślepcocie, aby służyła Jego celom.

Dla państw centralnych było kilka sposobności, by się wycofać z nierównej walki i zawrzeć pokój, nie tracąc wiele. Była taka sposobność po zwycięstwie gorlickiem, była druga lepsza 1916 po upokorzeniu Serbji, była ostatnia, a pewna

skutku po upadku Rosji; ale Prusacy w zaślepieniu swoim nie chcieli słyszeć o pokoju; oni zaczęli myśleć o panowaniu nad całą Europą i nad całym światem; zaczęli tworzyć państewka lennicze¹⁾ na gruzach caratu, a tymczasem Pan Bóg użył tego zaślepienia, tej żądzy panowania, by im pokazać, że nie sam miecz zapewnia zwycięstwo i władzę, lecz że „*kto chwytą za miecz, od miecza ginie*“. (Mat. 26, 52).

Któż w tym przebiegu wojny nie widzi palca Bożego? Bóg dopuścił wybuch tej wojny, Bóg według swej woli kierował jej losami, i Bóg też położył jej kres. Nie sprawił On tego cudami. Używa On do planów swoich służby człowieczej, jego rozumu i męstwa. Opatrzność Jego zawsze korzysta z przyrodzonych sił stworzeń, gdy chce osiągnąć jakiś cel. Tak dalece Bóg przewiduje postanowienia i wysiłki tych stworzeń, tak dalece one zależne są od niego, że człowiek kierując się swą wolą i swymi zamysłami, jednak pełni wolę Jego.

II. Opatrzność Boża a odbudowanie Polski.

Któż przedewszystkiem nie widzi obecnie, jak cały przebieg tej wojny zmierzał do jednego celu, do odbudowania Polski całej i zjednoczonej? Kiedy wybuchła wojna, odżyły nadzieje Polaków, ale jednak smutek napełniał serca; bo nie tylko stawał brat przeciw bratu na polach bitwy, ale także przyszłość nasza była ciemna, niejasna i niewesoła; wszyscy nam obiecywali wolność, ale myśmy widzieli trzy możliwości. Albo zwyciężą Niemcy, wówczas czeka nas los, nielepszy od losu Śląska

¹⁾ T. zn.: hołdownicze, podległe.

i Poznańskiego, bo pycha zwycięskich Niemiec nie będzie znała granic. Wszak każde nowe powołanie budziło w nich nowy szal zaborczy i wzmacniało siłę hakaty. Albo też zwycięży koalicja, wtenczas utoniemy w morzu wszechrosyjskiem. Albo nareszcie nie będzie ani zwycięzców ani zwyciężonych, wtenczas nikt nie zmusi Niemców do wydania prowincji zabranych, choćby nawet Galicja połączyła się z zaborem rosyjskim.

Dopiero ostatni rok wojny coraz jaśniej nam tłumaczył, że Pan Bóg zna jeszcze czwartą możliwość. On to pokierował losami wojny tak, że najprzód dwaj zaborcy zwyciężyli trzeciego tak zupełnie, że się już podnieść nie zdołał, a potem sami ponieśli klęskę zupełną.

Spełniło się proroctwo bł. męczennika Andrzeja Boboli († 1657), że wojna światowa przyniesie nam wolność.

O jaką wdzięczność winniśmy Boskiej Opatrzności! Polska była zawsze katolicką, wierną córką Boga i kościoła! Oby pamiętała, że Bogu jednemu zawdzięcza swe zmartwychwstanie, nie wywalczone szablą i armatami, ale darowane jej darem Jego Dobroci i Sprawiedliwości!

Jemu teraz służmy wiernie, aby nas nie pokarał na nowo, bo *w ręce Pańskiej jest kielich wina goryczy, On go nachyla i tu i tam, i nie wypróżnia się gorzka gąszcz jego, napiją się w s z y s c y grzesznicy ziemi*. Dziś nas podniósł, a inni napili się z tej goryczy, bo On obiera czas kary i nagrody.

Więc radujmy się i śpiewajmy z Psalmistą, ale też bierzmy przestrożę ze słów Pańskich:

Psalm 74.

Sławimy cię o Boże, sławimy i wzywamy imienia twego. Rozpowiadamy cuda twoje.

„Gdy nadejdzie czas“, mówi Pan, „uczynię ją sąd sprawiedliwy.

„Gdy topnieje ze strachu ziemia i wszyscy mieszkańcy jej: ja umacniam kolumny¹⁾ jej“.

Mówię tedy²⁾ do bezbożnych: Nie czyńcie bezbożnie; a do grzeszników. Nie podnoście rogu!³⁾

Nie podnoście rogu waszego wysoko: nie mówcie przeciw Bogu zuchwale.

Bo ani od wschodu ani od zachodu ani od gór pustyni nie przyjdzie wam pomoc:

Albowiem Bóg jest sędzia. Tego poniża, a tamtego podwyższa:

Bo w ręce Pańskiej jest kielich wina szczerego, pełen przypraw mocnych.⁴⁾ I nachyla go i tu i tam: ale się nie wypróżnia gąszcz jego:⁵⁾ napiją się wszyscy grzesznicy ziemi.

A ja będę opowiadał na wieki: śpiewać będę Bogu Jakóbowemu.

I pokruszę wszystkie rogi grzeszników: a róg sprawiedliwych podniesie się w górę.

III. Opatrzność Boska a silniejsze bataljony.

Sławny marszałek francuski Turenne († 1675) miał powiedzieć, że „Pan Bóg zawsze stoi po stronie silniejszych bataljonów“. Jest w tych słowach nieco prawdy. Bo państwo, w którym nie ma porządku, w którym obywatele

¹⁾ Słupy, filary.

²⁾ Mówi pobożny Psalmista-Prorok.

³⁾ Nie unoście się pychą!

⁴⁾ Kielich cierpień, przygotowany dla grzeszników.

⁵⁾ Nie zabraknie Bogu kary dla nikogo, kto na karę zasługuje, choćby się czasem zdawało, że zapomina o pysze grzeszników.

mają dosyć pieniędzy na zbytki i zabawy, ale nie mają ich dla obrony kraju przed wrogiem, w którym od wodzów żądają zwycięstwa, ale nie chcą płacić podatków na przygotowanie armat, państwo takie na zwycięstwo nie zasługuje, ani też Pan Bóg dla skąpców i niedołęgów cudu nie uczyni. Rzecz ma się tu podobnie, jak z przysparzaniem majątku: nie bez pewnej słuszności możnaby powiedzieć, że Pan Bóg jest zawsze po stronie pilnych, zapobiegliwych, przezornych i oszczędnych. Dla próżniaków Bóg cudów nie czyni.

Zapewne więc silniejsze bataljony mają znaczenie dla przebiegu i wyniku wojny. Ale czyż siła bataljonów, czy zapobiegliwość władzy w czasie pokoju zależy tylko od czynników ludzkich? Czy siła bataljonów tylko na liczbie polega? Stokroć głębiej niż marszałek Turenne, który zresztą może tylko przez żart wypowiedział owe zdanie o silniejszych bataljonach, ujął przyczyny rozkwitu i upadku narodów współczesny wielkiego marszałka i nie mniej od niego wielki i genialny Bossuet, uczony filozof, teolog i biskup francuski († 1704). Ten w „Rozprawach o historii powszechnej“ (III, 8) tak pisze:¹⁾ „Długi łańcuch poszczególnych (t. j. doczesnych i przyrodzonych) przyczyn, które tworzą i rozbijają państwa, zależy od tajemnych rozkazów Boskiej Opatrzności. Z wysokości niebios dzierży Bóg wodze wszystkich królestw; On w rękę swojęm trzyma wszystkie serca; raz wstrzymuje namiętności, to znów popuszcza im wędzideł, i tym sposobem porusza cały rodzaj ludzki. Jeśli chce czynić zdobywców strachowi każe biedz przed

¹⁾ Oeuvres, Paris 1856, I 297.

nimi, a im samym i ich żołnierzom udziela ducha niepokonanej odwagi. Jeśli chce czynić prawodawców, posyła im ducha swej mądrości i przezorności: każe im zapobiegać nieszczęściom, zagrażającym państwu, i zakładać podwaliny publicznego pokoju. Zna On mądrość ludzką, niedaleko sięgającą. Oświeca ją tedy, rozszerza jej widnokręgi, albo też pozostawia ją własnej jej niewiedomości. Zaślepia ją, wywraca i miesza. I wie się ona wówczas, miesza się i gubi w swych własnych subtelnościach, a własne jej ostrożności bywają nieraz jej matnią. Tym sposobem wykonywa Bóg swe straszne sądy według zasad nieomyłnej zawsze swej sprawiedliwości. On to przygotowuje skutki w przyczynach bardzo odległych i działa tak silnie, że skutki tego działania idą nadzwyczaj daleko¹⁾

Tak to siła państw i ich bataljonów, tak to klęski i zwycięstwa zależą ostatecznie od Boga. Świadczą o tem nie mniej od dzisiejszej wszystkie dawniejsze wojny. Uznawali też działanie Opatrzności Bożej wszyscy wielcy wodzowie. Król Jan III Sobieski naprzód się u k o r z y ł przed Bogiem w kaplicy na Kahlenbergu, a p o t e m z ufnością uderzył na Turków, oblegających Wiedeń. Jakże też byłby miał ufać w siłach ludzkich? Przecież Kara Mustafa szedł pod Wiedeń w liczbie 310 tysięcy wojowników i około 90 tysięcy czeladzi. A chociaż pod Wiedniem stanęła tylko po-

¹⁾ Na wybuch, przebieg i wyniki dzisiejszej wojny wpływa n. p. niewątpliwie wypadek tak odległy, jak rozbiór Polski (w roku 1772—1795), bo on dopiero wprowadził Rosję na widownię zachodniej Europy a Prusom zapewnił stanowisko mocarstwowe i dawał ochoty kusić się o panowanie nad światem.

łowa jego wojska (około 200,000 głów, między nimi około 140,000 żołnierzy), to któż go zaślepił, że drugą połowę wysłał gdzieindziej? Któż natchnął garstkę obrońców Wiednia do takiej dzielności, że wytrzymali 61 dni najstraszniejszego oblężenia? Któż natchnął króla Sobieskiego, że, nie czekając na zebranie się większych wojsk polskich, w niesłychanie szybkich marszach poprowadził do Austrii te wojska, które miał pod ręką, i tak zdążył jeszcze na czas pod Wiedeń? A pamiętny dzień odsieczy 12-go września? Pod dowództwem Sobieskiego było 26,000 Polaków i około 50,000 Niemców. Przewaga Turków była dwukrotną, a jednak w puch została rozbita jednym wielkim atakiem polskich husarzy! — Bataliony chrześcijańskie były silniejsze — nie liczbą, ale pomocą Bożą.

IV. Cele wojny, zamierzone przez Boga.

Wojna jest złem. Jest ona może między klęskami, dopuszczanemi przez Boga, klęską największą. „*Od (zaraźliwego) powietrza, głodu, moru, ognia i wojny — zachowaj nas Panie!*” tak się modliliśmy przez tyle lat pokoju, nie rozumiejąc wówczas, że dlatego chyba wojnę postawiono na samym końcu tej suplikacji¹⁾ bo wojna wszystkie klęski poprzednio wyliczone w sobie zawiera. Wojna dała nam sposobność poznania i ognia i moru i głodu i zarazy!

Dlaczego więc zsyla lub dopuszcza Bóg na ludzkość zło tak wielkie?

¹⁾ Suplikacja == usilne błaganie.

Rozróżniliśmy zło podwójne: **z ł o f i z y c z n e** czyli ból, cierpienie, nieszczęście; i **z ł o m o r a l n e** czyli grzech.

Bóg **z a d n e g o** zła chcieć nie może **jako celu**; ani zła fizycznego, bo On się nie lubuje, niby tyran jaki okrutny, w cierpieniach i jękach ludzkich, ani tembardziej zła moralnego, bo grzech jest największem obrzydzeniem w oczach Bożych.

Może jednak Pan Bóg chcieć zła **f i z y c z n e g o**, czyli nieszczęść doczesnych ludzkości **jako środka** dla osiągnięcia dóbr wyższych.

Tylko **g r z e c h u** nie może Bóg chcieć **ani jako celu ani jako środka**. Wszak i nam zakazuje używać środków grzesznych dla osiągnięcia celów dobrych. Nie wolno ukraść bogatemu, aby wspomódz ubogiego. Grzech Pan Bóg może tylko „dopuszczać“, t. zn. nie musi mu zawsze przeszkadzać; „chcieć“ go nie może.

Wojna należy do gatunku zła **f i z y c z n e g o**, którego Pan Bóg może chcieć jako **ś r o d k a** do celów wyższych. Dlatego Pismo św. powiada, że Pan Bóg nietylko „dopuszcza“ wojny, ale je „zsyła“.

Jakież to są te cele wojny, zamierzone przez Boga? — Jedne z tych celów są widoczne, jawne, drugie mniej lub więcej tajemne. Pierwsze, **j a w n e** i bezpośrednie, dotyczą wiecznego zbawienia dzisiejszych narodów; drugie, odleglejsze i tajemne, dotyczą szczęścia wiecznego i rozwoju doczesnego przyszłych pokoleń.

Celów jawnych dla dobra ludzkości dzisiejszej można wyliczyć trzy:

a. Dla grzeszników wojna ma być karą.

b. Dla sprawiedliwych ma być próbą i sposobnością do cnoty.

c. Dla całej ludzkości ma być sądem, nauką i przestrogą.

Omówmy każdy z tych trzech celów.

1. Bezpośrednie i jawne zamiary wojenne Boskiej Opatrzności.

a) *Wojna karą dla grzesznych narodów.*

Tak jak choroba często jest karą dla jednostek, tak wojna jest przede wszystkim karą dla grzesznych narodów. Uczy tego najwyraźniej Pismo św. Wzruszający jest opis grzechu i kary Bożej nad ludem wybranym u proroka Izajasza w rozdziale 1.: „*Stuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy ziemio, albowiem mówi Pan: Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili. Poznał wół pana swego i osioł żłób pana swego, a Izrael Mię nie poznał, a lud Mój nie zrozumiał. Bieda narodowi grzesznemu, ludowi nieprawością obciążonemu, potomstwu złemu, synom złośliwym! Opuścili Pana, bluźnili Świętego (Boga) izraelowego, odwrócili się wstecz! Czemuż tem więcej przyczyniacie przestępstwa, im więcej was biją? Każda głowa w Izraelu chora i każde serce mdle.¹⁾ Od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie masz w nim zdrowia,²⁾ rana i siność i rany zagnile, nie wyciśnione ani związane ani lekarstwem opatrzone, ani oliwą zmiękczone!*“

Oto obraz narodu grzesznego, gdzie niema już prawie ani jednego członka zdrowego, i gdzie nie byłoby już nadziei poprawy, gdyby Pan Bóg chciał używać środków zwyczajnych. Jakiegoż więc użył środka? Posłuchajmy:

¹⁾ Grzeszne.

²⁾ T. zn. grzech, jak zaraza, objął wszystkie stany, poczynawszy od królów i kapłanów aż do prostego ludu.

„(Dlatego) ziemia wasza spustoszona, miasta wasze ogniem popalone; krainę waszą przed wami cudzoziemcy pożerają i spustoszeje w zburzeniu nieprzyjacielskiem... Gdyby nam Pan zastępów nie zostawił nasienia (t. j. małej garstki wiernych), bylibyśmy jako Sodoma i stalibyśmy się Gomorze podobni.“ (Iz. 1, 2—9).

Kochani czytelnicy! Czy Europa przed wojną światową nie była podobną do tego Izraela, choro-ego i gnijącego od stóp do głowy? Czyż nie odwróciła się wstecz od Boga swego? *Poznaje wół pana swego i osioł żłób pana swego*, a w całej Europie, w Europie chrześcijańskiej, w Europie, która stokroć więcej łask od Pana doznała, niż lud wybrany Starego Zakonu, w tejże Europie tysiące ust bezkarnie głosiło, tysiące książek, broszur i gazet bezkarnie pisało, że Boga niema, że nie trzeba mu służyć! Wykładały te pisma codzień swym czytelnikom, że troska o duszę, o niebo i cnotę, to głupstwo! Wystarczy posiadać dobra doczesne! — A ludzie, i to nietylko bezbożni, ale także nibyto wierzący, uczęszczający do kościoła i do św. Sakramentów, te rzeczy czytali, kupowali, wspierali pieniędzmi bluźnierstwa przeciw Bogu, i coraz częściej i głośniej sami zaczęli je powtarzać. Zaiste: „*Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili. Poznaje wół Pana swego i osioł żłób pana swego, a Izrael mię nie poznał!*“

Powie kto, że nie wszyscy byli tak źli, i zapyta się, dlaczego niewinni cierpią z winnymi. Ale zaprawdę! któż tu bez winy? Czy były bez winy władze, które pozwalały na publiczną obrażę Boga? które nawet, jak we Francji, zamykały i znosiły szkoły katolickie? władze, które pozwalały, by w uniwersytetach, w szkołach średnich i ludowych wychowawcy bez Boga wychowywali

inteligencję i ludność? Czy był bez winy ten lud, który albo sam wybierał do parlamentów, do sejmów, do rad gminnych ludzi bezbożnych, albo też swoją gnuśnością zawinił takie wybory, myśląc sobie: „co tam mnie za korzyść wyniknie z wyborów?“ lub: „niech tam wybiorą, kogo chcą!“ Oj, wszyscy oni winni, tak przedstawiciele władzy, jak posłowie i lud, uczeni, wychowawcy i ojcowie rodzin. Winni także ci między nimi, którzy niby to pracowali dla sprawy Bożej, ale pracowali opieszale. I my, kapłani, zawiniliśmy, bośmy może nie wyteżali wszystkich naszych sił, aby się oprzeć złemu, bośmy mu może nie zapobiegali dość wcześnie. Więc słusznie i my razem z innymi cierpieliśmy i cierpimy.

Z wiarą w Boga zanikała w Europie bojaźń Boża. Można uciskał i wyzyskiwał słabego, słaby zaś nienawidził bogatego i serce swe karmił zazdrością. — W handlu panowało podbijanie cen i walka niszczycielska przeciw niewygodnej konkurencji. — A w życiu prywatnem — o! jak tam zakwitło używanie i dogadzanie sobie, jak się rozpanoszyła lubieżność i rozpusta! Za nic już miano cnotę, wyszydzano ją publicznie. W teatrach, w romansach, w różnych piśmidłach niby „humorystycznych“ zachwalano grzech, cudzołóstwo, rozwody. Małżeństwo uważane było tylko jako środek rozkoszy; obowiązków, z niem połączonych, nie chcieli małżonkowie brać na siebie; ani ojcowie ani matki nie chciały mieć utrapienia z wychowaniem dzieci. — Dziewczyna wiejska nie chciała już pracować na roli, lecz uciekała do miasta. Robotnik nie oszczędzał, lecz chciał żyć według wzoru panów, a panowie — oj! ci dawali mu przykład jak najhaniebniejszy.

Rozpusta i grzech wszelkiego rodzaju wołały o pomstę do nieba.

Tak było w życiu wewnętrznem poszczególnych narodów. A w życiu międzynarodowem? Na początku wieku 16-go żył we Florencji niejaki Mikołaj Machiawelli († 1527). Napisał on dla użytku rządzących i dyplomatów książeczkę, która na zawsze będzie wstydem dla dziejów ludzkości. „Cel uświęca środki“, i „siła przed prawem“, oto główne zasady tej ohydnej książeczki. Daje on rady rządzącym, jak mają zręcznie używać swej siły, nie cofając się przed żadnem okrucieństwem i niesprawiedliwością, byle sobie zapewnić panowanie nad słabszymi; pokrywać się raz lisią, drugi raz lwią skórą; w mowach zawsze mieć na ustach dobroć, sprawiedliwość, wierność, a najbardziej popisywać się pobożnością, lecz to wszystko dla pozoru, bo „ludzie najwięcej sądzą oczyma;“ w czynach zaś nie bojąc się Boga, użyć każdego sposobu; zdobywszy władzę nad jakimkolwiek państwem drugim, wytepić rody, które dawniej panowały, mieszkańców przesiedlać lub wychować na próżniaków i niedołęgów i t. d. — Śledząc dzieje ludzkości z ostatnich dziesiątek lat, przypominają się te osławione rady, „pisane ręką szatana.“¹⁾ Zazdrość międzynarodowa, pożądliwość za cudzą własnością, międzynarodowa konkurencja kupiecka, prowadzona środkami niesprawiedliwymi; okrutne gnębienie narodów słabszych, nadużywanie religji n. p. rzekomej ochrony misjonarzy li tylko do celów podboju narodów pogańskich, niedotrzymywanie umów, bo te dla sil-

¹⁾ Słowa kardynała Reginalda Pole w podanej cesarzowi Karolowi V Apologii 1536 roku.

nego „są tylko świstkami papieru“ itd. — czy nie byliśmy tego wszystkiego świadkami? Ile razy n. p. Rosja i Prusy złamały najuroczystsze przyrzeczenia, dane Polakom!

Kto wiatr sieje, burzę zbiera.

Wypada nam wszystkim, i to wszystkim bez wyjątku bić się w piersi, wołając: „Zgrzeszyliśmy, jako ojcowie nasi: niesprawiedliwieśmy czynili, pełnili nieprawość“. (Psalm 105, 6). „Jeśli zważać będziesz na nieprawości, o Panie: Panie, któż się ostoi?“ (Psalm 129, 3). Wypada nam płakać, jak płakali kapłani Izraela, słudzy Pańscy, między przyśionkiem a ołtarzem, mówiąc: „Przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu, a nie daj dziedzictwa Twego na hańbę, żeby nad nami poganie nie panowali!“ (Joel 2, 17).

Wojna się skończyła, ale jej skutki bolesne nie minęły: grabieże, morderstwa, bolszewizm. Nie wygasła chciwość i chęć panowania nad słabszymi narodami, grożąca wojnami nowymi. Nie uchroni od nich żaden środek, żadna „Liga (związek) narodów“, jeżeli między narodami nie zapanują zasady chrześcijańskie!

Nie będzie końca kar i nieszczęść, póki nie nastąpi szczere nawrócenie. Nie pomoże sam płacz bez szczerości w postanowieniach i bez czynów pokuty. „Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze!“ mówi Pan u proroka Joela (2, 13). A jeszcze dokładniej zaznacza prorok Izajasz, że nie byle jakiej modlitwy potrzeba, aby minęło karami, lecz że potrzeba odnowienia całego sposobu życia: „Gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy Moje od was, a gdy rozmnożycie modlitwę, nie wysłucham, bo ręce wasze pełne są krwi. Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmcie złość myśli waszych od oczu moich,

przestańcie złe czynić! Uczcie się dobrze czynić: szukajcie sądu,¹⁾ wspomagajcie uciśnionego, czynicie sprawiedliwość sierocie, brońcie wdowy, a potem przyjdźcie i rozpierajmy się z sobą.²⁾ Mówi Pan: Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją i choćby były czerwone, jako karmazyn, będą białe, jako wełna. Jeżeli zechcecie, a posłuchacie mnie, dóbr ziemi pożywać będziecie, ale jeżeli nie zechcecie, a mnie ku gniewu przywieźcie, niecz was pożre, bo usta Pańskie mówiły". (Izaj. 1, 15—20).

Wszelka kara doczesna na tej ziemi jest dziełem nie tylko sprawiedliwości Bożej, ale niemniej także Bożej dobroci. Bo póki Bóg karze nas w doczesności, póty jest rzeczą pewną, że nam chce oszczędzić kary wiecznej. Na sądzie ostatecznym zobaczymy, ilu n. p. z tych, co polegli w ostatniej wojnie, okupiło śmiercią swoje zbawienie i zmazało swe grzechy, ilu innych w obliczu wroga lub w troskach poza frontem nauczyło się znowu podnosić ręce do Boga. Że takich wypadków zdarzyło się tysiące, o tem świadczą listy z frontu, opowiadania żołnierzy, doświadczenia kapelanów wojskowych, duszpasterzy szpitalnych i proboszczów wsi rodzinnych żołnierzy.

Na początku wojny w roku 1914 i 1915 dziesiątki tysięcy studentów uniwersyteckich i innych młodzieńców wykształconych głosiło się dobrowolnie do służby wojskowej. Jeden z takich ochotników w swych pamiętnikach opisuje następujący wypadek:

¹⁾ T. zn. dążcie do uczynków prawych.

²⁾ W grzechach ludzie żyją, nie myślą się nawrócić, a spierają się z Bogiem, dlatego na nich zsyła karę! O przewrotności ludzka! „*Potem przyjdźcie i rozpierajmy się z sobą!*“

„Towarzyszu — szepce do mnie ciężko ranny przyjaciel — zostaw ranę — nie zawięzuj — wszak to już nic nie pomoże — Wyjmij listy z mej kieszeni i poślij je do mojej rodziny — Dziękuję ci za wszelką miłość wyświadczoną...”

Schylam się jeszcze raz do niego, chwytam go za rękę: „Ty jeszcze masz jakieś życzenie. Powiedz, czego żądasz!”

Głęboki jęk: „Nie.” Odpowiedź brzmiała boleśnie. Poznałem, że miał jeszcze coś na sercu. Bliżej schyliłem się do niego: „Ty jeszcze masz jakieś życzenie.”

Wtedy otwarły się jego usta; wyszeptał: „Módl się z e mną!”

Ręce nasze złożyły się do modlitwy. Wspólnie i gorąco modliliśmy się. Jeden jeszcze uścisk dłoni, potem ciało przyjaciela wyprężyło się, dusza jego uleciała.

Wstałem do głębi wzruszony. Tyle razy rozmawialiśmy podczas marszów i jeszcze dawniej w ojczyźnie o prawdzie jedynej, t. j. o wierze w Boga. Niczem nie można go było przekonać. Za silno zakorzenił się w sercu jego ateizm.¹⁾ W ostatniej chwili życia zwyciężyła wiara.²⁾

Inny podobny przykład podaje Józef Pesch w Kölnische Volkszeitung z dnia 29-go sierpnia 1915:

„Z każdej grupy zostaje jeden żołnierz dla straży! Wszyscy inni do schronisk!” — Tak brzmiała komenda.

¹⁾ Ateizm tj. mniemanie, że Bóg nie istnieje.

²⁾ Duhr, Goldkörner aus eiserner Zeit. München, Mainz 1916, 49.

Uciekamy do naszych jam ziemnych... Nad nami zapanowało piekło! Jak te granaty wyją, sy-
czą, gwizdzą, grzmia, łomocą! Cała ziemia trzę-
sie się około nas...

Czterech nas jest w jamie podziemnej. Nikt
nie mówi ani słowa. Zapewne się wszyscy modlą.
W takich wypadkach minuty wydają się godzina-
mi. Jeden z nas wyciąga różaniec, żegna się, je-
dna perła różańca za drugą przesuwą się przez
jego palce. Gefreiter Schön to spostrzega. Wła-
śnie znowu uderzył granat tuż obok nas, schroni-
sko napęlnia się przykrym gazem. Gefreiter Schön
wskazuje na różaniec mówiąc: „I ja się nauczy-
łem odmawiać różaniec... Przed ośmiu dniami,
późno, tak, ale nie za późno!“ — Żaden z nas nie
odpowiada. Ze zdumieniem słuchamy wynurzeń
milczącego zwykle towarzysza:

„Tak jest, przed ośmiu dniami... w uroczy-
stość Zielonych Świątek. Było strasznie gorąco.
Biedacy na przedzie przed nami, trzy dni już leżeli
w okopach. Nie śmieliśmy ich zostawić bez wody.
Siedmiu nas poszło. Straszna droga! Zaczęły pa-
dać granaty. Zaraz drugi wybuchnął między na-
mi. Miłosierny Boże! Sam jeden zostałem z sied-
miu. Leżeli przedemną krwawi, zimni. Nie było
pomocy. — „Panie Boże, czemuś Ty mnie samego
zachował przy życiu, właśnie mnie, choć ja nic
nie chciałem słyszeć o Tobie?“ — Dwie godziny
leżałem w okopach w schronisku podziemnym...
tak jak teraz, i rozmyślałem. Granaty padały tak
gęsto, że ich nie podobna było liczyć. Tam zaczą-
łem odmawiać różaniec. Późno, ale Bogu dzięki,
nie zapóźno... Na drugi dzień poszedłem do ka-
pelana wojskowego. — Tak! tak! wy ateści, któ-

rzy piszecie, że nie ma Boga, przyjdźcie raz do nas, w ogień granatowy!”

On mówił, a myśmy cicho słuchali. Wszyscyśmy go zrozumieli: syn marnotrawny znalazł drogę do Ojca.

Gefreiter Schön pochodził z moich stron rodzinnych. Był mężny, uczynny, ale zamknięty w sobie. Niełatwo się obruszał, ale zawsze był gniewliwy, gdyśmy mu dokuczali, dlaczego tak zawsze z daleka wymija kościoły i nabożeństwa. „Dajcie mi spokój, kiedy i ja was nie napastuję!” O religii nie mówił nigdy. Dopiero przed trzema tygodniami zmienił swe zachowanie. Głośno wyzwał na Boga i na wiarę. „To ma być dobrotliwy i miłosierny Bóg, który dopuszcza albo nawet nakazuje takie mordowanie ludzi?” Widać było z jego niepokoju, że toczy się w nim straszna walka. Trwało to dwa tygodnie. Od ośmiu dni stał się znowu dziwnie cichym i spokojnym. W jego obliczu malowała się ukryta radość. Teraz wiedzieliśmy, dlaczego: nauczył się znowu modlić. Cieszyłem się z tego bardzo, bo znałem jego pocziwą, pobożną matkę.

Kilka dni później:

„Przekłęta strzelanina! Właśnie, gdy idziemy po jedzenie, zawsze nam posyłają swe najcięższe granaty!”

„Co się stało?”

„Drugi pluton¹⁾ ma kilku zabitych.” — Dziwny mię ogarnął niepokój: „Gefreiter Schön?” „Tak, tak; i jeszcze dwóch innych. Odłamek granatu w czoło! Niedługo się trafił.”

¹⁾ Pluton = czwarta część kompanji, po niemiecku „Zug”.

Nie mogę zapomnieć jego słów, kiedy wynurzał się przed nami: „I ja się nauczyłem odmawiać różaniec, późno, tak jest, ale nie za późno.“ Nie, nie zapóźno: Jeszcze w ostatniej godzinie!

A w domu jego matka staruszka zapewne też wówczas przesuwiała między palcami paciorki różańca. „O Boże, wróć go, przyprowadź go szczęśliwie do ojczyzny, do mnie, lub — do Ciebie!“¹⁾

b) Wojna szczególniejszą szkołą cnoty dla sprawiedliwych.

Wykazaliśmy w ostatnim ustępie, że dla grzesznych wojna ma być karą i narzędziem poprawy. Nie wszyscy są jednakowo grzeszni, ale ponieważ do grzesznych stosunków na świecie całe się przyczynia społeczeństwo, więc też słusznie całe cierpi.

Dla tych jednak, którzy jeszcze nie utonęli w grzechu, lub dla tych, którzy szczerze się nawrócili, jest wojna jeszcze czemś więcej: jest ona szczególnie obfitą sposobnością do cnót nowych i wyższych.

Prawda, że może na razie widzimy więcej szkody moralnej z wojny niż zysku dla cnoty. Ale szkodę ponieśli ci, którzy także za czasów pokoju nie dążyli do doskonałości chrześcijańskiej. Cnota ich nie była szczerą, prawdziwą. Co było złotem, to przetrwało próbę ogniową i wyszło z niej czystsze, pełne nowego blasku.

Warto spojrzeć na cnoty, w których się ćwiczy żołnierz, broniący ojczyzny. Są one godne nagrody niebieskiej. Oto niektóre z nich:

¹⁾ Duhr, Goldkörner aus eiserner Zeit. München, Mainz 1916, 45.

Przed wojną i podczas wojny tyle widzieliśmy u ludności egoizmu, samolubstwa i sobkowstwa, że wypadaloby zwątpić o ludzkości, gdyby nie ofiarność i zaparcie się siebie u żołnierzy na froncie. Tam żołnierz naraża każdej chwili za innych swoje zdrowie i życie, wprawdzie dla celów doczesnych, ale godnych ofiary: w obronie swoich rodaków, którym wróg chce spustoszyć ziemię albo przynajmniej odebrać wolność i narzucić im nowe porządki, korzystne tylko dla zwycięzcy, a nie dla podbitych. Ta ofiarność żołnierska jest jedną z najwyższych cnót, bo jest zaprzeczeniem sobkowstwa, zwłaszcza, jeżeli wypływa z miłości bliźniego.

Przed wojną szerzyła się w świecie niekarność. Żołnierz na froncie ćwiczy się w cnocie posłuszeństwa. On jest posłuszny aż do śmierci. Któżby nie ugiął czoła przed tak bohaterskim posłuszeństwem?

Przed wojną szerzyło się na świecie zamięłowanie wygody i używania. Żołnierz na froncie z bohaterską cierpliwością znosi nicopisane trudy, niewygody, bóle duszy i ciała. Szczęśliwy, jeżeli te ofiary poświęca Bogu! Wtenczas cnota podnosi się na stopień miłości Bożej, która gładzi grzechy powszednie, a nawet ciężkie. Szczęśliwy, jeżeli ponosi te trudy w duchu pokuty! Bo niezwykle ciężka pokuta żołnierska gasi zapewne płomienie czyścowe, i jeśli który polegnie taką cierpliwością i taką pokutą przygotowany, to już Bóg zgłotował dla niego koronę niebieską, która jaśnieć będzie ponad inne na wieki wieków.

Niemniej sposobności do cnoty ma ludność, która wysyła synów swoich przeciw wrogom.

Ile okazji, by wzbudzać uiność do Boga, by ofiarować Bogu swe obawy, swe troski o synów i braci, o ojców i małżonków! Ile sposobności do zgodzenia się z wolą Bożą! Cnota to szczytna. Pismo św. wychwala ją u Joba, który, utraciwszy w jednym dniu wszystkie swoje dzieci, rzekł: „*Pan dał, Pan odjął: jako się Panu podobato, tak się stało; niech będzie Imię Pańskie błogosławione.*“ (Job 1, 21). — Ile nareszcie sposobności niezwykłej do uczynków miłosierdzia! Głodnych nakarmiać, napajać pragnących, odwiedzać i pielęgnować chorych, łagodzić los jeńców, przyjmować sieroty i opiekować się nimi, pocieszać strapionych, przebaczać ze serca bliźniemu! Niewątpliwie, i w tym względzie wojna ostatnia zrodziła cnoty bohaterские i godne wszelkiej chwały u Boga i ludzi.

Przedewszystkiem jednak chciał nam Pan Bóg odebrać bogactwa, które nas psuły. Mamy znowu powrócić do dawnej prostoty i czystości obyczajów, odwrócić się od zbytku, nauczyć się pracowitości, a równocześnie uiności w Boga!

Błogo tym, którzy umieli podczas wojny i umieją teraz po wojnie wyzyskać wszystkie do cnót sposobności! Dla nich wojna nie była nieszczęściem!

Nie oplakujmy więc nadmiernie poległych naszych braci i synów! Nadmiernym płaczem moglibyśmy obrazić Boga! Każdy człowiek ma na świecie do wypełnienia jakieś zadanie, jakiś cel, przeznaczony przez Boga. Zadanie względem samego siebie; takiem zawsze jest własne udoskonalenie w cnocie; zadanie względem bliźnich: to bywa różne: jeden ma wychowywać dzieci, drugi nawracać ludzi, trzeci świecić dobrym przykładem, czwarty piastować

urząd i być podporą bogobojności w gminie lub w społeczeństwie. Skoro cel wypełniony, człowiek umiera, idzie po zapłatę, którą mu Bóg przygotował. Poco ma dłużej używać dóbr znikomych, połączonych z boleścią, kiedy już ma prawo do szczęścia bezgranicznego, a dalszego celu życie jego nie posiada? Św. Alojzy umarł, mając lat 23, św. Stanisław Kostka mając lat 18. W krótkim czasie zyskali ten stopień świętości, który Pan Bóg dla nich przeznaczył, i do dziś dnia zadziwiają świat blaskiem swej młodzięnczej cnoty. „*Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele.*“ (Mądr. 4, 13).

Dnia 16-go grudnia 1912 r. zachorował jeden z najlepszych młodszych księży sławnego Kolegium Germanikum w Rzymie. Wkrótce oświadczyli lekarze: „Chyba cud może go jeszcze uratować.“ Chciano wyprosić ten cud za przyczyną bł. Piotra Kanizjusza. Wszyscy wychowankowie razem z przełożonym rozpoczęli trzydniowe nabożeństwo przed Przenajśw. Sakramentem, kole-dzy uniwersyteccy przyłączyli się do modłów, nawet Ojciec św. przysłał w tym celu swe błogosławieństwo i przyobiecał się modlić. Nadzieja wysłuchania była tak wielka, że niektórzy mówili: „Chory napewno nie umrze. Błagamy przecież o zachowanie przy życiu ozdoby naszego seminarium i całej dyecezji. A modlą się przecież wszyscy od młodych teologów aż do Ojca św. Bł. Piotr Kanizjusz, założyciel tego zakładu, pewnie nam dopomoże.“ A jednak chory umarł! Dlaczego? Pewien dostojny kapłan tak się o tem wyraził: „Zdaje się, że Opatrzność przeznaczyła młodego Koassiniemu (tak się nazywał zmarły) zadanie, by przyświecał swym świętym przykła-

dem kandydatom stanu kapłańskiego w drodze do stopni ołtarza. To zadanie wypełnił on zupełnie. Dlatego rozumiem, że Bóg powołał go do siebie, mimo błagań ziemskich i przyczyny niebieskiej, już po siedmiu tygodniach kapłaństwa. „*Spełniłem dzieło, któreś mi kazał spełnić.*“ (Jan 17, 4).

c) *Wojna przygotowaniem sądu ostatecznego i przestrogą dla przyszłych pokoleń.*

Św. Paweł w I. liście do Koryntjan pisze, że dopiero *ogień dnia sądu Pańskiego* okaże wartość każdego człowieka i jego uczynków; okaże się, co było „*złoto, srebro, kosztowne kamienie*“, a co „*drwa, siano lub słoma.*“ (I Kor. 3, 12 nn.)

Wojna obecna, to także rodzaj sądu nad światem. Nie wiemy, ile razy jeszcze podobne utrapienia powtarzać się będą, aż do dnia sądu Pańskiego, ale to pewna, że już w ogniu niniejszego utrapienia okazuje się coraz wyraźniej, co w cywilizacji i kulturze przedwojennej było *złotem, srebrem, kosztownym kamieniem*, a co *drwami, sianem lub słomą*.

1. Powiadano nam przed wojną, że dla szczęścia ludzkości religia niepotrzebna, bo ją zastąpi „*postęp*“, „*humanitarność*“, „*nauka*“, „*cywilizacja*“ i t. p. Nie prawa „*Boskie*“ lecz prawa „*międzynarodowe*“ miały nam zapewnić pokój lub przynajmniej ludzkie prowadzenie wojny; na miejscu „*sprawiedliwości*“ i „*miłości bliźniego*“, stały „*konwencja genewska*“ i „*ugoda haska.*“ — Dziś wiemy, że umów i konwencji i praw międzynarodowych trzymały się te państwa i te narody, które miały Boga w sercu i zachowywały prawa „*Boże.*“ Ci żołnierze i komendanci nie niszc-

czyli bez potrzeby kraju, nie rabowali i nie pozwalali ciemnić niewinnej ludności, którzy mieli sumienie, bojące się Boga. Czego żąda prawo „międzynarodowe“, to wszystko mieści się także w przykazaniach Bożych. Ale gdy ktoś wyzbędzie się sumienia i nie dba o „przykazania“, na cóż się wówczas zdają międzynarodowe umowy? Są „świszkiem papieru“, jak powiedział kanclerz niemiecki po wkroczeniu wojsk niemieckich do neutralnej Belgji. Któż tym umowom podczas wojny może użyć skutecznej obrony? Któż zdoła zmusić do ich przestrzegania? Zwycięzca może po wojnie ukarać zwyciężonego. Ale któż ukarze zwycięzcę? A cóż pomoże późniejszy wymiar kary tym, co śmierć ponieśli, tym co zostali pokrzywdzeni? Gdzie nie ma bojaźni Boga, tam władnie *siła przed prawem*. Bóg jest jedynym władcą, który posiada moc także nad najmniejszym, posiada siłę także nad najsilniejszym. On jeden stoi groźnie także ponad królami i prezydentami i dowódcami wojsk licznych. Jedyną gwarancją praw międzynarodowych jest więc religia. Tego nas nauczyła wojna światowa. Oto *ogień dnia sądu Pańskiego* wykawił, co *złoto i srebro a co siano i słoma*. Dziś powołują się na prawa Boskie i przyrodzone ci sami, co niedawno głosili zasadę „*siły przed prawem*“.

2. Przed wojną w niejednym państwie myślano, że może istnieć miłość ojczyzny bez miłości do Boga, wierność względem monarchy bez wierności winnej Stworzycielowi, że może istnieć męstwo bez wiary, a ofiarność bez ufności pokładanej w Bogu. — A dziś? Cóż to wśród strasznych trudów i niebezpieczeństw podtrzymywało męstwo i cierpliwość, wierność względem

władcy i gotowość do śmierci, jeżeli nie przede-
wszystkiem wiara? Pytajcie się naszych żołnie-
rzy, co im dodawało męstwa, jeżeli nie myśl,
że ich Bóg ochroni albo nagrodzi w niebie? „*Gdy-
bym też chodził i w ciemnościach śmierci, nie ulękę
się złego: boś Ty jest ze mną. Kij Twój i laska Two-
ja*¹⁾, *one dodają mi serca.*“ (Psalm 22, 4). „*Pan
światłość moja i zbawienie moje: kogóż będę się
bał? Pan obrońcą życia mego: kogóż się ulękę? ...
Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie ustraszy
się serce moje: choćby się wszczęła przeciwko mnie
bitwa, i wtedy nadzieję mieć będę.*“ (Psalm 26. 1—3).
Pytajcie się żołnierzy, co ich pokrzepiało w tro-
sce o rodzinę, gdy szli na śmierć pewną, pytajcie
się pozostałych, co im dodaje otuchy, jeżeli nie
ufność w opiekę Tego, który jest „*Ojcem sierót i sę-
dzią wdowom.*“ (Psalm 67, 6); „*Który dochowuje
wierności na wieki, czyni sprawiedliwość pokrzyw-
dzonym, daje pokarm głodnym. Pan wyzwala więź-
niów, Pan oświeca ślepych, Pan podnosi upadłych,
Pan miłuje sprawiedliwych. Pan strzeże przychod-
niów, wspomaga sierotę i wdowę; a drogi bezboż-
nych w niwecz obraca.*“ (Psalm 145, 7—9).

Kochani czytelnicy! Wojna trwa tak długo
i porwała tyle ofiar, że może nikogo nie będzie
między wami, ktoby nie oplakiwał straty jakiejś
ukochanej osoby. Powiedzcie więc sami, co was
pocieszało najwięcej, w czem bodaj jedynę
znaleźliście ukojenie, jeżeli nie w religii? Na cóż
się zdały w takich chwilach wszystkie piękne słów-
ka ludzi bezreligijnych? Próżno matce płaczącej
będziesz powtarzał: „Umarł za ojczyznę, zyskał
sławę bohatera, pamięć jego będzie u potomnych

¹⁾ Pomoc Boża jest pomocą dla słabego, niby
kij i laska.

chwalebna!" albo: „powrócił do ziemi, do której każdy wrócić winien!" „spotkał go los, który spotyka każdego człowieka!" „odzyskał pokój, już nie cierpi więcej!" — Bez wątpienia tkwi w tych zdaniach także pewna treść, zdolna do kojenia żalu, ale siły nabierają one dopiero w świetle prawd innych, tych, któremi pociesza religia; same w sobie są to pociechy słabe, bezskuteczne. Dopiero pewność życia pozagrobowego, dopiero nadzieja zobaczenia się w niebie, dopiero ufna wiara w szczęśliwość bez końca i bez granic koi naprawdę żal, a ból szarpiący zamienia w spokojny, pełny nadziei smutek. — Oto próba ogniowa, w której poznajemy, gdzie złoto i srebro i kosztowne kamienie, a gdzie drwa i siano i słoma!

3. Uczy dalej wojna najwyraźniej, jakie skutki wynikają dla państw z nieporządków, które wszyscy widzieli, ale których nikt nie miał odwagi wytępić, wymieść zawczasu żelazną miotłą. Oj! źle się dzieje w społeczeństwie, gdzie w czasach pokoju urzędnicy są sprzedajni, a władza i ludność nic nie czynią, by poprawić takie stosunki; gdzie patrzą przez palce na kradzieże w magazynach państwowych, na kolejach i pocztach; gdzie dostawcy państwowi muszą przekupywać urzędników, by otrzymać zamówienia; gdzie dostawcy i odbiorcy dostaw państwowych tajnie się zmagają o wystawianie fałszywych rachunków na niekorzyść państwa! Ponieważ podczas wojny sposobności do takich występków są podwójne i potrójne, więc szkody wyrastają w takich czasach nieobliczalne. To też dopiero w czasie wojny szkody stają się widoczne dla wszystkich, także dla tych, którzy dotąd niedoceniali ważności „czystych

rak.“ Rosja np. z powodu demoralizacji stanu urzędniczego przegrała wojnę japońską, a obecna wojna odkryła całą otchłań rozmaitych nieporządków, przekupstw, łapownictwa, złodziejstwa, marnowania publicznego dobra także w Austrii i w innych państwach. Jak kto w pokoju sieje, tak we wojnie zbiera. Podczas wojny zwykle zapóźno robić porządek. Wojna, to sąd nad przeszłością i przestroga na przyszłość.

4. Im dłużej trwała wojna światowa, tem lepiej się okazywało, że tylko sprawiedliwe rządy trwałymi być mogą. Podczas wojny ludy ciemnione są największym kłopotem dla ciemniejszych, bo każde prześladowanie rodzi gorycz i wspólną nieufność, z której korzysta wróg.

Długo panowała samowola i bezprawie sfer urzędniczych w Rosji. Próżno ludy rosyjskie marzyły o wolności. Aż przyszła wojna japońska; lud ciemiony porwał się do rewolucji w roku 1905 i wymusił konstytucję. Nie długo jednak trwała radość z tej zdobyczy. Znowu wzięło górę czynownictwo. Nie poskromiono samowoli policyjnej. Wolność obywatelska, wolność religii i wolność języka pozostały na papierze. Trzech lat nowiej wojny było potrzeba, aby się okazało, że „siła“ gwałtu i samowoli była słabością, a „słabość“ uciemionych tylko pozorną. Rewolucja wybuchła na nowo, a wybuchła tą razą przed ukończeniem wojny. Rosja stanęła nad przepaścią. Car, którego przodkowie tyle ofiar niewinnych wysyłali na Sybir, dziwnym zrządzeniem Bożem zginął na Sybirze w niewoli. Przyjdzie kara i na tych, co go zgładzili bez sądu. Drzeć powinni ci, których złość jest obecnie narzędziem w ręku Opatrzności!

Prusacy nie znali granic dla swej pychy narodowej. Ciemniąc inne narody, głosili, że im przynoszą kulturę; i tak ich zaślepiła pycha, iż sami zaczęli wierzyć, że im wobec słabszych wszystko wolno, bo są najpierwszym w świecie narodem. A właśnie ta pycha i ta bezwzględność sprawiły, iż podczas wojny nigdzie nie znaleźli przyjaciela. Cały świat ich nienawidził, a nawet własni sprzymierzyńcy coraz bardziej się oburzali nad ich butą, zaślepieniem i chciwością.

Podobnie Anglja dręczyła przez wieki katolicką Irlandję i wśród wojny doczekała się powstania irlandzkiego. —

Jaka to nauka dla rządzących i dla narodów, aby każdy pełnił swe obowiązki, szanując cudzych praw i cudzej wolności, wystrzegając się swawoli i wszelkiego bezprawia!

Oby w państwie polskiem panowała zawsze sprawiedliwość i miłość bliźniego! Obyśmy nigdy nie uciskali innych narodów! Pamiętajmy na przykazanie, które Pan Bóg dał Izraelitom: *„Jeśli przychodzień zamieszka w ziemi waszej i będzie przebywał u was, nie urągajcie mu: ale niech będzie między wami jako obywatel kraju; i będziecie go miłować jak siebie samych; boście i wy byli przychodniami w ziemi egipskiej.“* (Lev. 19, 33—34).

5. Przed wojną panowała taka zazdrość między narodami, że jeden naród nie życzył drugiemu kilku milionów zysku; drażnił sąsiada każdy okręt, który budował sąsiad. Dziś wszystkie narody są uboższe o miljardy.¹⁾ — Przed wojną nikt nie chciał słuchać władzy, odmawiano jej nawet tej ilości posłuchu, która jest konieczna do utrzymania porządku w państwie. Podczas wojny państwo

¹⁾ Miljard = 1000 milionów.

zaglądało nam do półmisków przy obiedzie, a milczeć było trzeba. — Przed wojną w pewnych sferach nikt nie chciał zachować postów kościelnych; podczas wojny o wiele surowsze posty państwowe zachować musieli, a uczeni lekarze wszystkich państw tłumaczyli nam, jak to zdrowo nie zjadać tyle mięsa i chleba. — Przed wojną pyszne ze swych dróg żelaznych i okrętów ludy powtarzały ze zarozumiałością, że niepotrzebna już modlitwa o „chleb powszedni,” bo klęska głodu już nastać nie może: dziś się znowu upokarzają przed Bogiem.

Takbym mógł wyliczać dalsze dowody, jak to wojna stała się sądem dla narodów i przestrogą, wykazując, co z urządzeń przedwojennych było *złotem i srebrem i kosztownym kamieniem*, a co *drzewem, sianem lub słomą*, przeznaczoną na spalenie.

d) *Słowo przestrogi dla tych, na których zamiary Boże się nie spełniają.*

Z takich to przyczyn Bóg dopuszcza zło wojny. **Ale czy osiąga swój cel?** Czy kazanie, zamierzające poprawę, nawraca rzeczywiście ludzi do Boga? Czy wojna, mająca być sposobnością do cnoty, nie jest dla wielu raczej sposobnością do jeszcze szkaradniejszych grzechów? Czy narody i ich duchowi kierownicy, czy uczeni, nauczyciele, urzędnicy, władze rozumieją nauki udzielone w tej ciężkiej i straszliwej lekcji? Może wypełni się raczej na nich słowo Izajasza proroka: „*I rzekł Pan: idź, a powiesz ludowi temu: słuchajcie słuchając, a nie rozumiejcie i oglądajcie widzenie, a nie poznajcie! Zaślepi serce ludu tego, a uszy obciąż i oczy jego zamknij, aby snąć nie widział oczyma swemi*

i uszyma swemi nie słyszał, a sercem swem nie rozumiał, a nawróciłby się i uzdrowiłbym go!" (Iz. 6, 9—10).

Czy spełnią się zamiary Boże, jeżeliby mimo nauki ostatniej wojny nastąpiło takie zaślepienie?

Na to odpowiedź łatwa. Pan Bóg dał ludziom wolną wolę. Jeżeli zesłał lub dopuścił wojnę jako ostateczny środek poprawy dla narodów, to jednak i teraz wolną im zostawia wolę: „*Obieraj żywot lub śmierć, błogosławieństwo lub przekleństwo!*" (Deut. 30, 19). Zamiarem Bożym jest okazać swe miłosierdzie, dając sposobność do poprawy. Jeżeli nastąpi poprawa, szczęśliwy taki naród! Po nieszczęściu wojny zakwitnie on na nowo, w krótkim czasie zagoją się jego rany. Jeżeli poprawa nie nastąpi, wtenczas zwyczajnie naród upada coraz to niżej, staje się pastwą drugich na czas tak długi, aż się odnowi wewnętrznie lub zginie zupełnie i robi miejsce innym, lepszym narodom. Dzieje ludzkości niejednen zapisują przykład, świadczący, że *straszliwą jest rzeczą, zaniedbać czas poprawy i wpaść w ręce Boga żywego.* (Żyd. 10, 31).

Cele wojny bezpośrednie nie zawsze się wypełniają, bo są zależne od współdziałania naszej wolnej woli z łaską Bożą, ale napewno się wypełnią cele dalsze, więcej tajemne, które dopiero po wielu stuleciach historia badać będzie, a które w zupełności dopiero na sądzie ostatecznym poznamy:

2. Dalsze, tajemne zamiary wojenne Boskiej Opatrzności.

Może Bóg zamierzył, by nowe ukształtowanie zewnętrznych granic państw europejskich podział krajów azyatyckich, podległych dotychczas

Sułtanowi, i połączenie kolonji afrykańskich w rękę jednego mocarstwa stało się zarodkiem nowego rozwoju kultury, cywilizacji, religii objawionej i Kościoła katolickiego. Zdaje się, że chciał, by ustrój wewnętrzny państw europejskich ukształtował się na nowo: upadają rządy samowładne, powstają rządy ludowe. Może chce, by Polska niepodległa, Polska katolicka, Polska poprawiona i wolna od dawnych wad i grzechów, stała się pomostem do schyzmatycznej Rosji i Ukrainy, by je zyskać dla wiary prawdziwej. Może też chciał Bóg przez tę wojnę wprowadzić ludy nowe, azjatyckie, afrykańskie na widownię historii. Walczyły one w Europie wspólnie z Europejczykami, tak jak kiedyś walczyli spadkobiercy Rzymu, Germanowie i Keltowie w legionach rzymskich. Pracowały u nas na roli i w warsztatach fabrycznych i poznawały nasze życie kulturalne i przyzwyczajały się do niego: może to zasiew przyszłych potęg na innych lądach; może przez to rozkwitną kiedyś misye katolickie u tych narodów, tak jak 1500 lat temu za czasów wędrówek narodów wtargnęły wprawdzie hordy barbarzyńskie w granice państwa rzymskiego i zatrzęsły potężnie jego podwalinami, ale równocześnie zetknęły się z religią Chrystusową: Bóg w ówczesnych klęskach i zamieszaniach wojennych położył fundament pod nawrócenie ludów keltyckich, germańskich i słowiańskich.

Nikt nie zna przyszłych rozwojów ludzkości, zamierzonych przez Boga; ale to pewna, że Bóg wie, co czyni, a On zwykł używać takich wielkich wstrząśnień politycznych, jak ostatnia wojna, do nowych celów, sobie jedynemu znanych, i osiągnięcie te cele mądrze, silnie i pewnie.

Jaką rolę odgrywać będą w tem Boskiem dziele poszczególne dzisiejsze państwa i narody, czy muszą zginąć, aby zakwitnąć mogło Królestwo Boże, czy też, przekształcone i odrodzone moralnie, będą głównem narzędziem w ręku Bożem, to od nich samych zależy; zależy to od tego, czy będą umiały użyć nauk i przestróg wojny.

Wszechmogący i miłosierny Boże, daj nam to, abyśmy nie należeli do przeznaczonych na wygubienie, lecz abyśmy odrodzili się według zamiarów Twoich; spraw aby naród nasz był sługą Twoim wiernym i stał się częstką zdrową i prawą Królestwa Twego na ziemi!

V. Po czyjej stronie walczy Bóg?

Naród, który wskutek wojny odrodzi się wewnętrznie, w każdym razie zwyciężył, jakiegokolwiek by były dla niego warunki pokoju. Modlą się ludy o zwycięstwo. Ale trzeba Panu Bogu pozostawić wybór, czy to ma być zwycięstwo orężne.

Razu pewnego, w czasie wojny, w której szczęście wojenne przechylało się to w tę, to w ową stronę, zapytano się prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, Abrahama Linkolna, męża bardzo rozsądnego i bogobojnego: „Myślisz Pan, że Bóg jest po naszej stronie?” Na to odpowiedział Linkoln: „Nie wiem, czy Bóg jest po naszej stronie, zależy mi jednak bardziej na tem, ażebyśmy my byli po stronie Boga.“¹⁾

¹⁾ Zob. Jatsch. I. c. 66.

Miał słuszość sławny prezydent. O to tylko chodzi, abyśmy my byli po stronie Boga, wtenczas o resztę troskać się nam nie potrzeba.

Historja zna niejednen przykład zwycięstw, podbojów, połączonych z niebywałem powiększeniem bogactwa zwycięzców, a jednak te zwycięstwa były początkiem upadku. Bogactwa sprowadziły zbytek, lenistwo, wewnętrzne rozterki i niemoralność. Rzym tak długo wzrastał w potęgę i był zdrowy wewnętrznie, póki go gnębili silni wrogowie. Po pokonaniu potężnych Kartagińczyków, najlepszych kupców i żeglarzy w starożytności, nie było już dla Rzymu wroga dosyć silnego. Zaczęły się czasy bogactwa, ale także zgnilizny wewnętrznej: powolny upadek mimo pozorów świetności.

Natomiast klęska była dla zwyciężonego nie-raz powodem pracy wyteżonej, większej jedności narodu i wewnętrznego odrodzenia. Szczepy niemieckie, rozdzielone na niezliczone, a słabe państewka, zaczęły się jednoczyć po klęskach, poniesionych od Napoleona. Nowa klęska może im przynieść nową korzyść; upadek wszechwładzy pruskiej, może przyczyni się do przewagi szczepów katolickich i do dobra Kościoła. — Polska zdobyła się na najlepszą może konstytucję ówczesnej Europy w roku 1791, po pierwszym rozbiorze. Konstytucja przyszła za późno, ale jej myśli przewodnie działają aż do dnia dzisiejszego. — W Austrii zaczęto poznawać znaczenie ludów nie-niemieckich dla państwa po klęsce roku 1866. Z tym rokiem rozpoczyna się powolny rozwój ludów monarchii, który był podstawą ich zupełnego uwolnienia w roku 1918.

Może więc Bóg pokierować losami każdej wojny tak, że nawet klęska staje się szczęściem. „*Tym którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu.*“ (Rzym. 8, 28).

Uczmy się w szkole wojny! Poznawajmy zamiary Boże! Służmy mu wierniej, gdy nas doświadcza, a zwycięstwa nikt nam nigdy nie wydrze, bo choćbyśmy ponieśli klęskę, zawsze silniejsi powstaniemy. Albowiem, „*błogosławiony jest naród, którego Bogiem jest Pan.*“ (Psalm 32, 12).

Psalm 32.

Wychwalajcie Pana sprawiedliwi: sprawiedliwym przystoi wysławiać go.

Wychwalajcie Pana na cytrze: grajcie mu na arfie o dziesięciu strunach.

Śpiewajcie mu pieśń nową: grajcie mu wdzięcznie przy okrzykach.

Bo słowo Pańskie prawe jest: wierny Pan we wszystkich sprawach swoich.

Miłuje on sprawiedliwość i sąd: miłosierdzia jego pełna jest ziemia.

Słowem Pańskim stworzone są niebiosy: a tchnieniem ust jego wszystek zastęp ich...

Niechaj się boi Pana wszystka ziemia: niechaj drżą przed nim wszyscy mieszkańcy ziemi.

Bo rzekł, i stały się: rozkazał, i stworzone były.

Pan rozprasza rady narodów: obraćca w niwecz myśli ludów, i zamiary książąt psuje.

A rada Pańska trwa na wieki: i myśli jego w czasy potomne.

Błogosławiony naród, którego Bogiem jest Pan: lud który On obrał za dziedzictwo sobie.

Spogląda Pan z nieba: patrzy na wszystkich synów ludzkich.

Ze wspaniałego mieszkania swego patrzy na wszystkich mieszkających na ziemi: On, który ulepił serce każdego z nich: który rozumie wszystkie uczynki ich.

Nie zbawi króla wojsko mnogie: ani olbrzyma nie ocali siła duża.

Zawodny koń, by pomógł do zwycięstwa¹⁾ wielka siła nie uratuje go.

Oto oczy Pańskie nad tymi, którzy się go boją; i którzy ufają w miłosierdzie jego. Aby ratował od śmierci dusze ich: i żywił ich czasu głodu.

Dusza z ufnością czeka na Pana: bo on jest pomocnikiem i obrońcą naszym.

W nim też weseli się serce nasze: a w świętem imieniu jego pokładamy nadzieję.

Niechże tak przebywa nad nami miłosierdzie twe, Panie: jako my w tobie nadzieję mamy!

ROZDZIAŁ X.

Opatrność Boża a modlitwa.

I. Proście, a będzie wam dano!

Rzadko może tyle się modlono, rzadko kościoły bywały bardziej wypełnione, jak na początku wojny światowej. Ale też może nigdy nie pytano

¹⁾ Nie powinniśmy ufać tylko w liczbie żołnierzy i koni.

się częściej: Pocóż my się modlimy? Czy rzeczywiście modlitwa bywa wysłuchana? Czy ona jest zdolna zmienić bieg wypadków? Czy wpływa na losy wojny? Czy modlitwą możemy odwrócić kulę śmiercionośną od piersi żołnierza? „Modliłem się,” powtarzają niektórzy, „a nic nie pomogło błaganie; syna, za którego prosił, jednak utraciłem!” „Modliliście się o pokój przez tyle miesięcy,” woła niewiara, „a wojna trwała aż do ostatecznego wyczerpania zapasników!”

Kochani czytelnicy! Nie od dziś istnieją te zarzuty. Już w Starym Testamencie zna je Pismo św., gromi bowiem bezbożnych za mowy bluźniercze: *„Rzekliście: Marny jest, który Bogu służy, a co za pożytek, żeśmy strzegli przykazania Jego, a iżeśmy chodzili smętni przed Panem zastępów?”* (Mal. 3, 14).

Trzeba się więc zastanowić nad tem, czy rzeczywiście Bóg wysłuchuje modliwy ludzkie.

Otóż niema nauki, którąby Pismo św. głosiło częściej, jak naukę o skuteczności modlitwy. Pismo św. po prostu uczy, że **każda** dobra modlitwa jest skuteczna.

Ileż to razy Chrystus Pan zalecał modlitwę bezustanną, żądając od proszących największej ufności? Ile razy powtarzał, iż Bóg nam da napewno, o co go prosimy, bylebyśmy dobrze prosili? *„Proście a będzie wam dano; szukajcie, a znajdziecie. kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; a kto szuka, znajdzie; a temu, co kołaczę, otworzą. Czyż jest kto między wami, coby dał synowi kamień, gdyby go prosił o chleb? albo, gdyby go o rybę prosił, czyż dałby mu węga? Jeśli przeto wy, chociaż źli jesteście, umiecie*

dawać dzieciom swoim dobre dary, — o ileż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, udzieli dobrych rzeczy tym, którzy Go proszą?“ (Mat. 7, 7—11). „Zaprawdę powiadam wam: jeślibyście mieli wiarę...¹⁾ jeślibyście powiedzieli tej górze: „Podnieś się i rzuć się w morze“ — stałoby się. Wszystko też otrzymacie, o cokolwiek w modlitwie z wiarą prosić będziecie.“ (Mat. 21, 21—22). — „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek poprosicie Ojca w Imię Moje, da wam.“ (Jan. 16, 23).

Dlaczego to Pan Bóg chętnie wysłuchuje prośby ludzkie?

Św. Tomasz z Akwinu takie na to podaje przyczyny:²⁾

1. Przystoi Bogu, aby wypełniał życzenia swoich stworzeń, (jeżeli to, o co proszą, jest naprawdę dla nich odpowiednie). Dobroć bowiem Boża jest najdoskonalsza. Doskonalej zaś jest, datki swoje rozdzielać według pewnego porządku, aniżeli bez zasady. Daje więc Bóg przede wszystkim tym, którzy dóbr Bożych najwięcej pragną; wielkość zaś pragnienia okazuje się w modlitwie.

2. Wszelkie dobre (zbawienne) pożądanie pochodzi od Boga, t. j. budzi się w sercu naszym za Jego sprawą. Jakżeby więc stać się mogło, żeby Bóg pragnieniom, przez Siebie w sercu ludzkim wzbudzonym, miał odmówić wypełnienia?

3. Każdy, kto miłuje, radby wypełnić życzenia umiłowanego. Przyjaźń na tem polega, że dwaj mają jedno i te same myśli i życzenia. Otóż Bóg jest miłośnikiem i przyjacielem swych

¹⁾ T. j. silne przekonanie o potędze, łaskawości, prawdomówności Boga i pochodzącą stąd ufność.

²⁾ Summ. c. gent. III, 95.

stworzeń, szczególnie stworzeń rozumnych. Dlatego chętnie wypełnia pobożne prośby człowieka.

4. Niema u ludzi cnoty i dobroci, któraby nie była **li tylko** odzwierciedleniem większej dobroci Bożej. U ludzi zaś szczególnie chwalebną jest cnotą, jeżeli nie są głusi na prośby swych bliźnich. Takichto ludzi „dobrymi“ zowiemy. O ileż więcej Bóg wysłuchiwać musi pobożne błagania!

Więc nie traćmy ufności! Bóg litościwem uchem słucha prośb naszych. Nigdy nie przeminą słowa Pisma św.: *„Blizki jest Pan wszystkim, którzy wzywają go: którzy wzywają go sercem szczerem. Spełnia życzenie tych, którzy się go boją: wysłuchuje prośbę ich, i zbawia ich.“* (Psalm 144, 18 n.)

II. Modlitwa wobec niezmienności wyroków Bożych i niezmienności praw przyrody.

Katechizm uczy nas, że Bóg jest niezmienny w wyrokach swoich. *„Rada Pańska trwa na wieki: i myśli serca jego w czasy potomne.“* (Ps. 32, 11). — *„Nie jest Bóg jako człowiek, aby kłamał, ani jako syn człowieczy, aby się odmieniał. Rzekł tedy, a nie uczynił? Mówił, a nie wypełnił?“* (Num. 23, 19).

Jakże więc prosić Go o coś, kiedy On przecież nigdy nie odmienia tego, co raz postanowił?

Trudność ta łatwo się rozwiąże, jeżeli nie zapomnimy o działaniu wszechwiedzy Boskiej. Przecież także ludzie przewidują prośby swych bliźnich i już naprzód się gotują, aby je mogli wypełnić. — „A weźno tam krajcarów z pół kopy, bo na odpuście bez żebraków się nie obejdzie!“ — powiada do żony przezorny, a nieskąpy pątnik-gospodarz, wybierając się na odpust do sąsiedniej gminy. Z góry on przewiduje, że prosić będą;

bez prośby by pewnie nie rozdzielał swoich krajarów, ale już teraz ma zamiar zadosyćuczynić prośbom. Więc nie zmienia on postanowień, tylko jego postanowienia są warunkowe: „Dam, jeżeli prosić będą.“

Inny jeszcze przykład z życia ludzkiego niech nam trochę wyświeтли Boską wszechwiedzę i postanowienia niezmienne, ale zaopatrzone warunkiem:

Nadchodzi Boże Narodzenie. Dzieci cieszą się na podarki wigilijne. Jedno z dzieci zasłużyło jednak na surowszą karę. Ojciec orzekł: „Za to, coś uczynił, nic nie dostaniesz na gwiazdkę.“ Ojciec nie zwykł grozić na próżno. A jednak tajemnie dla małego winowajcy także przygotowuje podarunek. Dlaczego? Bo z góry wie, że syn będzie prosił i będzie się starał większem posłuszeństwem przebłagać gniew ojcowski. Gdyby ojciec przewidywał, że syn prosić nie będzie, lecz będzie trwał w swej krnąbrności i swym uporze, toby ani nie pomyślał — wobec groźby — o podarunku dla niego. — Czy więc ten ojciec zmienił swe postanowienie dla prośby dziecka? Nie, on z góry zamierzał nie wypełniać groźby, jeżeli syn prosić będzie. Groźba od samego początku była warunkowa: „Nic nie dostaniesz, chyba byś bardzo prosił i stanowczo się poprawił.“ Głośno tego ojciec nie powiedział, ale odrazu tak myślał w sercu swoim.

Taki ojciec, człowiekiem będąc, nie może na pewno wiedzieć, jak jego dziecko postąpi, i czasem musi zmieniać naprawdę swoje wyroki. Natomiast Bóg jest wszechwiedzący. On z góry wie zawsze i bez najmniejszej pomyłki, czy kto do niego, i jak modlić się będzie, i według

tego Bóg łaski swoje od wieczności dla nas przygotował. W Jego wyrokach nic się więc nigdy nie zmienia, a jednak nie przestaje być prawdą, że niezmiernie wielką część łask swoich daje Bóg tylko wskutek modlitwy, tak jak ojciec w naszym przykładzie daje podarunek gwiazdkowy tylko dlatego, że go dziecko ubłagało prośbami.

Nie musi też Pan Bóg dla prośb ludzkich zmieniać **praw przyrody**. Ludzie go proszą o deszcz lub pogodę. Każdy z modlących się dobrze wie, że te zjawiska atmosferyczne mają swą bezpośrednią przyczynę w czynnikach przyrodzonych: zależą one od ciepła, wiatru, ciśnienia powietrza. Wiemy także, gdy się modlimy, że Pan Bóg tylko bardzo rzadko czyni cuda. Ale mimo to z ufnością się modlimy, i słusznie ufamy; bo Bóg, będąc panem, władcą i stwórcą wszystkich sił przyrody, tak je na samym początku świata urządził, by bez cudu, w przyrodzonym biegu wypadków, a jednak na dzień i godzinę i minutę stało się to, o co Go pobożnie prosimy.

Przecież nawet **ludzie** tak doskonale zdołali opanować siły przyrody, że bez żadnych cudów przyroda musi się zastosować do woli ludzkiej. Budzik, zbudowany przez zegarmistrza, może sobie tak nakręcić, że mnie na przeznaczoną minutę obudzi. Żołnierz przy artylerji przepisuje szrapnelowi na metr i na sekundę, gdzie i kiedy ma pęknąć. Nim wsunie taki szrapnel do armaty, bierze do ręki kleszcze (klucz), w tym celu przygotowane, i nakręci głowę, czyli stożkowaty koniec szrapnela. W ten sposób osiąga, że szrapnel pęka, przebiegłszy naprzód w powietrzu 3000 metrów, albo 3500, albo 4000, zupełnie według potrzeby. Pęka dokładnie tam, gdzie mu nakażą: w powie-

trzu, kilka metrów, nim upadnie na ziemię. Chodzi tu o cząsteczki sekundy, a jednak ludzie potrafili je obliczyć.

Jeżeli ludzie zdołali w ten sposób opanować siły przyrody, jakże dopiero panuje nad nimi Bóg? Człowiek czasem przeoczy czynnik, nigdy nie wie na pewno, co się jeszcze stać może. W budziku może pęknąć sprężyna i dzwonił nie będzie, a szrapnel może być o kilka gramów cięższy i już inaczej leci. — Boska wszechwiedza przewidziała wszystko. Ona zna od wieków wszystkie najdrobniejsze czynniki każdego zdarzenia. A wszechmoc Boża nie jest podobna do ludzkiej niemocy. Jakże Bogu się oprze jaka siła przyrody, kiedy już przecież ludzka niemoc znalazła środki do opanowania świata? Mógł więc Bóg, stwarzając świat, uwzględnić zaraz wszystkie nasze modlitwy, mógł urządzić świat tak, żeby w tym momencie przyszedł deszcz, przyszła pogoda, kiedy o nie prosimy.

Dla przykładu niech posłuży następujące prawdziwe zdarzenie. Po bitwie pod Kraśnikiem urządzono prowizoryczny szpital w rzeszowskim konwiktzie dla studentów. Między rannymi znajdował się także porucznik honwedów, niejaki hrabia Pongrac. Ten opowiadał: „Podczas ataku mojego oddziału konnicy zaszypano nas strasznym ogniem. Koło mnie padali towarzysze broni jeden za drugim. Naraz potknął się mój koń i upadł. W tym samym momencie przechodzi nad moją głową cały snop kul z karabinu maszynowego. Życie moje zostało uratowane upadkiem konia. Ponieważ ziemia była zupełnie równa w owym miejscu, dziwiłem się nad przyczyną potknięcia, zbadałem ziemię, i znalazłem pakiecik stracony przez jakiegoś polskiego żołnierza, bo była w nim polska

książeczka modlitewna z nazwiskiem jakiejś Anny Nowak. Od tego czasu wierzę znowu mocniej w Opatrzność Bożą.¹⁾

Widzimy z tego przykładu, że Bóg nie użył cudu dla uratowania życia człowieka, złożyły się na tak korzystny wynik same czynniki przyrodzone. Potknięcie się konia, to nic cudownego. Ale że koń właśnie w tym momencie się potknął, było dziełem Opatrzności, która od wieków wszystko przewiduje i przygotowuje.

Módlmy się więc, ufając, że Bóg mimo niezmienności praw przyrody i mimo niezmienności swych świętych wyroków wskutek naszej modlitwy nam pomoże.

A jeżeli to, o co prosimy, nie zależy od koniecznych sił przyrody, lecz od wolnej woli naszych bliźnich, czyż Bóg nie jest Panem także nad wolną wolą człowieka? Czyż nie ma tysięcy sposobów, by wzruszyć serce nawet okrutnego człowieka? „*Serce królewskie w ręce Pańskiej: kędy jeno chce, nachyli go.*“ (Przypow. 21, 1). „*Bóg jest, który sprawia w was i chęć i wykonanie.*“ (Fil. 2, 13). „*Panie, wszystkie uczynki nasze Ty nam sprawiłeś.*“ (Izaj. 26, 12).

Niektórym ludziom nie chce jakoś wejść do głowy to, cośmy powiedzieli o stosunku modlitwy do niezmienności Boskich wyroków i ciągle do koła powtarzają: przecież, kiedy Bóg nieomylnie wie, że się coś stanie, to już stać się musi bez względu na to, czy się modlimy, czy się nie modlimy.

Prawda jest: jeżeli Bóg n. p. wie, że ozdrowiejesz, to już na pewno ozdrowieć musisz. Ale ty

¹⁾ Korresp. Assoc. pers. sacer. Wien 1914, 157.

zapominasz, że Pan może wie także, iż ozdrowiejesz tylko wskutek modlitwy, więc też napewno bez modlitwy zdrowia nie osiągniesz.

Jeżeli Bóg zamierzył udzielić ci jakiejś łaski nie inaczej jak przez modlitwę, to jej bez modlitwy nigdy nie otrzymasz. Twierdzić, że nie powinniśmy się modlić, bo porządek Opatrzności Boskiej jest niezmienny, to podobnie niedorzecznie, jakoby kto twierdził, że nie trzeba ruszać nogami, aby przyjść piechotą z Krakowa do Warszawy, bo jeżeli Pan Bóg chce, żebyś przyszedł, to i bez ruszania nogami przyjdiesz; albo jak gdyby ktoś twierdził, że nie trzeba jeść, aby się nasycić, bo jeżeli Pan Bóg postanowił, abyś był syty, to i bez jedzenia syty będziesz.¹⁾

W planie Bożym wszystko jest przewidziane i siły przyrody, i twoje chodzenie i jedzenie i praca, a nareszcie także modlitwa twoja. Niektóre łaski Bóg tylko dla modlitwy dać postanowił, te tylko przez modlitwę osiągniesz, tak jak do Warszawy dojdiesz tylko, ruszając nogami, bo Pan Bóg wie, że tam dojdiesz, ale że dojdiesz własnym wysiłkiem.

III. Przymioty dobrej modlitwy.

Jakie były modlitwy, których Bóg nie wysłuchał.

„Modliłem się, a syn mój jednak poległ na wojnie; modlicie się o pokój, a pokój nie przychodzi. Jakaż więc korzyść z modlitwy?”

Na to krótka odpowiedź: „Jakaż była twoja modlitwa?” — Dziwnie sobie niektórzy ludzie przedstawiają Pana Boga. Nibyto są chrześcijanami, ale o Bogu myślą po pogańsku. Paganie —

¹⁾ S. Thom. s. c. gent. III, 96.

a to nie poganie mądrzy, rozumni, lecz zwyczajny tłum pogański — prosili swoich bożków, kłaniali się im, krzyczeli o pomoc: a gdy bożek był głuchy na ich prośby i zaraz nie pomagał, to mu zaczęli grozić, przeklinać go, lub nawet nie szczędzili mu kijów albo zgotowali mu zimną kąpiel, sądząc, że się przeleknie i opamięta.

Podobnie pogańskie mniemanie zdają się mieć niektórzy ludzie także dzisiaj. Ks. Jatsch¹⁾ opowiada o pewnym ojcu, który przed wojną nigdy nie chodził do kościoła. Naraz z początkiem wojny zaczął regularnie uczęszczać na nabożeństwa wojenne. Pewnego dnia przychodzi wiadomość, że syn jego ranny, rana nie zagraża życiu, ale kilka miesięcy wypadnie przeleżeć w szpitalu. — Ho, ho! — pomyślał ojciec — do tego czasu wojna się skończy. — I więcej go nie widziano w kościele. Już się bowiem nie obawiał o syna.

Powiedzcie: czy ten człowiek modlił się prawdziwie?

Pewna pani, której mąż stał przy armii przed wrogiem, codziennie chodziła do kościoła i modliła się żarliwie. Naraz przestała uczęszczać. Zapytana o przyczynę, odpowiedziała wesoło: „Mój mąż jest teraz poza frontem, przy etapach.“ — Czy ta kobieta modliła się prawdziwie?

Pewna matka, mająca syna jedynaka na froncie, przychodziła codziennie na Mszę św., odwiedziła nawet miejsce pątnicze, by błagać Matki Boskiej o opiekę dla syna. Naraz przychodzi wieść: „Zabity.“ Duszpasterz miejscowy chce ją pocieszyć. Ale ona odpowiada: „Odtąd już się nie myślę modlić i nikt mnie nie zobaczy w kościele. Na

¹⁾ Bonif.-Korr. 1916, 268.

cóż się przydały moje modlitwy?“¹⁾ Czy ta matka modliła się przedtem, jak potrzeba?

Na czem to polega modlitwa prawdziwa? Modlitwa przede wszystkim jest podniesieniem serca do Boga, zupełnem zdaniem się na jego wolę, zupełnem oderwaniem się od tej doczesności. Gdzie tego oderwania brak, gdzie serce nie jest u Boga, lecz pełza po ziemi, tam nie ma modlitwy prawdziwej. Aby się w ten sposób podnieść do Boga, na to trzeba przede wszystkim serca czystego albo przynajmniej skruszonego i pokornego. Nie śmie w niem panować miłość rzeczy ziemskich, nie śmia w niem władać grzeszne namiętności. Cóż dopiero powiedzieć o pysze, gotowej grozić Bogu: „biada Ci, Stwórco, jeżeli mnie nie wysłuchasz?“ Ktoby się modlił z sercem grzesznem lub przepełnionem pychą, ten nie może się spodziewać wysłuchania, bo serce jego dalekie jest od Boga. Modlitwa taka może być nawet obrazą Boga. Dlatego to napomina nas Pismo św.: „*Przed modlitwą przygotuj duszę swoją*“, t. zn. wzbudź w sobie skruchę i wielką pokorę i oderwij się od rzeczy ziemskich, „*a nie bądź człowiekiem, który Boga kusi*.“ (Eccli 18, 23).

Modlić się trzeba tak, jak się modlił Pan Jezus w ogroju: „*Ojcze, jeżeli chcesz, oddal odemnie ten kielich, lecz nie moja, ale Twoja wola niech się stanie*.“ (Łuk. 22, 42). Jest coś niesłychanie cudownego w opowiadaniu o tej modlitwie Chrystusowej. Bo oto, właśnie ta Jego modlitwa nie została niby wysłuchana. Zdaje się, że Zbawiciel przewidziawszy, ile to podobnych walk wewnętrznych staczać

¹⁾ Tamże.

będą ze sobą ludzie, i jak będą borykać się z bólem, postanowił w miłosierdziu swoim dać im przykład na własnej osobie. On się modlił, aby przeszedł kielich męki, a Bóg mimo to postanowił inaczej.

Ale czy ta modlitwa rzeczywiście nie została wysłuchaną? Cóż pisze Pismo św.? „*I ukazał się Mu Anioł z nieba i krzepił Go.*“ (Łuk. 22, 43). Nie wysłuchał go Ojciec w j e d e n sposób, ale wysłuchał go w i n n y. Nie odjął kielicha męki, ale posilił, aby wypić go zdołał do dna bez szemrania. I czyż nie było tak lepiej? Lepiej po 1. dla dzieła zbawienia; lepiej dla nas, dla których przeszedł na świat Syn Boży. Lepiej po 2, dla chwały Bożej, która w śmierci ofiarnej Jezusa najdoskonalsze otrzymała za grzechy ludzkie zadosyćuczynienie. Lepiej po 3. dla chwały natury ludzkiej Zbawiciela. Bo tem większą była chwała zmartwychwstania, im haniebniejszą i cięższą była śmierć i męka.

„*Lecz nie moja, ale Twoja wola niech się stanie!*“
Oto najdoskonalszy wyraz tej zgody z wolą Bożą, która jest nieodzownym warunkiem dobrej modlitwy. Bóg nagradza taką zgodę nadzwyczajnymi łaskami. Pewien katecheta seminaryum nauczycielskiego opowiada o jednym ze swych dawniejszych uczniów: ¹⁾ „Młodzieniec zdrowy i silny utracił w Galicyi przez strzał nieprzyjacielski oboje oczu, tak, że nie był zdolny rozróżnić północy od południa. Już pierwszy list po oślepieniu świadczył o jego zgodzie z wolą Bożą. Powróciwszy na urlop do swej wioski rodzinnej, stał się dla wszystkich żywym przykładem i napomnieniem,

¹⁾ Korr. Assoc. pers. sacer. Wien 1916, 54.

jak się można w tak wielkiem nieszczęściu zdać zupełnie na wolę Bożą. Wyraziłem mu życzenie, aby mu Bóg raczył użyć tej łaski na całe życie. Otrzymałem odpowiedź z zakładu dla ślepych z dnia 27-go lutego 1916: „Otrzymałem od Księdza życzenie największej łaski, jakiej pragnąć mogę. Boję się bardzo, bym nie stracił tej zupełnej zgody z wolą Bożą i tego głębokiego zadowolenia wewnętrznego, które mnie napędza. Przychodzą takie chwile, gdzie się nawet cieszę z mego nieszczęścia, bo oczyściło moją duszę i oświeciło mój rozum, a serce moje napędziło dziwnym jakimś spokojem, którego sam pojąć nie mogę... Za wiele to łaski, i właśnie dlatego, że na tyle łaski nie zasłużył, boję się, bym jej nie utracił na przyszłość. O, niech Ksiądz Katecheta modli się za mnie, aby Bóg najdobrotliwszy nigdy mi nie odebrał obecnego spokoju duszy. To jest moje największe życzenie.“

Oto przykład, jak Bóg wysłuchuje modlitwy. Mógł zachować go od ślepoty. Ale czy łaska tak przedziwnej zgody z wolą Bożą nie była skarbem stokroć większym od przywrócenia wzroku? Jeżeli więc Pan Bóg proszących o dobra ziemskie w ten sposób wysłuchuje, że im daje dziesięćkrotne łaski dla duszy, czy modlitwa ich nie jest wysłuchaną?

Kochani czytelnicy! Niech i nasza modlitwa będzie przede wszystkim modlitwą o zupełną zgodę z wolą Bożą; potem dopiero módlmy się o dobra doczesne! Błagaj, matko, naprzód o zbawienie wieczne dla dusz twoich synów, choćby nawet który z nich miał umrzeć w mękach, potem dopiero proś o ich życie i zdrowie! Kto tak się modli, ten modlitwą swą rzeczywiście zbliży się do Boga,

pokrzepi swe serce, a jeżeli Bóg mimo modlitwy postanowił go doświadczyć boleścią, to nigdy nie będzie szemrał, lecz będzie chwalił i wielbił Opatrzność Bożą, choć jej tajemnej mądrości zrozumieć i przeniknąć oczyma ludzkimi nie zdoła.

Doniesiono Maryi Leszczyńskiej, królowej francuskiej († 1768, żona Ludwika XV), że jej ukochanemu synowi, wśród zabaw i rozrywek, dla niego w Compiègne przygotowanych, grozi wielkie niebezpieczeństwo. Żli doradcy chcieli niewinnego młodzieńca zepsuć. Upadek królewicza wydawał się nieuniknionym. Otrzymawszy tę rozdzierającą dla cnotliwego serca wiadomość, poszła królowa do kaplicy, i rzuciwszy się na kolana przed obrazem Matki Boskiej, modliła się w te słowa: „Jeżeli koniecznie trzeba, o Królowo niebios, bym nad synem gorzkie łzy wylewała, zaklinam Cię, prosz Boga, bym raczej śmierć jego, aniżeli utratę niewinności opłakiwała.“

Tak matka złożyła Bogu Abrahamową ofiarę ze syna swego.

Królewicz coinał się przed upadkiem. Niezadługo jednak popadł w ciężką chorobę. Wkrótce matka patrzyła na śmierć syna; umierał śmiercią sprawiedliwych. Wtedy oskarżyła siebie przed rodziną, mówiąc do dzieci z miłością ku Bogu: „O moje dzieci! Nie pytajcie się, kto jest przyczyną śmierci waszego brata! Niestety! ja się modliłam o śmierć dla niego i Bóg wysłuchał mej prośby. Ach, jeszcze powinnam za to dziękować Bogu! O mój synu! dlaczegoż własną śmiercią nie mogłam okupić twego życia! Jam nieużyteczna na tym świecie, a ty mógłbyś tyle zrobić dla Boga i wiary!“

Takimi słowy bohaterska królowa dziękowała Bogu za śmierć syna, chociaż jej nigdy dość w życiu opłakać nie mogła.¹⁾

W podobnej myśli też powinniśmy się modlić o łaskę p o k o j u. Chrystus Pan nosi szczytne imię *Książęcia pokoju*. Nad Jego żłóbkiem śpiewali anieli: „*Pokój ludziom dobrej woli!*“ Ale nie trzeba zapominać, że pokój, przyobiecany przez Chrystusa, to przede wszystkim pokój duszy. Chrystus Pan nie przyrzekł nigdzie takiego pokoju między narodami, któryby nie rozwinął się najprzód w duszach poszczególnych o b y w a t e l i.²⁾ Niech najprzód dusze wszystkich ludzi się uświęcą, niech będą czyste, niech cnota zapanuje nad namiętnościami, nad chciwością, zazdrością, nienawiścią: gdy nastanie pokój w duszach, wtenczas przyjdzie także pokój zewnętrzny i utrzyma się między narodami bez pobrzękiwania szablą i bez groźby armat i bagnetów. Ale póki wielka część albo nawet większość ludzi tarza się w grzechu, pała namiętnościami, wzbogaca się z krzywdą bliźniego, póty pokój strachem tylko może być utrzymany na krótki czas. Pokój trwały byłby cudem, a cudów Pan Bóg nie czyni bez ważnych powodów. Muszą ludzie skosztować gorzkich owoców grzechu, aby poznali, jak żyć było potrzeba.

Więc, modląc się i błagając o pokój, starajmy się przede wszystkim, aby istniał pokój między duszą naszą a Bogiem. Wtenczas Bóg, choćby liczba sprawiedliwych i szczerze nawróconych była niewielka, może dla tej garstki się zmiłuje i użyczy pokoju między narodami.

¹⁾ Makłowicz, Przykłady, I, 38.

²⁾ St. Dunin-Borkowski, Gott u. d. Weltfrieде, Stimm. d. Zeit 1917, t. 92, 391 nn.

IV. Modlą się Niemcy — modlą się Francuzi...

Kogóż Bóg wysłucha, jeżeli ludzie o przeciwnie rzeczy się modlą? O zwycięstwo modlili się Niemcy, modlili się Rosyanie, Francuzi, Anglicy, Bułgarzy. Wszystkim przecież Bóg zwycięstwa dać nie mógł! A przecież każda dobra modlitwa ma być wysłuchana!

Nie może Pan Bóg wszystkim dać zwycięstwa orężnego. Ale takie zwycięstwo nie stanowi jeszcze o szczęściu i wielkości narodów. Wielkość i szczęście narodów polega na zdrowiu moralnem, na tężyznie, pracowitości i cnocie. Cnota odradza narody, choćby były orężem zwyciężone. Zwycięstwa cnoty więcej pragnąć należy aniżeli zwycięstwa orężnego. Takiego zaś zwycięstwa Bóg może udzielić każdemu narodowi, jeżeli nań zasłuży modlitwą i pokutą. I takiego zwycięstwa także wrogom życzyć powinniśmy i czynić to możemy, nie zdradzając bynajmniej własnej swej ojczyzny.

Więc nie troskajmy się o to, jak Pan Bóg kogo myśli wysłuchać, lecz o to się troskajmy, aby nasza modlitwa poprzedzona była nawróceniem. „*Nawróćmy się do Pana Boga naszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia i łatwy do ubłagania nad złością i litujący się złego. Kto wie, jeśli znowu nie odpuści i zostawi po sobie* (t. zn. po swem karaniu) *błogosławieństwo?*“ (Joel 2, 14).

Módlmy się z sercem nawróconem, a Bóg udzieli nam po wstrząśnieniach wojny i rewolucyj europejskiej pokoju tem trwalszego, po spustoszeniu sprawy odbudowę duchową i materyalną, po żniwie śmierci da życie nowe, lepsze, piękniejsze, pracowitsze, bogobojniejsze.

O taki pokój dla zmartwychwstałej ojczyzny
módlmy się wytrwale, bo bez modlitwy go nie
otrzymamy.

Módlmy się, bo „*jeśli Pan nie zbuduje domu,
napróżno się trudzą, którzy go budują. Jeśli Pan
nie strzeże miasta, napróżno czuwa, kto go strzeże.*“
(Psalm 126, 1).

Psalm 126.

Jeśli domu sam Pan nie zbuduje,
Próżno człowiek o nim się frasuje.
Jeśli miasta sam Pan strzedz nie będzie,
Próżno czuwa straż na blankach¹⁾ wszędzie.

Próżno z domu przededniem wychodzisz,
Próżno mrokiem ostatnim przychodzisz,
Nie zarobisz ani pożywienia,
Nie będzie-li z nieba wspomóżenia.

Ale komu Pan jest miłościwy,
Daje mu sen oczom pożądliwy,²⁾
Daje dziątek wdzięczne w domu roje:
Toć jest, Panie, pożegnanie Twoje!

(Tłum. J. Kochanowski).

Psalm 122.

Boże, który mieszkasz nad wszystkimi nieby,
Próżen i trosk ludzkich i wszelkiej potrzeby,
Do Ciebie ja wnoszę smętne oczy swoje,
O Panie, nadziejo i zbawienie moje!

Jako w niedostatku na pańską pogląda
Głodny sługa rękę i łaski pożąda,

¹⁾ Blanki były to wystające chodniki na murach
twierdzy; na nich zwykle straż chodziła.

²⁾ Pożądany.

Jako niewolnica, której głód dojmuje,
Coraz pani swojej ręki upatruje:

Takieć oczy nasze obciążone łzami,
Na Pana patrzą, czy-li się nad nami
Zmiłować, jako Pan miłosierny raczy,
A występków naszych łaskawie przebaczy.

Użał się nas, użał, nieśmiertelny Boże!
Albowiem już ledwie cierpieć więcej może
Nasze człowieczeństwo pośmiejchów i wzgardy:
Tak nas ten lud trapi, swoim szczęściem hardy.¹⁾
(Tłum. J. Kochanowski).

Psalm 120.

Człowiek ja nieszczęśliwy, człowiek strapiony,
Oczy moje smutne podnoszę na wszystkie strony,
Upatrując, kto-li się mnie użałuje,
Kto-li mię w złej przygodzie mojej uratuje.

Duszo moja, przecię ty tusz dobrze sobie
Bóg w nieszczęściu twem będzie pomocen tobie
Bóg ten, który wysokie niebo zbudował
I ziemski wszystkorodny krąg ugruntował.

To twój stróż, Ten cię z oczu nigdy nie spuści,
Ani nodze zachwiać się twojej dopuści:
Stróża tego żaden sen nigdy nie zejmie,
Nie śpi Stróż izraelski, ani się zdrzemie.

Pan ustawicznie będzie przy boku twoim,
I Ten cię zewsząd cieniem okryje swoim,
Że cię ani w dzień słońce gorące przejmie,
Ani zimno miesiąca ²⁾ nocnego zejmie.

¹⁾ Trapią nas ludzie pyszni i niesprawiedliwi.

²⁾ Księżyca.

Cokolwiek poczniesz, bądźto dom cię zabawi,
Bądź cię z niego potrzeba dalsza wyprawi,
Wszędy nad sobą doznasz Pańskiej opieki,
I dziś i potem zawždy na wszystkie wieki.

(Tłum. J. Kochanowski).

KONIEC.

SPIS RZECZY.

Wstęp	3
-----------------	---

ROZDZIAŁ I.

Opatrzność Boża rządzi światem; w niej ufność pokładajmy!	9
I. Świadeztwo rozumu	9
II. Świadeztwo Objawienia	12
III. Miejmy ufność w Bogu w sprawach do- czesnych	15
IV. Miejmy ufność w Bogu w sprawach na- szego zbawienia	29
V. Opatrzność Boża czuwa w szczególny sposób nad sprawiedliwymi	33

ROZDZIAŁ II.

Istnienie zła na świecie a niewiara	37
I. Skargi mędrkującej niewiary	37
II. Odpowiedzi niewiary na zagadkę zła	40
1. Bóg dobry i drugi Bóg zły	40
2. Świat dziełem bezmyślnej konieczności. Filozofia „powrotu do nicości“	41
3. Poco rozwiązywać zagadki? Filizofia używania	44
III. Prawdziwe rozwiązanie zagadki	47

ROZDZIAŁ III.

Zło fizyczne czyli cierpienie w świetle doczes- ności	53
I. Znaczenie bólu dla życia ciała	53
II. Ilość bólu i ilość rozkoszy w życiu zwie- rzęcem	59
III. Znaczenie bólu i cierpień dla rozwoju kul- tury materyjalnej i umysłowej rodzaju ludzkiego	62
IV. Znaczenie cierpienia dla zdrowia moral- nego ludzkości	69

ROZDZIAŁ IV.

Cierpienie w świetle wieczności. Nieszczęścia sprawiedliwych	79
I. Kilka uwag wstępnych	67
1. Czy prawa przyrody nie mają istnieć dla cnotliwych?	79
2. Przypowieść o karzelku	81
3. Któż może mówić: „czyste moje serce, jestem próżen grzechu?“	81
II. Nadprzyrodzone cele i przyczyny cierpienia, zwłaszcza cierpienia ludzi sprawiedliwych	86
1. „Panie tu karz, tu siecz, tu pal, tylko oszczędź mię w wieczności!“ Cierpienia ziemskie zamiast kar czyścowych	86
2. Jak P. Bóg swoim wybranym przeszkadza grzeszyć	90
3. Jak P. Bóg przeszkadza swoim wybranym, aby dóbr znikomych nie uważali za dobro najwyższe	93
a) Niebezpieczeństwo nadmiernego rozmiłowania się w dobrach ziemskich	93
b) Powrót z więzów doczesności do jedynego Dobra i Źródła wszelkiej szczęśliwości	98
4. Jak nam Pan Bóg daje sposobność do nowych cnót	105
5. Cierpienie zastępcze, czyli cierpienie z miłości bliźniego	113
6. Cierpienie z miłości ku Bogu. Cierpienie źródłem zasług i zadatkiem chwały wiekuistej	120

ROZDZIAŁ V.

Cierpienia niewinnych dzieci	126
1. Cierpienia dzieci nie są nadmierne	131
2. Chorobą i śmiercią ratuje Bóg dzieci przed gorszą przyszłością i przed potępieniem	132
3. Wzamian za cierpienia odbiera dzieciątko królestwo niebieskie	134
4. Boleść w czasie choroby jest dobrodziejstwem	135
5. Cierpienie dzieci jest upomnieniem dla rodziców	136

6. Cierpienia dzieci są przestrożą dla wszystkich dorosłych	137
7. Los dzieci umierających bez Chrztu św.	137
8. Dlaczego dzieci pokutować muszą za winy ojców?	138

ROZDZIAŁ VI.

Szczęście bezbożnych	140
I. Mędrzec Starego Testamentu o szczęściu bezbożnych	140
II. Przypowieść o kłoku między pszenicą	144
1. Szczęście bezbożnych jest szczęściem tymczasowym	144
2. Bezbożność nie zapewnia większego szczęścia niż cnota	145
3. Dobre uczynki bezbożnych	150
4. Kto sieje, ten zbiera	150
5. Chwast przemieniający się w pszenicę	151
6. „Nie wyrrywajcie kłoku, byście, plewając kłok, nie powyrwali zarazem i pszenicy!“	154
7. Kłok dla ukarania lub doświadczenia pszenicy	155
III. „Kogo Pan miłuje, karze.“ (Przyp. 3, 12)	157

ROZDZIAŁ VII.

Opatrzność Boża a zło moralne czyli grzech	161
I. Co uczynił Bóg, aby grzechom ludzkim przeszkodzić	163
II. Dobroć Boża wymagała wolności człowieka	165
III. Grzech ludzki, chcąc nie chcąc, musi służyć zamiarom Bożym	167
1. Grzech w służbie chwały Bożej	169
a) Grzech w służbie objawienia Boskiej wszechwładzy	169
b) Grzech w służbie objawienia Boskiego miłosierdzia	172
c) Grzech w służbie objawienia Boskiej sprawiedliwości	174
2. Grzech w służbie dusz ludzkich	177
a) Życie pokuty i zdwojonej gorliwości	177
b) Wartość cnoty	177
c) Szkoła pokory i miłosierdzia	178
d) Sposobność do cnoty	181

ROZDZIAŁ VIII.

Opatrzność Boża a wojna	184
I. Wojna jest dopuszczeniem Bożem. Początek, przebieg i wynik wojny zależą od Boga	184
II. Opatrzność Boża a odbudowanie Polski . .	189
III. Opatrzność Boża a silniejsze bataljony . .	191
IV. Cele wojny, zamierzone przez Boga . . .	194
1. Bezpośrednie i jawne zamiary wojenne Boskiej Opatrzności	196
a) Wojna karą dla grzesznych narodów . . .	196
b) Wojna szczególną szkołą cnoty dla sprawiedliwych	205
c) Wojna przygotowaniem sądu ostatecznego i przestrogą dla przyszłych pokoleń	209
d) Słowo przestrogi dla tych, na których zamiary Boże się nie spełniają . . .	215
2. Dalsze, tajemne zamiary wojenne Boskiej Opatrzności	216
V. Po czyjej stronie walczy Bóg?	218

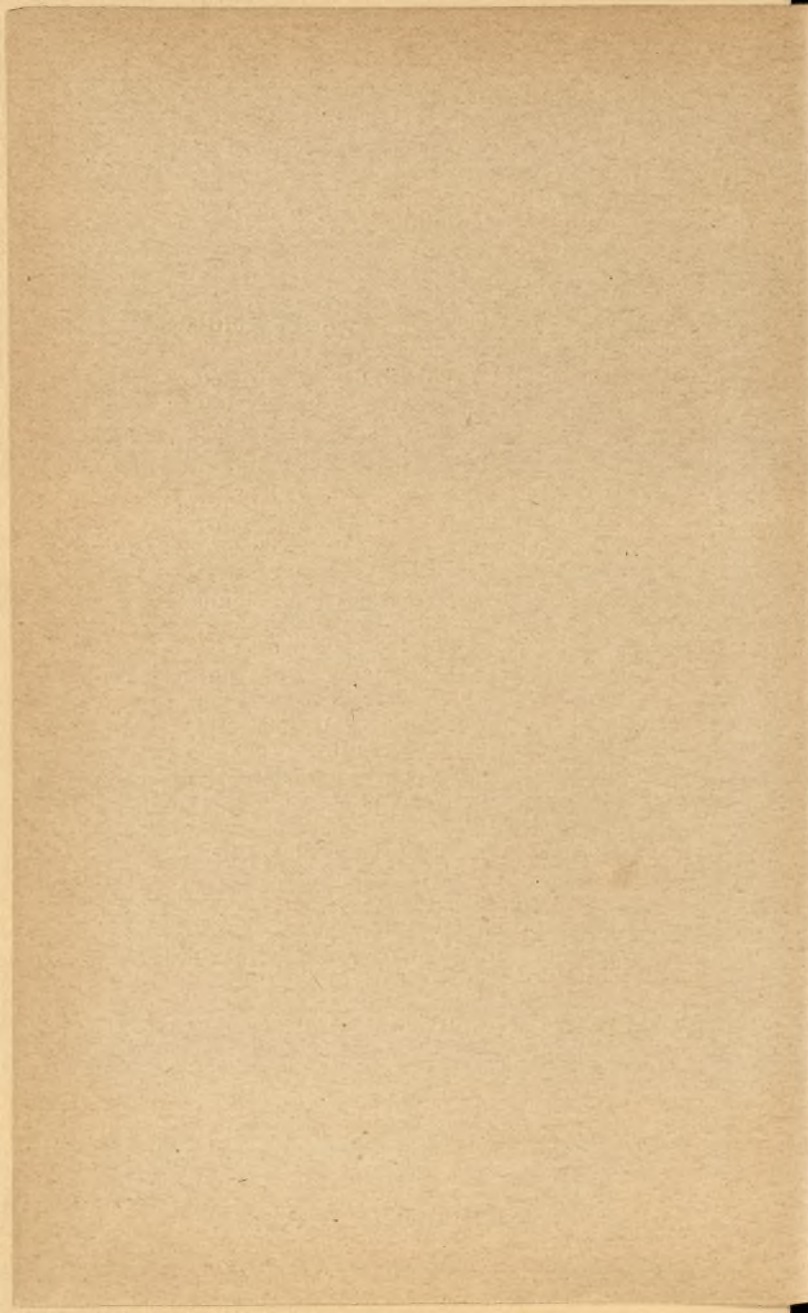
ROZDZIAŁ IX.

Opatrzność Boża a modlitwa	221
I. Proście, a będzie wam dano	221
II. Modlitwa wobec niezmienności wyroków Bożych i niezmienności praw przyrody . .	224
III. Przymioty dobrej modlitwy. Jakie były modlitwy, których Bóg nie wysłuchał . .	229
IV. Modlą się Niemcy — modlą się Francuzi .	236

LITERATURA.

- Adamski Ks. Józef T. J.: Opatrzność Boża a Polska w ucisku. Poznań, Druk. św. Wojciecha, 1916.
- Bartynowski Ks. St. T. J.: Apologetyka podręczna. Kraków, Wyd. Tow. Jez., 1916. Wyd. 2.
- Bougaud Ks. Em.: Chrystyanizm i czasy obecne. Tom 1. Warszawa, Gebethner, 1894.
- Dennert Dr. E.: Prawo natury, przypadek, Opatrzność. Przełożył Ks. K. Guzikowski. Poznań, Druk. św. Wojc. 1908. (Głosy na czasie 14.)
- Dunin-Borkowski St. S. J.: Gott und der Weltfriede. Stimmen der Zeit. Freiburg, Herder, 1917, 92. Bd. 391 ff.
- Esser und Mausbach: Religion, Christentum, Kirche, 1. Bd. Kempten, Kösel, 1912.
- Głosy katolickie. Wydawn. Tow. Jez. Kraków.
- Nr. 65. Niedola pobożnych, a szczęście grzesznych. 1906. Nr. 62. O Opatrzności Boskiej, 1905.
- Nr. 191. Bóg wobec stworzeń. (Ks. Rostworowski), Nr. 178—179, Wojna wobec Opatrzności Bożej. (Ks. I. Nowakowski), 1915.
- Nr. 129. Cierpienia. (Ks. Dragosz), 1911.
- Nr. 196. Czy modlimy się daremnie. 1917.
- Gross, Bischof v. Leitmeritz: Der Krieg mit seinen Leiden und die göttliche Vorsehung. Hirtenbrief 1918. Litomierzycy u Karola Tschertnera.
- Huber Dr. Aug.: Die göttliche Vorsehung. Kanzelreden. (Die Kreuzesfahne im Völkerkrieg, 9. Bdch.) Freiburg i. B. Herder, 1915.
- Jatsch Dr. Józ.: Nasza wiara w Boga, a wojna. 10 kazań apolog. Przetłum. Ks. Jan Głab P. W. D. Kraków, 1916.
- Gottesglaube und Weltkrieg. Bonifatius-Korrespondenz. Prag 1916, 241 ff.

- Muss die gerechte Sache siegen? Bonif.-Korr. Prag, 1917, 8 ff.
- Korrespondenz des Priestergebetsvereines „Associatio Perseverantiae Sacerdotalis“, Wien. (Zawiera wiele przykładów).
- Lehmkuhl Aug.: S. J.: Die göttliche Vorsehung. Köln, Bachem, 1910, 9. Aufl.
- Lerch Wenzel S. J.: Bedenken gegen die göttliche Vorsehung. Warnsdorf, Opitz.
- De Maistre, Graf Josef: Abendstunden zu St. Petersburg. Uebers. v. Moriz Lieber. 2. Bde. Frankfurt a. M., 1825.
- Makłowicz ks. Józ.: Przykłady ojcyste do nauki katechizmu. Lwów, Zienkowicz i Chęciński, 1910.
- Mohl Aleks.: W pogoni za prawdą. Ser. II. Poznań Druk. św. Wojc. 1912. (List 1. Czemu ludziom złym powodzi się dobrze na świecie? List 2. Zło moralne w świecie czyli grzech.)
- Morawski ks. Maryan T. J.: Wieczory nad Lemanem. Kraków, Wyd. Tow. Jez., 1902. Wyd. 3.
- O Opatrzności Boskiej. Złota książeczka ku pociesze wszystkich zasmuconych i cierpiących. Z francuzkiego. Pelplin, Roman, 1875.
- Pesch Tilmann S. J.: Die grossen Welträtsel. 2. Bd. Freiburg i. B. Herder, 1892, 2. Aufl.
- Słownik apologetyczny wiary katolickiej wedł. J. Jaugey'a oprac. przez X. Wład. Szcześniaka. 3 tomy. Warszawa, 1894—96.
- S. Thomas Aquin: Summa contra gentiles, lib. III. cap. 64—163.
- Wetzel Franz X.: Die unsichtbare Hand. Ravensburg, Dorn.
- O Zimmermann S. J.: Warum Schuld und Schmerz? Freiburg i. B. Herder, 1918.





DE2103

